

WA
PO S

Randka z arlo



KATARZYNA MUSZYŃSKA

KATARZYNA MUSZYŃSKA

Randka z arlo



WA
PO S

Katarzyna Muszyńska – autorka powieści fantastycznych i romansów. Swoją karierę pisarską rozpoczęła od wydania osadzonych w świecie Płaskowyżu Tajemnicy Avinionu i Buntu. W 2020 roku ukazała się jej trzecia powieść Zielarka, a następnie Karczmarka oraz Uzdrowicielka, tworzące razem słowiańską serię. Jest autorką także romantycznych historii jak Wytrwaj przy mnie i Listy w kolorze purpury. Rodowita bydgoszczanka, absolwentka Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego na kierunku dziennikarstwo i komunikacja społeczna. Większość życia zawodowego spędziła w bydgoskich redakcjach, obecnie swoją kreatywność wykorzystuje na co dzień jako specjalistka ds. marketingu.

Tej autorki w Wydawnictwie WasPos

Zielarka

Uzdrowicielka

Karczmarka

Randka z Arlo

Wszystkie pozycje dostępne również w formie e-booka

Wszystkim tym, którzy pomagają bezinteresownie



Nie każdy bohater nosi pelerynę.

Słowniczek

Tony Stark – miliarder i wynalazca, członek legendarnej grupy superbohaterów Avengers. Dzięki specjalnej, nowoczesnej zbroi wcielił się w Iron Mana.

Kapitan Ameryka – były żołnierz, który spędził siedemdziesiąt lat w bryle lodu, na skutek eksperymentów zyskał siłę i szybkość. Należy do grupy Avengers.

Loki – bóg podstępów, brat Thora, pochodzi z Asgardu.

Kilgrave – Kevin Thompson, czarny charakter znany z serialu *Jessica Jones*.

Czarna Wdowa – Natasha Romanoff, doskonały szpieg, należy do grupy Avengers.

Rocket – bohater serii filmów Strażnicy Galaktyki, genetycznie zmodyfikowany szop, który doskonale strzela i ma urocze poczucie humoru.

Moon Knight – alter ego Marca Spectora, w dzień pracuje w sklepie, nocą walczy z przestępcami.

Jane Foster – naukowczyni znana z filmów o przygodach Thora, której udało się zdobyć serce boga gromów.

Thor – nordycki bóg gromów, członek grupy Avengers, pochodzi z Asgardu.

Doktor Strange – doktor Steven Strange, światowej sławy były neurochirurg, po wypadku, który przekreślił jego medyczną karierę, zaczął zgłębiać mistyczną sztukę magii, co zaowocowało tym, że został Najwyższym Czarnoksiężnikiem.

Sokole Oko – Clinton Barton, genialny łucznik, członek grupy Avengers.

Hela – bogini śmierci, siostra Thora i Lokiego. Uwięziona przez swojego ojca na tysiące lat. Po wydostaniu się na wolność siała zniszczenie, starając się zdobyć władzę.

She-Hulk – kuzynka Hulka, w wyniku wypadku zyskała nadnaturalne zdolności.

Kree – inteligentna i mocno zaawansowana technologicznie rasa.

Kapitan Marvel – Carol Danvers, ziemská kobieta, która po kontakcie z obcą rasą zyskała supermoce. Członkini grupy Avengers.

Kingpin – Wilson Fisk, czarny charakter występujący w serii o Spider-Manie oraz w serialu o przygodach Sokolego Oka.

Quicksilver – Pietro Maximoff, brat bliźniak Wandy Maximoff, potrafi poruszać się z ogromną prędkością.

Avengers. Koniec Gry – film z 2019 roku na podstawie serii komiksów o superbohaterach wydawnictwa Marvel Comics.

Rozdział 1



Ella

Wdech i wydech. Wdech i wydech. Wdech i wydech. Stałam przed dwuskrzydłowymi drzwiami, trzęsąc się jak osika i powtarzając w myślach te słowa niczym mantrę, jednocześnie próbując przypomnieć sobie, jak ważne było oddychanie. Wcale nie chciałam tu dzisiaj przyjść, więcej – w ogóle nie miałam zamiaru tego robić, ale moje drogie przyjaciółki, teraz już raczej były przyjaciółki, przewidziały dosłownie każdą wymówkę, którą je uraczyłam przez ostatni tydzień. Próbowałam wszystkiego, byle tylko nie pojawiać się na randce w ciemno ustawionej przez wróżko-swatkę, do której zostałam podstępem zaciągnięta. Ale kto odważyłby się pokazać, że nie podoba mu się prezent urodzinowy, i po prostu wyrzucić voucher do śmietnika? Możliwe, że istniały takie osoby, ja, na swoje nieszczęście, się do nich nie zaliczałam. Efektem tego był właśnie moment, w którym stałam, panikując przed wejściem do francuskiej restauracji, w samym centrum mojego rodzinnego miasta.

Wdech i wydech. Wdech i wydech, dawałam z siebie wszystko, aby zmusić organizm do współpracy, ale z marnym skutkiem. Skubany się uparł i postanowił przeciążyć i tak już nadwątlony układ nerwowy. Jeżeli przeżyję ten cholerny dzień, własnoręcznie je uduszę! Miałam trzydzieści pięć lat, a ten cały stres mógł poważnie zaszkodzić memu zdrowiu.

– Wchodzisz? – Za moimi plecami rozległ się szorstki głos.

Odwróciłam się powoli i spojrzałam na nieco zirytowanego mężczyznę, niewiele starszego ode mnie. Zaciskał wąskie usta w lekkim grymasie i mrużył ciemne oczy. Nie sprawiał wrażenia serdecznego, więc szybko przykleiłam mu łatkę gburą.

– Stoisz na środku, blokując wejście – ponaglił mnie, robiąc przy tym minę, jakby już uznał mnie za wariatkę.

W pierwszym odruchu chciałam zaprzeczyć, odsunąć się i wrócić do mieszkania. Obiecałam sobie jednak chociaż spróbować. Zrezygnowana kiwnęłam głową i złapałam za mosiężną klamkę. Oczywiście drzwi były ciężkie jak cholera, więc jęknęłam z wysiłku, co wywołało natychmiastową reakcję u nieznanego. Zrównał się ze mną, położył szeroką dłoń na mojej i mocno szarpnął.

– Dziękuję – wymamrotałam teraz już podwójnie zawstydzona.

– Wyglądasz jak ktoś, kto bardzo nie chce tu być – skomentował, przepuszczając mnie w progu.

– Powiedzmy, że nie jestem tu z własnej woli – odparłam szczerze, nie zastanawiając się, jak to zabrzmiało.

– Punkt za prawdomówność. – Mój rozmówca przyglądał się mi z coraz większym zainteresowaniem.

– Czy mają państwo rezerwację? – wtrącił kelner, zagradzając nam drogę.

– Tak, na siódmą – odparliśmy jednocześnie.

– Ale nie przyszliśmy razem – dodałam pospiesznie, by jakoś wyjaśnić tę sytuację.

Zapewne moja randka już gdzieś na mnie czekała, nerwowo spoglądając na zegarek. Niestety punktualność nie była moją najmocniejszą stroną, a konflikt z każdym czasomierzem trwał już od pierwszej klasy. Właśnie mijał kwadrans studencki oznaczający spóźnienie, które można było wybaczyć.

– Na jakie nazwiska? – dopytał się chłopak, spoglądając na trzymaną listę.

Szlag! Nie miałam bladego pojęcia, jak nazywał się mój towarzysz, ponieważ najzwyczajniej w świecie w ogóle mnie to nie interesowało. Nie znałam również jego imienia, nie wiedziałam, jak wyglądał ani kim był z zawodu. Uroki tego, gdy spotkanie umawia swatka i niespecjalnie słucha się tego, co mówi.

– Czyli randka w ciemno? – Wyszczrzył się stojący za mną mężczyzna. – Wygląda na to, że jednak przyszliśmy razem. Rezerwacja na nazwisko Graham.

– Też nie wiesz, z kim się umówiłeś? – Odwróciłam się i natychmiast tego pożałowałam, ponieważ byłam zdecydowanie za blisko tej chodzącej reklamy męskości.

Uniosłam wzrok i głośno przełknęłam ślinę, gdyż moje usta znajdowały się idealnie przy szyi nieznanego, przez co poczułam, jaką wodą toaletową się spryskał. Pech chciał, że bardzo lubiłam ten zapach i rozpoznałabym go wszędzie.

– Zapowiada się niezwykle interesujący wieczór – skomentował moje zachowanie.

Kelner zaprowadził nas do jednego ze stolików i jakoś niespecjalnie zdziwiło mnie to, że znajdował się na samym końcu sali, a do tego za gęsto oplecioną pnączami ścianką zapewniającą prywatność.

Restauracja była tak samo urocza w środku jak na zewnątrz. Utrzymana w rustykalnym stylu, sprawiała, że będąc tu, czuło się odrobinę Francji. Wiele lat wcześniej udało mi się odwiedzić Paryż, a jego magia zaczarowała również mnie, więc poprzysięgłam sobie tam wrócić. Idealną okazją ku temu wydawała się podróż poślubna, lecz z tych planów nic nie wynikło.

Graham pomógł mi ściągnąć cienki płaszcz, po czym błędził wzrokiem po moim stroju, ewidentnie walcząc z cisnącym się na usta komentarzem. Było to dość zabawne, ponieważ udało mu się zachować powagę. Nawet odsunął krzesło, bym mogła usiąść. Jego zachowanie zaskakiwało mnie na każdym kroku. Pewna byłam, że dzentelmeni wyginęli dekadę wcześniej, a tu takie niespodzianki.

– Connor Graham – przedstawił się, gdy już pochylaliśmy się nad menu, a jemu wrócił głos. – Wylądowałam tutaj za sprawą moich kumpli, którzy ze wszystkich sił starają się mi udowodnić, że bycie singlem wcale nie jest fajne.

– Ella Clarke. – Wyciągnęłam do niego rękę, a on ją delikatnie ujął.

Zaskoczyła mnie ta subtelność, po takich dłoniach spodziewałam się znacznie większej siły.

– A jak ty się tu znalazłaś?

– Zdaje się, że mam równie taktowne przyjaciółki.

Przemilczałam rolę swatki w całej tej intrydze.

Skoro Connor siedział naprzeciwko mnie, znaczyło to, że również został wmanewrowany w to wszystko nieco na siłę. Zastanawiające było, dlaczego w ogóle musiał korzystać z pomocy przy szukaniu drugiej połówki. Był przystojny, i to nawet bardzo. Chyba nigdy wcześniej nie spotykałam się z kimś równie urodziwym, zadbanym i najwidoczniej też obeznanym z dobrymi manierami. Byłam porządnie zaintrygowana tym nonszalanckim szatynem i nie podobało mi się to.

– Obiecywali, że tym razem wybrali kogoś, kto... mnie zaskoczy.

Zrobił taktowną pauzę, dzięki czemu wiedziałam, iż nie takich słów użyli. Ciekawe, że swatka pozwoliła im wskazać potencjalną partnerkę dla kumpla.

– Czyli zazwyczaj nie umawiasz się z wysokimi blondynkami, które niespecjalnie lubią wałęsać się po mieście, są fankami Marvela i nie wierzą w miłość? – zrzuciłam bombę.

Zazwyczaj po tym tekście mężczyźni tracili zainteresowanie, upewniając się, że coś ze mną jest nie tak. Może i sabotowałam wszystkie randki, na które mnie wysyłano, ale miałam ku temu ważny powód. A mianowicie życie nauczyło mnie tego, że nie należy nigdy ufać drugiej osobie, że każdy może zdradzić, gdy zbyt blisko go do siebie dopuścimy, a ludzie są mistrzami w zatajaniu prawdy.

Dlatego siedziałam w najbardziej eleganckiej restauracji w mieście w jeansowych ogrodniczkach i bluzie z Kapitanem Marvel, Thorem, Iron Manem i Czarną Wdową, a na stopach miałam wysłużone trampki. Zrezygnowałam też z eleganckiego makijażu na rzecz podkładu, różu i maskary oraz eyelinera. Ten ostatni był moją słabością. Nigdzie nie ruszałam się bez idealnie wykonanych kresek, podkreślających moje zielone oczy. Za to włosy jedynie rozczesałam, więc były lekko pofalowane.

Byłam naturalną blondynką i bardzo mnie to cieszyło.

– Przyznam, że jestem kompletnie skonfundowany – wyjąkał po kilku ładnych chwilach, których najwidoczniej potrzebował na zebranie myśli.

– Są dwa wyjścia, albo możemy już się pożegnać, albo zjemy jedno z tych nedorzecznie drogich dań i dopiero pójdziemy w swoje strony. Przecież widzisz tak samo dobrze jak ja, że nie ma szans, aby to wypaliło.

Była to szczerza prawda. Byliśmy jak Wenus i Mars, jak woda i ogień, sól i pieprz, pies i kot, Tony Stark i Kapitan Ameryka. To po prostu nie mogło się udać.

– Zawsze tak szybko się poddajesz? – rozgryzł mnie bez problemu.

– Strata czasu, mówię serio. Wyglądasz na faceta, który nie może się opędzić od napalonych lasek, na pewno nim minie ósma, przygruchasz sobie całkiem niezłą sztukę i spędzisz z nią o wiele ciekawsze chwile niż z takim szarakiem jak ja. – Wzruszyłam ramionami i odłożyłam menu.

– Myślisz, że ubranie się jak dzieciak, nieuprzejme odżywki i nadašana poza sprawią, że zrezygnuję? Błąd. Teraz dopiero jestem zaciekawiony.

Ostatnie zdanie wypowiedział takim tonem, że moje ciało przeszył dreszcz.

Kolejny raz starałam się przypomnieć sobie o oddychaniu, ale Connor na mnie działał, i to zdecydowanie zbyt mocno. Skąd ta cała swatka go wytrzasnęła? Poczułam, że zaschło mi w gardle. Tego już dawno nie grali. Ella Clarke straciła głos, i to na randce!

– Może więc zamówimy butelkę dobrego wina i przystawki, po czym zobaczymy, dokąd nas to zaprowadzi? – wyszeptał zmysłowo, a ja poczułam gęsią skórkę na ciele.

Z opresji niespodziewanie wybawił mnie jakiś natapirowany rudzielec, który stanął tuż przy naszym stoliku. Jeśli miałabym zgadywać, od całkiem niedawna mogła legalnie pić alkohol.

– Connor Graham? Jestem Betsy, to ze mną byłeś umówiony. Musiała zajść jakaś straszliwa pomyłka – zapiszczała, wydymając powiększone usta.

– Bardzo przepraszam, mówiłem tej pani, że już ma pan towarzystwo, ale się uparła. – Zaraz obok wyrósł przerażony kelner.

– O, wow, brakuje tylko pomponów – mruknęłam cicho na widok króciutkiej spódniczki oraz obcisłej bluzki, spod której wylewały się piersi dziewczyny, i podniosłam się z gracją. – Jest twój, do boju, Wolverins! – rzuciłam lekko, nawiązując do okrzyku miejscowej licealnej drużyny piłkarskiej, czym wywołałam parsknięcie u kelnera i coś na kształt uśmiechu u Connora.

Chwyciłam płaszcz i czmychnęłam do wyjścia, czując zarówno ulgę, jak i rozczarowanie z powodu tego, że to spotkanie właśnie w taki sposób się skończyło.

Rozdział 2



Ella

Znowu padało, a ja kolejny raz byłam tym zdziwiona. Było to nawet w pewien sposób zabawne, zwłaszcza że wychowałam się w Waterford i powinnam była już przywyknąć do pogodowych kaprysów Irlandii. W ciągu doby mogliśmy doświadczyć czterech pór roku, a gdy na jednym końcu ulicy świeciło słońce, na drugim mogło lać.

Wyglądałam za okno na skąpany w kropłach park, nie potrafiąc w ogóle skupić się na pracy. Właśnie dlatego nie lubiłam randek. Sprawiały, że człowiek przestawał myśleć, a do głosu dochodziły fruujące w brzuchu motylki, wspomagane mocniejszymi uderzeniami naiwnego serca. Jak to możliwe, że się tak czułam? Spędziłam zaledwie pół godziny w towarzystwie Connora Grahama, a już mi odbijało. Nie pomagało także to, że od wczoraj byłam bombardowana telefonami i wiadomościami od trzech irytująco wścibskich przyjaciółek, które na wszystkie możliwe sposoby starały się ustalić przebieg spotkania. Milczałam jak zakłeta. Gdyby nie one, nie myślałabym właśnie o korzennej woni pewnego przystojnego osobnika, z którym już zapewne nigdy więcej się nie zobaczę.

Miałam to szczęście, że pracowałam w rodzinnej firmie, dzięki czemu nikt nie śmiał zwrócić mi uwagi, że nie zawsze jestem w pełni skupiona na obowiązkach służbowych. Za szefa miałam tatę, a jego zastępcami byli Daniel i Evan, czyli moi bracia. Dzisiaj akurat kończyli remont apartamentu w centrum, więc w budynku byłam tylko ja i dwie pracownice zajmujące się księgowością, siedzące w pokoju obok.

– Clarke! Jesteś w poważnych tarapatach!

Wrzask sprawił, że podskoczyłam, jednocześnie oglądając się za siebie.

Od razu stanęłam twarzą w twarz z wkurzoną Zarą, a to nie zwiastowało niczego dobrego.

– Rozumiem, że ignorowanie waszych wiadomości było zbyt mało subtelne? – spytałam, siląc się na słodki ton, co tylko jeszcze bardziej rozjuszyło moją przyjaciółkę.

Znałyśmy się od czasów liceum. Razem siedziałyśmy w ławce, ryczałyśmy przy kolejnych nastoletnich dramach i pierwszy raz się upiłyśmy. W sumie tych wspólnych pierwszych razów miałyśmy całkiem sporo.

– Dlaczego, do diabła, mnie olewasz? Doskonale wiesz, że wszystkie umieramy z ciekawości, z kim umówiła cię Merida – wymieniła imię wróżko-swatki, które również znajdowało się na liście osób do zamordowania.

– I żadna z nas się tego nie dowie, ponieważ wylądowałam przy zupełnie innym stoliku – mruknęłam.

– Co? Jak to przy innym stoliku? – Usiadła na stojącej przy ścianie skórzanej kanapie.

– Chcesz kawy?

– Oczywiście, że chcę, ale najpierw się wytłumacz – nie dała się rozkojarzyć.

Wiedząc, że nie wygram tej potyczki, opowiedziałam w dużym skrócie wczorajsze wydarzenia, pomijając swój strój i czajenie się pod drzwiami restauracji.

– Tylko ty możesz mieć takie przygody. Dziewczyno, poznałaś świetne ciacho i tak po prostu odpuściłaś? Co z tobą nie tak? – Zara przewróciła oczami.

Gdyby to ona była na moim miejscu, zapewne właśnie opuszczałaby apartament Grahama.

Ale gościu miał pecha i trafił na mnie.

– A co miałam niby zrobić? Urządzić walkę w kisielu o jego względy? – burknęłam zła, ponieważ przed oczami znów miałam przystojną twarz mężczyzny.

– Jak się nazywa? – Już wyciągała telefon, aby go wygooglować.

– Naprawdę była to najgorsza randka *ever* i wcale nie chodzi o faceta, który był ciachem z wyglądu, ale Kingpinem z charakteru – dodałam pospiesznie, widząc, że Zara się niecierpliwiła. – Wyszłam z restauracji głodna! Wyobrażasz to sobie? Wylądowałam przy budce z burgerami.

– To rzeczywiście okropne – skomentowała niemrawo, patrząc na mnie wyczekująco. – Więc? Miał jakieś imię i nazwisko?

– Nie powiem ci. Więcej się z nim nie zobaczę, zatem to bez różnicy, kim jest. Idę zrobić tę kawę – mruknęłam, ignorując zrezygnowane spojrzenie przyjaciółki.

Zara idealnie wybrała zawód reporterki śledczej. Potrafiła dokopać się do wszystkich informacji o każdym, nawet gdy zadbał o to, aby nigdy nie ujrzały światła dziennego. Oprócz niewyparzonego języka, burzy rudych włosów i kompletnego braku hamulców, ta filigranowa trzydziestopięciolatka mogła pochwalić się również dyplomem dublińskiego Trinity College. Jak sama niejednokrotnie wspominała, jej jedyną porażką było nieudane małżeństwo, które zakończyło się po niecałych trzech miesiącach.

Gdy wróciłam z dwiema filiżankami flat white, Zara coś notowała w zeszycie.

– Naprawdę nie zdradzisz jego tożsamości? Przecież mogłabym...

– Nie – ponownie nie pozwoliłam jej skończyć.

– Ella, kocham cię jak siostrę, ale czasami jesteś tak kretyńsko uparta, że mam ochotę cię walnąć.

– Ustaw się w kolejce. – Pokazałam jej język i usiadłam przed komputerem. – Naprawdę nie chcę niczego o nim wiedzieć. Uszanuj to, proszę.

Powinnam była skończyć wprowadzać zamówienie dotyczące budowy, która miała ruszyć w przyszłym miesiącu, ale kompletnie nie miałam weny, aby się do tego zabrać. Skupienie nie było dzisiaj moją najmocniejszą stroną, o czym świadczył chociażby stos piętrzących się na biurku papierów.

Obserwowałam przez chwilę przyjaciółkę, chcąc upewnić się, że już z niczym dziwnym nie wyskoczy, gdy zaczęła się nerwowo przechadzać po pomieszczeniu, co jakiś czas wyglądając na korytarz.

– Nie ma go – oznajmiłam, gdyż od razu odgadłam powód jej zachowania. – Kończą remont tego apartamentu przy Convent Hill.

– Przecież nie wiesz, kogo szukam – prychnęła, nieudolnie próbując mnie zmylić.

– Ma sto osiemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, trzydzieści pięć lat, krótkie jasne włosy, zielone oczy i piegi, a do tego jest nieco przemądrzały, złośliwy i uparty, ale równie uroczy co ja – opisałam swojego bliźniaka Daniela.

Nie było żadną tajemnicą, że Zara kochała się w nim od zawsze.

– Spotyka się z kimś? – spytała, starając się przybrać obojętny ton, po czym opadła na kanapę.

– Z tego, co wiem, to z nikim na poważnie.

Starłam się ją wspierać w tym zauroczeniu, mimo że nie rozumiałam, jakim cudem aż tak jej się spodobał.

– Myślisz, że zaproszenie go na galę reporterów to dobry pomysł?

– Już dawno powinnaś była się z nim umówić. To przecież tylko Daniel.

– Czyli jak powiem mu, że pójdzie samej, gdy ma się odebrać nagrodę za najlepszy reportaż, jest lamerskie, to zgodzi się mi towarzyszyć?

– Wygrałaś?! – Zerwałam się z miejsca, aby ją uściskać.

Ta nagroda to było naprawdę coś w dziennikarskim świecie, a Zara marzyła o niej od dawna. Już dwa razy była nominowana, ale wtedy zdobywała jedynie wyróżnienia.

– Jak to mówią, do trzech razy sztuka. – Objęła mnie ze śmiechem.

– Pękam z dumy! Zasłużyłaś, aby w końcu doceniono, jak świetnie piszesz. A wracając do mojego brata, to powinnaś z nim pogadać. Tak będzie najprościej, a i mnie oszczędzisz wysłuchiwanie

o tym, jaki to on jest boski. – Wypuściłam ją z objęć i udałam, że wymiotuję, na co roześmiała się głośno.

– Odezwij się do Natalie i Sophie. Nadal wierzą, że Merida znalazła ci księcia z bajki. – Zara obróciła się i chwyciła za leżącą na kanapie torebkę.

– Już uciekasz?

– O dwunastej mam konfę w ratuszu. Podobno w mieście w znaczący sposób zmalała przestępczość, a ja akurat przygotowuję materiał o narkomanach z O’Connell Street – wyjaśniła.

Cmoknęła mnie w policzek i wystrzeliła z biura. Już dawno utwierdziłam się w przekonaniu, że Zara cierpi na ADHD w stopniu znacznym. Całe życie gnała przed siebie, nie potrafiąc usiedzieć na miejscu, czego przykładem była chociażby przeprowadzka na pół roku na Islandię. Poleciała tam za swoją kolejną jedyną miłością. Koleś był bodajże ornitologiem i jeździł po świecie, badając zagrożone gatunki. Ich związek rozpadł w dość burzliwych okolicznościach, gdy wyszło na jaw, że pan badacz woli mężczyzn.

Moje dalsze rozmyślenia przerwał dźwięk telefonu. Spojrzałam na wyświetlacz i skrzywiłam się nieco, widząc głupkowatą minę mojego brata, który wystawiał język. Nazwa była jeszcze komiczniejsza, ponieważ według niej dzwonił do mnie Jaśnie Cudowny Władca Całego Świata. Skubany znowu musiał dorwać się do mojej komórki i edytować informacje o kontakcie. Przesunęłam palcem po ekranie i warknęłam:

– Czego sobie władca życzy?

– Ha! Wiedziałem, że ci spodoba! – Roześmiał się szczerze. – Szefuncio pyta, czy Jeff Dougly przesłał projekt.

– Zaraz sprawdzę – odparłam, podchodząc do laptopa i odświeżając skrzynkę mailową.

Powiadomienia spływały jedno po drugim, aż w końcu udało mi się wyłowić wymienione przez Daniela nazwisko.

– Tak, wygląda na to, że wszystko mamy. – Kliknęłam załącznik i sprawdziłam, czy projekt ma podpis architekta. – Długo wam jeszcze zejdzie?

– Już kończymy, a co? Stęskniłaś się?

– Oczywiście! Marzę o tym, aby móc ci usługiwać, o panie.

Zawsze się droczyliśmy, zapewne dlatego, że Daniel był taki jak ja. Roztrzepany, złośliwy i przede wszystkim ostrożny w kontaktach z innymi. Evan, najstarszy z rodzeństwa, stanowił nasze całkowite przeciwieństwo. Poważny, balansujący na granicy ponuractwa, wydawał się w ogóle nie pasować do rodziny. Gdy byliśmy młodszy, a on nas zdenerwował, wmawialiśmy mu, że na pewno został adoptowany.

Reszta dnia upłynęła mi na segregowaniu dokumentów i odpisywaniu na maile klientom. Zaczęłam nawet wprowadzać zamówienia, dzięki czemu rzadziej pozwalałam myślom szybować wokół przystojnej twarzy Connora Grahama.

Rozdział 3



Connor

Nadal nie mogłem uwierzyć w to, co wydarzyło się wczoraj w restauracji. To wszystko było jak scena z jakiejś taniej telenoweli, a ja kompletnie nie potrafiłem zrozumieć, jakim cudem stałem się jednym z głównych bohaterów. Ostatnimi czasy udawało mi się prowadzić w miarę spokojne życie, z dala od afer, skandali i przelotnych znajomości. Zwłaszcza to ostatnie coraz bardziej mi odpowiadało. Miałem czterdzieści dwa lata i już się wyszalałem, a nawet zacząłem cenić sobie spokój w prywatnym życiu, ponieważ w zawodowym wcale nie brakowało mi zabawy. Prowadziłem jeden z popularniejszych klubów w Waterford już od dziesięciu lat i zdawało się, że przyjęta przeze mnie formuła się sprawdzała. W weekendy bawiło się u nas po tysiąc gości, głównie turystów, ale i miejscowi często zaglądali do The Fortune.

W pracy byłem narażony na kontakt z tłumami spragnionymi rozrywki, co odreagowywałem ciszą panującą w położonym na obrzeżach miasta domu. Nie miałem problemu z tym, że od przeszło trzech lat z nikim nie związałem się na poważnie, ale to wcale nie znaczyło, że moi durni kumple myśleli tak samo. Właśnie z ich powodu wylądowałem wczoraj w restauracji na randce w ciemno, którą ustawili. Musiałem przyznać, że wybrana przez nich Betsy była taka, jak mogłem się spodziewać. Dwadzieścia lat młodsza – tu mieli rację, mówiąc, że będę zaskoczony, ponieważ nigdy wcześniej nie umawiałem się z tak młodą dziewczyną – rozgadana, chichocząca i do tego stopnia zrobiona, że znajomi ze szkoły nie byłiby w stanie jej rozpoznać.

Ella natomiast stanowiła jej kompletne przeciwieństwo. Naturalna i nieco ekscentryczna, zważywszy na to, w czym przyszła na spotkanie, ale była szczerą, a jej kąśliwe komentarze wprawiły w ruch jakąś strunę w moim wnętrzu, która od lat była uspiona. Bardzo żałowałem, że ta Betsy w ogóle musiała się pojawić. Wraz z wyjściem blondynki w bluzie z superbohaterami kolacja z interesującej zmieniła się w irytującą.

Poszedłem do kuchni i włączyłem ekspres. Był poniedziałek, a ja w przeciwieństwie do większości uwielbiałem ten dzień tygodnia, ponieważ dla mnie był wolnym od pracy. Klub otwieraliśmy dopiero we wtorek, co oznaczało, że mogłem wykorzystać czas w dowolny sposób.

Dochodziło południe i właśnie robiłem sobie drugą kawę. Byłem zmęczony, w nocy mało spałem, ponieważ uroczą twarz Elli nie chciała przestać majaczyć mi przed oczami.

– Stary, a głupi – wyszeptalem sam do siebie, mając nadzieję, że usłyszawszy to, oprzytomnieję.

Niestety nie pomogło i nadal rozmyślałem o tajemniczej blondynce z restauracji, przypominającej huragan.

Była niewychowana i impulsywna. Najpierw mówiła, a dopiero potem, o ile w ogóle, zastanawiała się nad tym, jakie słowa opuściły jej usta.

Natarczywy dźwięk telefonu wyrwał mnie z marzeń o pełnych wargach i niewyparzonym języku. Najchętniej odrzuciłbym połączenie, ale dobrze znałem rozmówcę i wiedziałem, że będzie dobijał się aż do skutku.

– Betsy? Naprawdę? – warknąłem, przykładając komórkę do ucha, darując sobie kurtuazję.

– Prawda, że niezła dupa? Wiedzieliśmy, że od razu ci się spodoba, w końcu masz słabość do rudych. – Jake nie omieszkiał wypomnieć mi Evelyn oraz Emery. Pierwsza była moją żoną, z drugą spotykałem się kilka lat temu.

– Zrobiliście nalot na liceum? Czy gdzie ją znaleźliście? – Wcale nie miałem ochoty na powrót wspomnieniami do moich eks, dlatego nakierowałem rozmowę na wczorajszą randkę.

– To koleżanka Stacy.

– Tej Stacy, która opiekuje się twoimi dziećmi?

– Podśluchała, jak gadaliśmy z Loganem o twoich problemach, i zaproponowała świetne rozwiązanie.

– Jakich problemach? – Byłem coraz bardziej zirytowany.

– Stary, nie wkurzaj się. Miałeś się tylko zabawić, a nie od razu hajtać.

– To, że nie zaliczam wszystkiego, co się rusza, nie znaczy, że macie prawo wpierdalać się w nie swoje sprawy! – wybuchnąłem.

Moi dwaj najlepsi kumple to kompletni idioci. Jeden co chwila schodził i rozchodził się z laską, której zrobił trójkę dzieci, drugi zaś uganiał się za każdą spódniczką.

Teraz właśnie miałem przyjemność rozmawiać z tym pierwszym.

– Może i Betsy jest młoda, ale to fajna, szczerą dziewczyna – starał się jakoś wybrnąć.

– Gadałeś z nią choć przez chwilę? – przerwałem mu, aby się za bardzo nie rozpędził.

– No nie, ale Stacy mówiła...

– Że jej psiapsi jest równie inteligentna co słup ogłoszeniowy? – wszedłem mu w słowo.

– Nie może być aż tak źle, ponoć dostała się na administrację na nasz uniwersytet – brzmiał na naprawdę zasmuconego.

– To był ostatni raz, kiedy mnie z kimś umówiliście – postawiłem sprawę jasno. – A już na pewno z dziewczyną w wieku Julie!

– Stary, wyluzuj. Chcieliśmy dobrze.

– Pieprzysz bzdury. Wiedzieliście, że to nie wypali, i dlatego to ciebie Logan wysłał na zwiad.

Dobrze ich znałem. Jake był tym najmilszym z naszej trójki. Zawsze wszystko starał się załatwiać ugodowo i właśnie z tego powodu to on teraz ze mną rozmawiał, aby wy badać, jak bardzo wkurwiony byłem.

– Czyli nie umówisz się już więcej z Betsy? – upewnił się.

– Ciekawe, jak zareaguje Rosie, gdy opowiem jej, z kim załatwiliście mi randkę. – Tego argumentu używałem zawsze, kiedy chciałem skończyć nedorzeczną dyskusję.

Z jakiegoś niezrozumiałego dla mnie powodu Jake bardzo bał się swojej dziewczyny. Zważywszy na to, że godzili się i rozstawali od kilkunastu lat, widywałem ją sporadycznie i nie sprawiała wrażenia krwiożerczej bestii, za jaką chciał, aby uchodziła. Ich związek rozpoczął się od wpadki, czego wynikiem był czternastoletni Patrick. Cztery lata później na świecie pojawiła się Zoe, a osiem Nora, ale to wcale nie scementowało ich relacji. Nadal się kłócili, rozchodzili, spotykali z kimś nowym, wywołując ataki zazdrości u drugiego, godzili i znowu byli razem. Ale to nie była moja sprawa, dlatego niczego nie komentowałem. Pozwalałem się Jake'owi wygadać, wspierałem go pokojem gościnnym po grubszych awanturach, ale sam musiał zdecydować, czy chciał kontynuować ten cyrk.

– Przecież wiesz, że się wścieknie.

Tak jak myślałem, spanikował i odpuścił drażnienie tej kwestii.

Dzięki ci, Rosie – wypowiedziałem w myślach.

– Przekaż Loganowi, że dziewczynka wróciła grzecznie do domu i niech nawet nie próbuje dawać jej mojego numeru, bo go uduszę.

– Jasne, stary. Nie było tematu – odparł potulnie.

Pożegnałem się i rozłączyłem, czując dziwną satysfakcję z wygranej w tym starciu. Jake nie miał szans, zwłaszcza że miałem Rosie w narożniku.

Ta rozmowa uświadomiła mi, że muszę odnaleźć Ellę Clarke. Była zagadką, a ja uwielbiałem wszelkiego rodzaju łamigłówek. Poszukiwania rozpocząłem od wpisania jej imienia i nazwiska w wyszukiwarkę Google. Wskoczyły mi jakaś lekkoatletka, pisarka, mistrzyni cukiernictwa, a nawet

modelka, lecz żadna z nich nie była moją Ellą. Podjąłem próbę na Facebooku, ale również znalazłem zdecydowanie zbyt wiele wyników. Okazało się, że to bardzo popularne imię i nazwisko. Przyglądałem się zdjęciom profilowym, ale na żadnym nie widniała figlarna blondynka z francuskiej restauracji. Spróbowałem zatem inaczej i wpisałem Clarke Waterford. Tutaj znalazłem jeden obiecujący wynik. Chyba czas pomyśleć o remoncie.

Rozdział 4



Ella

We wtorek nadal ignorowałam połączenia i wiadomości, którymi zasypywały mnie Sophie oraz Natalie.

Najwidoczniej Zara przekazała im wszystkie szczegóły o niedzielnej kolacji, ponieważ dopytywały się o pana naburmuszonego. Nie zamierzałam jednak dawać im satysfakcji z tego, że ich intryga nie okazała się totalną katastrofą. Zresztą szansa, że znowu spotkam Connora, była minimalna. Mimo że mieszkaliśmy w jednym mieście, do tej pory jakoś na siebie nie wpadaliśmy. Dlaczego miałyby się to zmienić teraz?

Dokończyłam rozsyłanie zamówień, dopięłam ostatnie formalności związane z przekazaniem kluczy do wyremontowanego apartamentu położonego przy Convent Hill i zaniósłam faktury do opłacenia dziewczynom z biura obok. Aoife i Nessa były dużo starsze ode mnie, a w firmie pracowały od kilkudziesięciu lat.

Siedziałam nad nowym grafikiem, próbując zgrać wszystkie projekty, które mieliśmy rozpocząć wraz z nowym miesiącem. W Clarke Construction zatrudnionych było dwadzieścia osób, podzielonych na trzy ekipy mogące pracować równocześnie. Zazwyczaj tata oddelegowywał do pozostałych grup Daniela i Evana, aby mieli oko na pracowników, ale Convent Hill było zadaniem priorytetowym, dlatego ściągnął do niego najlepszych ludzi.

– Ella! – rozległ się od progu tubalny głos. – Jedziesz ze mną.

Odwrociłam się zdziwiona w stronę ojca, ponieważ nie zabierał mnie w teren. Moje zadanie polegało na ogarnianiu biurowych spraw.

– Co? – Wpatrywałam się w niego kompletnie zaskoczona.

– Łap torebkę, jakiś notes i długopis. Za dwadzieścia minut musimy być na The Haven.

– Ale dlaczego my? – Nadal nie rozumiałam, do czego byłam mu potrzebna.

– Ponieważ klient potrzebuje też projektantki, a tylko ty kończyłaś kurs architektury wnętrz. No dalej, zbieraj się, bo się spóźnimy.

Było to nieco surrealistyczne, zważywszy na to, że moje szkolenie stanowiło dla ojca fanaberię. Ani razu nie pozwolił mi się wykazać, rezygnując ze zleceń wymagających również wyboru mebli i dodatków. Spojrzałam na niego podejrzliwie.

– Od lat męczyłaś mnie, że jesteś gotowa i chcesz się bardziej angażować. Teraz masz ku temu okazję i stroisz fochy? – Zmarszczył czoło, co go postarzyło.

Call Clarke pracował fizycznie całe życie i mimo że dobiegał siedemdziesiątki, nie miał zamiaru zwalniać. Nieco dłuższe, oprószone siwizną włosy zawsze związywał nad karkiem, a pokaźna i równie siwa broda była modnie przystrzyżona. Był wysoki, dobrze zbudowany, choć ostatnio nieco się zaokrąglił tu i ówdzie. Z racji tego, czym się zajmował, stronił od eleganckich garniturów, na co dzień stawiając na jeansy i flanelowe koszule w kratę, których miał całą szafę. Trochę się do tego przysłużyłam, kupując mu po jednej na wszystkie święta Bożego Narodzenia. To była taka nasza tradycja.

– Już idę! – wykrzyknęłam i zerwałam się z miejsca, gdy dotarło do mnie, że naprawdę chce,

abym z nim pojechała.

Nie miałam zamiaru tracić takiej szansy. Praca w biurze była w porządku, ale nie dawała mi satysfakcji. Dlatego w tajemnicy przed ojcem zapisałam się na kurs projektowania wnętrz.

Przez rok każdy weekend spędzałam na nauce, aby móc w końcu mu udowodnić, że się względem mnie pomylił. Nie tylko Daniel i Evan mogli go wspierać i wносить „istotny wkład w rozwój rodzinnej firmy”. Nawet nie umiałam zliczyć, ile razy to zdanie padło z jego ust. Bolało zawsze, ale nie byłam jedną z tych osób, które łatwo się poddawały. Zaciśnęłam zęby i postanowiłam sama sięgnąć po to, co mi się należało.

Gdy znalazłam się na zewnątrz, ojciec siedział w pickupie z odpalonym silnikiem, rzucając mi zniecierpliwione spojrzenie, zupełnie jakby już żałował swojej decyzji. Wskoczyłam na miejsce pasażera i zapięłam pas.

– To nowy klient, zadzwonił przed chwilą i bardzo zależy mu na czasie. Ma do odnowienia salon. Oprócz wymiany podłóg i wygipsowania ścian chciałby również skorzystać z pomocy przy urządzeniu wnętrza – dzielił się informacjami, jednocześnie nie spuszczać wzroku z drogi. – Porozmawiasz z nim i wybadasz, czego oczekuje. Z uwagi na to, że tak mu się spieszy, płaci podwójnie.

Ostatnie słowa sprawiły, że zdumiona uniosłam brwi. Rzadko się zdarzało, aby ktoś decydował się na podwójną stawkę. Facetowi naprawdę musiało zależeć na czasie, co znaczyło więcej pracy dla mnie. Trzeba będzie ponaglić dostawców, poczarować trochę, pouśmiechać się, a w ostateczności sypnąć kasą. To wszystko należało do moich zadań, ponieważ tylko ja w tej rodzinie choć w minimalnym stopniu znałam zasady dobrego wychowania. Gdyby na przykład Daniel miał się targować o lepszą cenę albo krótszy termin realizacji, rozmówca skończyłby na ostrym dyżurze. Evan natomiast zanudziłby go na śmierć, a potem przeprosił, że żyje. Tym właśnie sposobem wszystkie sprawy, w których potrzebna była cierpliwość, spadały na mnie.

Zatrzymaliśmy się na podjeździe okazałej willi znajdującej się przy urokliwej The Haven Street. Nazwa idealnie odzwierciedlała sielski klimat tego miejsca. Piękne domy stały przy równo ostrzyżonych trawnikach, a na podjazdach lśniły w promieniach słońca nowe auta. Mogłam się założyć, że większość z tych nieruchomości miała basen, saunę i co najmniej cztery sypialnie. Patrząc na beżową elewację budynku, w którym mieliśmy przeprowadzić remont, już wiedziałam, dlaczego tacie zależało na tym zleceniu tak bardzo, że zdecydował się włączyć mnie do zespołu. Jeżeli dobrze się sprawimy, istniała spora szansa, że zostaniemy poleceni innym mieszkańcom tej snobistycznej dzielnicy. Byliśmy na rynku kilkadziesiąt lat, ale wciąż brakowało nam realizacji projektów dla tego typu klientów.

Posłusznie podreptałam za ojcem do wejścia. Czekając, aż właściciel nas wpuści, zastanawiałam się, kto mógł mieszkać w takim domu. Obstawiałam małżeństwo adwokatów, lekarzy albo bankierów. Nie mieli dzieci, o czym świadczyły idealny trawnik oraz brak zabawek, rowerków czy choćby kosza do koszykówki. Zapewne byli tak skupieni na karierze, że decyzję o założeniu rodziny odkładali w czasie, aż było już za późno. Liczyłam, że za chwilę w progu zobaczę szczupłą i wyniosłą kobietę po czterdziestce, która będzie saczyć margaritę z oliwką, zapraszając nas do eleganckiego salonu. Dlatego gdy w drzwiach pojawił się ON, moje zdziwienie było zdecydowanie uzasadnione.

– Witam. – Wyszczерzył się i wyciągnął w moim kierunku dłoń.

Wpatrywałam się w Connora, jakby co najmniej był kree lub innym kosmitą, zapominając o całym otaczającym nas świecie. Po prostu tak stałam i gapiłam się, niezdolna do jakiegokolwiek ruchu.

– Ella! Na litość boską! – Ojciec natychmiast przywołał mnie do porządku. – Najmocniej przepraszam za maniery córki, czasami mam wrażenie, że została podmieniona w szpitalu.

To ostatnie zdanie zabolowało na tyle, że oprzytomniałam. Wodziłam wzrokiem od taty do Grahama, zastanawiając się, czy znalazłam się w jakimś innym wszechświecie, który usilnie próbował mi coś powiedzieć.

– Nic nie szkodzi. Jestem wdzięczny, że znaleźliście czas, by rzucić okiem na salon. Zapraszam.

– Jak na wzorowego gospodarza przystało, wpuścił nas do środka.

Byłam tak zajęta analizowaniem tego, jakim cudem znajdowałam się właśnie w domu mężczyzny, z którym przez przypadek wylądowałam na randce, że ledwo zwracałam uwagę na wystrój. Jakimś cudem dotarłam do sporego pomieszczenia z kominkiem, topornymi zasłonami i wzorzystym

dywanem, nie potykając się ani razu.

– Callum Clarke. – Ojciec wyciągnął dłoń, którą postawny mężczyzna mocno uściskał.

– Connor Graham. – Tym razem w jego głosie wybrzmiewała profesjonalna nuta. – A Ella to zapewne projektantka? – Wbił we mnie te swoje piwne oczy, przeszywając mnie na wylot.

– To moja córka. Nie wiedziałem, że się znacie. – Ojciec patrzył na mnie tak, jakby zdał sobie sprawę, że nie bez przyczyny do tej pory nie zabierał mnie do klientów.

– Miło mi znowu cię zobaczyć. – Tym razem ton Connora przeskoczył na niebezpiecznie zmysłowy poziom, a ja poczułam, jak pąsowieję pod naporem jego spojrzenia.

– Tak... to... znaczy się... ja nie... – bełkotałam, nie umiejąc spuścić wzroku, który utkwiał na tych wąskich ustach.

– Macie ochotę się czegoś napić? – Connor przerwał to dziwne napięcie między nami, a ja odetchnęłam z ulgą.

Nie poznawałam sama siebie. Jeszcze nigdy w życiu nie głupiałam tak przy jakimś facecie, a teraz robiłam z siebie błazna nie dość, że przed nim, to jeszcze na oczach taty. Trzeba było wziąć się w garść, i to szybko, inaczej perspektywa uwolnienia się z papierkowej pracy legnie w gruzach. Poprawiłam marynarkę i zadarłam wyżej głowę.

– Podziękujemy. Najlepiej będzie, jak przejdziemy do rzeczy, skoczę tylko po miarę do samochodu. – Ojciec obrzucił mnie kolejnym pełnym nagany spojrzeniem, a bezgłośnie dodał, że mam się zachowywać.

– Jak? – Tyle byłam w stanie wydukać, gdy zniknął w korytarzu.

– Po prostu remont urządzam – odparł lekko. Zbyt swobodnie i z wyraźnym rozbawieniem na twarzy, co tylko mocniej mnie zirytowało. – Muszę przyznać, że w tym eleganckim wydaniu o wiele bardziej mi się podobaś.

– Nie za duży jesteś na takie zabawy?

Wydęłam wargi w grymasie godnym pięciolatki, ale byłam zbyt zdenerwowana, aby przejmować się takimi drobiazgami, jak to, że przypominałam rozkapryszone dziecko, któremu zabrano zabawkę. Ale przecież tak się czułam, ponieważ to nie mógł być przypadek! Connor bezczelnie ukradł mi foremkę symbolizującą marzenia, a piaskownica, która miała być trampoliną do kariery, zaraz zamieni się w ruchome piaski. No bo jak miałam dobrze wywiązać się z tego zadania, skoro ten facet aż tak mnie rozpraszał?

– Gdy się złościś, jesteś jeszcze bardziej urocza. Zupełnie jak taki mały skrzat. – Ewidentnie zbyt dobrze się bawił.

Zdecydowanie za długo próbowałam się wyzwolić z oszołomienia, gdyż nim zdążyłam wymyślić sensowną ripostę, moja szansa minęła.

– Mam już wszystko.

Wrócił ojciec, a ja posłusznie odsunęłam się kilka kroków od Connora.

Jeżeli nawet wyczuł panujące między nami napięcie, nie dał nic po sobie poznać, tylko od razu wziął się do roboty, zmuszając mnie do tego samego. Podczas gdy on mierzył dokładnie całe pomieszczenie, ja już widziałam butelkowe ściany, sosnowe masywne meble i designerską kanapę, która aktualnie stała na wystawie w Sienna Furniture. Do tego złote kandelabry, granatowe zasłony, a nad kominkiem obraz przedstawiający jakiś urokliwy zakątek. Nawet nie musiałam rozmawiać z Connorem, aby wiedzieć, że spodoba mu się tak wykończony salon. Skrzątnie notowałam wszystkie pomysły, nie zwracając uwagi na krążącego nade mną niczym sęp właściciela domu. Po dziesięciu minutach wyczerpałam jego cierpliwość.

– O nic mnie nie zapytasz? – przerwał panującą między nami ciszę.

– Nie. – Nie podniosłam wzroku znak kartki.

– Nie chcesz wiedzieć, jaki jest mój ulubiony kolor, co najczęściej robię w salonie, czy mam dużo gości i przyda mi się rozkładana sofa?

– Wiem już wszystko, co powinnam. – Zdobyłam się na delikatny uśmiech.

– Czyli?

Przez chwilę wahałam się, jak odpowiedzieć na to pytanie. Nie mogłam być całkiem szczerą,

ponieważ naszej rozmowie przysłuchiwał się mój ojciec, mający zapewne spisana całą listę uchybień, których się dopuściłam podczas tej krótkiej wizyty.

– Jesteś samotnikiem, który postawił na karierę, ale jednocześnie potrzebujesz przestrzeni, stąd ten ogromny dom. Cenisz sobie spokój, zatem rozkładana sofa nie jest ci potrzebna, zwłaszcza że masz cztery, pięć sypialni? Sądząc po markowych i idealnie wyprasowanych ubraniach, stawiasz na prostotę i elegancję. Czy coś chciałbyś dodać? – Mówiąc ostatnie zdanie patrzyłam mu prosto w oczy i bardzo mi się podobało, co w nich zobaczyłam.

Od zawsze byłam świetna w czytaniu z ludzi.

Wystarczyła chwila, abym po wyglądzie odgadła podstawowe informacje. To, czy ktoś był wysportowany, potargany, miał ubrania z najnowszej kolekcji lub przybrudzone trampki, mogło zdradzić całkiem sporo.

– Nie lubię błękitnego – burknął i odszedł do mojego ojca, który kończył już pomiary.

Jakimś cudem Ella: dwa, Connor: jeden.

Rozdział 5



Ella

Widok zmieszanego Connora był wart każdej ceny. Nawet kilka godzin później wciąż się szczerzyłam na to wspomnienie. To było tak kławe, jak moment, w którym Czarna Wdowa przeszukiwała Lokiego w siedzibie Avengersów. No dobra, może nie aż tak, ale zdecydowanie była to chwila mojego triumfu i miałam pełne prawo się nią napawać. Początek tej wizyty znacząco odbiegał od moich oczekiwań. W drodze powrotnej do firmy słuchałam pierdylionu uwag mojego taty, ale myślami nadal byłam przy wąskich ustach, o których trudno mi było zapomnieć.

Dochodziła piąta, gdy wyłączyłam komputer i światło w swoim biurze, a następnie przeszłam korytarzem, którego ściany zdobiły najlepsze realizacje projektów ojca, do wyjścia. Marzyła mi się kąpiel i co najmniej dwa odcinki *Moon Knighta* przy lampce, ewentualnie trzech, różowego wina. Plan był genialny na tyle, że niemal w podskokach znalazłam się przy czerwonym nissanie juku, który był najbardziej odjazdową rzeczą, jaką miałam. Autko było małe, zwinne i pocieszne, a do tego idealnie do mnie pasowało. Otworzyłam drzwi i już chciałam wsiadać, gdy usłyszałam swoje imię za plecami. Odwróciłam się i stanęłam twarzą w twarz z Danielem.

– Spieszę się. – Postanowiłam go zignorować.

To, że mnie dogonił, znaczyło, że miał własny plan, który w ogóle nie pokrywał się z moim.

– Niby dokąd? Do tego szczura w klatce?

– Ma na imię Rocket.

I był najśłodszym królikiem, jakiego widziałam na oczy.

Mieszkał ze mną od dwóch lat, a do dyspozycji miał cały pokój, który przerobiłam na jego królestwo. Miał tam dwa domki, plac zabaw z polaru, trzy tunele, hamak, a nawet śpiwór w kształcie marchewki.

– Tak, tak, ale nie chciałabyś się czasem wybrać ze mną na drinka?

– Jest środa.

– Wiesz, jak mówią. Środa to taki mały piątek. – Uśmiechał się zachęcająco.

– O co tak naprawdę chodzi? Nie zwykłeś chadzać ze mną do pubów. – Przejrzałam go w mig.

– To już nie mogę mojej kochanej bliźniaczce piwa postawić? – obruszył się.

– Daniel...

– Amelie tam będzie.

– I co? Przyzwoitki potrzebujesz?

Nie lubiłam tej dziewczyny. Mój brat może i nie był idealnym materiałem na męża, ale zawsze grał w otwarte karty. Nie zwodził panienek, z którymi się umawiał, i nie obiecywał im, że spotkają się przy ołtarzu, a potem będą żyli długo i szczęśliwie. W tych przypadkach, o których wiedziałam, stosowały się do jego zasad. Wyjątkiem była Amelie, taki Kilgrave w spódnicy. Uznała, że może go w sobie rozkochać, zmanipulować, a następnie zdradzać z kim popadnie i mimo że od ich rozstania minęło już pięć miesięcy, Daniel najwidoczniej nie wybił sobie jej z głowy. Gdybym mogła, udusiłabym tę blond zdirę gołymi rękoma za traktowanie najbliższej mi osoby jak marionetki.

- Zwariowałaś? Po co chcesz tam iść?
- Aby pogadać.
- I jak powiem, że to jest fatalny pomysł, to zapewne nie zmienisz zdania?

Kłócenie się z Danielem przypominało rozmowę z trzylatkiem.

Niby przytakiwał, niby jakieś argumenty do niego trafiały, na końcu jednak i tak piasek z piaskownicy lądował w jego ustach. Może i nieco dziwne porównanie, ale pasowało idealnie. Nie widząc innego wyjścia i wiedząc, że będę tego bardzo, ale to bardzo żałować, zgodziłam się. Niestety długa kąpiel w pianie musiała zostać zastąpiona szybkim prysznicem, a wino piwem. O ile to mogłam przeboleć, to towarzystwo Daniela nie mogło się równać z przygodami Moon Knighta.

Punktualnie o siódmej brat odebrał mnie spod apartamentu, w którym mieściło się moje dwusypialniane mieszkanie. Odnowiony budynek wyróżniał się na tle pozostałych nieruchomości znajdujących się przy Stephen Street. Oprócz mnie mieszkał tu jeszcze właściciel, prowadzący także sklep jubilerski na parterze, jego córka z dziewczyną, a także starsze małżeństwo. Moje wynajmowane lokum znajdowało się na drugim piętrze. Bardzo je lubiłam i uważałam, że było moim najlepszym dziełem. Zadbałam o każdy szczegół, aby czuć się tam dobrze, a urządzenie go było swoistą terapią po paskudnym rozstaniu z ówczesnym narzeczonym. Nie lubiłam wracać do tamtego mrocznego czasu w moim życiu.

– Mogłaś ubrać się w coś bardziej... eleganckiego – mruknął Daniel na widok jeansów i czarnej bokserki, gdy zajęłam miejsce pasażera w jego żółtym mustangu.

– Nie rozumiem, dlaczego miałabym się stroić na piwo z tobą?

– Za kilka minut się przekonasz – parsknął. – Choć dobrze, że chociaż włożyłaś sandały, a nie trampki.

– Masz coś do tramppek? – warknęłam na myśl o ukochanych sneakersach ozdobionych kolorowymi logotypami moich ulubionych bohaterów z Uniwersum Marvela.

– Nic, nic, ciekawi mnie po prostu to, czy kiedyś dorośniesz – skomentował, wyjeżdżając na ulicę i kierując się w kierunku centrum.

– Odezwał się stateczny ojciec piątki dzieci – wytknęłam mu jego status kawalera do wzięcia. – Gdzie tak naprawdę jedziemy? – Zaczęłam się denerwować, a nie lubiłam tego uczucia.

– Nie panikuj, będziemy się świetnie bawić.

– Mhm, zwłaszcza że dobra zabawa ma zupełnie inne znaczenie w twoim słowniku niż w moim.

– Przeczesałam włosy zirytowana.

Tak jak się obawiałam, naszym celem wcale nie był jeden z pubów, a The Fortune, całonocna imprezownia, w której spotykały się dzieciaki z zamożnych rodzin. Do tej pory byłam tam dwa razy i żadnego nie wspominałam dobrze. Pomijając już fakt, że wśród rozebranych dwudziestek czułam się po prostu staro, to mój *outfit* w ogóle nie wpasowywał się w tamtejsze standardy, co potwierdziło współczujące spojrzenie ochroniarza stojącego na bramce.

Moja miłość do brata była jednak nieskończona, skoro potulnie szłam za nim po krętych schodkach prowadzących wprost na pusty o tej porze parkiet. The Fortune przypominało kasyno, z tym że grać można było wyłącznie na kilku ustawionych pod ścianą automatami. Przynajmniej oficjalnie. Neonowe światła połyskiwały w rytm muzyki, oświetlając ustawione w okręgu stoły. Tylko kilka było zajętych. Nie zdziwiłam się zbytnio, gdy Daniel zaprowadził mnie wprost do baru. Każdą imprezę zaczynał od kilku piw, sączonych na niewygodnym hokerze. Nie rozumiałam tego i szczerze mówiąc, wolałam zapaść się jak najgłębiej w jednym z tych miękkich foteli, ale nie miałam zbyt dużo do powiedzenia. Miałam być wsparciem, jego skrzydłowym, czy jak to tam w męskim żargonie się nazywało, a ja poważnie podchodziłam do takich zadań. Wskoczyłam zatem na stół barowy i nawet próbowałam wyglądać na zadowoloną.

– Co dla was? – Ładna barmanka obdarzyła Daniela czarującym uśmiechem.

– Dla mnie piwo. El, co chcesz?

– Również piwo. – Udało mi się odpowiedzieć, mimo że było to ostatnie, co chciałam pić.

Zdecydowanie byłam team wino, ale czasami trzeba było się poświęcić. – Z sokiem, dużą ilością soku – dodałam.

Poświęcenie poświęceniem, ale jakieś granice jeszcze były.

– Przyszła już? – zagadnęłam, gdyż od dłuższej chwili obserwowałam, jak mój brat nerwowo rozglądał się po wnętrzu lokalu.

– Jeszcze jej nie widziałem. A tak poza tym dzięki, El. Doceniam, że tu ze mną jesteś.

Świat stanął na głowie, ponieważ w oczach tego napakowanego głupka naprawdę dostrzegłam wdzięczność.

– To...

– Przyszła! – przerwał mi, ale nie poczułam się urażona.

Daniel bardzo rzadko opowiadał o uczuciach. Nie potrafił przeproszać i zazwyczaj uważał, że wszystko mu się należało. Ot, taka nasza rodzinna cecha.

Spojrzałam w stronę wejścia i zobaczyłam ją. Amelie i jej znajome szły pewnym krokiem, zupełnie jakby były władczyniami całego świata. Zapowiadała się świetna zabawa. Przystanąły nieco dalej, a gdy już złożyły zamówienie, była dziewczyna mojego brata utkwiała w nas wzrok. Potrzebowała dosłownie sekundy, aby zdecydować się na konfrontację. Szepnęła coś towarzyszkom, które natychmiast spojrzały prosto na nas i ruszyła w naszym kierunku.

– Daniel? Co za niespodzianka! – zaświergotała, całując go w oba policzki. – Jesteś tu z...? – Zerknęła na mnie z politowaniem.

– To moja siostra, Ella. Powinnaś ją kojarzyć, parę razy się widziałyście – powiedział, na co uśmiechnęłam się sztucznie i machnęłam dłonią.

Znałyśmy się na tyle, aby wiedzieć, że nie pałyśmy do siebie sympatią. To, że właśnie strugała głupią, udając, że wyleciało jej z głowy, jak wyglądam, było niedorzeczne.

– Ach, no tak. Wybacz, nie wiem, jak mogłam zapomnieć. – Wyszczrzyła swoje równe ząbki.

– Może to początki alzheimera – palnęłam, na co Daniel zgromił mnie wzrokiem.

No tak, miałam być skrzydłowym, a oni nie dogryzali obiektom westchnień swych ziomków. Mój błąd.

– Teraz pamiętam. – Zaśmiała się. – W końcu jesteś urocza jak zawsze.

– Nie myślałam, że cię tu spotkam. Ale muszę przyznać, że wyglądasz zjawiskowo. – Daniel przełączył się na tryb podrywacza, starając się odwrócić uwagę dziewczyny ode mnie.

– Oj przestań! – Zarzuciła swoim długim blond warkoczem, aż okręcił się wokół własnej osi. – To tylko trochę tuszu i różu.

Przewróciłam oczami, ale postanowiłam dać tym wyjątkowo niedopasowanym gołąbkom chwilę i zsunąwszy się z hokera, ruszyłam na poszukiwania toalety. Schodziło się coraz więcej osób, z których większość stanowili studenci, co nie było niczym dziwnym. Był lipiec, a więc środek wakacji. Oni, w przeciwieństwie do mnie i Daniela, nie musieli jutro wstawać do pracy.

Znalezienie łazienki nie było problemem i już po chwili przeglądałam się w wielkim lustrze. Ktoś, kto projektował to wnętrze, znał się na swojej pracy, mimo że ogromny kryształowy żyrandol i zdobione toaletki, na których stały umywalki, to było lekkie przegięcie. Oplukałam ręce i wróciłam na wąski korytarz, prowadzący do głównej sali. Nadal roztrząsałam w myślach, co poprawiłabym w tym projekcie, i nie zauważyłam stojącego przede mną mężczyzny. Gdyby mnie nie przytrzymał, przewróciłabym się niczym powalony kręgiel. Najpierw doleciał do mnie zapach: mocny, korzenny z nutą pieprzu i wanilii. Mój ulubiony. Następnie zwróciłam uwagę na wypastowane eleganckie buty, potem na silne dłonie, zaciskające się na moich ramionach. Powoli podniosłam wzrok, choć wiedziałam czyją twarz ujrzę.

– Śledzisz mnie? Taki z ciebie psychol? – Wyszarpnęłam się, gdy pierwszy szok minął.

– Rzeczywiście masz nie po kolei w tej swojej główce – mruknął, wyraźnie rozbawiony moim wybuchem. – To nie ja jestem stalkerem, ale raczej ty.

– Że co?! Ja miałabym za tobą łązić?! W jakim celu? – Rozmawiałam z nim przez parę sekund i już wyprowadził mnie z równowagi.

– Jak się zamkniesz, to zaraz cię oświecę.

– Nie mów tak do mnie!

– Ciii! – Przyłożył palec do moich ust, czym momentalnie mnie uspokoił. – Będziesz już grzeczną

dziewczynką?

Byłam tak zszokowana jego bliskością, słowami, czynami, że znieruchomiałam. Rzadko dochodziło do sytuacji, w których nie wiedziałam, co powiedzieć, ale proszę, oto jedna z nich. Przechodzący obok nas ludzie się gapili i trudno było się im dziwić. Robiliśmy świetne przedstawienie przed toaletą. Connor chyba zrozumiał to w tym samym momencie co ja, ponieważ chwycił mnie pod rękę i wyprowadził z korytarza. Następnie skręciliśmy w przeciwną stronę niż był bar i pokonaliśmy kilka stopni. Po wstukaniu kodu, zamek się otworzył, a my znaleźliśmy się w przestronnym biurze. Pod ścianą stało masywne dębowe biurko, a ściany zdobiły zdjęcia roześmianych gości, wykonane najpewniej podczas tematycznych imprez. W środku nie brakowało także skórzanej kanapy, perskiego dywanu i olbrzymiego telewizora.

– Pracujesz tu? – Z zainteresowaniem rozglądałam się po gustownie urządzonej wnętrze.

– Tak.

– Nie spodziewałam się ciebie tu spotkać – złagodziłam nieco swój ton, zawstydzona swoim wybuchem.

Zwykle nie byłam niegrzeczna, a przy tym mężczyźnie zachowywałam się jak zupełnie inna osoba. I nie polubiłam tej obcej mnie.

– Miło mi cię widzieć w moim klubie.

– Twoim... Jak to twoim klubie? – Nie miałam pojęcia, że Connor Graham jest właścicielem The Fortune.

– Skoro już tu wpadłaś i zdążyłaś mnie obrazić wcześniej jakieś trzy razy, może się czegoś napijesz?

– Przed momentem nazwałam cię psycholem. Dlaczego jesteś miły?

Zadziwił mnie z każdą chwilą. Znowu się wygłupiłam, a on proponował mi drinka.

– Intrygujesz mnie, Dzwoneczku. Nic na to nie poradzę. Kim jest ten przystojniak przy barze, który zaraz połknie tę blondynę?

– Zaraz. Skąd wiesz, z kim przyszedłam? – Skrzyżowałam ramiona, umyślnie ignorując durną ksywkę, którą mi właśnie nadał.

– Monitoring. – Wskazał na telewizor za moimi plecami. – Zauważyłem cię na ekranie i dlatego wiedziałem, że tu jesteś. Zatem? – ponaglił mnie.

– To mój brat. – Rola porzuconej i zdradanej dziewczyny już mi nie pasowała, dlatego powiedziałam prawdę.

Mimowolnie się odwróciłam, aby zobaczyć, jak Daniel całuje Amelie, co nie zwiastowało niczego dobrego.

– To może skoro twoje towarzystwo najwidoczniej za tobą nie tęskni, napijesz się ze mną? Mam trochę pytań dotyczących remontu.

– Czyżby? A o co konkretnie chciałabyś zapytać? – Uśmiechnęłam się, dobrze wiedząc, że wcale nie o tym miałyby ochotę rozmawiać.

– To centralne miejsce domu, niektórzy nazywają je wręcz jego sercem. Mam całą listę pytań – wymruczał w iście szatański sposób.

Głośno przełknęłam ślinę i odruchowo zaczęłam się cofać, co wywołało odwrotny do zamierzonego skutek, ponieważ Connor natychmiast zrobił krok w moim kierunku. Nie miałam zamiaru pozwolić, aby znalazł się bliżej, więc kontynuowałam ślamazarną ucieczkę do momentu, w którym dotknęłam plecami ściany. Pisnęłam zaskoczona. Stojący naprzeciwko mnie mężczyzna nie spuszczał ze mnie wzroku, miał lekko rozchylone wargi, a w pomieszczeniu zrobiło się nagle tak duszno, że zabrakło mi powietrza.

– Gdzie chcesz uciec? – wyszeptał tuż przy moim uchu, jednocześnie wodząc palcem po konturach tatuażu, który miałam na obojczyku. – Ładne to. Pasuje do ciebie – pochwalił pastelowy kwiat lotosu, który sprawiłam sobie na trzydzieste drugie urodziny.

– Cooo? – jąkałam się jak zadurzona małolata.

– Chyba się mnie nie boisz, co?

Jego zapach był otumaniający, tak samo jak bijące od jego ciała ciepło. Przymknęłam powieki,

przygotowana na to, co zaraz nastąpi. Niech ogień piekielny pochłonie wszystkie moje postanowienia. Chciałam, aby mnie pocałował, marzyłam o tych ustach smakujących mnie żarłocznie i tak jak jeszcze nikt wcześniej. Jeżeli Connor zdecydowałby się na pierwszy ruch, nie broniłabym się. Cała moja asertywność i waleczność pozostały w tym korytarzyku prowadzącym do toalet.

Gdy już myślałam, że te wargi w końcu będą moje, jakaś kobieta wtargnęła do biura bez pukania. Najwidoczniej mocno się spieszyła, widząc, jak jej szef pochyla się nad kimś, ponieważ krzyknęła zaskoczona i zaczęła bełkotać przeprosiny.

To była moja szansa. Udało mi się wyzwolić z pułapki i wyminąć nadal zawstydzoną kelnerkę, po czym pędem ruszyłam do wyjścia, nie zważając na to, że Connor wykrzykuje moje imię.

Tę rozgrywkę przegrałam z kretesem.

Rozdział 6



Connor

Uciekała w podskokach, aż się za nią kurzyło. W życiu nie widziałem, aby ktoś w takim tempie zwiewał.

Krzyczałem, aby zawróciła, ale mnie zignorowała, omal nie taranując przerażonej Sarah. Dopiero, gdy Ella zniknęła za drzwiami, przeniosłem wzrok na bliską płaczu kelnerkę. Wpatrywała się we mnie ogromnymi błękitnymi oczami, zupełnie jakby bała się, że zaraz straci pracę.

– Ja... ja bardzo przepraszam, nie wiedziałam, to znaczy nie spodziewałam się, że ktoś tu jest – bełkota zdenerwowana.

– Nic się nie stało – powiedziałem, mimo że tak naprawdę się stało.

Milimetry dzieliły mnie od tego, bym w końcu mógł posmakować pyskatej fanki komiksów, ale los znów nam przeszkodził. Miałem ogromną ochotę powiedzieć ochronie, aby przywlekła tu z powrotem uciekinierkę, ale zachowałem jeszcze na tyle rozsądku, aby tego nie robić. Afera nie była mi teraz potrzebna.

– Przyszłam tylko po brudne szklanki – tłumaczyła się dalej ciemnowłosa dziewczyna.

Pracowała u mnie od niedawna, zatem mogła nie wiedzieć, że do tego pomieszczenia wchodzi się jedynie, zanim pojawię się w klubie, albo dopiero po moim wyjściu. Nie to, że wyczyniałem tu jakieś szalone zdżożne rzeczy, po prostu ceniłem prywatność.

Pozwoliłem Sarah zabrać stojące na ławie naczynia, a sam obserwowałem na monitorze, jak jasnowłose utrapienie żegna się z bratem i jego towarzyszką, po czym przedziera się do wyjścia. Nie wiedziałem, dlaczego Ella tak bardzo zawróciła mi w głowie. Nie szukałem związku i było mi dobrze w mojej samotni. A jednak już po kilku chwilach rozmowy z nią coś się we mnie zmieniło. Poczułem się, jakbym znów miał naście lat i próbował niezdarnie poderwać pierwszą dziewczynę. Jake miał rację, miałem swój typ, a panna Clarke nie mieściła się w jego ramach. Ale miała w sobie coś takiego, co nie pozwalało mi o niej zapomnieć. Jeszcze nie wiedziałem, jak bardzo zależy mi na tym, aby się do niej zbliżyć. Na razie byłem podekscytowany nową znajomością, a humory i szczeniackie zagrania Elli mnie kręciły.

Wyciągnąłem paczkę marlboro i wyszedłem na tyły klubu, gdzie mieściła się palarnia dla personelu. Nie paliłem codziennie, ale czasami lubiłem się zaciągnąć. Dochodziła dziewiąta trzydzieści, a lokal powoli się zapełniał. Jak na to, że był środek tygodnia, goście dopisywali, co zwiastowało dobry utarg. Odpaliłem fajkę i oparłem się o drewniane ogrodzenie. Tak znalazła mnie Vi. Pracowała dla mnie od samego początku, czyli od dziesięciu lat. Zaczynała jako kelnerka, teraz była menadżerką i idealnie sprawdzała się w tej roli.

– Tu się chowasz – odezwała się z wyraźnie wyczuwalnym akcentem.

Wioleta przyjechała do Irlandii z Anglii, do której z kolei przeniosła się z Polski. Kiedy okazało się, że nie ma szans, aby dostała się na tutejszy uniwersytet, przyniosła swoje CV i już została w The Fortune.

– Co jest?

– Ktoś musi jutro przyjąć dostawy.

– O której?

– Browar przyjedzie koło dziesiątej, a whisky o trzynastej. Nie udało mi się ich zgrać – dodała przepraszająco.

– Ogarnę.

Mogłem oddelegować któregoś z pracowników, ale wiedziałem, że od czwartku do soboty przez klub przewijają się tłumy i każdemu przyda się wolne przedpołudnie, nim zaczną się istny meksyk.

– Dzięki, jesteś wielki. – Od razu się rozpromieniła.

Lubiłem Vi. Była szczerą i zawsze pogodną, a ponadto miała głowę na karku. Nie bałem się zostawiać klubu pod jej opieką. Reszta załogi także ją szanowała, a nawet gdyby miała jakiegokolwiek problemy z dyscypliną podczas mojej nieobecności, to zawsze był Dillon. Dwumetrowy wielkolud stojący na bramce, z którym spotykała się od dwóch lat.

– Ci z VIP roomu już przyszli? – Rzadko rezerwowaliśmy łóżę w środku tygodnia, ale akurat dziś czekał nas wieczór kawalerski.

Nie przepadałem za tego typu imprezami, zawsze bowiem dochodziło podczas nich do awantur. A to pan młody tak się spił, że zabrudził kanapy, a to ktoś próbował zmusić jedną z kelnerek do striptizu, wciskając jej pomięte banknoty, a to dochodziło do kłótni i jednej wielkiej bijatyki. Gdy wiedziałem, że będziemy gościć właśnie takich klientów, wzmacniałem ochronę i stawiałem jednego z chłopaków przy samym wejściu do VIP roomu.

– Przed chwilą. Jest ich dziesięciu i już są porządnie zrobieni – mruknęła. – Pilnuje ich Ghost – wymieniła ksywę dwudziestoosmioletniego ochroniarza.

– Kto ich obsługuje?

– Posłałam tam Spark.

Był to słuszny wybór. Sarah była nowa i nie poradziłaby sobie z bandą pijanych wymoczków. Co innego pracująca tu od trzech lat Spark. Tak naprawdę miała na imię Harshal i nie znałem nikogo, kto potrafiłby dać sobie z nią radę. Oprócz tego, że była wygadana, to jeszcze hobbistycznie trenowała aikido.

Zgasilem papierosa i odepchnąłem się od ściany. Nastąpiła pora, by wracać do pracy. Już otwierałem drzwi, gdy odezwała się Wioleta.

– Sarah się bardzo zamartwia, że... ci przeszkodziła.

– Po prostu jej powiedz, aby nie wchodziła do biura, kiedy tam jestem.

– Przypomnę jej.

– Coś jeszcze?

Vi wyglądała, jakby chciała coś dodać. Zagryzała dolną wargę i spuściła wzrok, zupełnie jakby szukała odpowiednich słów.

– Nie – odparła po krótkim wahaniu.

Nie przekonała mnie, ale przynajmniej wiedziałem, że to, co miała na końcu języka, nie było związane z pracą. Miałem luźne podejście do hierarchii i nie oczekiwałem od nikogo, aby kłaniał się mi w pas, ale jednak pewne granice trzeba było zachować. Wioleta często o nich zapominała, wtykając nos w nie swoje sprawy.

Zamiast wrócić do biura, skierowałem się do baru. Za ladą stał Farren, który akurat nalewał browara jakiemuś chudemu studenciakowi.

Brat Elli i blondyna nadal się obściskiwali, co sprawiło, że poczułem ukłucie zazdrości. Właśnie tak skończyłby się dla mnie ten wieczór, gdybym nie pozwolił Dzwoneczkowi spieprzyć. Zmusiłem się, aby odwrócić wzrok od zakochańców, ponieważ jeszcze wzięliby mnie za jakiegoś zboka.

Poprosiłem o whisky z lodem i usadowiłem się na hokerze. Po chwili podszedł do mnie Mark, pracujący dorywczo w szatni.

– Znowu żarówki się przepaliły. – Wskazał na wiszące nad didżejką oświetlenie estradowe.

Te cholerne światelka były moim utrapieniem. Niemal każdej nocy jakieś przestawało działać, zupełnie jakby robiło mi na złość.

– Przekaż Jamesowi, aby się tym zajął po zamknięciu – wydałem polecenie, na co chłopak skinął

głową.

Przez chwilę obserwowałem tańczących na parkiecie i zastanawiałem się, jakby to fajnie było cofnąć się do studenckich czasów. Wtedy wszystko wydawało się o wiele łatwiejsze. Powinienem był odwiedzić mamę, dawno z nią nie rozmawiałem. Trzy lata temu razem z siostrą podjęliśmy decyzję o umieszczeniu jej w całodobowym ośrodku. Wtedy zmarł ojciec, a stan matki znacznie się pogorszył. Teraz już nas nie poznawała, żyjąc we własnym świecie, w którym wspomnienia mieszały się z iluzją. Miała alzheimera, a Millie, moja jedyna siostra, dopiero zaczęła pracę na farmie w oddalonym o trzydzieści kilometrów od Waterford miasteczku. Ja prowadziłem klub, nadal byłem sam i nie mogłem poświęcić jej tyle czasu, ile powinienem był. Klinika z wykwalifikowanym personelem była najodpowiedniejszym dla niej miejscem.

– Co dla ciebie? – Farren uśmiechnął się do ciemnowłosej dziewczyny, która przystanęła tuż obok mnie.

– A co polecasz? – Odwzajemniła uśmiech, przyglądając się z zainteresowaniem wytatuowanemu chłopakowi.

Pokręciłem głową rozbawiony. Dobrze wiedziałem, jak skończy się dla niej ten wieczór. Liczyłem tylko na to, że na nagraniach z kamer nie znajdę znów scen jak z filmów pornograficznych.

– Zależy, na co masz ochotę?

– Coś kwaśnego. Nie lubię słodkich drinków.

– Może pink chihuahua?

– Brzmi dobrze. – Wyszczrzyła się jeszcze bardziej.

Farren wypełnił shaker lodem i przystąpił do odmierzenia wódki, soku z różowych grejpfrutów, lillet blanc, a następnie dodał cytrynę.

– Macie świeży czy mrożony lód? – palnęła, czym wywołała lekką konsternację zarówno u Farrena, jak i u mnie.

Rozdział 7



Ella

Wybiegłam z The Fortune, jakby mnie ktoś gonił. Co za skończony dupek! A ja o mały włos go pocałowałam! Niby jakim cudem? Co się ze mną działo? Gdzie podziała się ta odporna na męski urok kobieta, świadoma swojej wartości i siły? Znów byłam zagubiona, mimo że chwile słabości miałam mieć za sobą. Zbyt wiele niepokojących myśli kłębiło się w mojej głowie, abym mogła być teraz sama. Dlatego złapałam bolta i pojechałam do jedynej osoby, która potrafiła przemówić mi do rozumu.

Kwadrans później stałam na Morrison's Road przed białym domkiem, mając nadzieję, że jego mieszkańcy jeszcze nie spali. Dochodziła dziesiąta wieczorem, ale Natalie była nocnym markiem. Nacisnęłam dzwonek i przez chwilę nasłuchiwałam, ale po drugiej stronie panowała cisza. Ten wieczór był niemal równie zwariowany, jak i nieplanowana randka we francuskiej restauracji.

Przez drzwi zaczęło się sączyć światło z korytarza, a następnie rozległy się kroki i szcęk zamka.

– El? Wszystko w porządku? – Darek wpatrywał się we mnie z troską, czyli rzeczywiście musiałam przypominać kupkę nieszczęść.

– Jest Natalie?

– Jasne, włącz. – Odsunął się, robiąc mi przejście. – Nat się kąpie. Chcesz coś do picia? Kawę, herbatę, a może od razu kieliszek wina?

Jak on mnie dobrze znał! Dariusz i Natalia, bo tak naprawdę brzmiało jej imię, pochodzili z Polski, a do Irlandii przeprowadzili się trzynaście lat temu. Od około dekady ten postawny facet pracował dla mojego ojca. Nasza przyjaźń zaczęła się od rozmowy, ponieważ wydało mi się, że jest jakiś taki przybity i od słowa do słowa wyszło, że martwi się o żonę, która nie potrafi się odnaleźć w obcym kraju. Zaproponowałam babskie wyjście z moimi przyjaciółkami i właśnie tak do trzech muszkieterów, w postaci Zary, Sophie i mnie, dołączyła Natalia Milewska.

Rozsiadłam się na beżowej kanapie, czekając na trunki i przyjaciółkę, kolejność dowolna. Dziesięć minut i jeden kieliszek później z łazienki wyłoniła się trzydziestosiedmiolatka, otulona szczerze frotowym szlafrokiem. Długie brązowe włosy miała spięte klamrą na czubku głowy.

– Co się stało? – Usiadła obok mnie i od razu mnie przytuliła.

– Dałam jej wina, też chcesz? – Darek zmarszczył czoło, co robił zawsze, gdy się martwił.

Może i wyglądał na nieczułego mięśniaka, ale był naprawdę kochanym mężem, który dla rodziny potrafił skoczyć w ogień.

– No pewnie! Chodź tu z tą butelką i znikaj.

Gdy zostałyśmy same, naląła nam po kolejnym kieliszku i przeniosła na mnie całą uwagę.

– Zatem? Ma to coś wspólnego z tym przystojniakiem, którego ostatnio poznałaś?

Tak jak podejrzewałam, Zara wygadała wszystko. Nie pozostało mi nic innego jak przedstawić skrót wydarzeń z niedzielnej kolacji, opisać niespodziewane spotkanie w domu przy The Haven, a także zajście w The Fortune.

– Jasna cholera! – powiedziała w ojczystym języku, za chwilę jednak dodała już po angielsku. – Albo to jakiś świr, albo rzeczywiście wszechświat ma co do was plan.

– Prawda, że to podejrzane? Myślałam, że on stalkuje mnie, ale chyba wyszło, że to ja wszędzie za nim łączę.

– Jest bogaty, przystojny, samotny. Dziewczyno, wietrzę kłopoty.

Właśnie usłyszałam to, co chciałam. Pan idealny był zbyt doskonały, co najpewniej skończy się moim złamanym sercem. Dopiero niedawno z trudem jakoś je posklejałam, dlatego nie miałam zamiaru ryzykować kolejnego zawodu. Moja taktyka do tej pory się sprawdzała. Co prawda byłam sama, ale też nie potrzebowałam kogoś, kto by mnie od siebie uzależnił. Tak było dobrze. Nawet świetnie. Byłam ja i Rocket, a przecież miałam też Zarę, Sophie oraz Natalie, a także Daniela, w ostateczności również Evana i ojca. Każdy inny był zbędnym elementem tej układanki.

– Dzięki za pomoc. – Wychyliłam kieliszek. – Nie ma co się angażować w coś, co i tak się nie uda. Jakoś przetrwam ten remont, ograniczę kontakt do wysyłania projektów i przykładowych wzorów mailowo, a po wszystkim o nim zapomnę. – Już ułożyłam cały plan działania i byłam gotowa, by go wdrożyć.

– Chwila, chwila, nie tak szybko – zgasiła mój zapał. – Teraz powiem coś, co ci się nie spodoba. Nie możesz odtrącać każdego fajnego kolesia ze względu na przeszłość. A może pan przystojny, bogaty i samotny po prostu jeszcze nie spotkał swojej drugiej połówki? Może warto poczekać i zobaczyć, jak się to rozwine? Przecież nie musisz od razu za niego wychodzić.

Miała rację, ale mój pomysł był prostszy i mniej ryzykowny. Na samą myśl o drugiej, trzeciej i kolejnych randkach miałam dreszcze. Cztery lata temu moje życie rozpadło się na kawałki, a ja straciłam całą pewność siebie. To dziewczyny i Daniel składali mnie na nowo. Wtedy nawet Evan zachowywał się jak starszy brat i był dla mnie miły. Po dwóch latach moi bliscy doszli do wniosku, że już starczy tego uzalania się nad sobą, a mój grafik wypełnił się umówionymi przez nich spotkaniami. Do tej pory żaden z przedstawionych mi mężczyzn nie poruszył tego czegoś, co skłoniłoby mnie do rozważenia drugiej randki. W końcu zdesperowane przyjaciółki kupiły mi na urodziny voucher do najlepszej swatki w mieście, a to z kolei doprowadziło do dziwnego zajścia we francuskiej restauracji i ciągu pozostałych wydarzeń.

– Miałaś powiedzieć, że to nie jest ktoś dla mnie – wypomniałam jej rozczarowana.

– El, jestem twoją przyjaciółką nie dlatego, że mówię to, co masz ochotę usłyszeć, ale dlatego, że jestem szczerą. Właśnie po to przyszedłaś do mnie, mimo że od kilku dni ignorujesz telefony.

– Przepraszam – bąknęłam.

– Daj sobie czas i jednocześnie nie sabotuj randek. Może mile się zaskoczysz i wyjdzie z tego coś pięknego.

– Wiecie?

Nie przypuszczałam, że zdawały sobie sprawę z tego, co wyprawiałam na ustawionych spotkaniach, a bywałam bardzo kreatywna, nie tylko jeśli chodziło o dobór stroju. Udawałam atak astmy, ustawiałam budzik, który miał być telefonem od rodzącej przyjaciółki, potrzebującej pomocy, innym razem „dzwonił” do mnie mąż, zaniepokojony moją nieobecnością. Udawałam walniętą i potrafiłam też snuć plany o hucznym ślubie i gromadce dzieci. To ostatnie dawało stuprocentową skuteczność, zwłaszcza gdy machałam zdjęciami sukien ślubnych przed oczami nowo poznanego mężczyzny.

– Umówiłam cię przecież z Brettem z mojego działu wsparcia sprzedaży. Był nieco zaskoczony, że masz narzeczonego, który nie ma nic przeciwko dzieleniu się.

– Och! Brett! Przemięły gościu, ale wyglądał mi na kogoś, kto każdy wieczór spędza na relacjonowaniu swojego dnia matce. – Wzruszyłam ramionami.

– A Alec? Dlaczego powiedziałaś mu, że zalegasz z czynszem i fajnie by było, gdybyś mogła się jak najszybciej do niego wprowadzić?

Pamiętałam go! Był wysoki i dobrze zbudowany, ale też nieco pedantyczny, a manicure i perfekcyjnie wyregulowane brwi potwierdzały, że zbyt dużą wagę przykładał do wyglądu. Nim kelner przyniósł nasze zamówienie, trzy razy poprawiał sztućce, ponieważ nie leżały idealnie prosto.

– No i nie zapominajmy o George’u. Był naprawdę zdruzgotany, że w następnym tygodniu wylatywałaś z wolontariuszami do Sudanu, by kopać studnie dla dzieci z ubogich rodzin, i nie wiadomo było, czy w ogóle wrócisz.

– Cóż poradzę. Jestem bardzo twórcza. – Parsknęłam śmiechem.

– To na pewno.

Naszą dalszą rozmowę przerwał odgłos otwieranych drzwi i do środka wsunął się Benjamin. Syn Natalie i Darka kończył w tym roku osiemnaście lat i w niczym już nie przypominał pucołowatego dzieciaka, jakim był, gdy go poznałam. Teraz wzrostem dorównywał ojcu, a gra w drużynie Wolverins sprawiła, że był w świetnej formie.

– Myślałam, że już śpicie – powiedział po polsku, a gdy mnie dostrzegł, uśmiechnął się od ucha do ucha. – O, cześć EI! Wyglądasz świetnie, tak jak zawsze – dodał po angielsku i puścił do mnie oko.

Nie czułam się jeszcze gotowa, aby ktokolwiek zwracał się do mnie per pani. Dlatego, mimo że Nat i Darek nie byli tym zachwyceni, pozwalałam młodemu mówić do siebie po imieniu. Lubiłam tego chłopaka, a dzięki temu, że wcześniej często się nim opiekowałam, gdy jego rodzice chcieli gdzieś wyskoczyć tylko w dwójkę, zaraziłam go miłością do Marvela.

– Ładnie to tak się włączyć po nocy? – zapytałam udawanym karcącym tonem.

– Przecież jeszcze nawet północy nie ma. – Roześmiał się. – Jest coś na ząb? – odezwał się w ojczystym języku i popatrzył z nadzieją na Natalie.

– W lodówce masz zapiekankę z kurczakiem. Wystarczy, że ją podgrzejesz. U Emily wszystko w porządku?

– Tak, pozdrawia cię! – odrzyknął buszując już w kuchni.

– Emily? – spytałam bezgłośnie, wyławiając imię z tej plątaniny dziwnych słów.

– Nasz Ben ma dziewczynę – wyszeptała pogodnie. – I to całkiem miłą.

– Kiedy on dorósł? – Pokiwałam ze zdumieniem głową. – Nasze dziecko przestało już być dzieckiem.

Od lat traktowałam Benjaminą jak swojego syna. Byłam na każdym jego urodzinach, kupowałam mu wypasione prezenty pod choinkę i dawałam niewielkie sumy za szkolne świadectwa. Starłam się przy tym być bardziej przyjaciółką niż ciotką.

– Nim się obejrzysz, skarby pakują toboły i wyfruwają z gniazdka – dodała Nat, a w jej oczach błysnął smutek.

Rozdział 8



Ella

Nie będę już pić w tygodniu. Z takim mocnym postanowieniem rozpoczęłam czwartkowy poranek. Do biura wpadłam spóźniona godzinę, po dwóch kawach i z totalnym nieładem na głowie. Nie pomogło też to, że nie byłam pewna co do stanu swojej trzeźwości, dlatego mojego ukochanego juka zostawiłam pod domem, a sama wybrałam bolta. Ucierpiał mój budżet, ale wolałam już podróżować po mieście w ten sposób, niż stracić prawo jazdy.

Skupienie nie było dzisiaj moją najmocniejszą stroną. Trzy razy czytałam jeden dokument, a i tak niewiele byłam w stanie z niego zrozumieć. Tęskniłam za piątkiem, a najlepiej od razu sobotą, kiedy mogłam odespać tę cholerną środę. Od rana zadawałam sobie pytanie, po co zgodziłam się wyjść z Danielem, skoro i tak wieczór spędziliśmy osobno.

Dzień dłużył mi się niesłychanie, a zaprojektowanie salonu zdawało się wymagać nadludzkich sił. Gapiłam się w ekran monitora, starając się rozrysować pomieszczenie, ale powiedzieć, że szło mi opornie, to jak nic nie powiedzieć. Cieszyłam się z tego zadania, a teraz pokręcona relacja z Connorem zepchnęła całą radość na dalszy plan. Musiałam wziąć się w garść, i to szybko. Ten nieobliczalny facet chciał, byśmy ogarnęli wszystko w dwa i pół tygodnia, a nie mieliśmy gwarancji, że wybrane materiały dostaniemy od ręki. Musiałam dziś zrobić projekt, wysłać go do klienta i najlepiej uzyskać akceptację. Tymczasem zamiast o panelach, farbach i firanach myślałam o brązowych oczach, kuszących ustach i niesamowicie pociągającym korzennym zapachu. Głupia ja. Bardzo głupia ja.

Sprawdziłam prywatny mail i umyślnie zignorowałam dwie wiadomości od swatki. Zapewne moja niedoszła randka nakablowała, że się nie pojawiłam. Dziewczynom trudno było namówić mnie na to, abym w ogóle odwiedziła to biuro i skoro to okazało się niewypałem, żadne siły nie zaciągną mnie tam ponownie.

Wyciągnęłam kartkę z drukarki, chwyciłam za ołówek i rozpoczęłam szkicowanie. Zdecydowanie wolałam tradycyjne metody, nie mogąc przekonać się do tych nowoczesnych cudeniek nazywanych tabletami graficznymi. Dwie godziny, trzynaście pogniecionych kartek i tonę frustracji później byłam bliska popełnienia hara-kiri. Nic mi się nie podobało, ciągle czegoś brakowało, wszystko było nie tak. Bezradna wyrzuciłam kolejny projekt do śmietnika.

– Siema, siostra. Widzę, że przyda ci się przerwa. – Daniel opierał się o futrynę i wpatrywał we mnie wyczekująco.

– A postawisz kawę? Potrzebuję tira kofeiny.

– Niech stracę. – Wyszczrzył się. – Chodź, póki ojciec użera się z menagerem Mahons Hardwoods. Znowu spieprzyli dostawę.

– Może warto rozejrzeć się za inną firmą? Jak uporam się z projektem, poproszę Heiton i Woodie's o oferty.

Zeszliśmy schodami i wyszliśmy na Canada Street, przy której mieścił się nowoczesny biurowiec. Ojciec wynajmował w nim kilka biur. To była bardzo ładna okolica, z rozległym parkiem, widokiem na rzekę, odnowionymi budynkami i knajpkami co kawałek. Skierowaliśmy się do Park Lodge

Cafe, gdzie serwowano obłądne naleśniki oraz przepyszne cappuccino z mlekiem kokosowym i cynamonem. Bajkowy ogród otaczał niebieski, parterowy budynek, a do wejścia prowadziła ścieżka z kamieni. Odwiedzaliśmy tę kawiarnię tyle razy, że mieliśmy swoje ulubione miejsce, zaraz przy oknie z widokiem na różnokolorowe rabaty. Na szczęście było wolne, co nie powinno było dziwić o tej porze.

Usiadłam przy stoliku, a Daniel poszedł złożyć zamówienie. Nie musiał pytać, na co miałam ochotę. Zawsze jedliśmy i piliśmy to samo.

– Mamy zatem co świętować. – Podał mi kubek. – Za twój zasłużony awans. – Stuknął się ze mną swoją kawą.

– Dziękuję. – Zrobiło mi się bardzo miło.

– Wiem, jak na to czekałaś, mała. Jestem z ciebie dumny.

– Tyle miłych słów za jednym razem? Uważaj, bo jeszcze się przyzwyczaję.

– Nie będzie tak cukierkowo cały czas. Masz już projekt?

– Nic mi nie wychodzi. Może rzeczywiście bardziej nadają się do wklepywania zamówień.

– Ej, ej, nawet tak nie mów. Jesteś najzdolniejszą osobą w naszej rodzinie i na pewno sobie poradzisz.

– Przeginasz z tymi gadkami motywacyjnymi, wiesz?

– Dzisiaj mogę. – Puścił do mnie oko. – Zresztą powinnaś słuchać starszego brata.

– Jesteś starszy o minutę! – Zawsze wywlekał ten argument, gdy o coś się spieraliśmy.

W naszej rodzinie nie było wcześniej bliźniąt, zatem nasze narodziny wywołały sporo zamieszania.

– Wróciłeś do blond zdziry? – Postanowiłam popsuć nieco nastroj i wyjaśnić tę kwestię.

Naprawdę bardzo nie lubiłam tej dziewczyny.

Uważałam, że wykorzystuje Daniela i z całą pewnością na niego nie zasługuje.

– Auć! – Skrzywił się. – Rozumiem, że za nią nie przepadasz, ale będziesz musiała się przyzwyczaić, ponieważ Amelie będzie częstym gościem na rodzinnych kolacjach.

– Nie mamy rodzinnych kolacji... – Patrzyłam na niego tak, jakby nagle jego skóra zrobiła się zielona.

– Ale myślę, żeby je organizować. – Wzruszył ramionami.

– Jesteś masochistą?

Już wyobraziłam sobie, jak siedzimy w olbrzymim salonie w domu ojca i słuchamy peanów na temat doskonałego Evana, jednocześnie zaciskając zęby, podczas gdy jego żona stara się uspokoić obrzucającą się jedzeniem trójkę dzieciaków. Ubaw po pachy.

– Jak dasz jej szansę, przekonasz się, że nie jest taka zła.

Nigdy w życiu nie powiedział większej bzdury.

– Prędej piekło zamarznie, ale miło, że próbujesz. – Uśmiechnęłam się złośliwie.

Kelnerka przyniosła nasze zamówienie, więc zajęłam się jedzeniem naleśników. Nie byłam w nastroju do kłótni. Dziś potrzebowałam sojusznika i nawet to, że mój brat postanowił związać się z najwredniejszą istotą w tym mieście, nie było warte rozpętania wojny.

– O matko, ale to pyszne – zamruczałam, oblizując ściekającą z ust nutellę.

– Czyli już skończyliśmy?

– Co takiego? – Mlaskałam.

– Kłótnię. – Odkroił spory kawałek placka i wpakował go do ust.

– To nie była kłótnia, a jedynie niewielka sprzeczka.

– Niech będzie.

– Właśnie świętujemy, zapomniałeś już?

– Jakbym śmiał.

Dźwięk połączenia przerwał tę uroczą dysputę. Wyciągnęłam telefon i spojrzałam na wyświetlacz. Skrzywiłam się momentalnie.

Daniel popatrzył przez moje ramię, po czym wyrwał mi smartfon.

– Hej! – zaprotestowałam, ale on już przykładał urządzenie do ucha.

– Cześć, papo. To moja wina, wyciągnąłem El na późny lunch. Tak, pamięta, że ma dziś

przygotować projekt. Właśnie omawialiśmy jej pomysły, są naprawdę świetne.

Mój brat był prawdziwym mistrzem wśród krętaczy. Zawsze wiedział, co powiedzieć i przede wszystkim w jaki sposób to zrobić, aby wyszło na jego. Słuchając wywodu głowy rodu, cały czas potakiwał.

– Jasne, przekażę jej. Na razie.

– Zasluguje pan na Oscara, panie idealny ściemniaczu. – Z trudem zwalczyłam ochotę, aby zacząć klaskać, gdy się rozłączył.

Ja nie potrafiłam tak dobrze radzić sobie z tatą. Każde z naszej trójki przez całe życie starało się sprawić, aby był z nas dumny. Chcieliśmy mu zaimponować, dlatego Daniel i Evan od zawsze wiedzieli, że ich przyszłość związana jest z Clarke Construction. W naszym domu na okrągło rozmawiało się o kolejnych budowach, projektach, cenach materiałów. Nie chciałam być wykluczona ani znaleźć się na uboczu, dlatego też brałam udział w tych dyskusjach. Nieważne, jak bardzo się starałam, i tak w oczach ojca nie widziałam tego samego, co pojawiał się, gdy patrzył na moich braci. Byłam jedynie córką, dziewczynką, która nie powinna była interesować się tynkami i gładziami, a jednak to robiła. Projektowanie było moją szansą, by zdobyć jego uznanie, a na tym najbardziej mi zależało. Tym razem mi się uda.

– Dzięki, że mnie wyciągnąłeś z biura. – Uśmiechnęłam się szczerze, gdy wracaliśmy.

– Zaslugujesz na to stanowisko, Ello. I jestem pewien, że poradzisz sobie wyśmienicie.

Takie wypady z Danielem rewelacyjnie na mnie wpływały. Zawsze dostałam porządnego kopa motywacyjnego. Czasami dobrze było zrobić sobie przerwę, aby uporządkować myśli i zebrać siły do kolejnej rundy.

Naszkićowałam projekt salonu, a potem w programie graficznym dodałam kolory i musiałam przyznać, że wyszło świetnie. Centralnym miejscem pokoju był oczywiście obłożony czerwoną cegłą kominek. Stylizowany na dawne czasy, ale z nowoczesnym wkładem sprawiał, że sama zapragnęłam się przy nim ogrzać. Naprzeciwko niego ustawiłam szeroką kanapę, którą koniecznie musiałam zarezerwować, i dębową masywną ławę. Jedną ze ścian chciałam pomalować na butelkową zieleń. Ten wybór nie był przypadkowy, królewski szmaragd utożsamiany był z elegancją, ale również naturą. Uwielbiałam styl *glamour* i często po niego sięgałam w swoich szkicach. Złoto-brązowe dodatki, jak świeczki, donice i lampy nadadzą wnętrzu głębi oraz oryginalnego, wyrafinowanego charakteru. Do tego komoda z pięknie zdobionymi uchwytami, trochę roślin i puszysty burgundowy dywan. Dopasowałam do niego poduszki, które ozdobią kanapę. Brakowało tylko obrazu, ale jeszcze nie natrafiłam na nic, co by mnie uwiodło.

Upewniwszy się, że wszystko się zgadza, przesłałam projekt na mail, który podał Connor. Z nerwów miałam ochotę obgryźć wszystkie paznokcie, mimo że nie robiłam tego od lat. Tak wiele zależało od tego, czy wielki pan właściciel będzie w dobrym humorze. To, że wnętrze prezentowało się idealnie, nie ulegało wątpliwości. Minuty się dłużyły, a ja nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. A jeśli nie był przywiązany do swojej skrzynki i postanowi tam zajrzeć dopiero jutro? Moje dalsze rozmyślenia przerwał dźwięk komórki. Spojrzałam na wyświetlacz i skrzywiłam się na widok nieznanego numeru. Z lekkim wahaniem podniosłam smartfon i odebrałam.

– Halo?

– Siemasz, Dzwoneczku. Myślę, że musimy się niezwłocznie zobaczyć.

Od razu poznałam ten pretensjonalny ton.

– Czy mam rozumieć, że projekt się nie podoba? – starałam się brzmieć spokojnie, choć w środku cała drżałam.

– Wolałbym przedyskutować to w cztery oczy. Masz czas?

Nieco zaskoczona spojrzałam na zegarek, który wskazywał siódmą. Było już trochę za późno na służbowe spotkania. Choć z drugiej strony zależało nam przecież na czasie.

– Teraz? – wyjąkałam jakoś tak nieporadnie, zupełnie jak nie ja.

Na litość boską, co się ze mną działo?

– Zdawało mi się, że uzgodniłem z twoim szefem ekspresowy harmonogram prac, a skoro tak, to wymagam dyspozycyjności. Poza tym sporo płacę.

– Ej, rozumiem, że ci się spieszy, ale nie jestem laską na godziny. – Wrócił mi głos.

Connor zaczynał już działać mi na nerwy, a do tego jeszcze ta idiotyczna ksywka.

– Wyluzuj trochę i pospiesz się. Czekam na dole – rzucił i się rozłączył.

Lekko spanikowana podeszłam do okna i zobaczyłam zaparkowanego przed budynkiem czarnego suwa z włączonymi światłami. Skąd Connor wiedział, że nadal jestem w biurze? Śledził mnie? A jeśli Graham to jakiś stalker, który miał zamiar mnie gdzieś wywieźć i zabić? Zastanawiałam się gorączkowo nad tym, co powinnam teraz zrobić. Był ważnym klientem, od którego zależała moja przyszłość. Mogłam rozegrać to na dwa sposoby. Pierwszy polegał na poinformowaniu o wszystkim Daniela lub Evana i pozostawieniu wyjaśnienia tej sytuacji właśnie im. Oznaczałoby to jednak przyznanie się, że sobie nie radzę, a tego bardzo nie chciałam. Właśnie dlatego skłaniałam się ku drugiej możliwości, a mianowicie postanowiłam sama uporać się z właścicielem The Fortune.

Chwyciłam szkiecownik, torebkę, wyłączyłam komputer, światła i zamknawszy drzwi, uzbroiłam alarm. Zeszłam na dół i pożegnałam się z portierem.

Profilaktycznie wyciągnęłam telefon i cyknęłam fotkę tablicy rejestracyjnej, po czym wysłałam wiadomość do Natalie, informując ją, z kim wychodzę.

– Czy ty właśnie zrobiłaś zdjęcie? – Na mój widok Connor wysiadł i podszedł do drzwi od strony pasażera, aby je otworzyć.

– Skąd mam wiedzieć, czy nie jesteś jakimś psychopata? A tak, miej pewność, że jeśli coś mi się stanie, to kilka osób już wie, że to właśnie z tobą teraz jestem.

– Jesteś nienormalna – parsknął wyraźnie rozbawiony.

– Przewornie zawsze ubezpieczony – przytoczyłam stare porzekadło, ale grzecznie wsunęłam się na miejsce pasażera. – Niezła fura – skomentowałam infiniti.

Samochód był śliczny, a do tego nadal pachniał nowością. Nie znałam się na motoryzacji i należałam do osób, które uważały, że auto powinno jeździć oraz mało palić, ale umiałam docenić piękną bestię, a ten model z całą pewnością taki był.

– Dzięki – odparł, ale widać, że mój komentarz sprawił mu przyjemność. – Na co ma pani ochotę, pani architekt? Kuchnia włoska, polska, tajska?

– Porywasz mnie z pracy i nawet nie masz opracowanego planu? Zaskakujesz mnie.

– Wcale cię nie porwałem, sama wsiadłaś.

– *Touché* – przyznałam mu rację.

– Zatem dokąd jedziemy?

– Nie jestem wybredna; co mi podasz, to zjem. – Wzruszyłam ramionami, choć musiałam przyznać, że mój żołądek wiercił się z głodu już od dwóch godzin.

Lubiłam dobrze zjeść i rzeczy, których nie byłam w stanie przełknąć, naprawdę można było policzyć na palcach rąk, a zaliczały się do nich kompletne dziwactwa, jak na przykład bycze jądra, jakieś robactwo i ośmiorniczki.

– Okej.

– Co okej?

– Okej, będziesz zadowolona. Poza tym wiszę ci porządną kolację, skoro z naszej poprzedniej randki umknęłaś głodna.

– Chyba się pan troszkę zapędzą. Tamto to nie była randka i to z pewnością też nią nie jest – wyjaśniłam natychmiast, aby nie było żadnych wątpliwości co do charakteru naszego spotkania.

Przemilczał tę uwagę, co tylko wzbudziło moją podejrzliwość. Zawsze się wyklócał, rzadko ustępował, czyli znowu coś knuł. Kluczyliśmy wąskimi uliczkami centrum Waterford, szukając miejsca do zaparkowania. Udało się to dopiero po kilku minutach. Wiedziałam już, że idziemy do The Reg, popularnej restauracji, która nocami zamieniała się w bar. Serwowali naprawdę dobre jedzenie, a do tego mieścili się w samym sercu Trójkąta Wikingów.

Waterford było uważane za najstarsze miasto w Irlandii i zostało założone w dziewiątym wieku właśnie przez wojowników z za wielkiej wody. Tę wersję potwierdzała sama nazwa miejscowości, stanowiąca zbitek nordyckich słów oznaczających wietrzny fiord. Śladów bytności wojowniczego ludu na tych terenach można było doświadczyć niemal na każdym kroku. Zabytki, jak Wieża Reginalda, mury

obronne, Muzeum Średniowieczne czy drakkar, oraz legendy były doskonałymi wabikami na turystów odwiedzających nas każdego roku.

Restauracja, do której zmierzaliśmy, doskonale wpisywała się w ten koloryt.

Uśmiechnięty kelner zaprowadził nas do stolika w głębi sali i zostawił menu. Wnętrze było urządzone w niezwykłym stylu i także nawiązywało do burzliwej historii miasta. Przypominający burtę bar, ciemne drewno i przytłumione światła sprawiały, że czas jakby się tu zatrzymał. Lubiłam to miejsce, dzięki czemu nieco się odprężyłam.

– Czego się napijemy? Może wina? – przerwał ciszę, która zawisła między nami.

– Jesteśmy w pracy. Zapomniałeś już, że mamy omówić mój projekt? – Złapałam go w pułapkę i dobrze o tym wiedział.

Trzeba było przywołać go do porządku, ponieważ najwidoczniej zupełnie zapomniał, jakich argumentów użył, aby mnie tutaj zwabić.

– W pracy też można miło spędzić czas.

– Czy mogę już przyjąć zamówienie? – Kelner wpatrywał się w nas wyczekująco.

– Poproszę pieczeń z kurczaka po irlandzku i sok pomarańczowy – powiedziałam.

Znałam menu na pamięć i niestety musiałam przyznać Connorowi kilka punktów za samo to, że właśnie tutaj nas przywiózł.

– Dla mnie średnio wysmażony stek i piwo.

Gdy zostaliśmy sami, postanowiłam przejść do rzeczy. Denerwowałam się i wiedziałam, że dopóki nie usłyszę jego opinii, z pewnością nie będę w stanie nic przełknąć, mimo że żołądek przyklejał mi się właśnie do pleców.

– No wyrzuc to w końcu, bo zaraz tu osiwieję! – warknęłam, kiedy znów zapadła przytłaczająca cisza.

– Niecierpliwa jesteś. – Wpatrywał się we mnie jakoś tak zachłannie.

– Podoba ci się mój projekt czy nie?

– Połowicznie – odparł spokojnie, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Że co? – Aż mnie zatkało, a cała determinacja, aby jednak zachować pozory profesjonalizmu, natychmiast wyparowała.

– Meble ujdą, ale ten czerwony dywan, pstrokate poduszki i jakieś inne duperele odpadają.

– Ujdą? Pstrokate? Duperele? – powtórzyłam zszokowana doborem słów.

Z całą pewnością nie opisywały mojego projektu, tylko jakiś gotowiec, który można zobaczyć w sklepowym katalogu. Ten salon był najlepszym, co do tej pory stworzyłam, a właśnie zostałam zmieszana z błotem.

– Oddychaj – poradził mi beznamytnie, a następnie podziękował kelnerowi, który ustawił na stoliku napoje.

– Dobrze wiesz, że cała koncepcja idealnie wpasowuje się w klimat domu. – Postanowiłam bronić swojej pracy, choćbym miała gryźć i kopać. – Kolory są głębokie i stanowią całość z dodatkami. Wszystko jest funkcjonalne, a do tego z najwyższej półki.

– Chyba mam nowe hobby. Uwielbiam słuchać, jak tak mądrze mówisz. – Jego oczy przeszywały mnie na wylot, co spowodowało, że cała złość ze mnie wyparowała.

Uratował mnie powrót kelnera z naszym zamówieniem. Kurczak, podawany z kremowym purée, chrupiącym bekonem i sosem grzybowym, wyglądał idealnie. Podobnie dobrze prezentował się stek Connora. Jego nieoczekiwane wyznanie sprawiło, że nieco się rozluźniłam, dzięki czemu mogłam delectować się aksamitnym smakiem potrawy.

Jedliśmy w milczeniu, starając się opanować. To dziwne napięcie między nami, nadal wyczuwalne, sprawiało, że powoli zaczynałam się dusić, a jeszcze nawet nie dotarliśmy do połowy kolacji.

– Okej – przerwał ciszę tak niespodziewanie, że się zakrztusiłam.

Zaniósłam się kaszlem, próbując odkrztusić kawałek mięsa, który zdecydowanie znalazł się nie tam, gdzie powinien był. Oczy zalały mi łzy, tymczasowo mnie oślepiając, otwierałam usta jak wyrzucona na brzeg ryba i musiałam wyglądać przekomicznie, ale jakimś cudem mój towarzysz

zachował spokój.

Momentalnie się podniósł i zaczął klepać mnie po plecach. Mocno, ale nie do przesady, aby nie zrobić mi krzywdy. Już po chwili mogłam na powrót oddychać.

Zamrugałam kilkakrotnie, odszukałam szklanekę i wypiałam jej zawartość duszkiem.

– Dziękuję – wyjąkałam, starając się ochłonać.

– Do usług – odparł rozbrajająco i wrócił na miejsce.

– Co miałaś na myśli? – spytałam, ocierając łzy chusteczką.

Miałam nadzieję, że nie przypomniałam teraz pandy.

– Macie zielone światło. Przekonałaś mnie do swoich racji. – Odkroił kawałek wołowiny i wpakował go sobie do ust.

– I już? – zachrypiałam. – Nie podobało ci się, ale nagle zaczęło?

Przecież to miał być jego salon. Miejsce, w którym każdy spędza sporo czasu, zatem ważne było, aby czuć się tam dobrze, a on tak po prostu odpuścił, mimo że nie wyciągnęłam wszystkich kart.

– Tak. Zakwestionowałam coś, ty przytoczyłaś kontrargumenty, które mnie przekonały, i po sprawie. Kiedy możecie zacząć?

– Jutro złożę zamówienie na materiały. Jeżeli wszystko pójdzie po mojej myśli, ekipa wejdzie w poniedziałek.

– Ile potrzebujecie czasu?

– To zależy od dostaw. – Nie miałam zamiaru kłamać, tym bardziej że Connor prowadził własny biznes i na pewno zdawał sobie sprawę, że wszystko uzależnione jest od surowców. – I tak, pamiętam, że mamy się szybko uwinąć.

– No i świetnie. – Wrócił do jedzenia.

Oprócz niestosownego początku to spotkanie przebiegało nad wyraz poprawnie. Milczeliśmy, pochłaniając wyborne jedzenie, co spowodowało, że wkradła się między nas jakaś dziwna niezręczność. Nie było jej dotąd i nie podobało mi się, że się pojawiła. Ukradkiem obserwowałam siedzącego naprzeciwko mężczyznę. Miał mocno zarysowaną szczękę, nieco szerszy nos i idealnie gładkie policzki, co zdecydowanie działało na jego korzyść. Bardzo nie lubiłam zarośniętych facetów, którzy zapuszczali długie brody. Miałam nieodparte wrażenie, że w tej splątanej gęstwinie, można znaleźć nieco więcej niż resztki posiłków, a pewnego dnia coś z niej wylezie i zaatakuje. Unikałam jak ognia owłosionych mężczyzn i nawet ich zapewnienia o częstych odwiedzinach u barbera nie były w stanie zmienić mojego nastawienia.

– Masz ochotę na deser? – Miał ciepły, aksamitny, ale jednocześnie dynamiczny głos.

– Mimo że moje oczy marzą o serniku waniliowym, to niestety muszę odmówić. Nic więcej nie zmieszczę.

Było mi naprawdę przykro z tego powodu, ponieważ uwielbiałam ciasta serwowane w The Reg, a tym razem, aby nie eksplodować, musiałam obejść się smakiem.

– Pójdę w takim razie uregulować rachunek. – Odsunął krzesło i wstał.

Poczułam ukłucie zawodu.

Nie wiedziałam, na co liczyłam, ale na pewno nie było to tak błyskawiczne zakończenie tej nie randki. Również się podniosłam, po czym ruszyłam na poszukiwania Connora.

Większość stolików była już zajęta, wszędzie było gwarno, a obsługa biegła w tę i we w tę, starając się jak najszybciej wszystkich obsłużyć. W tle słychać było relaksującą muzykę, ja zaś zachwyciałam się zmieszanymi zapachami najróżniejszych dań. Connora spotkałam przy barze, na którym wisiała tabliczka z jakże pocieszającym napisem: *Porzućcie nadzieję, wy wszyscy, którzy tu wchodzić.*

– Że co się stało?! – Trzymał telefon przy uchu i nie wyglądał na zadowolonego.

Stałam przy nim, nie bardzo wiedząc, co dalej zrobić. Nie chciałam podsłuchiwać, zwłaszcza że najwidoczniej była to prywatna rozmowa.

– Mówiłem ci, że mam na dziś plany, które nie obejmują ani ciebie, ani twoich wyskoków, Pumpkin – warknął.

Jego rozmówczyni zapewne zaczęła coś gorączkowo tłumaczyć, ponieważ słuchał jej uważnie, a

niezadowolony grymas pojawił się na jego twarzy.

– Nie rycz, przecież cię tak nie zostawię. Idź do klubu, zaraz jestem. – Rozłączył się i dopiero mnie zauważył.

– Kłopoty? – Uśmiechnęłam się pokrzepiająco.

Starłam się udawać, że nie obchodziło mnie, kim była Pumpkin, czym zasłużyła sobie na tak pieszczotliwą ksywkę ani dokąd zamierzał teraz jechać. Nasze spotkanie miało być służbowe i właśnie takim się okazało.

– Niestety. Pilnie muszę czymś się zająć. Głupio mi, że nawet nie odwiozę cię do domu. – Zrobił przeproszącą minę.

– Yyy, nie ma problemu. Poradzę sobie.

– Naprawdę żałuję, że musimy się już pożegnać. W ramach przeprosin przyjmij, proszę, ten oto sernik. – Ściągnął z lady białe pudełko i mi podał, figlarnie się przy tym uśmiechając.

Nieco zaskoczona chwyciłam podarek. Było to miłe, a nawet bardzo miłe. Connor puścił mnie przodem, a kiedy znaleźliśmy się na zewnątrz, odprowadził mnie do zaparkowanej na pobliskim postoju taksówki. Powiedział coś kierowcy, a następnie wrócił i bez żadnego ostrzeżenia złożył delikatny pocałunek na moim policzku. Jego bliskość uderzyła we mnie z całym impetem. Nie można było świetnie wyglądać, a do tego tak apetycznie pachnieć. Było to bardzo niesprawiedliwe.

– Zobaczmy się niebawem, a wtedy ci to wynagrodzę – szepnął, a mi zmiękły nogi.

Rozdział 9



Connor

Byłem wściekły, choć to słowo nawet w połowie nie oddawało tego, jak się teraz czułem. Miałem plany, które jak zwykle zostały przekreślone przez kolejny absurdalny wybryk, a najgorsze, że nie potrafiłem złościć się na sprawczynię tego całego zamieszania. To, że nie odwozłem Elli, również średnio dobrze o mnie świadczyło, ale z drugiej strony przez cały wieczór mocno naciskała, aby było to spotkanie biznesowe. Miałem nadzieję, że tym sernikiem chociaż odrobinę zapunktowałem. Do The Fortune dojechałem w podłym nastroju i chyba było to widoczne, skoro pracownicy na mój widok czmychali w podskokach. Klub był po brzegi wypełniony tańczącymi gośćmi, co akurat było dobrą wiadomością. Zdążyłem dojść do baru, gdy wypatrzyła mnie Vi. Od razu podeszła z grobową miną.

– Musisz ją ogarnąć – zawarczała i trudno było się jej dziwić.

– Gdzie jest?

– Zaprowadziłam ją do biura i dałam herbatę. Cuchnie wódą na kilometr.

– Z kimś przyszła?

– Z jakimś totalnie nawalonym złamasem, z którym zresztą się pokłóciła. Koleś chyba nie rozumiał słowa „nie”. Dillon zadbał o to, aby grzecznie opuścił lokal – dodała z przekąsem, zatem mogłem się tylko domyślić, jak to naprawdę wyglądało.

– Dzięki. Jestem twoim dłużnikiem.

– Connor, naprawdę pora na to, aby pomyśleć o poproszeniu kogoś o pomoc. Sam sobie z nią nie poradzisz, a Evelyn ma teraz najwidoczniej ważniejsze rzeczy na głowie od własnej córki.

– Zapominasz się, Vi. Idę do biura. – Wyminąłem ją.

Mimo że miała sporo racji, jeszcze nie chciałem się do tego przyznać. Przepchnąłem się pomiędzy tłoczącymi się klientami i wstukałem kod, a po chwili stałem twarzą w twarz z utrapieniem, które spadło mi na głowę pięć miesięcy temu. Ta czarnowłosa dziewczyna pojawiła się znienacka i niczym taran niszczyła wszystko, co udało mi się zbudować przez ostatnie lata. Byłem zły, ale na Evelyn, a nie Julie.

– Siema, Connor – wybełkotała, siedząc na kanapie. – Czyżbym popsuła ci kolejną randkę? – Wyszczrzyła się złośliwie.

Wyglądała żałośnie, choć nie było aż tak źle, skoro nadal nie zapaskudziła mi dywanu.

– Julie, co ty, u diabła, wyprawiasz ze swoim życiem? – Stałem nad nią i pokręciłem zrezygnowany głową.

Już straciłem rachubę, ile razy widziałem ją w tym stanie, odkąd zapukała do moich drzwi. Teraz siedziała przygarbiona, potargana i umazana resztkami tuszu. Powoli brakowało mi cierpliwości do jej wybryków.

– Dobrze, że wspomniałeś, że to moje życie. – Wstała, ale się zachwiała i ponownie wylądowała na kanapie.

– Przypominam, że za każdym razem to do mnie dzwonicz, gdy wpadasz w kolejne kłopoty, zatem wybacz, ale to nie do końca tylko twoje życie – wytknąłem jej.

– Daruj sobie. Nie masz żadnego prawa, aby mi rozkazywać – prychnęła.
– Pumpkin...
– Nie nazywaj mnie tak! Jestem dorosła i mogę robić, co mi się podoba!
– Co się stało? Ten gość, którego wyrzucił Dillon, coś ci zrobił? – Opuściłem wykład na temat marnowania życia i przeszedłem do ważniejszej sprawy.
– Nie, to nie przez niego dzwoniłam. – Spuściła z tonu, co wziąłem za dobry znak.
– Powiesz, co się stało?
– Taki jeden się przypałał i nie chciał się odczepić. – Wzruszyła ramionami.
– I?
– I Rafik, ten, którego zaatakował twój goryl, mi pomógł. Zaczęli się okładać, a ja się wystraszyłam.

– I zadzwoniłaś do mnie... – dokończyłem jej opowieść.
Było to typowe. Sama pakowała się w tarapaty, a potem błagała o ratunek.
– Gdzie teraz mieszkasz?
Z tego, co twierdziła, koczowała na kanapach u znajomych z pracy. Podobno była kelnerką w jednej z knajpek w centrum, ale jak dotąd nie sprawdziłem tej wersji.

– Od tego tygodnia wynajmuję pokój u Lindy i jej paczki. Są w porządku.
– Potrzebujesz czegoś?
– Teraz zebrało ci się na ojcowską troskę? O jakieś jedenaście lat za późno! – Poderwała się. – Dzięki za herbatę, ale impreza wzywa. – Wyminęła mnie i ruszyła do wyjścia.

Nie zatrzymałem jej. Miała rację, skończyła dwadzieścia jeden lat i może popełniałem kolejny błąd, a miałem ich sporo na koncie, ale co ja mogłem? Nie nadawałem się do niańczenia, a ta młoda pannica potrafiła i świętego wyprowadzić z równowagi. Może gdybym był przy niej przez ostatnie lata, miałyby do mnie szacunek, ale prawda była taka, że po rozstaniu z jej matką wszystko się skomplikowało.

Na początku starałem się widywać Julie jak najczęściej, ale moje wysiłki były skutecznie sabotowane przez rozżaloną Evelyn. Umawialiśmy się, że zabiorę małą, a gdy przyjeżdżałem, okazywało się, że jest przeziębiona, ma urodziny przyjaciółki, o których całkiem zapomniały, albo po prostu nie chce ze mną jechać. Oczywiście o tych wymówkach informowała mnie moja eks, nawet nie wpuszczając do mieszkania. Podjąłem rękawicę i walczyłem, ale po kilku miesiącach takich przepychanek, często na oczach zapłakanego dziecka, opuściłem. Przesyłałem alimenty i to z nawiązką, traktując ten obowiązek jako pewnego rodzaju zadośćuczynienie za to, że nie widywałem Julie prawie wcale.

Evelyn chyba doceniła to, że nie wchodziłem jej w paradę, ponieważ nie utrudniała rozvodu. Zabrała większość wspólnego majątku, sprzedała dom i wyprowadziła się do Cork razem z małą. Teraz, a konkretniej po jedenastu latach od rozstania, stwierdziła, że coś jej się od życia należy, a córka, która nie polubiła ojczyma, stała jej na drodze. Skończyło się tym, że na moim progu pojawiła się chuda, wytatuowana i pofarbowana smarkuła z kolczykiem w nosie niczym krowa. Jej matka zaś ograniczyła się tylko do napisania mi SMS-a, że teraz moja kolej wykazania się jako rodzic i życzy mi powodzenia w ogarnięciu pełnoletniej latorośli. Jak łatwo można było się domyślić, po latach przerwy nie szło mi najlepiej w roli ojca.

Moja komórka zapiszczała, informując o przyjściu wiadomości. Wyciągnąłem ją i uśmiechnąłem się mimowolnie na widok zdjęcia kawałka ciasta na talerzyku i podpisu.

Ella: Mniam! Ależ to jest pyszne.

Connor: Cieszę się, że Ci smakuje. Już wiem, czym Cię przekupić.

Ella: Zaraz tam przekupić! Poza tym każdy wie, że w The Reg serwują najlepszy sernik w całej Irlandii.

Connor: Nie miałem o tym pojęcia, ale zapamiętam.

Przez chwilę wpatrywałem się w mrugające trzy kropki, które pokazywały, że Ella coś pisała. Najwidoczniej nie mogła się zdecydować, ponieważ znikwały i pojawiały się. Cieszyłem się, że robimy postępy. Obwiałem się jednak, że nie był to najlepszy moment na rozpoczynanie nowej znajomości, mimo że starałem się udawać, iż przeprowadzka córki z Cork nie wywracała do góry nogami mojego

uporządkowanego dotąd świata.

Ella: *Udało się zapobiec apokalipsie?*

Connor: *W połowie.*

Było zdecydowanie za wcześnie, aby wtajemniczać ją w cały ten dramat z Julie. Choć podejrzewałem, że nigdy nie nastanie odpowiedni moment na podzielenie się taką opowieścią.

Ella: *To dobrze. Uciekam spać, jutro mam na głowie Twój remont.*

Connor: *Śpij dobrze, Ello.*

Ella: *Dobranoc.*

Rozdział 10



Ella

Moja relacja z Connorem była skomplikowana. Zwłaszcza że nie wyjaśnił, kim jest tajemnicza Pumpkin. Niby nie była to moja sprawa, przecież się nie spotykaliśmy ani nic z tych rzeczy. Byliśmy na jednej pomyłkowej randce i służbowej kolacji, po której zachował się naprawdę elegancko, płacąc taksówkarzowi za dowieszenie mnie bezpiecznie do domu.

Niewiedza mnie dobijała do tego stopnia, że zadzwoniłam do Zary i opowiedziałam jej wszystko, nadal jednak nie wyjawiając nazwiska Connora.

– Szukasz dziury w całym – skomentowała moje zachowanie. – Zresztą sama nie wiesz, czy cokolwiek z tego będzie.

– Bo to mój klient, a wiązanie się z kimś z pracy wydaje się... – zawahałam się, szukając odpowiedniego słowa – nieetyczne.

– W życiu nie słyszałam większej bzdury. Przecież on nie jest twoim szefem, nie masz też w umowie zapisu zakazującego nawiązywania relacji ze współpracownikami.

– Nawet nie wiem, czy on jest mną zainteresowany. Wczoraj zachowywał się, jakbyśmy byli na spotkaniu biznesowym.

– A nie prosiłaś go czasem o to?

– Prosiłam, ale nie musiał słuchać – mruknęłam obrażona, w tym momencie chyba najbardziej na siebie.

– Nie naciskaj, poczekaj i przekonaj się, do czego was to zaprowadzi – poradziła.

– Chyba nic innego mi nie pozostaje – odparłam jakoś nieprzekonana.

– Skarbie, może czas najwyższy zapomnieć o przeszłości i postarać się o miłość? Nie muszę ci przypominać, że młodsze już nie będziemy.

– I mówi mi to zatwardziała singielka?

– Rozwódka, kochana. Swoje już przeżyłam i wiem, że małżeński żywot nie jest dla mnie, ale z tobą może być zupełnie inaczej. A ten gościu wydaje się niezłą partią.

– Tak jak ci wszyscy wcześniej, z którymi mnie umówiłyście? – Parsknęłam śmiechem.

– Już nas za nich ochrzaniłaś. Ale i tak jestem bardzo ciekawa, kogo wybrała ci swatka. Nie kontaktowała się z tobą?

– Nope – skłamałam bez zająknięcia.

Nie interesowało mnie, co napisała do mnie w tych dwóch wiadomościach.

– Sporo zapłaciłyśmy za ten voucher i skoro nie znalazła ci pary, to może trzeba poprosić o zwrot pieniędzy, a zamiast tego kupimy ci coś z biżuterii?

– Opuść. To był dość nieoczywisty prezent, ale nie wystrzelajcie z czymś takim ponownie.

– Liczyłam, że kobieta zna się na rzeczy i wybierze ci niezłe ciacho, z którym złapiesz dobre *flow*.

– Tego się już nie dowiemy, bo nie mam zamiaru więcej korzystać z jej usług.

Rozłączyłam się i zatopiłam w niewesołych myślach. Nie nadawałam się do pierwszych randek

i szczerze ich nie znosiłam. Te wszystkie *small talk* były wymuszone i nie oszukujmy się. Gdybym tych mężczyzn spotkała na ulicy, to nie umówiłabym się z nimi za żadne skarby. To nie było tak, że wizualnie miałam swój typ i sztywno się go trzymałam, prawdę mówiąc, kolor włosów, oczu czy budowa ciała były sprawami drugorzędnymi. Ważna była chemia, to iskrzenie i dziwne podenerwowanie, które towarzyszą zakochaniu się, a ja nie czułam tej strzały amora przeszywającej moje nadal nieco poturbowane serduszko. Wyjątek oczywiście stanowił Connor, bo jakżeby mogło być inaczej. To przy nim się denerwowałam, jękałam i wykazywałam jeszcze większym roztrzepaniem niż zwykle. Byłam jak Jane Foster, totalnie onieśmielona magnetyzmem roztrzęsionym przez boskiego Thora.

W piątek udało mi się pozamawiać najbardziej potrzebne materiały, a za niewielką dopłatą miały być do odbioru po południu, dzięki czemu tata mógł wejść z ekipą już na początku przyszłego tygodnia. Po dość ostrej wymianie zdań z kierownikiem Sienna Furniture mogłam wpłacić zaliczkę za kanapę, ławę i komodę. Zazwyczaj czas oczekiwania wynosił miesiąc, ale byłam nieustępliwa, a argument, że jeśli nie załatwię tych mebli na początek sierpnia, stracę pracę, zwykle działał.

Wyrwałam się z pracy godzinę szybciej, a dodatkowy czas postanowiłam wykorzystać na trening. Po tym zdecydowanie zwariowanym tygodniu przydałoby się spuścić pary i oczyścić umysł. Zawsze w bagażniku woziłam torbę z rzeczami, zatem przebrałam się w biurze, życzyłam wszystkim udanego weekendu i pojechałam do Waterford Greenway. Ta licząca prawie pięćdziesiąt kilometrów pieszo-rowerowa trasa była największym takim szlakiem w Irlandii i biegła przez dawny kolejowy tor. W jej skład wchodziło jedenaście mostów, trzy wiadukty i czterystumetrowy tunel, a mniej więcej w połowie można było zatrzymać się w kawiarni.

Zaparkowałam obok terenowego nissana, wygrzebałam z torby słuchawki bezprzewodowe, włączyłam playlistę i ruszyłam truchtem po utwardzonej drodze. O tej porze nie było tu tłumów rowerzystów, miłośników pieszych wędrówek ani matek z wózkami, co bardzo mnie cieszyło. Już po chwili biegłam swoim stałym tempem, delektując się widokami. Rosłe drzewa dawały cudowny cień, a ich żywa barwa sprawiała, że czułam się jak w innym świecie. Wszystko tu było większe, wyrazistsze, intensywniejsze. Pozwoliłam myślom krążyć wokół błahych tematów. Krople potu spływały mi po skórze, a oddech przyspieszył. Zazwyczaj pokonywałam około ośmiu kilometrów, ale odkąd ostatnio biegałam, minęło trochę czasu. Przyspieszyłam, aby pobudzić organizm do jeszcze mocniejszego wysiłku. W słuchawkach Carrie Underwood śpiewała *Two black cadillacs*, a ten utwór działał na mnie motywująco.

Na wprost zauważyłam właściciela pięknego sznaucera olbrzymia, który spacerował ze swoim pupilem. Zawsze marzyłam o psie, ale ojciec nie chciał o tym słyszeć. Gdy wyprowadziłam się z domu i zamieszkałam ze swoim chłopakiem, on dość szybko wybił mi ten pomysł z głowy, ponieważ był uczulony na sierść zwierząt. Po niezbyt sympatycznym rozstaniu wylądowałam na chwilę w swoim dawnym pokoju w rodzinnym domu, ale nie wytrzymałam zbyt długo. Potem wynajęłam mieszkanie, ale spędzałam tam zbyt mało czasu, aby wziąć na siebie tak ogromną odpowiedzialność, dlatego nadal z tęsknotą wpatrywałam się w każdego czworonoga, którego spotykałam na swojej drodze.

Zapatrzyłam się na tego psa biegającego w oddali i nie zauważyłam leżącego na ścieżce kamienia. Tak nieszczęśliwie na niego nadepnęłam, że poleciałam na beton, a silny ból przeszył mi równocześnie kolano i stopę. Tłumiąc cisnące się do oczu łzy, starałam się pozbierać, ale gdy tylko chciałam poruszyć nogą, pisnęłam zaskoczona intensywnością promieniującego bólu. Wzięłam się w garść i zabrałam do oceniania szkód. Delikatnie odsunęłam skarpetkę i skrzywiłam się na widok powiększającej się opuchlizny. Lewą kostkę zawsze miałam dużo słabszą i do tej pory skręciłam ją już wiele razy. Doskonale wiedziałam zatem, co oznaczało to, jak obecnie wyglądała. Do tego zdarłam sobie kolano do krwi, przez co mocno mnie szczypało. Nie mogłam się ruszyć, znajdowałam się trzy kilometry od parkingu, a mężczyzna z psem zniknął mi z pola widzenia, przez co siedziałam sama pośrodku leśnej głuszy. Nie ma co, cudownie było być mną.

Pociągając nosem, wyciągnęłam telefon i wybrałam numer Daniela. Oczywiście nie odebrał, zadzwoniłam więc do Zary, która jak na złość odrzuciła połączenie, najwidoczniej będąc na jakiejś rozprawie lub spotkaniu. Sophie nie miała prawa jazdy, a Natalie już wcześniej uprzedzała, że akurat w ten weekend razem z mężem i Benjaminem wybierali się do jej szwagierki mieszkającej w Londynie.

Zapowiadało się, że zostanę tutaj, dopóki ktoś mnie nie znajdzie. Liczyłam na faceta z psiakiem, ale najwidoczniej zostawił auto gdzie indziej, ponieważ nie wracał. Otworzyłam listę kontaktów i starałam się odszukać imię najstarszego brata, co było mocno utrudnione przez nadal wypływające z moich oczu łzy. Prośenie Evana o pomoc wiązało się z tym, że stanę się jego dłużniczką, a on przy każdym wspólnym spotkaniu będzie wypominał, jak to mnie ocalił. Czy byłam gotowa spędzić tutaj cały dzień tylko dlatego, że byłam uparta? Gdy już miałam zadzwonić i całkowicie się pogрузić na długie lata, telefon zawibrował informując o połączeniu.

– Halo – wyszlochałam, próbując brzmieć normalnie, ale z żalnym skutkiem.

Założyłam, że to Zara lub Daniel, tymczasem usłyszałam zupełnie inny głos.

– Co ci się stało? – Connor wydawał się szczerze zaniepokojony moim stanem.

– Drobną kontuzję na szlaku – odparłam, tylko nieco mijając się z prawdą. – Skręciłam nogę.

– Gdzie jesteś?

– Na Greenway, ale właśnie miałam dzwonić do brata, aby jakoś po mnie przyjechał...

– Wyślij mi swoje współrzędne. Zaraz po ciebie będę.

– Ale...

– Nie dyskutuj, Dzwoneczku. Wsiadam do auta. Czekam na te współrzędne.

Nie wiedziałam, dlaczego to zrobiłam, ale spełniłam jego polecenie. Później tłumaczyłam to sobie szokiem spowodowanym bólem, który tymczasowo uspił moje szare komórki. Wstałam z trudem i kuśtykając, skierowałam się w stronę samochodu. Było źle, a przejście czterystu metrów zajęło mi ponad kwadrans. Akurat mobilizowałam się do dalszego wysiłku, siedząc na powalonym pniu, gdy zobaczyłam biegnącą w moją stronę postać. Mężczyzna miał na sobie jasne szorty jeansowe i mokry od potu T-shirt, co świadczyło o tym, że gnał tu z pełną prędkością.

– Jezu, Ello, mocno cię boli? – Natychmiast zlustrował moje ciało w poszukiwaniu obrażeń.

Musiałam się pięknie prezentować. Byłam zapłakana, zasmarkana, a do tego spocona, brudna i zakrwawiona. Okazało się, że uszkodziłam sobie także łokieć. Tak czy siak widok musiał być straszny, skoro Connor zwrócił się do mnie po imieniu.

– Daję radę – skłamałam, choć musiałam przyznać, że jeszcze nigdy aż tak mnie nie bolało.

– Nie wygląda na złamaną, ale lepiej zrobić prześwietlenie – ocenił, oglądając uważnie moją kostkę.

Nim zdążyłam się zorientować, co zamierzał, już niósł mnie w kierunku parkingu. Przywarłam do niego odruchowo, a skóra w miejscach, w których dotykały mnie jego dłonie, paliła dziwnym żarem. Przez chwilę byłam tak odurzona jego bliskością, że zapomniałam, dlaczego znalazłam się w tych silnych ramionach. Niespodziewana euforia nie trwała jednak długo, a ból dość szybko przywrócił mnie do rzeczywistości.

– To niepotrzebne! – pisnęłam, pociągając nosem. – Nie musisz mnie nieść. Mogę się podeprzeć, a ty tylko...

– Nie gadaj głupot. Chcesz jeszcze bardziej sobie zaszkodzić? Poza tym ważysz tyle co piórko.

– Barwa jego głosu świadczyła o tym, że cokolwiek bym zrobiła, i tak nie odpuści.

Dwadzieścia minut później siedziałam w infinity, jadąc w kierunku najbliższego szpitala. Kostka wyglądała już jak balon, a zadrapania na kolanie i łokciu nadal piekły. Załatwiłam się na amen. Byłam na siebie wściekła. Gdybym bardziej uważała, właśnie wracałabym sama do domu, a tak narobiłam kłopotów nie tylko sobie, ale również Connorowi i komuś, kto będzie musiał zabrać z parkingu mojego juke'a.

– Trzymasz się jakoś? – przerwał ciszę, nie spuszczając wzroku z drogi.

– Szczerze mówiąc, bywało lepiej.

– Często tak sobie biegasz sama po lesie? – zapytał niby-swobodnie, ale jednak jego ton się zmienił.

Intuicja podpowiadała mi, że zbiera się na burzę, a to, co zaraz miał powiedzieć, wcale mi się nie spodoba.

– Kiedyś ćwiczyłam znacznie częściej. Ostatnio niestety zaniedbałam treningi.

– I nie przyszło ci do głowy, że takie włóczenie się po odludziu jest niebezpieczne?

Oho! Zaczyna się.

– Trudno nazwać Greenway odludziem. Poza tym mam trzydzieści pięć lat, tato, i umiem o sobie zadbać.

– Właśnie widzę, Dzwoneczku. Właśnie widzę – mruknął jakoś tak smętnie.

Resztę trasy pokonaliśmy w milczeniu. Nie wiedziałam, jakim cudem Connor to zrobił, ale przyjęło mnie od razu, gdy przekroczyliśmy próg lecznicy.

Byłam oszołomiona zaradnością tego mężczyzny, który, podając się za mojego narzeczonego, dopełnił wszystkich formalności, jak tylko zostałam zabrana na prześwietlenie. Wróciłam do poczekalni nieco uspokojona, ponieważ zdjęcie pokazało, że to jedynie skręcenie. Pielęgniarka owinęła mi stopę bandażem elastycznym, a następnie odkaziła zadrapania. Na szczęście byłam dobrze zaopatrzona i w domu miałam wszystko, co przydawało się w takich przypadkach, włączając w to ortezę, kulę, masć, a także chłodzący okład. Co tu dużo mówić, byłam mistrzynią skręconych kończyn, prawdziwą weteranką upadków i rekordzistką siniaków.

– Odwiozę cię do domu – poinformował mnie Connor. – Evan i Callum odbiorą twoje auto.

Chyba właśnie się przesłyszałam.

– Co powiedziałaś? – Nawet zamrugałam pewna, że śnię.

– Że twój ojciec i brat przywiozą twój samochód. Na szczęście któryś z nich ma zapasowy komplet kluczyków. Co prawda od razu chcieli przyjechać tutaj, ale uspokoiłem ich, że to bezcelowe, ponieważ zaraz cię wypuszczają.

– Zadzwoń do mojej rodziny?

– Tak, do twojego ojca. W końcu mam jego numer telefonu, odkąd robicie u mnie remont. Akurat był z twoim bratem, zatem dobrze się złożyło.

– Zwariowałaś?! – wydarłam się tak, że oczy wszystkich osób przebywających w poczekalni zwróciły się w naszą stronę. – Po co to zrobiłeś? – dodałam już nieco ciszej, choć w środku cała się gotowałam.

Nie miałam zamiaru informować ojca o dzisiejszych wydarzeniach. Cokolwiek mi się przydarzało, Call Clarke zawsze uważał, że to moja wina. Obojętnie, czy ktoś mnie popchnął w szkole, okradł moją szafkę, w której trzymałam pieniądze na lunch, czy wjechał w mój zaparkowany samochód, i tak ja byłam za to odpowiedzialna. Najzabawniej było, gdy rozpadł się mój trwający pięć lat związek, za co także niby ja odpowiadałam.

– Zdawało mi się, że masz dobre relacje z rodziną, skoro z nimi pracujesz – odparł zbity z tropu.

– „Zdawało się” jest tu kluczowe. Nic o mnie nie wiesz, zatem może przestań się wtrącać w nie swoje sprawy – wyszczałam.

Moje zachowanie było bardzo nie na miejscu, zważywszy na to, że ten niemal obcy dla mnie facet rzucił wszystko, przyjechał po mnie do Greenway, biegł trzy kilometry, potem tyle samo przeszedł ze mną na rękach i jeszcze zawiózł mnie do szpitala.

– Przepraszam – wyjąkałam pospiesznie, gdy zdałam sobie sprawę z tego, co powiedziałam. Skąd niby miał wiedzieć o zawirowaniach w mojej rodzinie, skoro sama ledwo to wszystko ogarniałam. – Jesteś niczym rycerz na białym koniu, a ja niepotrzebnie się na tobie wyżywam, w końcu to nie twoja wina, że mam porąbanych bliskich. Gdyby nie ty, pewnie dalej siedziałabym na tym pniu. – Staralam się, aby mój głos przybrał jak najśłodsza barwę.

– Gdy poczujesz się lepiej, wiesz mi kolację. U ciebie, ty gotujesz – skwitował mój wcześniejszy wybuch. – Aaa, i lubię ciemne piwo oraz porządne porcje. Ciasto możesz sobie darować.

Rozdział 11



Ella

Zostałam dostarczona do mieszkania w kompletnej ciszy, czyli udało mi się zaleźć panu idealnemu porządnie za skórę. Nie omieszkał jednak nosić mnie w tę i we tę niczym jakiś superbohater, dla którego schody i inne nierówności terenu nie stanowią żadnej przeszkody. Gdy znaleźliśmy się przed drzwiami mojego domu, postawił mnie ostrożnie i czekał, aż znajdę klucze w torebce. Liczyłam, że zaraz sobie pójdzie, co potwierdziło, jak niewiele o nim wiedziałam. Nie dość, że przeniósł mnie przez próg, to jeszcze wprosił się do środka i z ciekawością rozglądał po wnętrzu. Nie widząc innego wyjścia, pokuśtykałam do sypialni. Środki przeciwbólowe pomogły, dzięki czemu byłam w nieco lepszej formie. Ściągnęłam bandaż, nasmarowałam kostkę maścią, po czym założyłam ortezę, a następnie przy pomocy kul wróciłam do salonu i stanęłam jak wryta. Może gdyby mój niechciany gość ograniczył się do patrzenia, zacisnęłabym zęby, ale on beczelnie przechadzał się po moim przytulnym azylu. Jego uwagę przykuła kolekcja postaci Marvela.

– Ostrożnie, to edycja kolekcjonerka!

Staralam się być nad wyraz opanowana, obserwując, jak obracał w dłoniach mierzącego trzy cale Kapitana Amerykę.

– Ty naprawdę jesteś komiksowym nerdem – skomentował, ale posłusznie odstawił figurkę. – Często sobie coś robisz?

– Na tyle, że mam własne kule.

Skwitował to wyznanie szerokim uśmiechem, pokazując równiutkie białe zęby, które mogłyby być pokazywane w reklamie środków do higieny jamy ustnej.

– Ładnie się urządziłaś, co trochę mnie uspokoiło, bo masz dobry gust. – Jego wzrok powędrował do drugiego pokoju, z którego dolatywały jakieś hałasy.

Nim zdążyłam zareagować, już stał w drzwiach i zaglądał do środka.

– Twój szczur ma własną sypialnię? – Wpatrywał się we mnie zdumiony.

– To jest Rocket i jest królikiem – wyjaśniłam spokojnie. – Potrzebuje dużo miejsca do biegania.

– Mówił ci już ktoś, że jesteś... – zawahał się – intrygująca?

– Zdarza się mi to słyszeć. – Opadłam z ulgą na kanapę.

– Poradzisz sobie? Twoja rodzina niebawem powinna tu dotrzeć. – Przysiadł obok.

– Dam radę. Naprawdę bardzo ci dziękuję za pomoc. Nie spodziewałam się, że istnieją jeszcze ludzie, którzy bezinteresownie ruszą na ratunek.

– A kto powiedział, że zrobiłem to bezinteresownie, Dzwoneczku? – wypowiedział to takim tonem, że natychmiast cała oblałam się rumieńcem.

– Ja... – Nawet nie wiedziałam, co chciałam powiedzieć.

Błękitne oczy mężczyzny wwiercały się we mnie, sprawiając, że zapragnęłam zapaść się w tę kanapę i uciec od nieznośnego łomotu serca, które najwidoczniej dziczało od samotności.

– Twoja kontuzja ma jeden plus – wyszeptał wprost do mojego ucha.

Siedział tak blisko, że czułam dobiegające od niego ciepło.

– Tak? – wyjąkałam otumaniona zapachem wody toaletowej.

– Już mi nie uciekniesz.

Nachylił się, ujął moją twarz i mnie pocałował. Miał miękkie usta, które muskały mnie delikatnie, zupełnie jakby starał się wy badać moją reakcję. Prawda była taka, że serce łomotało w mojej piersi z taką siłą, jakby zaraz miało odlecieć do krainy „żyli długo i szczęśliwie”, a ostatnie, o czym myślałam, to powstrzymywanie go. Connor smakował owocową gumą do żucia, co było dość zabawne. Rozchyliłam wargi, wpuszczając go do środka. W międzyczasie mój żołądek z wrażenia wypełnił się furkoczącymi motylkami, które fikały koziołki ze szczęścia. Odurzona intensywnością doznań, zarzuciłam mu ręce na szyję i dałam się porwać. Jego pocałunki stały się intensywniejsze, szeroka dłoń zawędrowała na moją pierś i zaczęła ją masować. Cichy jęk wydobył się z moich ust, co rozochociło go jeszcze bardziej. Nim się zorientowałam, wślizgnął palce pod stanik i bez trudu odnalazł sterczący sutek. Trącił go kciukiem, a ja pisnęłam zachęcająco.

Nie miałam pojęcia, jakby się to skończyło, gdyby nie rozległo się pukanie. Po chwili drzwi wejściowe stanęły otworem, a do środka weszła rodzinka Clarke’ów. Trzech roślących mężczyzn wpatrywało się w Connora, który wypuścił mnie z objęć, ale nadal siedział zbyt blisko, a z ich twarzy trudno było cokolwiek wyczytać.

– Jezu, El, co ty znowu odjebałaś?

Pierwszy z szoku wyzwolił się Daniel.

– Nic mi nie jest, nie musicie panikować. Po prostu skrzyłam kostkę – starałam się uratować sytuację.

– Ktoś ci kazał samotnie biegać po lesie? Co to w ogóle za pomysł?! Ile razy można ci tłuc do głowy, że to niebezpieczne? – gorączkował się ojciec.

Evan zaś nieufnie spoglądał na mojego gościa, na razie powstrzymując się od komentarza.

– Masz trzydzieści pięć lat, a zachowujesz się gorzej niż dziecko! – pomstował ojciec, coraz mocniej mnie tym zawstydzając.

Widząc moje spłoszone spojrzenie, chyba w końcu zrozumiał, co robi, ponieważ przeniósł uwagę na Connora, teraz stojącego przy kanapie.

Podszedł do niego i uściśnął mu dłoń.

– Bardzo dziękuję za pomoc. Jesteśmy ci wdzięczni.

– Drobiazg, każdy na moim miejscu zrobiłby to samo. – Connor wzruszył ramionami. – Skoro jesteś już w dobrych rękach, czas na mnie. Jakbyś czegoś potrzebowała, dzwoń śmiało – rzucił, pożegnał się z resztą i wyszedł.

– Dlaczego spoufalasz się z klientem? – zapytał ojciec.

Długo nie musiałam czekać na kazanie z serii „to wszystko twoja wina”. Szliśmy dziś na rekord.

– To on spoufalała się ze mną! – odszczeknęłam się.

– Uspokójcie się – przerwał naszą dyskusję Daniel. – El ma kontuzję i to tym trzeba się najpierw zająć. Powrzeszczycie sobie później.

– Jak to się stało, że ten typek był tam z tobą? – Evan nie zrezygnował z przesłuchania.

– Daniel i Zara nie odbierali – postanowiłam zacząć się tłumaczyć. Sama w starciu z nimi trzema nie miałam szans. Dodatkowo nie byłam w formie do walki. – Akurat chciałam wybrać twój numer, gdy zadzwonił Connor, zapewne w sprawie czegoś dotyczącego projektu – dodałam asekuracyjnie, widząc ich miny. – Najwidoczniej musiałam brzmieć na tyle wstrząsająco, że wsiadł w samochód i po mnie przyjechał.

Bieg przez trzy kilometry i noszenie wolałam pominąć. Tak samo, jak nasze spotkanie dzień wcześniej.

– Miło z jego strony – odezwał się tata. – Będę musiał jeszcze raz mu podziękować za zajęcie się tobą.

– Znowu masz pustą lodówkę! – wykrzyknął z kuchni Daniel, a po chwili ponownie znalazł się w salonie. – Idę zrobić ci zakupy, kaleko jedna.

– Twój samochodzik stoi przed budynkiem. W weekend ktoś z nas podrzuci ci laptop z pracy. Nie musisz brać zwolnienia, ale lepiej, abyś została w domu – postanowił ojciec.

Powiedział to takim tonem, że nie było sensu się z nim kłócić. I tak zawsze stawiał na swoim, ponadto w tym konkretnym przypadku się z nim zgadzałam. Nie miałam ochoty tłuc się do biura boltem lub taksówką. O wiele wygodniej będzie mi rozłożyć się na kanapie na *home office*.

– Gdy będziesz czegoś potrzebować, dzwoń do któregoś z nas – zawtórował mu Evan. – Kate może ugotować ci obiad, dzięki czemu nie będziesz musiała zamawiać tych niezdrowych gotowców.

– Świetny pomysł – pochwalił go ojciec, czym w ogóle mnie nie zdziwił. – Twoja żona to prawdziwy skarb.

Cokolwiek by wymyślił pierworodny, z marszu zostawało uznane za genialne. A ta zajebistość najwidoczniej przeskakiwała też na żonę i potomków, ponieważ nikt tak nie dbał o dom jak słodka Katie, żaden nastolatek nie podawał piłek na boisku jak Oscar, nie było tak pięknie rysującej dziewczynki jak Grace, a na uznanie zasługiwały także wypowiedane przez Avę zdania. I nieważne było to, że ta trzylatka zaczęła mówić coś więcej niż „mama”, „dada” i „papu” zaledwie dwa miesiące temu. Najłatwiej było przyjąć, że tamta gałąź rodu Clarke’ów była doskonała, a każda kolejna pociecha zdolniejsza od poprzedniej.

– Trzymaj się, dziewczyno, i nie napytaj sobie większej biedy – zaczął żegnać się ojciec, co było dobrym znakiem.

Jeszcze chwila tych zachwytności nad Evanem i zaczęłabym rzygać tęczę.

– Porozmawiam z żoną i podrzucimy ci coś do jedzenia – dodał mój najstarszy brat. – Ale najwcześniej w poniedziałek – zaznaczył.

Gdy tak stali obok siebie, zauważyłam, że coraz bardziej przypominał tatę i jeszcze nie potrafiłam zdecydować, czy to dobrze.

– Prawdziwe utrapienie z tobą. – A jednak ojciec postanowił skopać leżącego. – Mam nadzieję, że powstrzymasz swój niewyparzony język i nie zrazisz do siebie Connora Grahama.

– To istotny klient, który może wnieść duży wkład w rozwój firmy – zawtórował mu Evan, surowo na mnie spoglądając.

Przez chwilę toczyliśmy wojnę na spojrzenia. W starciu z tym nad wyraz pewnym siebie czterdziestodwulatkiem zawsze przegrywałam. Jego śmiałość mnie onieśmielała, a to że nadal patrzył na mnie jak na małą zagubioną dziewczynkę wcale nie pomagało zwalczyć kompleksu młodszej siostry.

– Mamy weekend, o pracy będziemy gadać od poniedziałku. – Daniel jak zawsze pospieszył z odsieczą, zgarniając resztę mojej rodziniki i delikatnie popychając ich w kierunku drzwi. – Zaraz wracam. Masz ochotę na coś szczególnego? – zwrócił się do mnie.

– Lody czekoladowe to coś, co brzmi świetnie – odparłam z wyraźnie słyszalną ulgą.

Rozdział 12



Connor

Ta kobieta była pełna sprzeczności. Potrafiła się odszczeknąć, jednocześnie będąc bezczelnie bezradną, gdy potrzebowała pomocy. Zadziałalem jak na autopilocie. Nigdy nie byłem przesadnie troskliwy, ale przy Elli traciłem resztki zdrowego rozsądku. Gdy niosłem ją do auta, dotarło do mnie, że ważyła tyle co nic. Była drobna i dosłownie tonęła w moich ramionach. Idąc tak z nią, zrozumiałem, że coś z niezwykłą wprost siłą mnie do niej przyciągało. Może już nadszedł czas, aby przestać się oszukiwać, że nie zawróciła mi w głowie, w końcu idealny dowód będę miał po weekendzie. Czy rozpoczynanie remontu tylko po to, aby zmusić dziewczynę do rozmowy, było przesadą? Nawet nie chciałem zastanawiać się nad odpowiedzią...

Był piątek, za chwilę musiałem iść do klubu, a ciągle miałem przed oczami jedynie wykrzywioną bólem twarz mojej projektantki. Liczyłem, że jej rodzina dobrze się nią zaopiekowała i zadbała, aby Ella otrzymała wszystko, czego potrzebowała. Na dźwięk powiadomienia odruchowo spojrzałem na ekran leżącego na kuchennym blacie telefonu.

Logan: *Widzimy się dziś u Ciebie?*

Typowe.

Nawet nie zająknął się, przepraszając za ostatnią randkę, w którą mnie wpakował. Mogłem się założyć o wszystko, że ten rudy dzieciak to był jego wybór. Logan był idealnym przykładem zatwardziałego kawalera. Co tydzień prowadzał się z inną laską, lojalnie uprzedzając, że chce je tylko przelecieć, a one zgadzały się na ten układ, choć większość marzyła, że będzie tą, która przywiąże go do siebie na dłużej.

Connor: *Zastanawiam się, czy nie zakazać Ci wstępu do The Fortune.*

Logan: *Stary, jeśli oczekujesz przeprosin za ustawienie randki z zajebistą dupą, to Twoje niedoczekanie.*

Connor: *Nie poprawiasz swojej sytuacji.*

Logan: *Ptaszki ćwierkają, że jednak miło spędziłeś wieczór w towarzystwie pewnej uroczej blondyneczki. :)*

Connor: *Stacy?*

Logan: *Betsy wszystko jej streściła. Zatem kim była tajemnicza miłośniczka superbohaterów?*

Connor: *Kimś, kim nie powinieneś się interesować.*

Logan: *Wpadnę koło dziesiątej. Nastawiam się na zarąbistą opowieść. :)*

Odłożyłem komórkę i spojrzałem na wiszący na ścianie zegar, wskazujący siódmą trzydzieści. Otwieraliśmy o dziewiątej, trzeba było się zbierać.

Wziąłem szybki prysznic, ogoliłem się i poszedłem do sypialni na piętrze. Była urządzona po spartańsku, a brak wszelkiego rodzaju damskich bibelotów jak puszyste poduszki, obrazki i świeczki sprawiał, że byłem zachwycony. Evelyn miała skłonność do przesady nie tylko, jeśli chodziło o czepianie się, ale również w przypadku otaczających ją rzeczy. Nasze wspólne mieszkanie tonęło w zupełnie niepotrzebnych przedmiotach, których jedyną funkcją było zbieranie kurzu. Dlatego w pomieszczeniu,

w którym znajdowały się wyłącznie ogromne łóżko, przesuwana szafa i komoda, czułem się doskonale.

Naciągnąłem bokserki i grafitowe jeansy, narzuciłem białą koszulę, podwinąłem rękawy, a następnie sięgnąłem po leżącego w skórzanym etui na komodzie rolexa submariner. Byłem szczęśliwym właścicielem rzadkiej wersji w litym białym złocie z niebieskimi tarczą oraz bezelem. Początkowo produkowany był dla nurków, dzięki czemu zachował funkcję odmierzenia czasu. Aby go zdobyć, nieźle się nagimnastykowałem. Czekałem dwa lata i musiałem wyłożyć siedemdziesiąt tysięcy, ale „smurf”, jak potocznie się go nazywało, był tego wart. Dzwoneczek miała świra na punkcie komiksów, ja za to pasjonowałem się zegarkami.

Zbiegłem na dół, gdy moja komórka znowu zapiszczała. Odblokowałem ekran, a czytając wiadomość, zmarszczyłem czoło.

Jake: *Stary, nie dam rady dziś.*

Connor: *Wszystko okej?*

Jake: *Tak, ale wiesz, jak jest. Nadrobimy niebawem.*

Connor: *Spoko. Pozdrów Rosie. :)*

Nie musiał niczego tłumaczyć.

Zawsze odwoływał spotkania wyłącznie z jednego powodu, który owinął go sobie wokół palca i bez przerwy miał o wszystko pretensje. To jednak nie było moje życie, tylko Jake'a, a skoro znosił sceny, jakie Rosie urządziła mu przez ostatnich czternaście lat, to mnie nic do tego. Zgarnąłem kluczyki z szafki w przedpokoju, wsunąłem na stopy czarne półbuty i wyszedłem, mając nadzieję na spokojną noc.

Do klubu dotarłem na ósmą trzydzieści, szybko zlustrowałem kolejkę czekającą przed wejściem, po czym skierowałem się od razu do baru. Farren, Rian i Spark byli już na stanowiskach, przygotowując wszystko na przyjęcie gości. Dziś mieliśmy Jungle Night, co oznaczało mnóstwo owocowych drinków, hostessy przebrane w kuse skórzane stroje oraz dzikie płasy na parkiecie. Vi nadzorowała ostatnie przygotowania, a ponieważ gwiazdą wieczoru miała być Fiadh O'Sullivan, popularna skrzypaczka, spodziewaliśmy się tłumów. Zwiększyłem ochronę o dwóch kolejnych chłopaków i zatrudniłem na dziś dodatkowe kelnerki, które już wcześniej pomagały u nas przy hucznych imprezach.

– Wszystko gotowe? – zwróciłem się do Farrena, nalewającego ostatnie drinki, które hostessy będą rozdawały przy wejściu.

– Nadal czekamy na serwisanta do lodówki. Teraz już całkowicie przestała chłodzić – odparł, nie odrywając się od pracy.

– O której miał być?

– Dwie godziny temu. Dzwoniłem. Twierdził, że zdąży przed otwarciem, ale jak widać, mu się nie udało.

Otwierając klub, nawet się nie spodziewałem, że jest to niekończąca się inwestycja wymagająca potężnych nakładów finansowych. Co chwila się coś psuło, przepalało albo zatykało. A to nawalała pompa w kostkarce do lodu, a to wyparzarka do szklanek odmówiła współpracy i dziewczyny musiały ręcznie wszystko myć, co wydłużało ten proces trzykrotnie, nie mówiąc już stłuczonych pokalach i kieliszkach, które zamawialiśmy w zdumiewającej wprost liczbie.

– O, jesteś! – Vi klepnęła mnie w plecy. – Przyszły te nowe browary, ale jeszcze nie miałam okazji wprowadzić ich do karty. Myślę, że zwłaszcza damska część klienteli będzie zachwycona smakami.

– Pinacolada, martini, honey whisky – wymienił kilka nazw Farren. – To zbrodnia przeciwko piwoszom – jęknął.

– Mówię ci, będą się sprzedawać! Jeszcze mnie przeprosisz za to czarnowidztwo – wytknęła mu Wioleta.

– Tu mi kaktus wyrośnie. – Barman wskazał na swój nos.

– No dobra, dzieci, czas zabrać się do roboty – zakończyłem ich dyskusję, jednocześnie obserwując, jak Dillon, Tommy i Ghost kierują się do wejścia, aby zacząć wpuszczać pierwszych gości.

Dwie godziny później ślecząłem nad fakturami i próbowałem połapać się w tym, ilu ich brakuje. Niestety bardzo często zdarzało się, że lądowały na śmietniku razem z kartonami, w których przyszły, nim zdołałem je zapłacić. Właśnie tak zastał mnie Logan, a do mojego biura wpuściła go Vi.

– Nie pracuj tyle – rzucił na przywitaniu i rozparł się wygodnie na kanapie.

W dłoni trzymał szklankę z whisky, a ponieważ sporo zawartości ubyło, słusznie założyłem, że nim tu dotarł, z uwagą przyglądał się damskiej części gości.

– Już kogoś wypatrzyłeś?

– Niee. – Pokręcił głową. – Jak na razie szału nie ma.

Logan McBride był moim przyjacielem od szkoły średniej. W przeciwieństwie do mnie nigdy się nie ożenił, a jego najdłuższy związek trwał całe sześć miesięcy i był pasmem niekończących się kłótni. Zdarzało się, że umawiał się kilka razy z tą samą dziewczyną, ale gdy sprawy zbaczały z wyznaczonego przez niego kursu, ucinał relacje. W młodości był obiecującym piłkarzem, mającym szanse na reprezentację. Niestety koszmarna kontuzja przekreśliła jego zawodowe plany, choć nadal związany był ze sportem. Od siedmiu lat prowadził szkolną drużynę Wolverins z większymi i mniejszymi sukcesami. Wysportowana sylwetka i całkiem przystojna gęba zapewniały mu sympatię wszystkich matek jego nastoletnich podopiecznych, a skubany potrafił to wykorzystać.

– Na starość zrobiłeś się wybredny – skomentowałem, ponownie skupiając się na leżących przede mną dokumentach.

– Jeszcze się taka nie urodziła, co by mnie zauroczyła – zarymowałem.

Wyciągnął telefon i zaczął coś przeglądać.

Nie minęło pięć minut, gdy zerwał się na równe nogi i wrzasnął:

– O żeż kurwa! Czy to nie Julie?!

Momentalnie spojrzałem na ekran, który pokazywał, i cały się zagotowałem. Moja dwudziestojednoletnia latorośl właśnie wiała się na barze w niekompletnym ubraniu tuż pod samą kamerą. Zgubiła gdzieś bluzkę, dzięki czemu większość gości gapiała się właśnie na jej cycki. Nie czekałem na nic. Zerwałem się z miejsca i pognałem na salę, gdzie przepychałem się przez gęstniejący tłum. Oczywiście najwięcej osób obserwowało darmowy striptiz. Nie musiałem się oglądać, aby wiedzieć, że Logan był tuż za mną.

Dopałem do córki w chwili, gdy pozbyła się spódniczki, i w mało delikatny sposób ściągnąłem ją z baru. Krzyknęła zaskoczona i próbowała się wyrwać, ale mocniej zacisnąłem dłonie na szczupłym ciele. Zdecydowanie była zbyt chuda i dopiero teraz dotarło to do mnie w pełni. Rzuciłem wściekle spojrzenie w kierunku Farrena i Riana, którzy wpatrywali się we mnie przestraszeni. Nie chciałem być później w ich skórze, ponieważ mocno oberwą za to, że nie zareagowali od razu.

– Masz. – Logan podał mi swoją koszulę, którą przyjąłem z wdzięcznością, i natychmiast otuliłem nią pijaną Julie.

Nie byłem w stanie nad nią zapanować. Mimo że formalnie była dorosła, mentalnie zatrzymała się gdzieś na nastoletnim buncie. Niestety po części była to moja wina. Mogłem się bardziej starać, walczyć z Evelyn, iść do sądu o przyznanie mi pełnej opieki, ale zbyt mocno skupiłem się na zaczynaniu wszystkiego od nowa. Kilka miesięcy po rozwodzie odziedziczyłem spore gospodarstwo po ciotce. Wymagało kapitalnego remontu, ale mieściło się w świetnej lokalizacji, zaraz za miastem. Nie musiałem długo szukać kupca, który zaoferował naprawdę przyzwoitą cenę. W ten sposób zdobyłem pieniądze na The Fortune, a klub dość szybko okazał się strzałem w dziesiątkę. Gdybym wtedy nie był tak skupiony na pracy, może moja totalnie nawalona córka nie rozbierałaby się właśnie na oczach setki osób.

Popchnąłem ją w kierunku biura, nie bardzo wiedząc, co powinienem dalej zrobić. Jeśli nawet chciała się kłócić, to moja mina sprawiła, że spotulniała. I dobrze, ponieważ teraz to ja czułem się jak dziecko we mgle. O dziwo to Logan stanął na wysokości zadania. Gdy zamknęły się za nami drzwi, delikatnie zabrał ode mnie Julie i pomógł jej usiąść na kanapie, a potem zapiął okrywającą jej ciało koszulę.

– Ja – zaczęła, ale nim zdołała wykrztusić coś więcej, zwymiotowała przed siebie, jakimś cudem nie obrzygując mojego przyjaciela.

– Cudownie – mruknąłem, walcząc z mdłościami, gdy kwaśny smród rozniósł się po pomieszczeniu.

Napisałem wiadomość do Vi, aby przysłała tu Sarah z mopem, środkiem do czyszczenia i solidnym zapasem odświeżaczy powietrza, a sam podkręciłem klimatyzację. Nim kelnerka wparowała

do środka, przypatrywałem się nieco zaskoczony, jak Logan odgarnia włosy z twarzy Julie i wyciera ją chusteczkami nawilżanymi. Zdecydowanie zachował więcej zimnej krwi niż ja. Byłem tak wściekły na tę smarkulę, jej durną matkę, cały świat i siebie, że spokojnie byłbym zdolny do tego, aby dzisiaj kogoś zabić.

– O matko! – pisnęła Sarah, ale pospiesznie zabrała się do sprząwania.

Obsługa była przyzwyczajona do takich widoków, nie było tygodnia, aby ktoś nie zapaskudził podłogi w mniejszym bądź większym stopniu. Prawdziwym wybawieniem w takich momentach był dla nas specjalny proszek, który zmieniał ciecz w żel, dzięki czemu z łatwością można było zamieść nieczystości na szufelkę.

– Przynies gorzką herbatę – poprosiłem, gdy uporała się z bałaganem, a Julie w tym czasie zwinęła się na kanapie i cicho pochrapywała.

– Nie mogę dziś wyjść wcześniej. Za chwilę przyjedzie tu Fiadh – panikowałem.

– Będziesz mi za to wisiął butelkę taliskera – mruknął, wymieniając nazwę najdroższej whisky znajdującej się w moim barze. – Zabiorę Julie do siebie i położę spać. Jutro opracujemy jakiś plan – wypalił, na co od razu zgromiłem go wzrokiem, a moje myśli poszybowały zdecydowanie nie w tę stronę, w którą powinny były.

– Stary, wyluzuj, Jezu – wypowiedział pospiesznie, widząc moją reakcję. – Za kogo ty mnie masz? Pomijając już, że to twoja córka, to jest kompletnie zalana.

– Wybacz. Nie wiem, jak mogłem choć przez chwilę pomyśleć... – urwałem, ponieważ te absurdalne słowa nawet nie chciały mi przejść przez gardło.

– Położę ją i przypilnuję. Ty w tym czasie zastanów się, co z nią dalej zrobić.

– Dzięki – wyszeptałem i podszedłem do szafy. – Tylko najpierw może się jednak ubierz. – Chwyciłem jedną z białych, czystych koszul, które na wszelki wypadek wisiły w biurze, i rzuciłem półnagiemu przyjacielowi.

Miałem nad czym myśleć. Gdy tu przyjechała, dałem jej tyle swobody, ile chciała, uważając, że nie mam prawa się wtrącać. To, że matka ją odesłała, było wystarczającą traumą, a ja nie miałem zamiaru dokładać jej kolejnych zmartwień. Najwidoczniej moja strategia była, delikatnie ujmując, beznadziejna.

Obserwowałem, jak Logan ostrożnie podnosi śpiącą dziewczynę i znika z nią za drzwiami. Po chwili do środka weszła Sarah z zamówioną przeze mnie herbatą.

Poprosiłem, aby ją postawiła, a sam opadłem ciężko na fotel. Dawno już nie czułem takiej bezradności.

Telefon zapiszczał, informując o przyjściu wiadomości. Zerknąłem na ekran i odruchowo się uśmiechnąłem.

Ella: Dziękuję Ci za wszystko! Dziś to Ty zostałeś moim bohaterem.

Rozdział 13



Ella

Długo zbierałam się do napisania tej wiadomości. Mnóstwo razy zapisywałam i kasowałam kolejne zdania. Facet mi się spodobał. Nawet bardzo i właśnie to odkrycie napawało mnie coraz większym lękiem. Obiecałam sobie, że już nigdy przynigdy nie dam się zauroczyć. W przeszłości popełniłam wiele błędów i przegapiłam mnóstwo sygnałów, już nie sugerujących, ale ostrzegawczo migających na czerwono, że coś jest grubo nie tak. Connor jednak był tak inny niż mężczyźni, z którymi dotąd się umawiałam. Wydawał się odpowiedzialny, troskliwy, a przy tym miał cięty język i piekielnie seksowny tyłek. Był kompletnym przeciwieństwem Jacka, na którego wspomnienie mój żołądek nadal fikał koziółka i wywoływał mdłości. Jack był przeszłością, od której odciąłam się grubą kreską.

Leżałam w sypialni i setny raz oglądałam ostatnią część Avengersów. Zdecydowanie była moją ulubioną, mimo że nadal zalewałam się na niej łzami. Jak na razie jeszcze nikt z głównych bohaterów nie umarł, a ja z bijącym sercem co rusz zerkałam na wyświetlacz, czekając na odpowiedź Connora. Nagle niepokojąca myśl przemknęła mi przez głowę. A co, jeśli się zbłądziłam, a on wcale nie ma ochoty na wykraczanie poza służbowe ramy? Co, jeśli po prostu jest dobrym człowiekiem, w wolnej chwili pomagającym nieuważnym biegaczkom, bo tak nakazuje przyzwoitość?

Chwyciłam komórkę i już zaczęłam nerwowo pisać, że nie miałam zamiaru się spoufalać i że jeśli wprawiłam go w zakłopotanie, to przepraszam, gdy odpisał.

Connor: *Przyjemnie było Cię ratować. Polecam się na przyszłość, choć nie namówisz mnie, abym wcisnął się w obcisły trykot. :)*

Ella: *I cały mój misterny plan legł w gruzach!*

Connor: *Przyznaj, że właśnie sobie wyobrażasz, jak wspaniale bym w tym wyglądał. Jak noga?*

Parsknęłam śmiechem, ponieważ miał rację. Jego ciało było w świetnej formie, a w czasach, gdy męskie piwne brzuchy zdominowały świat, była to cudowna odmiana. Wystukałam szybko odpowiedź.

Ella: *Możliwe, że przeszło mi to przez myśl. Skoro nie trykot, to może chociaż jakąś ksywkę Ci wymyślimy? :) A kostka opuchnięta jak balon i przez najbliższy miesiąc mogę zapomnieć o bieganiu.*

Connor: *Najważniejsze, że nie jest złamana. Dajesz te ksywki. :) Już się boję, co Ci chodzi po głowie.*

Ella: *Myślę, że pasowałby do Ciebie Sprintman!*

Connor: *Postaraj się bardziej. :)*

Ella: *W takim razie może Helphero.*

Connor: *...*

Ella: *Fortuneman! Pasuje do nazwy klubu.*

Connor: *Ujdzie. A jaka jest moja supermoc?*

Ella: *Na pewno jesteś silny i szybki, a do tego potrafisz odmienić czyjś los.*

Patrząc na pojawiające się na ekranie trzy kropeczki, przygryzałam dolną wargę. Najwidoczniej jednak na tyle zaskoczyłam Connora, że nie bardzo wiedział, co odpisać. Kropeczki mrugały, aż w końcu znikły. Westchnęłam i odłożyłam smartfon na stoliczek nocny. Mimo że próbowałam, nie mogłam

skupić się na filmie. Była już prawie północ. Wyłączyłam wiszący nad zagłówkiem łańcuch dających przytłumione światło lampek, nastawiłam timer i odwróciłam się na drugi bok. Z telewizora dochodziły do mnie dźwięki bitwy, ale już odpływałam. Nigdy nie lubiłam spać sama. Po rozstaniu z Jackiem miałam trudności z zasypianiem, ale na szczęście odkryłam, że pomaga słuchanie seriali lub filmów. Od czterech lat do snu kołysał mnie głos lektora.

Od razu po przebudzeniu sprawdziłam powiadomienia na komórce. Uczucie zawodu boleśnie mnie ukłuło, gdy odkryłam, że wśród wiadomości nie ma tej jednej, na którą tak liczyłam. Daniel musiał rozmawiać z Zará, ponieważ zasypała mnie pytaniami, a wtórowały jej Natalie i Sophie. Miałyśmy grupowy czat na jednym z komunikatorów, dzięki czemu o wiele łatwiej było się nam umówić na wspólne wyjścia. Dzieliłyśmy się tam także najważniejszymi rzeczami, które nas spotkały, a nie mogły czekać.

Zazwyczaj napisałabym od razu o wypadku i przesłałabym zdjęcie opuchniętej kostki z podpisem „sport to zdrowie”, ale jakoś wypadło mi to z głowy. Opisałam przyjaciółkom, jak doszło do tego, że skręciłam kostkę, i efektowną akcję ratowniczą przeprowadzoną przez Connora, choć nie zdradziłam jego nazwiska, a następnie streściłam pobyt klanu Clarke’ów, nie omieszkując wytknąć idiotycznego zachowania Evana. Miałam lojalne przyjaciółki, zatem solidarnie obrzuciły mojego najstarszego brata wiązką przekleństw, a następnie zachwyciły się bohaterem, który niczym rycerz na białym koniu przybył z odsieczą. Tylko jedno nie zgadzało się w tej bajce. Dlaczego nie odpisał?

Odrzuciłam kołdrę i przyjrzałam się kostce. Zdecydowanie nie wyglądała dobrze. Nadal była mocno napuchnięta, a do tego teraz pokrywał ją soczyscie fioletowy siniak. Nasmarowałam skórę maścią, łyknęłam tabletkę przeciwbólową i pokuśtykałam do łazienki, aby się choć trochę ogarnąć. Była sobota, ale w obecnej sytuacji nie miałam żadnych planów. Wykonałam poranną toaletę, wróciłam do sypialni, aby narzucić spodenki dresowe i bluzę z Czarną Wdową, a następnie założyłam ortezę, chwyciłam kule i dotarłam do kuchni.

Daniel przytargał takie ilości jedzenia, że śmierć głodowa z pewnością mi nie groziła. Postanowiłam pójść na łatwiznę i wyciągnęłam z lodówki gotową kanapkę. Następnie zaparzyłam w ekspresie kawę i umościłam się na głębokim krześle przy stole. To pomieszczenie także sama projektowałam. Błat był z litego drewna, a fronty szafek miały modny butelkowy kolor. Sprzęty i wykończenia wybrałam czarne, a w niewielkim kredensie znajdował się ręcznie robiony witraż z kiśćmi winogron. Kosztował fortunę, ale idealnie tu pasował.

Nie zdążyłam dojeść kanapki, gdy do mieszkania wparowały Zara i Sophie objuczone siatkami. Nie zdziwiłam się, że nie zapukały. Po pierwsze trudno mi było się poruszać, a po drugie miały dorobiony komplet kluczy właśnie na takie okazje. Cmoknęły mnie w policzek i zaczęły wypakowywać wszystkie produkty na blat, trajkocząc przy tym niemilosiernie. Z zainteresowaniem spoglądałam na to, co przyniosły, i wyglądało, że na obiad uraczą mnie domowym spaghetti. Nie zapomniały też o Rockecie, któremu kupiły zioła, owoce i ziarenka. Sophie natychmiast skierowała się do jego pokoju, nakarmiła go, wymieniła mu wodę, a także posprzątała kuwetę. Gdy wyjeżdżałam, to właśnie ona zajmowała się moim pupilem.

– Ugotujemy ci posiłki na cały tydzień – oznajmiła Zara. – Doskonała Katie może się cmoknąć w zad, bo poradzimy sobie bez jej idealnie przyrządzonej pieczeni.

– Mogę się założyć, że Evan zaproponował to tylko po to, aby jeszcze bardziej przypodobać się ojcu – skomentowałam.

– Pan wyjątkowy się odezwał? – Sophie wpatrywała się we mnie tym wszystko wiedzającym wzrokiem.

Była w moim wieku i znałyśmy się ze szkoły. Jako jedyna z naszej paczki wybrała rodzinę zamiast kariery, dzięki czemu miała w domu męża i dwójkę wspianiałych dzieciaków.

Nie musiałam długo czekać, aby rozmowa zeszała na te mniej przyjemne dla mnie obecnie tory. Pokręciłam głową, udając, że jestem bardzo zajęta dokańczaniem kanapki.

– Odezwie się – pocieszająco dodała Sophie, jednocześnie nurkując w szafce z garnkami.

Przez chwilę dało się słyszeć jedynie pbrzękiwanie i szuranie, ale w końcu znalazła wszystko, czego potrzebowała.

– Może wreszcie powiesz, jak się nazywa, abym mogła go wygooglować? – Zara patrzyła na mnie spod byka.

– A co to zmieni?

Uparła się i nie zamierzała odpuszczać.

– Ma garb czy jest z Azji? – palnęła.

– Dlaczego akurat z Azji? – Sophie zaczęła krztusić się ze śmiechu.

– No bo może szuka żony, aby dostać wizę. – Zara wzruszyła ramionami. – Zatem?

– Connor Graham, jest właścicielem The Fortune – uległam. – I nie jest imigrantem.

Zara od razu zabrała się do wyszukiwania informacji o nim i już po chwili wpatrywała się w jego zdjęcie. Wyraz jej twarzy się zmienił, momentalnie spoważniała.

– Wszystko okej? Jednak ma garb? – Sophie wpatrywała się w nią wyczekująco.

– Co? – Popatrzyła na nas nieprzytomnym wzrokiem. – Yyy, wyrwałaś naprawdę niezłe ciacho.

– Podała telefon Sophie.

Dziwnie się zachowywała.

Twierdziła, że wszystko jest w porządku, ale wydawało mi się, że tak nie było. Machnęłam jednak na to ręką. Będzie chciała, to sama wyjaśni.

– O żeż! Ale on jest boski! Ma może brata? – zapięła z zachwytu Sophie.

Mimo że chciałam pomóc w przygotowywaniu obiadu, zostałam usadzona na kanapie w salonie z rozkazem oglądania nowego serialu, który pojawił się na jednej z platform streamingowych i opowiadał o losach kuzynki Hulka. Z takimi argumentami nie mogłam się spierać.

Dawno już nie spędziłyśmy razem tyle czasu. W ostatnich miesiącach każdą pochłonęły własne obowiązki, przez co miałyśmy trudności ze znalezieniem pasującego terminu.

Dwie godziny później Sophie zajęła się nakładaniem porcji.

– Kiedy odbierasz tę nagrodę, piękna? – zapytała.

– Za trzy tygodnie. Jeszcze nie zapytałam Daniela, czy ze mną pójdzie... – odparła Zara, chwytając miski.

Rzadko cokolwiek było w stanie ją zawstydzić, ale z jakiegoś niezrozumiałego dla mnie powodu przy moim bracie traciła pewność siebie. Patrzyłam, jak ustawiała naczynia na stole w salonie. Tyle się ostatnio wydarzyło, że zapomniałam jej opowiedzieć o niespodziewanym powrocie Amelie. Kompletnie nie pojmowałam postępowania brata. Na wyciągnięcie ręki miał kogoś tak cudownego, jak Zara, a tymczasem uganiał się za głupią niczym stóg siana pogodynką.

– Jest coś odnośnie do Daniela, co muszę ci powiedzieć – odezwałam się ze ściśniętym gardłem.

– On... Pytałaś ostatnio, czy z kimś się spotyka, i wtedy nikogo nie było, ale gdy w środę wyciągnął mnie do klubu, to w ten sposób chciał wrócić do... – zawahałam się.

– Której z nich?

Nie potrafiłam niczego wyczytać z głosu Zary.

Stała naprzeciwko mnie wyprostowana niczym struna.

– Amelie – wyszeptalam i odruchowo się wzdrygnęłam.

Czasami mój brat był takim idiotą, że zastanawiałam się, jakim cudem byliśmy spokrewnieni.

– Czyli wygląda na to, że zmarnowałam swoją szansę. – Wzruszyła ramionami.

Usiadła i chwyciła za widelec.

– Tak mi przykro.

Nie wiedziałam, co jeszcze mogę powiedzieć.

– Na pewno znowu się rozstaną. Przecież ta dziewczucha była koszmarna już za pierwszym razem! – krzyknęła z kuchni Sophie.

Po chwili wróciła do nas i postawiła na środku stołu butelkę wina z czarnego bzu, a obok położyła korkociąg. Następnie podeszła do kredensu i wyjęła z niego trzy kieliszki.

– Faceci to kretyni. – Wzniosłam pierwszy toast.

– Prawda – zgodziła się ze mną Sophie.

– Jesteście kochane, ale dam sobie radę. Już chyba najwyższy czas wyleczyć się z tego dziecięcego zauroczenia.

Zara wodziła wzrokiem za Danielem, odkąd jej go przedstawiłam. W ogólniaku mieli nawet krótki epizod z całowaniem, ale żadne nie chciało mi zdradzić szczegółów. Potem ich drogi się rozeszły, oboje wylądowali na innych uniwersytetach. Na studiach Zara poznała męża, mój brat też nie żył w celibacie. Żadne z nich jednak nie umiało się ustatkować. Ciągłe wiązali się z nieodpowiednimi ludźmi, zupełnie jakby los wciąż czekał, aby ich połączyć.

Dochodziła szósta, gdy siedziałam zwinięta w kłębek na kanapie i gładziłam po włosach śpiącą obok Zarę. Opróżniłyśmy nie tylko tę jedną butelkę, ale jeszcze dwie inne.

Po Sophie przyjechał Alan, który na nasz widok ryknął śmiechem, ale ostatecznie stanął na wysokości zadania i odholował żonę do domu. Moja druga przyjaciółka miała u mnie nocować. Z powodu tego, że często wyjeżdżała, mieszkała z matką w rodzinnym domu. Theresa była kochana, ale należała do konserwatywnej części społeczeństwa. Do teraz nie potrafiła wybaczyć jedynej córce rozwodu. Nie powiedziałam tego nigdy na głos, ale po śmierci męża, który osiem lat temu miał zawał, zdziwaczała, całkowicie oddając się wierze. Widząc kompletnie zalaną córkę, pewnie również przeżyłaby atak serca.

Dźwięk przekręcanego zamka w drzwiach przykuł moją uwagę. Nie spodziewałam się już żadnych gości. Podniosłam się i pokuśtykałam w stronę korytarza, po czym stanęłam jak wryta, wpatrując się w mojego brata i jego najnowszą dziewczynę. Przyproceedził tę szmatę do mojego mieszkania w najmniej odpowiednim momencie. Zagryzłam zęby, starając się zrozumieć, co tu się właśnie działo.

– Co ty, już spałaś? – Przepchnął się do przodu, obrzucając mój, delikatnie mówiąc, niezbyt wyszukany strój, badawczym spojrzeniem.

Byłam nieumalowana, potargana, a na sobie miałam szarą bluzę i krótkie sportowe spodenki.

– Umawialiśmy się? – Tyle byłam w stanie wydukać.

Miałam dość mocną głowę, ale butelka wina mnie również nieco sponiewierała.

– Byliśmy w okolicy, więc pomyślałem, że zjemy razem pizzę.

Amelie uważnie mnie lustrowała, co ani trochę mi się nie podobało. Jak zwykle wyglądała, jakby właśnie miała sesję zdjęciową dla jakiegoś magazynu modowego. Idealna fryzura, perfekcyjny makijaż, kusa spódniczka i eksponujący sztuczne cycki top. Klasa sama w sobie.

– Chyba przyszliśmy nie w porę – przemówiła słodko.

– Mam gościa – zaznaczyłam wyraźnie, mając nadzieję, że sobie pójdą, nim obudzą Zarę.

– Gościa? Nie mów, że znowu ten gach jest u ciebie? – Daniel jak zawsze wspinał się na wyżyny dyplomacji.

Wyminął mnie i, nim zdołałam go zatrzymać, już stał nad kanapą.

– Czemu nie mówisz, że to tylko Zara?! – krzyknął, budząc ją. – Amelie, włącz przecież. Poznasz kumpelę El.

– Daniel? Co ty... – Zara zerwała się z kanapy na widok mojego brata, ale to wchodząca do salonu dziewczyna wprawiła ją w jeszcze większe osłupienie.

Patrzyłam, jak moja przyjaciółka oblewa się rumieńcem i jednocześnie próbuje wygładzić włosy oraz usunąć resztki rozmazanego tuszu z twarzy.

Niech to wszystko szlag jasny trafi.

– Nieźle zabalowałyście. – Daniel nadal strugał kretyną.

Jego wzrok powędrował do stojących na stole opróżnionych butelek.

– Jak już wspominałam, nie umawiałam się z tobą na dziś, a już zapewne nie planowałam, że przyproceedzisz kogoś ze sobą – zawarczałam, dając Zarze czas, aby czmychnęła do łazienki.

– Oho! Włączył ci się tryb agresji. – Roześmiał się, zupełnie nie zdając sobie sprawy, co właśnie narobił.

– Następnym razem po prostu wysil mózg i uprzedź, że zamierzasz przyjechać. – Podskoczyłam do niego na jednej nodze.

– Jakoś nigdy nie musiałem się anonsować.

– Nie o to chodzi! Nie pomyślałeś, że mogę mieć plany?

– Ale nie masz, no chyba że chłanie z Zarą nazywasz planami, to sorki.

Jego panna właśnie z uwagą oglądała moją kolekcję figurek. Już miałam dać upust swojej frustracji, gdy drzwi do łazienki się otworzyły i wyszła Zara. Miała świeżo nałożony makijaż, a długie rude włosy spływały jej falami na plecy.

– Amelie, to Zara. Zara, to moja dziewczyna Amelie – przedstawił je sobie.

– Cześć – rzuciła Zara, ale nie podeszła.

Zamiast tego chwyciła szpilki i torebkę, po czym skierowała się do wyjścia.

– Dokąd ty idziesz? – zawołałam za nią.

– *Tylko* Zara wraca do domu – odparła.

Czyli jednak słyszała.

– Nie musisz wychodzić z naszego powodu. Nie zabawiamy tu długo, co nie, moja piękna? – Daniel objął w pasie blondynkę i pocałował ją w policzek, na co tamta zachichotała.

– Pa, kochanie. – Cmoknęła mnie i już jej nie było.

– Jesteś takim idiotą! – wysyczałam.

Miałam gdzieś, co pomyśli sobie o mnie ta jego lalka.

– Co znowu zrobiłem? – zapytał zaskoczony moim wybuchem.

– Daniel, oprócz tego, że jesteś największym tumanem, jakiego znam, to kompletnie nic.

Rozdział 14



Connor

Nie odpisałem Elli.

To wszystko między nami było tak intensywne, że chciałem dać jej czas, aby przestała się przed tym bronić.

Aktualnie nadal siedziałem w klubie. Musiałem poczekać co najmniej do trzeciej, gdy Fiadh skończy występ. W umowie miała cztery wyjścia i właśnie obserwowałem, jak czarowała tłum po raz drugi. Tak jak się spodziewałem, dzięki niej kolejka do wejścia nadal się ustawiała, mimo że bramka już nikogo nie wpuszczała. Stałem przy barze i wpatrywałem się, jak Farren podaje bostona klientowi, aby ten sam szejkował. Znajomi puszczeli, robili mu zdjęcia, a gostek również wyglądał na zachwyconego. W ten łatwy sposób budowało się relacje z gośćmi, którzy potem chętniej zostawiali napiwki. Takich sztuczek było dużo, już samo to, że stało się za barem z uśmiechem, było jedną z nich.

Sam zaczynałem w tej branży od serwowania drinków w irlandzkich pubach. To był jeden z powodów odejścia Evelyn. To jej nieufność i ciągłe oskarżenia o zdrady zrujnowały nasz związek. Nie liczyło się to, że naprawdę nie oglądałem się za innymi, ona i tak wiedziała swoje.

Moją uwagę przykuła awantura.

Nie było to nic nowego, często dochodziło do burd, zwłaszcza podczas płacenia, gdy okazywało się, że na koncie brakowało środków.

Tym razem wyraźnie podpity koleś wyzywał Riana, który próbował go uspokoić. Gdy facet chwycił pokal i rzucił nim w barmana, zrobiło się niebezpiecznie. Rian wykazał się refleksem, a kufel rozbił się nie na jego twarzy, tylko wleciał w suszące się z tyłu szklanki.

– Stary, uspokój się. – Nie czekałem na ochronę, schwyciłem delikwenta za szmaty i w mało delikatny sposób pchnąłem na bar.

Nieco go to zamroczyło, dzięki czemu łatwiej mi było szarpnąć go w tył i odholować do wyjścia. Próbował się wyrwać, ale byłem większy i silniejszy. Tuż za parkietem przekazałem go Dillonowi i Ghostowi. Taka akcja sprawiała, że gość załatwił sobie dożywotni zakaz wjazdu.

– Kolego, nie rzucaj się, bo źle skończysz – warknął na niego Ghost.

Skierowałem się w stronę biura. Adrenalina nadal buzowała w moich żyłach, aż żałowałem, że koleś bardziej się nie rzucał. Przydałoby się spuścić nieco pary. Nagle drogę zastąpiła mi Sabine. Znałem ją, ponieważ często u nas bywała i była znajomą jakiegoś znajomego. Dobiegała czterdziestki, miała sięgające pasa, farbowane rude włosy i zdecydowanie uwielbiała medycynę estetyczną. Nieraz próbowała namówić mnie na szybki numer, nie rozumiejąc, że nie byłem zainteresowany.

– Dokąd tak pędzisz, kowboju? – wyszeptała zalotnie. – Widziałam, jak sobie poradziłeś z tym typem. Było to bardzo podniecające.

– Cieszę się, że ci się podobało. Mam sporo dokumentów do ogarnięcia.

Starąłem się ją wyminąć, ale schwyciła mnie niczym modliszka, podstawiając idealnie okrągłe piersi niemal pod sam nos.

– Może się ze mną napijesz? Papiery nie uciekną. – Chuchnęła mi w twarz, a woń wódki

potwierdziła moje przypuszczenia, że dość sporo już w siebie wlała.

– Może innym razem, teraz naprawdę muszę się czymś zająć. Zamów sobie drinka na koszt firmy.

– Złapałem jej wczepione w moją koszulę dłonie i zmusiłem ją, aby mnie puściła.

Nie spodobało jej się to. Wyduła powiększone usta w grymasie niezadowolenia i już chciała coś powiedzieć, ale nagle obok zjawiała się Wioleta.

– Tu jesteś! Wszędzie cię szukałam. – Chwyciła mnie pod ramię i nim Sabine zdołała jakoś zareagować, już ciągnęła mnie w kierunku korytarzyka prowadzącego do biura.

Gdy tylko zamknęły się za nami drzwi, odetchnąłem z ulgą.

– Co za noc, nie musisz dziękować. Ta harpia mogłaby już przestać się upokarzać.

– Jest irytująca, choć niegroźna. – Usiadłem w fotelu, czując się, jakby właśnie przybyło mi dziesięć lat. A noc przecież była jeszcze młoda.

– Powiem ci, że jeśli zastanawiasz się nad rozszerzeniem działalności o striptiz, to myślę, że Julie możesz przyjąć w ciemno. – Vi nie byłaby sobą, gdyby nie zabrała się do wygłaszania komentarzy, których nikt nie chciał wysłuchiwać.

Zmierzyłem ją wściekłym wzrokiem, na co tylko głośno się roześmiała.

– Że za wcześnie na takie żarty? – Umościła się wygodnie w fotelu naprzeciwko mnie.

– No raczej. Przygotuj Farrena i Riana na porządne zjeby.

– Przeczuwają to i są przerażeni. Uprowadzając twoje pytanie, nie wiedzą, dlaczego nie zareagowali w porę. Ale musisz coś z nią zrobić. Nie może co tydzień tu wpadać i robić zadymy.

– Julie nie miała łatwo...

– Na litość boską, Connor. To, że ma pierdolniętą matkę, nie jest żadnym usprawiedliwieniem.

Ogarnij ją, inaczej to się bardzo źle skończy.

– Próbuje, okej? Ale co ja mogę? Mam zabronić jej tu wpuszczać?

– Wtedy pójdzie tam, gdzie nie będziesz mógł jej ochronić. Pogadaj z nią, weź do jakiegoś terapeuty, niech się do ciebie wprowadzi czy coś.

– Wprowadzi? Niby gdzie?

Ostatnie wypowiedziane przez nią zdanie uderzyło we mnie naprawdę mocno.

– Jesteś jej ojcem. Masz duży dom. Pokaż, że ci zależy.

– Wiesz, że wtykasz teraz nos w nie swoje sprawy, prawda?

– Tak jak zawsze, ale mam rację. Dziewczyna upija się bez przerwy, ale robi to niemal na twoich oczach. Nie da rady tego inaczej nazwać niż wołaniem o pomoc.

– To nie ma sensu. – Pokręciłem z powątpiewaniem głową.

– Ona sprawdza, na ile może sobie pozwolić. Testuje granice.

– Nie będzie chciała się do mnie przenieść.

Już na samą myśl, że do mojego uporządkowanego świata wkroczy dwudziestojednolatka, której na drugie imię chaos, robiło mi się słabo.

– Zapytaj. Udowodnij, że chcesz być częścią jej życia.

– Powinnaś zostać terapeutką, Vi – skapitulowałem.

– Taki był początkowy plan, ale nie przyjęli mnie na studia psychologiczne. Dzięki temu masz terapię za *free*, szefie. – Puściła do mnie oko.

Tylko Wioleta mogła rozmawiać ze mną w ten sposób. Znaliśmy się od dekady i musiałem przyznać, że naprawdę ją lubiłem. Cokolwiek robiła, poświęcała się temu w stu procentach. Była energiczna, zabawna, a kiedy trzeba, pyskata, co stanowiło zupełne przeciwieństwo poważnego i wiecznie naburmuszonego Dillona. Jakim cudem ta dwójka się dobrała, nie wiedziałem do tej pory.

– Coś jeszcze chciałaś? Czy chodziło tylko o moje życie prywatne?

– Możesz już uciekać. Widzę, że nie masz ochoty tutaj siedzieć, a ja ogarnę Fiadh. Zresztą zostało jej już ostatnie wyjście.

– Jesteś pewna?

– Tak. Śmigaj do domu obmyślać plan o kryptonimie „Julie”.

Korciło mnie, aby pojechać do Logana i od razu zabrać córkę do siebie. Wiązałoby się to zapewne z obudzeniem jej, a rozmowa, którą planowałem odbyć, nie nadawała się do przeprowadzania pod

wpływem procentów. Zrezygnowałem zatem z tego pomysłu i po prostu pojechałem do siebie.

Padłem na łóżko, gdy zegar wskazywał trzecią.

Promienie słońca bezczelnie wpadały przez niezastłonięte żaluzje, oświetlając moją twarz. Z trudem rozchyliłem powieki, po czym dość szybko zrozumiałem, że była już sobota. Prowadzenie nocnego trybu życia miało swoje minusy, a wręcz całe ich zatrząśnienie. Od lat nie potrafiłem zasnąć o normalnej porze, nawet gdy miałem wolne, kładłem się nie wcześniej niż o drugiej. Próbowalem różnych mikstur nasennych, typu herbatki, kapsułki, napary, ale nie przynosiły spodziewanych efektów. Podczas gdy inni na siłownię chodzili w dzień, ja najczęściej łądowałem na niej nad ranem, czego wynikiem było wstawanie grubo po południu.

Nie inaczej było teraz. Właśnie dochodziła pierwsza. Wspomnienia wczorajszej nocy siłą wdarły się do moich myśli. Julie tańcząca prawie nago na barze, Logan który wychodzi z nią z klubu, rozmowa z Wioletą. Nawet nie przypuszczałem, że dogadanie się z córką będzie aż tak trudne. Wiedziałem, że zawiodłem, i gdybym tylko mógł, wiele rzeczy zrobiłbym inaczej, ale problem polegał na tym, że nic już nie dało się zmienić. Julie mi nie ufała i mimo że ciągle wracała do The Fortune, nie chciała ode mnie pomocy.

Gdy pojawiła się w progu mojego domu, oznajmiając, że matka ją odesłała, zupełnie jakby była niepasującą parą butów, nie dostrzegłem w niej smutku, choć przecież coś takiego musiało ją wstrząsnąć. Jej życie drugi raz wywróciło się do góry nogami, a żadne z rodziców do tej pory nie udowodniło, że to ona była najważniejsza. Zbagatelizowałem to i pozwoliłem jej zamieszkać u jakichś znajomych, nawet nie pytając, kim tak naprawdę byli ani skąd się znali. Patrzyłem, jak upijała się co tydzień, a moja ingerencja ograniczała się do podarowania jej kilku banknotów. Byłem chujowym ojcem. Jeśli chciałem to zmienić, teraz miałem ostatnią szansę.

Wziąłem prysznic, ubrałem się, wypilem kawę, a po drodze do Logana wstąpiłem do piekarni po śniadanie. Wyposażony w trzy trójkątne kanapki z kurczakiem wcale nie poczułem się pewniej. Zaproponowanie wspólnego mieszkania Julie było poważnym krokiem, zwłaszcza że całkiem nieźle szło mi z El. Właśnie, El! Przecież miałem jej odpisać. Postanowiłem, że zrobię to, jak tylko odbębnię rozmowę z młodą.

Zaparkowałem pod apartamentowcem, w którym mieszkał Logan. Kupił to lokum jeszcze, gdy wróżono mu światową karierę, a wielkie kontrakty reklamowe spływały szerokim strumieniem. Po latach okazało się, że była to świetna inwestycja, ponieważ źródło w postaci zawodowego grania wyszło na amen.

Przywitałem się z portierem, który dobrze mnie znał, i wsiadłem do windy. Wcisnąłem guzik z numerem dziewięć i starałem się okiełznać strach przed czekającym mnie starciem. Zapukałem, a gdy usłyszałem „proszę”, pchnąłem drzwi. Spodziewałem się, że Jules będzie stroić fochy, awanturować się i złorzeczyć za to, gdzie się znalazła, ale ku mojemu ogromnemu zdziwieniu, zastałem ich nad kawą w kuchni, gdy śmiali się i żartowali. W pierwszej chwili myślałem, że pomyliłem mieszkania.

– Siema, brachu – przywitał się ze mną Logan.

Wyglądał podejrzanie schludnie jak na porę. Miał na sobie wyprasowany T-shirt i jasne jeansy, a do tego był ogolony. Julie za to siedziała w jego koszulce i o wiele za dużych spodenkach, ponadto całkiem niedawno musiała brać prysznic, ponieważ jej włosy nadal były wilgotne. Bez tych ciemnych mazai na twarzy była znacznie ładniejsza.

– Cześć. Wszystko okej? – Niepewnie podszedłem i podałem im torbę z kanapkami.

Julie porwała ją pierwsza, a na widok zawartości pisnęła zachwycona i od razu wgrzyzała się we francuską bułkę.

– Mhm... Ależ to dobre – zamruczała. – Jesteś najlepszy!

– Ej. Jeszcze przed chwilą mówiłaś tak o mnie – zaprotestował Logan i choć wiedziałem, że to tylko żart, nie spodobały mi się te słowa.

– Sorki, ale to on właśnie przyniósł moją ulubioną kanapkę. – Wzruszyła ramionami. – A kanapka z kurczakiem zawsze wygrywa z kawą.

– *Touché* – odparł, rozsiadając się wygodniej na krześle.

– Pumpkin, jest coś, o czym chciałbym z tobą porozmawiać. – Postanowiłem wykorzystać jej

dobry humor.

– I pewnie średnio mi się to spodoba? – Uniosła nieco brwi. – Jeśli chodzi o wczorajszy wieczór, to przysięgam, że więcej nie rozbiórę się u ciebie w klubie. Słowo skauta. – Uniosła prawą rękę na wysokość serca.

– Zamieszkać ze mną – wypaliłem, nim zmieniłbym zdanie.

Nie tylko Jules wydawała się zaskoczona tymi słowami. Logan także wpatrywał się we mnie, jakbym postradał rozum i właśnie oznajmił, że wykupiłem lot na Księżyc.

– Wiem, że to dość niespodziewana propozycja, zważywszy na to, ile czasu już tu jesteś, ale wydaje mi się, że ten pomysł wypali – kontynuowałem. – Niedawno skończyłaś szkołę średnią, masz jeszcze prawo nie wiedzieć, kim chcesz zostać, ale może w przyszłym roku będziesz chciała rozpocząć studia i jeśli martwisz się o pieniądze, to nie musisz. Zapłacę za twoją naukę. Tak samo, jak mogę cię utrzymywać, gdy będziesz mieszkać u mnie. Nie musisz odpowiadać teraz. Ale chcę, abyś wiedziała, że masz taką możliwość.

– Dziękuję, przemyślę to. – Miała dość niepewny głos.

Musiałem ją zaskoczyć.

– Podrzucić cię gdzieś? – kułem żelazo, póki gorące.

– W sumie to tak. Za dwie godziny zaczyna się moja zmiana, a muszę się jeszcze przebrać.

– A co ci nie pasuje w moich ubraniach? – oburzył się Logan.

– Na przykład to, że są dużo za duże. – Roześmiała się.

Rzadko miałem okazję słuchać, jak się śmiała. Nad tym również będę musiał popracować.

Rozdział 15



Ella

Mój brat ze swoją towarzyszką posiedzieli niecałą godzinę, ale atmosfera była tak ciężka, że można ją było kroić nożem. Na szczęście nie tylko ja to rozumiałam, więc nie było problemu, gdy oznajmili, że wychodzą. Daniel przez cały czas rzucał mi pytające spojrzenia, ale nie miałam zamiaru uświadamiać mu niczego, gdy obok siedziała Amelie. Skoro przez tyle lat nie dostrzegał, jak Zara wodziła za nim wzrokiem, mógł poczekać jeszcze chwilę. Nawet jeśli nie byłabym odrobinę wstawiona, to i tak nie był to odpowiedni moment.

Wyrzebałam się spod koca, zabrałam telefon i pokuśtykałam do sypialni Rocketa.

Usiadłam na zielonym dywanie, a puchata kulka natychmiast znalazła się obok mnie. Trafił mi się niezwykle przytulaśny królik. Miał oryginalne umarszczenie, rude w czarne łaty, i oklapłe uszy, co było charakterystyczną cechą baranków, czyli rasy minilop. Uwielbiałam zatapiać palce w miękkim futerku, co działało na mnie uspokajająco. Znalazł się u mnie przez zupełny przypadek. Sąsiadka Sophie kupiła go swojej córce, ale dość szybko okazało się, że dziewczynka ma alergię na sierść. Kobieta wystawiła klatkę z przerażonym małym zwierzątkiem przed dom z kartką „do wzięcia” i uważała, że pozbyła się problemu. Króliczek spędził tak cały dzień, aż w końcu zainteresowała się nim moja przyjaciółka. Od razu pomyślała o mnie i tak Rocket zamieszkał w swoim pokoju jako najbardziej kochany pupil na świecie.

Dochodziła dziewiąta, a ja byłam wykończona tym dniem. Dawno temu postanowiłam, że nie będę się wtrącać w sprawy między Zará a Danielem, ale najwidoczniej sami nie byli w stanie tego ogarnąć. Nie to, że uważałam się za jaką ekspertkę w sprawach sercowych, ponieważ było wręcz odwrotnie. Ale skoro inni z taką lubością bawili się w swatkę w moim przypadku, to może trzeba było się odwdzięczyć.

– Masz ochotę na marchewkę, Rocket? – Podrapałam królika za uchem. – No pewnie, że masz. Ty zawsze chcesz marchewkę. – Uśmiechnęłam się do wdzięczającej się futrzanej kulki.

Podniosłam się z trudem i pokuśtykałam do lodówki, aby wrócić z przysmakiem. Rocket przez chwilę siłował się z warzywem, ale w końcu udało mu się je podnieść i zaciągnąć do domku.

Kiedy tak obserwowałam jego zmagania, wyjątkowo niemądra myśl wpadła mi do głowy. Pewnie gdyby wino nie płynęło w moich żyłach, nie zdecydowałabym się na taki desperacki krok, ale nigdy nie cechowała mnie zbytnia cierpliwość. Należałam do osób, które musiały mieć wszystko tu i teraz bez względu na konsekwencje. W końcu miałam na nazwisko Clarke. Duszką wypięłam kieliszek wina na odwagę, a następnie chwyciłam za telefon i wybrałam numer. Po trzecim sygnale już miałam się rozłączyć, kiedy Connor odebrał.

– No cześć, Dzwoneczku. Już się stęskniłaś? – Nie wydawał się zły, że zawracałam mu głowę.

W tle słyszałam muzykę, zatem prawdopodobnie był w klubie.

– Jesteś moją marchewką – wypaliłam.

– Marchewką? – powtórzył z niedowierzaniem.

– Tak. I jako marchewka nie możesz mnie tak po prostu olać. Nie po tym, jak mnie pocałowałeś.

– Chyba nieco pogubiłem się w twoim toku rozumowania. – Rzeczywiście wydawał się zbity z tropu.

– Nie odpisałeś mi. I ja teraz nie wiem, co sobie o mnie myślisz, a całowaliśmy się. Dość ekstatycznie, jeśli mam być szczerą – wyjąkałam dużo mniej pewnym głosem.

Chyba właśnie robiłam z siebie idiotkę. Najwidoczniej była to cecha rodzinna Clarke’ów.

– Myślę, że ty też całujesz ekstatycznie – wymruczał w zmysłowy sposób, podejmując grę. – I liczę, że niebawem znowu będę mógł skosztować tych niewyparzonych ust, Dzwoneczku. Uważam również, że ksywka „marchewka” zupełnie do mnie nie pasuje.

– Czyżby?

– Igrasz z ogniem, złośnico.

– A co mi zrobisz? – zaryzykowałam.

Flirtowanie z nim wydawało się tak naturalne jak oddychanie. To nie był mężczyzna, który na dzień dobry rzucał pytaniem, czy bolało, jak spadałam z nieba, lub stwierdzał, że jestem ponura, ale spokojnie, ponieważ on zastąpi mi słońce. Był ode mnie starszy, co oznaczało, że powinna go cechować dojrzałość, której dalej próżno było szukać u moich rówieśników. Ci porządni już dawno nosili obrączki, a reszta jeszcze się nie wyszalała.

– Kusisz, oj, bardzo kusisz. – Znowu obniżył głos.

– Czuję, że ta rozmowa zmierza w niebezpiecznym kierunku. – Przyjemne ciepło rozlało się po moim ciele.

– Byłby o wiele przyjemniejszy, gdybyś była obok – kontynuował. – Ale biorąc pod uwagę to, że jesteś kontuzjowana, lepiej, że tak nie jest.

– Dlaczego? – wyjąkałam onieśmielona jego otwartością.

– Ponieważ do tego, co planuję z tobą zrobić, musisz być w pełni sprawna – wypalił, a ja oblałam się rumieńcem.

Tysiące myśli kłębiło mi się w głowie, a motylki znowu furkotały niespokojnie w moim brzuchu. Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz się tak czułam.

– Czyżby udało mi się ciebie zawstydzić? – Był wyraźnie z siebie zadowolony.

– Tak jakby – zagrałam w otwarte karty.

Nie było sensu udawać, że jego magnetyzujący głos na mnie nie działał. Było wręcz odwrotnie, a on doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Wpadłam, zauroczyłam się, chciałam poznać go lepiej i spędzać z nim czas. Rozmawiać, całować i przytulać. Nie wiedziałam, czy byłam gotowa na nawiązanie nowej relacji po tym, jak poprzednia omal mnie nie zniszczyła, lecz Connor nie pozostawił mi żadnego wyboru. Wkroczył do mojego życia i rozpychał się w nim dość bezczelnie, ale za to skutecznie. Potrafił mnie podejść, skruszyć mur, którym się osłoniłam, bojąc się zranienia. Nie miałam pewności, że to, co zaczynało się między nami, mnie nie skrzywdzi, ale byłam gotowa zaryzykować. Pierwszy raz od czterech lat chciałam podjąć rękawicę.

– Opowiedz, coś o sobie, Dzwoneczku. – Coś w jego głosie się zmieniło.

Brzmiał łagodnie, szczerze, tak, jakby rzeczywiście zależało mu na tym, aby mnie lepiej poznać.

– Co byś chciał wiedzieć? – Ułożyłam się wygodniej na dywanie.

– Wszystko.

– To całkiem sporo. – Roześmiałam się.

– Masz wymagającego ojca, dwóch pilnujących cię braci, artystyczną duszę, uwielbiasz bohaterów Marvela, zwierzęta i dobrze zjeść. Na razie tyle wiem.

Zaskoczyło mnie to, z jaką uwagą mnie rozpracowywał. Kawalek po kawałku układał puzzle, ale do końca sporo mu jeszcze brakowało.

– Jeden z tych braci jest moim bliźniakiem.

– Daniel? – Wydawał się zaskoczony.

– Mhm, jest o całą minutę starszy.

– Rzeczywiście jesteście do siebie podobni.

– Bardziej z wyglądu, choć charaktery także mamy zbliżone. – Roześmiałam się. – A wracając do mnie, to studiowałam zarządzanie na miejscowym uniwerku, ale męczyłam się okropnie. Tak

naprawdę chciałam zdawać na architekturę, lecz nie tego życzył sobie mój tata. Kurs projektowania zrobiłam dopiero dwa lata temu i był to najlepszy pomysł, na jaki do tej pory wpadłam.

– Widać, że sprawia ci to radość. Gdy opowiadasz o pracy, zmienia się wyraz twojej twarzy.

Właśnie po tym można rozpoznać pasjonatów.

– Zdumiewa mnie to, że jesteś tak dobrym obserwatorem – przyznałam szczerze.

– Jesteś nietypowa, Dzwoneczku. Dziwię się, że ktoś tak wyjątkowy, nadal jest sam.

– Powiedzmy, że nie spotkałam dotąd swojej drugiej połówki.

Kiedys myślałam, że resztę życia spędzę z Jackiem. Jak bardzo się wówczas pomyliłam...

Wyrzuciłam obraz mojego byłego z myśli i zapytałam:

– A ty? Dlaczego jesteś sam?

– Jestem rozwiedziony – odparł, czym trochę mnie zaskoczył.

Nie wiedziałam, dlaczego założyłam, że ktoś tak przystojny mógł się uchować przez tyle lat w stanie kawalerskim.

– Rozstaliśmy się jakieś dziesięć, nie, poczekaj, jednaście lat temu – kontynuował. – Byliśmy na różnych etapach życia i w sumie obyło się bez sądowej batalii.

– Masz dzieci?

Trochę się bałam zadać to pytanie. Nie wiedziałam, ile odpowiedź na nie zmieni między nami.

– Córkę. Przez ostatnie lata mieszkała z matką w Cork. Od kilku miesięcy jest w Waterford, ale dopiero pracujemy nad wzajemnymi relacjami.

– Ile ma lat?

– Dwadzieścia jeden. Czy to jest przeszkoda? – Nawet na odległość potrafił czytać we mnie jak w otwartej księdze.

Czy była to przeszkoda? Nie wiedziałam. Nie miałam dzieci i szczerze mówiąc, nieszczególnie chciałam je mieć. Z Benjaminem dogadywałam się wspaniale, ale tutaj mowa była o młodej kobiecie po przejściach.

– Nie. Myślę, że nie. – Odchrząknęłam.

– To dobrze. Trochę się bałam, jak zareagujesz. Dotąd rozmawialiśmy o wielu głupotach, ale unikaliśmy poważniejszych tematów. – W jego głosie dało się wyczuć ulgę.

– Czy to o niej mówisz Pumpkin? – przypomniałam sobie, jak się zwrócił do kogoś, z kim rozmawiał przez telefon w restauracji.

– Tak. To pieszczotliwe określenie jeszcze z czasów, kiedy była mała. Teraz jest wyszczekaną pannicą, która okropnie się złości, gdy ją tak nazywam, ale ja i tak to robię.

– Lubisz wymyślać ksywki, co nie?

– Nie wiem, o co ci chodzi, Dzwoneczku.

Obydwoje wybuchliśmy śmiechem.

– A jak to z tobą jest? Byłaś z kimś w poważnym związku?

Przełknęłam głośno ślinę, a przed oczami znowu zamajaczyła mi zacięta twarz byłego narzeczonego.

Tylko łut szczęścia uchronił mnie przed popełnieniem największego błędu w moim życiu.

– Nie musisz teraz odpowiadać. Powiesz, kiedy będziesz gotowa, a ja umiem być cierpliwy.

W to nie wątpiłam. Potrafił słuchać, wyciągał wnioski i wydawał się księciem z bajki.

– To jest dość trudny dla mnie temat.

– Rozumiem, naprawdę. Słabo się jeszcze znamy, ale planuję to zmienić. Robisz coś jutro?

Zaskoczyło mnie jego pytanie. Nie miałam planów, zważywszy na stan mojej nogi.

– Oprócz leżenia na kanapie to nie.

– A co powiesz na wieczór filmowy z popcornem? Jeżeli masz ochotę, to chciałbym zacząć nadrabiać moje braki w kinematografii, a w szczególności te związane z superbohaterami.

– Chcesz oglądać ze mną Marvela? – Byłam pewna, że się przestęszczałam.

– Tak. Co ty na to?

– Brzmi jak pomysł na randkę idealną.

Rozdział 16



Ella

Denerwowałam się, a konkretniej to czułam się jak zadurzona nastolatka, która pierwszy raz ma zaprosić do siebie chłopaka. Biorąc pod uwagę drobny szczegół w postaci mojego wieku, było to idiotyczne. Ogarnięcie całego mieszkania z tylko jedną sprawną nogą zajęło mi sporo czasu. Do tego jeszcze bez przerwy potykałam się o tę nieszczęsną kulę, co przyplącałam siniakiem na biodrze, gdy straciłam równowagę i wpadłam na futrynę.

Daniel się nie odzywał, najwidoczniej obraził się za moje niezbyt grzeczne zachowanie. Choć tak naprawdę to ja powinnam była wkurzyć się na niego. Wiedział, jaką niechęcią pałałam do tej całej Amelie, a mimo to ją przyprowadził. Nie miałam pojęcia, co miał w głowie, układając tak idiotyczny plan. Powinien był być mi wdzięczny za to, że nie wywaliłam jej na zbity pysk, jak tylko pojawiła się na progu. To przez niego Zara uciekła. Znałam ją i wiedziałam, że musi to przetrwać sama, a gdy jej się to uda, odezwie się.

Obrzuciłam uważnym spojrzeniem salon, szukając jakichś niedociągnięć, ale wszystko lśniło. Pociągnęłam odkurzacz i schowałam go w szafie, a następnie pokuśtykałam do łazienki, aby się wykąpać. Po szybkim prysznicu zniknęłam w sypialni. Nie miałam zamiaru się zbyt stroić, ale też nie chciałam wyglądać jak jakiś lump. Włożyłam jasne jeansy i białą bokserkę. Wysuszenie włosów i zrobienie delikatnego makijażu zajęło mi niecałe pół godziny. Akurat zdążyłam przemieścić się z powrotem do salonu, gdy rozległ się dzwonek. Spojrzałam na zegarek i ze zdumieniem spostrzegłam, że wybiła szósta. Connor właśnie zdobył kolejny punkt za niespóźnianie się.

Dokuśtykałam do drzwi i oniemiałam. Mój gość trzymał w dłoni sporą siatkę, ale nie udało mi się do niej zajrzeć. Za to na pierwszy plan wysuwał się olbrzymi wypełniony helem balon w kształcie tarczy Kapitana Ameryki. Nim zdążyłam skomentować ten niespodziewany widok, Connor się odezwał:

– A gdzie masz kulę? – zapytał, przyglądając się, jak łapałam równowagę.

– Nie pytaj, ile razy się dziś o nią potknęłam. O mało nie wybiłam sobie zębów, a ja lubię swoje zęby, więc tymczasowo z niej zrezygnowałam – powiedziałam na jednym wydechu, nadal nieco oszołomiona.

Natychmiast oplotły mnie szerokie dłonie i znalazłam się w powietrzu. Odruchowo chwyciłam Connora za szyję i przylgnęłam do twardego ciała.

– Nie musisz mnie nosić – szepnęłam, zaciągając się tak dobrze już mi znanym zapachem.

– Wiem, ale nie mogłem się powstrzymać – odparł, zatrzasnąwszy drzwi nogą, a następnie skierował się w stronę kanapy.

Ogromny balon dyndał za nami, a ja byłam pewna, że śnię właśnie najlepszy sen w życiu. Zaczynałam żałować, że salon nie znajdował się na końcu ulicy, ponieważ mogłabym zostać w tych objęciach już na zawsze. Tymczasem wylądowałam na welurowych poduszkach, co przywróciło mnie do rzeczywistości.

– Wprowadzasz się? – Zmusiłam się do odwrócenia wzroku od twarzy Connora i wskazałam na siatkę.

– Idealna randka wymaga specjalnej oprawy. – Podał mi sznurek od balona i zaczął wyciągać przyniesione rzeczy. – Mam nadzieję, że jesteś fanką popcornu o smaku masła, a nie toffi? – Uniósł pytająco brwi.

– Nie ma nic paskudniejszego niż słodkie przekąski serwowane w kinie – oceniłam.

– I chwała ci za to, bo już myślałem, że będziemy musieli się pożegnać. – Wyszczерzył się. – To powinno ci się spodobać. – Rzucił we mnie pakunkiem.

Z ciekawością zajrzałam do środka i pisnęłam zaskoczona. Connor przeszedł samego siebie. W torebce znalazłam koszulkę z Hulkiem i czerwone okulary ozdobione rysunkami przedstawiającymi Spider-Mana. Miałam ochotę przetrzeć oczy ze zdumienia i uszczypnąć się, aby sprawdzić, czy to nie był sen. Skąd, u licha, wziął się ten facet? W tym momencie byłam skłonna przysiąc, że przybył z równoległego wymiaru.

– Wiedziałem, że będziesz zachwycona. – Widać było, że moje zaskoczenie sprawiło mu przyjemność.

– Jesteś niemożliwy. – Zasłoniłam usta, aby nie wrzasnąć z radości.

Kto robił takie rzeczy?

– Lubię patrzeć, gdy się śmiejesz – odparł całkowicie poważnie, po czym ściągnął bluzę, demonstrując T-shirt identyczny z tym, który mi podarował.

Nigdy w życiu nikt nie zrobił dla mnie czegoś takiego. Zazwyczaj mężczyźni nie przykładali wagi do moich zainteresowań, uważając, że jestem nieco ekscentryczna. Connor natomiast udowodnił, że można do tego podejść na luzie i, mimo że dotąd nie widział ani jednego filmu z moimi ulubionymi bohaterami, postanowił to nadrobić.

Dla mnie.

Znalazł sposób, jak do mnie dotrzeć, i to w istic ekspresowym tempie. Kto by pomyślał, że balon i kilka gadżetów aż tak mnie rozbiją. Dwa ostatnie lata robiłam wszystko, aby zrazić do siebie potencjalnych kandydatów na partnerów. Raz się sparzyłam i wystarczyło, abym pilnie strzegła dostępu do swojego serca. Tamten zawód mnie zламаł, poważnie poturbował i zniszczył wiarę w drugiego człowieka. Mówiło się, że niepowodzenia – a takie zakończenie długotrwałego związku z całą pewnością było dla mnie porażką – czynią nas silniejszymi. Hartują nas do dalszej walki, ale w moim przypadku stało się odwrotnie. Oduściłam, wołałam zrezygnować z szukania bratniej duszy niż znów narazić się na cierpienie. Może to był błąd, może zbyt szybko się poddałam, ale każda próba zniechęcenia podsyłanych mi mężczyzn utwierdzała mnie w przekonaniu, że obrałam właściwą drogę. Zamknęłam się na innych i skupiłam na kontaktach z wąskim gronem przyjaciół oraz rodziną, a poczucie samotności stało się lekiem na sponiewieraną dumę.

Teraz mogłam się przyznać do tego, że to niecodzienne spotkanie w restauracji otworzyło mi oczy. Connor sprawił, że znowu poczułam coś więcej niż strach i niepewność. Po tym, z jaką ciepłością do mnie podchodził, wiedziałam, że warto było zaryzykować i sprawdzić, dokąd nas to zaprowadzi.

– Cieszę się, że niespodzianka się spodobała, a teraz pora na popcorn – rzucił lekko.

Już chciałam się poderwać, aby mu pomóc, ale natychmiast usadził mnie z powrotem.

– A ty dokąd? Nie możesz nadwerężyć tej nogi. Powiedz tylko, skąd mam wziąć miski, a z resztą sobie poradzę.

– Szafka pod mikrofalówką – odparłam zaskoczona jego troskliwością.

Zniknął w kuchni, a po chwili rozległ się dźwięk prażonej kukurydzy.

Nie zastanawiając się zbyt długo, ściągnęłam bluzkę i włożyłam prezent. Idealnie trafił z rozmiarem, co nie powinno było mnie dziwić. Connor prowadził klub, w którym każdej nocy bawiły się dziesiątki, jak nie setki kobiet. Mógł je sobie oglądać z każdej strony.

– Pięknie wyglądasz – skomentował mój strój, siadając obok.

Postawił miskę na stoliku, wlał napój do kubków i popatrzył na mnie wyczekująco. Przyglądałam się jego ustom, które tak kusząco poruszały się z każdym słowem. W ogóle nie byłam w stanie się skupić. Niby gdzieś tam z tyłu mojej głowy odzywał się cichy głosik, że zachowuję się niemądrze i na pewno tego pożałuję, ale tym razem stanowczo go uciszyłam.

Pochyliłam się, schwyciłam Connora za bluzkę i przyciągnęłam do siebie. Złączyłam nasze usta w pocałunku, przez który mój żołądek znów fikał koziołki. Natychmiast objęły mnie silne ramiona, a ja się rozluźniłam. Nasze języki splątały się w zmysłowym tańcu, a podniecenie powoli rozlewało się po moim ciele. Smakowałam go zachłannie, zupełnie jakby świat właśnie się zatrzymał. Wszystko inne przestało się liczyć, a całą sobą wchłaniałam obecność tego mężczyzny. Podobało mi się w nim wszystko. Od oczu o bursztynowej barwie po miękkie włosy w odcieniu mlecznej czekolady, nie mówiąc już o twardych mięśniach i dużych dłoniach. Podobno pociąg fizyczny to nic innego jak chemia. Feromony i adrenalina przejmują kontrolę nad organizmem, spychając rozsądek na dalszy plan. W tym momencie czułam się tak, jakby sama obecność Connora mnie odurzała.

– Jak będziesz mnie tak całować, to nie damy rady obejrzeć żadnego filmu – wymruczał, odsuwając się nieznacznie.

– To lepiej przestańmy – odparłam wbrew sobie.

Chciałam więcej Connora, więcej pocałunków, więcej dotyku i bliskości. Byłam jak zadurzona nastolatka, zachłannie wpatrująca się w idealną twarz siedzącego tuż obok mężczyzny.

Wspięłam się na wyżyny samodyscypliny i wygodniej ułożyłam się na kanapie. Włączyłam telewizor i wybrałam jedną z platform streamingowych, aby uruchomić film. Mój wybór padł na pierwszą część przygód Avengersów.

Podczas seansu ukradkiem przyglądałam się Connorowi. Szybko okazało się, że był idealnym widzem. Nie zadawał głupich pytań, uważnie śledził to, co działo się na ekranie, i potrafił się skupić na akcji. Jednocześnie mocno mnie obejmował, a co jakiś czas jego ręka błądziła po moich plecach, wywołując przyjemne dreszcze. W moim przekonaniu ten mały gest skrywał wiele niewypowiedzianych słów. Było mi tak wygodnie, że niemal w ogóle się nie ruszałam, delektując się towarzystwem. Sto czterdzieści trzy minuty minęły błyskawicznie i ani się obejrzałam, a pojawiły się napisy końcowe.

Uniosłam nieco głowę i od razu napotkałam czujne spojrzenie Connora.

– I jak ci się podobało? – spytałam nieco spięta.

– Nie sądziłem, że to będzie tak dobre. Ile jest tych filmów?

– Wszystkich z całego Uniwersum? Coś koło trzydziestu z serialami.

– Całkiem sporo – ocenił. – Ale to nam zapewnia trzydzieści świetnych randek. I nie myśl, że zapomniałem o kolacji. Nadal mi ją wisisz.

– Ma pan spore wymagania, panie Fortuneman.

– Nawet nie wiesz, jak wielkie. – Przysunął się tak, że nasze ciała przylegały do siebie. – Jaka była najdziwniejsza randka, na której byłaś?

– Widzę, że zaczynasz z grubej rury. – Wybuchnęłam śmiechem.

– Jestem dość ciekawski.

– Najdziwniejsza randka... – Zastanawiałam się przez chwilę nad odpowiedzią.

Zaskoczył mnie tym pytaniem. Byłam na tak wielu idiotycznych spotkaniach, że trudno było wybrać jedno..

– Było ich aż tyle? – Jego dłoń ponownie rozpoczęła wędrówkę po moich plecach.

– Zdziwiłbyś się. Ale chyba na miejscu pierwszym figuruje ta z chłopakiem, z którym spotykałam się na pierwszym roku studiów. Był o dwa lata młodszy ode mnie – zaznaczyłam, ponieważ był to dość istotny szczegół. – Raz postanowiłam zrobić mu niespodziankę i zaprosiłam go, gdy moja rodzina była na jakimś meczu. Włożyłam białą koszulę, pończochy i szpilki.

– Właśnie sobie ciebie wyobraziłem w takim wydaniu – wymruczał, zataczając kręgi na moim nagim ramieniu.

– Chłopakowi również się spodobało, i to tak, że zaczął płakać, a potem zrobił mi zdjęcie i wysłał... mamie.

Connor parsknął śmiechem. Śmiał się tak bardzo, że łzy poleciały mu z oczu.

– No nie... I drugi przeze mnie ryczy – skomentowałam, tłumiąc chichot.

– To była najlepsza historia o randce, jaką słyszałem.

Nim zorientowałam się, co zamierzał, siedziałam mu na kolanach okrakiem. Gdy mnie pocałował, odleciałam. Smakował popcornem, zapewne tak samo, jak ja. Nasze języki znów tańczyły, a

ciała przylegały do siebie, zupełnie jakby były dwoma idealnie dobranymi puzzlami. Wystarczyło kilka minut, bym zapragnęła o wiele więcej, niż gotowa byłam mu dać na tym etapie znajomości.

Ostatni raz seks uprawiałam dwa lata temu z jakimś przypadkowo wyrwanym w knajpie facetem. Miałam się po tym poczuć lepiej, wymazać wspomnienie wszystkich zbliżeń z Jackiem, ale te założenia się nie sprawdziły. Nie należałam do kobiet, które potrafią przespać się z kimś bez jakichkolwiek uczuć. Potrzebowałam bliskości, motylek w brzuchu i tego napięcia związanego z poznawaniem się.

Teraz otrzymałam to wszystko, i to z nawiązką. Gdyby to ode mnie zależało, szybko przeszlibyśmy na następny poziom, mimo że tego nie planowałam. Nie byłam przygotowana na taką falę doznań, na szczęście mój gość zachował resztki zdrowego rozsądku.

– Lepiej już pójdę – wyszeptał. – Jeśli zostanę choć chwilę dłużej, ten wieczór skończy się śniadaniem. – Przyłożył mi palec do ust, gdy chciałam zaprotestować. – Ciii, Dzwoneczku. Lepiej, abys nie przekonywała mnie, że nie mam się stąd ruszać. Moja silna wola całkowicie uleciała i jeśli teraz nie wstanę, to nie będzie już odwrotu.

Ciężko dyszał, a na potwierdzenie usłyszanych właśnie słów poczułam znaczną wypukłość w jego spodniach. Byłam w takim upojeniu, że tylko skinęłam głową i posłusznie usiadłam obok, starając się zachować możliwie największy dystans. Gdy Connor był obok, nie ufałam sobie w ogóle.

Ten wieczór zakończył się remisem.

Rozdział 17



Connor

Nie wiedziałem, jakim cudem dałem radę poprzestać na pocałunkach. El była tak podniecona, że spokojnie posunęlibyśmy się znacznie dalej, ale nie mogłem pozwolić na to, aby znów się przestraszyła. Przez te kilka dni udało mi się poznać ją na tyle, by wiedzieć, że oczekuje czegoś więcej od tej znajomości niż tylko seksu. To nie była kobieta na jedną noc ani nadająca się na układ pod hasłem „przyjaźń z benefitami”. Zasługiwała na to, aby zdobywać ją powoli, spokojnie i tak też miałem zamiar robić. Przespanie się z nią teraz wszystko by popsuło. Dlatego zmusiłem się, aby się pożegnać, wstać z tej cholernie kuszącej kanapy i ruszyć do wyjścia.

Byłem mocno pobudzony, dlatego od razu po wejściu do domu przebrałem się w sportowe rzeczy i wylądowałem na bieżni. Musiałem spuścić nieco pary, inaczej nie było szans, abym się ogarnął, a dziesięć kilometrów szybkiego biegu powinno pomóc okiełznać myśli zapędzające się w niebezpieczne rejony. Na ustach nadal czułem smak El, a dłonie pamiętały, jak drżała pod wpływem dotyku. Dawno już nie byłem tak nakręcony i obawiałem się, że ostry trening tu nie wystarczy. Zapowiadało się, że bez robótek ręcznych się nie obędzie.

Pół godziny później ulżyłem sobie pod prysznicem, wyobrażając sobie, że Dzwoneczek była tuż obok. Wystarczyło, że zobaczyłem ją w tym niedorzecznym stroju w restauracji, abym zrozumiał, że jest to ktoś wart poznania. Była tak inna od kobiet, które zwykle mnie otaczały, że postawiłem sobie za punkt honoru zdobycie jej. Już zaliczyłem poznanie rodziny, zatem chyba byłem na dobrej drodze do odniesienia sukcesu. Najważniejsze to nie przestraszyć jej, dlatego też dałem jej swobodę i postanowiłem poczekać, aż sama się odezwie.

Później, leżąc w łóżku i przeglądając najważniejsze wiadomości na komórce, snułem dalsze plany. Musiałem się postarać, w końcu czekało mnie dwadzieścia dziewięć randek. Widziałem się z kimś takim jak Ella. Moje dalsze rozmyślenia przerwał dźwięk telefonu. Odebrałem z lekkim wahaniem, ponieważ akurat ten numer nie zwiastował niczego dobrego.

– Dobry wieczór, panie Graham. – Usłyszałem poważny kobiecy głos. – Przepraszam za porę, ale zaznaczył pan, że gdyby działo się coś niepokojącego, możemy kontaktować się o każdej godzinie.

– Dobry wieczór, co się stało? – Momentalnie się zdenerwowałem.

– Pana matka dwie godziny temu oddaliła się z naszego ośrodka.

– Słucham?!

– Proszę się nie denerwować, robimy wszystko, co w naszej mocy, aby ją odnaleźć. – Moja rozmówczyni również była wyraźnie zaniepokojona i trudno się było temu dziwić.

– Czy może mi pani wyjaśnić, jakim cudem siedemdziesięciodwulatka z zaawansowanym alzheimerem ominęła opiekunów i ochronę, po czym jak gdyby nigdy nic wymknęła się z placówki, za którą płacę cztery tysiące miesięcznie?!

– Panie Graham, naprawdę robimy wszystko, aby zapewnić naszym pensjonariuszom należytą opiekę.

– Jak widać, z marnym skutkiem! – warknąłem. – Zaraz będę.

Kontynuowanie tej rozmowy nie miało żadnego sensu. Kobieta była przestraszona, a ja bałem się, że za chwilę puszcza mi nerwy.

Podróż nie zajęła mi więcej niż pół godziny. Angel's Bridge Nursing Home mieściło się na obrzeżach Waterford. Zanim powierzyłem tej placówce opiekę nad matką, starannie wszystko przeanalizowałem. Ośrodek miał nieposzlakowaną opinię, szczylił się tym, że pracują w nim doskonali specjaliści w niemal każdej dziedzinie, a do tego zapewniał fizjoterapię, terapie zajęciowe z malarstwa, muzyki, haftu, pieczenia, animaloterapię, zajęcia w ogrodzie, a także wizyty w SPA. Jednym słowem wszystko, co tylko można było sobie wymarzyć. Tymczasem zgubili mi matkę, która właśnie po nocy błąkała się po rozległym leśnym terenie otaczającym posiadłość.

Portier otworzył szlaban bez żadnych pytań, najwidoczniej poinformowany o moim przyjeździe. Minąłem aleję dębową, która rosła wzdłuż podjazdu i zaparkowałem na pierwszym wolnym miejscu. Nim zdążyłem wysiąść, jakaś młoda, ubrana w różowy uniform dziewczyna stała już obok mojego infiniti.

– Dobry wieczór, panie Graham – odezwała się, a ja od razu rozpoznałem głos.

– Polemizowałbym, czy taki dobry – burknąłem. – Wiadomo już coś?

– Nazywam się Kayla Walsh i jestem terapeutką. Nadal prowadzimy poszukiwania, ale nie ma powodów do zmartwień. Teren jest ogrodzony i nie ma możliwości, aby pana matka go opuściła.

– Dzwoniliście do mojej siostry?

– Nie, na liście osób do kontaktu to pan jest podany jako osoba decyzyjna.

I dobrze, ponieważ znając Millie, zaczęłaby panikować. Kochałem swoją siostrę, ale zawsze zbyt emocjonalnie podchodziła do wszystkiego. Przyjrzałem się Kayli. Z nerwów wyłamywała palce szczupłej dłoni. Miała zaciśnięte, wąskie usta i wpatrywała się we mnie wielkimi, piwnymi oczami. Była Mulatką, a długie czarne włosy miała zaplecione w warkoczyki i zebrane w gruby warkocz.

– Trzy dwuosobowe grupy przeczesują teren posiadłości – wyjaśniła. – Sprawdziliśmy już wschodnią część, oraz wszystkie pomieszczenia budynku głównego.

Wyciągnąłem z kieszeni pomietą paczkę marlboro i zapalniczkę, po czym wsunąłem papierosa do ust. Kobieta nie skomentowała tego, mimo że tuż za mną wisiał wielki napis informujący o zakazie palenia. Zaciągnąłem się i próbowałem zebrać myśli.

– Kiedy widzieliście ją po raz ostatni?

– Po kolacji, razem z pozostałymi pensjonariuszami wzięła udział w plenerowym koncercie. Po nim wszyscy zostali odprowadzeni do pokojów. Podczas wieczornego obchodu okazało się, że Lilly nie ma w sypialni – relacjonowała nieco spokojniejszym tonem.

Gdyby nie chodziło o to, że ci durnie nie dopilnowali mi matki, nawet bym jej współczuł. Jej przełożeni wystawili ją na pożarcie, a ja nie byłem zbyt cierpliwy w stosunku do partaczy.

– Dobrze więc. – Wyprostowałem się i wyrzuciłem niedopałek na szutrowy parking. Tego również nie skomentowała. – Gdzie mamy zacząć szukać?

– Sugerowałabym, abyśmy sprawdzili południową część. Znajduje się tam niewielki staw.

Na dźwięk tych słów przeszły mnie dreszcze, a przed oczami zamajaczył obraz topiącej się siwowłosej staruszki. Wyciągnąłem telefon i włączyłem latarkę, po czym skierowałem się we wskazaną przez Kaylę stronę.

Minęliśmy szklarnię i ogródek ziołowo-warzywny, po czym wyszliśmy na rozległe błonia.

– Naprawdę jest mi bardzo przykro – zaczęła, starając się za mną nadażyć. – Obiecujemy zaostrzyć procedury, aby do takich sytuacji nie dochodziło w przyszłości.

– Niech pani zachowa te pojednawcze gadki do momentu, aż moja matka się znajdzie – przerwałem jej.

Krążyliśmy po łące, zagłądaliśmy w krzaki i pomiędzy drzewa, ale tak jak podejrzewałem, nie natrafiliśmy na żaden ślad. Jak na złość, była to bardzo pochmurna noc, przez co widoczność była mocno ograniczona. Wszędzie panowała podejrzana cisza. Nawet zamieszkujące staw stworzenia gdzieś się poukrywały. Dźwięk telefonu Kayli zakłócił spokój tego miejsca. Odebrała, nawet nie patrząc na wyświetlacz.

– Tak?

Przyglądałem się jej twarzy, starając się wyczytać cokolwiek. W skupieniu słuchała rozmówcy, co jakiś czas potakując. Widząc, jak na nią patrzę, pokręciła jedynie głową na znak, że nie ma żadnych nowych informacji.

– Jesteśmy na południowych błoniach. Tutaj też nic – zrelacjonowała. – Dobrze, jak tylko się czegoś dowiesz, daj znać. Jest ze mną syn Lilly.

Rozłączyła się, a następnie zwróciła do mnie.

– Jedna z grup skończyła przeczesywać sad. Niestety niczego nie znaleźli.

– Sprawdzaliście kurnik?

Z broszury, którą dokładnie przeanalizowałem, gdy wybierałem ten ośrodek przed trzema laty, zapamiętałem, że na terenie posiadłości mieszkały również kozy, owce i kury.

– Matka wychowała się na farmie. Może przyciągnęły ją znajome odgłosy.

– Chodźmy. – Odwróciła się i już gnała w przeciwnym kierunku.

Wróciliśmy pomiędzy zabudowania, a zapach obory unosił się w powietrzu.

Część, w której trzymali zwierzęta, znajdowała się obok zachodniego skrzydła dziewiętnastowiecznej rezydencji. Kobieta otworzyła zamykaną na skobel zagrodę, a następnie przeszliśmy po ścieżce ułożonej z płyt chodnikowych.

Po zaledwie kilku krokach do moich uszu doleciały słowa dziecięcej kołysanki i już wiedziałem, że dobrze trafiliśmy. Mama kucała przed ogrodzonym siatką kurnikiem i nuciła piosenkę, którą pamiętałem z dzieciństwa.

Zatrzymałem Kaylę i pokazałem jej na migi, że sam podejdę, na co przystała. Lilly znowu schudła, co podkreślała przylegająca do jej ciała cienka koszulka nocna. Długie siwe włosy miała zaplecione w luźny warkocz, przerzucony przez prawe ramię. Zdawało się, że nie zarejestrowała jeszcze mojej obecności. Wydawała się taka drobna i bezbronna, że ból ścisnął mi serce. Nim dopadła ją ta niesprawiedliwa choroba, zasnuwająca mgłą zapomnienia umysł, mama była najbardziej żywiołową, ciepłą i zaradną osobą, jaką znałem. Zawsze stawiała na swoim, a jeżeli nie mogła czegoś dostać po dobroci, wymyślała skuteczny fortel, by dopiąć swego. Uśmiechnięta, pewna siebie i pełna energii, właśnie tak o niej myślałem przez większość swojego życia. Niestety przedwczesna śmierć ojca ją złamała, zgasiła płomień, który w niej szalał, a z dawnej niej nie zostało prawie nic.

Ukucnąłem i popatrzyłem w naznaczoną zmarszczkami drobną twarz. Podniosła na mnie spojrzenie i zastygła, zupełnie jakby zastanawiała się, kim jestem. Już miałem poprosić, aby wstała z tej brudnej ziemi, gdy jej melodyjny głos przerwał ciszę.

– Connor, mój kochany, wyglądasz, jakby coś cię przeżuło i wypluło. Zawsze ci mówiłam, że za bardzo się wszystkim martwisz. Niedługo zrobisz się całkiem siwy, tak jak tata.

Zaskoczony zamrugąłem kilka razy, niepewny, czy to mi się nie śniło. Siedząca obok mnie kobieta patrzyła przytomnym wzrokiem i uśmiechała się z troską zupełnie jak wcześniej.

– Co tu robisz, mamuś? – wyszeptalem z trudem.

– Wiesz, jak lubię te paskudy. Pół życia przemieszkalam za miastem i powiem ci, że cholernie tęskniłam za naturą, spokojem, zapachem skoszonej trawy o poranku, a nawet za nieznośnym gdakaniem kur. Ale czemu ty masz taką minę, Connor? Czy coś się komuś stało? Coś z Millie? – Znieruchomiała, uważnie mi się przyglądając.

– Z Millie wszystko w porządku. Po prostu cieszę się, że jesteś, mamuś. – Pogładziłem jej chłodny policzek.

– Długo mnie tym razem nie było, prawda? – Smutno pokręciła głową.

– Najważniejsze, że wróciłaś.

– W klubie wszystko w porządku?

– Tak, udało się go rozkręcić.

– A Millie? Co u niej?

– Skończyła weterynarię, a trzy lata temu zaczęła pracę w klinice za miastem.

– Przecież to pamiętam – oburzyła się, zła, że marnowałem ten moment na mówienie o czymś, co wiedziała.

– Spotyka się z jakimś policjantem. Twierdzi też, że życie na odludziu to spełnienie marzeń i już

nigdy nie postawi nogi w mieście.

– Tak, to do niej podobne. Wdała się we mnie. A ten policjant jest miły?

– Justin dobrze ją traktuje.

– A co u ciebie? Tylko mi nie mów, że wróciłeś do tej okropnej Evelyn...

– Nie, oczywiście, że nie. – Roześmiałem się. – Ale Julie zamieszkała w Waterford.

– To dobrze, to bardzo dobrze, że będziesz miał na nią oko. Przynajmniej koszmarna matka nie zepsuje tej dziewczyny do końca. – Ujęła szczupłymi palcami moją dłoń. – Poznałeś kogoś?

– Możliwe, że pojawił się ktoś wyjątkowy. Ma na imię...

Dalszą wypowiedź przerwał nagły ruch.

Matka wyszarpnęła rękę i odsunęła się pod siatkę kurnika, a jej ciemne oczy ponownie wpatrywały się we mnie z paniką.

– Kim jesteś?! Gdzie ja jestem?! – wrzeszczała bez opamiętania.

Już mnie nie rozpoznawała. Znowu odeszła.

Rozdział 18



Ella

To, że weekend mijał tak szybko, było wielce niesprawiedliwe. Zupełnie jakby świat przyspieszał przez te dwa dni w tygodniu, aby człowiek nie mógł w pełni cieszyć się wolnym. Wstałam szybciej, wiedząc, że z samego rana któryś z Clarke'ów przywiezie mi komputer. Bez niego nie mogłam dopilnować, czy wszystkie zamówienia zostaną dostarczone na czas, a właśnie dziś ekipa wchodziła do salonu Connora.

Na samą myśl o nim dziwne ciepło rozchodziło się po moim ciele. Gdyby wczoraj nie zakończył tego, co robiliśmy, z pewnością doszłoby do czegoś więcej niż przytulanie. Z jednej strony byłam wdzięczna, że to przerwał, z drugiej czułam niedosyt, a nawet rozczarowanie. Już tak dawno nie dopuściłam do siebie nikogo, że zapomniałam, jakie to było przyjemne. Kiedyś lubiłam seks i wszystko, co się z nim wiązało. Nie byłam jednak tą samą naiwną dziewczyną, która ślepo ufała i wierzyła, że to, co zostało raz podarowane, będzie wieczne.

Miałam swoją historię. Dla innych mogła wydawać się banalna, ale zdołała wywrócić całe moje życie do góry nogami. Chwyciłam banana i rozsiadłam się wygodnie na kanapie. Nim zegar wybił dziewiątą, rozległ się dźwięk przekręcanego zamka, a po chwili do środka wparował Daniel. Na sobie miał roboczy strój z logo rodzinnej firmy. Już od progu uważnie mnie zlustrował, upewniając się, że jestem w miarę cała.

– Siemasz. – Postawił na stoliku mój służbowy komputer. – Jak się czujesz? – Usiadł obok mnie.

– W miarę. – Schyliłam się, sięgając po laptop.

– Wiesz, że ojciec świruje z powodu twojej relacji z tym waśniakiem? – Przypatrywał mi się z uwagą.

– Czy tak samo, jak moim życiem uczuciowym interesuje się tym, z kim ty się prowadzasz? – odpyskowałam.

– Ja nie sypiam z klientkami. – Wzruszył ramionami.

– Nie spałam z nim – warknęłam. – Jeśli przyszedłeś po to, aby mnie wkurzać, to możesz już sobie iść.

– Wygląda na miłego gościa. Mam nadzieję, że taki jest, bo nie chciałbym składać mu wizyty, gdy coś odjebie. – Cmoknął mnie w policzek. – Gdybyś czegoś potrzebowała, dzwoń śmiało.

– Musisz być taki wnerwiający, prawda?

– Taki wnerwiająco kochany? – Wyciągnął z kieszeni milky waya.

Skubany wiedział, jak mnie udobruchać. Mam dwie słabości: Avengersów i te czekoladowe batony.

– Tak, właśnie taki. – Roześmiałam się, przyjmując prezent.

– Ojciec prosił, abyś przygotowała wstępny kosztorys dla Doyle'a, ale będziemy mogli zacząć najwcześniej w połowie października.

– To ma być przebudowa garażu, dobrze pamiętam?

– Tak. Pozdrowić od ciebie elegancika?

– Nawet się nie waż! – Zamachnęłam się, ale był znacznie szybszy i bez trudu uchylił się przed moją ręką.

– Też cię kocham, siostrzyczko. – Wyszczrzył się i zniknął za drzwiami.

Włączyłam komputer i umościłam się wygodniej. Przeżuwając batona, sprawdziłam maile i zabrałam się do pilniejszych spraw. W tym momencie najważniejszy zdawał się remont u Connora. Upewniwszy się, że wszystkie zamówione materiały dotrą na czas, dobrałam kolory farb, po czym zatonęłam w dokumentach, które również przywiózł Daniel.

Nim się zorientowałam, dochodziła druga po południu, a ja byłam już po dwóch kawach. Wyprostowałam zdrętwiałą, nieco jeszcze obolałą stopę. Opuchlizna się zmniejszyła, ale siniak nadal miał intensywną, teraz już zielonkawą, barwę. Po mieszkaniu poruszałam się bez kul, skacząc na jednej nodze, ale nagle zapragnęłam chipsów. Doszłam do wniosku, że spacer dobrze mi robi, a do najbliższego spożywczaka nie miałam daleko. Przebrałam się w bardziej odpowiedni strój, ponieważ jakkolwiek postępową byłam, to nie odważyłabym się na zaprezentowanie się sąsiadom w krótkiej piżamce.

Chwyciłam kule oraz klucze i pokuśtykałam na dwór. O tej porze na Stephen Street panował spory ruch. Niebo było zachmurzone, ale na szczęście nie padało. Zdażyłam jedynie wytoczyć się z klatki, gdy wpadłam na jakiegoś łysego napakowanego gościa. Krzyknęłam zaskoczona i omal się nie przewróciłam, ale jakoś zdołałam utrzymać równowagę.

– Gdzie jest Theresa? – zapytał nieco bełkotliwym głosem.

Nieco się chwia i cuchnął przetrawionym alkoholem. Oprócz tego był w koszulce odsłaniającej spore mięśnie i całą kolekcję tatuży.

– Słucham?

Nie bardzo wiedziałam, o co mu chodziło.

– Ty na pewno wiesz, gdzie jest Theresa! Szukam jej od wczoraj.

– Nikt taki tu nie mieszka – odparłam, starając się zachować spokój, mimo że było to trudne.

Osiłek nie wydawał się przekonany moimi zapewnieniami.

– Na pewno wiesz! Gdzie jest, kurwa, Theresa?! – warknął.

– Człowieku, mieszkam tu od kilku lat i naprawdę nie ma tu kobiety o takim imieniu. Musisz pytać dalej. – Odsunęłam się nieco.

– Ty nie rozumiesz, muszę ją znaleźć! Bez niej jestem nikim! Ona się obraziła i nie dała mi wytłumaczyć. Jeśli jej nie znajdę, to chyba się tu położę i umrę. Właśnie tak! Tu pod tym drzewkiem. – Wyglądał, jakby miał się zaraz rozplakać.

– Jamie, brachu, nie zaczepiaj ludzi. – Nagle obok nas pojawił się szczupły wysoki mężczyzna. Był sportowo, ale schludnie ubrany i nie cuchnął tak jak jego kompan. – Musimy iść.

– Znalazłeś ją? – Wielkolud wpatrywał się w kumpla z nadzieją.

– Nie, dlatego trzeba szukać dalej.

– Mam nadzieję, że zlokalizujesz Theresę – dodałam nieco uspokojona obecnością drugiego mężczyzny. – Powodzenia.

– Przyda się, dzięki. – Uśmiechnął się i razem ze znajomym przeszli na drugą stronę ulicy.

– Co to, kurwa, było?! – wyszeptałam do siebie.

Musiałam przyznać, że koleś napędził mi trochę stracha. Nie przepadałam za pijanymi ludźmi.

Jack lubił sobie wypić, a potem zachowywał się, jakby pozjadał wszystkie rozumy. Był chamski, wulgarny, a co najgorsze niezwykle napalony. Seks z kimś upojonym wódą nie był spełnieniem moich marzeń, przez co często dochodziło między nami do kłótni. To jednak nie ten problem ostatecznie doprowadził do rozstania.

Ochłonęłam nieco i pokuśtykałam w stronę sklepu. Przechodnie rzucali mi zaciekawione spojrzenia, do czego nie byłam przyzwyczajona. Nie lubiłam znajdować się w centrum uwagi, mimo że nie należałam do nieśmiałych osób. Po prostu nie przepadałam za tym, że inni wtrącaли się w moje życie, a mnie akurat uwagi rodziny i wścibskich przyjaciółek nie brakowało.

Chodzenie o kuli nie było zbyt wygodne i dość szybko przekonałam się, że to nie dla mnie. Potykałam się, zahaczałam butem o tę przeklętą „tyczkę”, a nawet jej koniec wpadł w dziurę i przez

chwilę nie mogłam go wydostać. Ostatecznie cała wyprawa zajęła mi godzinę, a gdy wróciłam do domu, byłam spocona, zmęczona i głodna. Następnym razem pokonam ten dystans, skacząc. Będzie szybciej i wygodniej.

Rozsiadłszy się wygodnie, wybudziłam komputer, ale moje myśli podążyły w innym kierunku.

Dlaczego Connor dotąd się nie odezwał? Całowaliśmy się. Znowu. A on nie napisał ani nie zadzwonił.

Co prawda nie należałam do kobiet, które muszą przez dwadzieścia cztery godziny mieć kontakt ze swoim facetem, o ile w ogóle właściciela The Fortune można było nazwać moim facetem, ale nie przepadałam za wykazywaniem zerowego zainteresowania. Nie miałam już nastu lat, a co za tym szło – byłam zbyt stara na charakteryzujące początki znajomości gierki.

Ella: *Mój tata i bracia nie obrócili Twojego domu w ruinę? ;)*

Connor: *Ściany jeszcze stoją, ale dzięki za ostrzeżenie, że może się to wkrótce zmienić. :) Miło, że się troszczysz. ;)*

Ella: *Tak naprawdę, to chciałam Ci podziękować za cudowne spotkanie. Dawno już się tak dobrze nie bawiłam.*

Connor: *Ciesz się mnie to, bo zamierzam to powtórzyć już niebawem. Dziś muszę ogarnąć kilka spraw, a na jutro umówiłem się już z córką, ale może miałabyś ochotę wybrać się ze mną w środę do klubu? Obiecuję, że nie będziesz musiała tańczyć.*

Ella: *Z tą kulą byłoby to trudne. ;)*

Connor: *Zaopiekuję się Tobą, Dzwoneczku. Nawet mogę Cię nosić na rękach całą noc.*

Ella: *Takie to trochę rycerskie, nie uważasz?*

Connor: *Nie mówiłem Ci? W zeszłym wcieleniu służyłem na dworze króla Artura.*

Ella: *Przemilczałeś ten fakt. ;)*

Connor: *Będę po Ciebie w środę o 20. Bardzo chcę pokazać Ci mój klub.*

Ella: *Byłam już tam, nie pamiętasz? ;)*

Connor: *Ale nie pozwoliłaś się oprowadzić i nie poznałaś ekipy. ;)*

Ella: *Skoro tak stawiasz sprawę, to jestem zaszczyczona i z miłą chęcią poznam pracowników The Fortune.*

Connor: *Twój ojciec wygląda, jakby miał zaraz chwycić za młot i rozwalić mi ściany, tak że lepiej zapytam, co się stało. Dbaj o siebie i do usłyszenia niebawem.*

Uśmiech momentalnie pojawił się na mojej twarzy. Kurczę, naprawdę lubiłam tego faceta. Zdawało się, że był idealny dla mnie. Zabawny, opiekuńczy i doskonale zdający sobie sprawę z tego, czego chciał. Jedynym minusem było tak naprawdę to, że prowadził klub nocny. Ale nie miałam zamiaru martwić się na zapas. Jeśli jego praca stanie się problemem, wówczas coś się wymyśli. Na razie nie było sensu wybiegać tak daleko w przyszłość. Dopiero się poznawaliśmy i nie wiadomo było, w którą stronę zmierzało to, co nas łączyło.

Przez resztę czasu poświęconego na pracę wyceniłam robociznę u Doyle'a, upewniłam się, że chłopcy kupili dobre farby, i obdzwoniłam sklepy meblarskie, by przypomnieć o tym, że mają się pospieszyć. Tak naprawdę zostały mi wyłącznie dodatki, ale obecnie nie dałabym rady po nie pojechać. Jak tylko pomyślałam o prowadzeniu auta, moją kostkę przeszywał potworny ból. Nie znalazłam także obrazu. Jak dotąd nie wymyśliłam, co miałoby się znaleźć nad tym pięknym kominkiem. Wszystko, na co do tej pory się natknęłam, wydawało się mdłe, kiczowate i kompletnie niepasujące do wyszukanego wnętrza. Dom Connora miał duszę, a moim zadaniem było wydobyć jej na powierzchnię.

Rozdział 19



Connor

Denerwowałem się. Było to idiotyczne, zważywszy, że mieliśmy spotkać się w klubie, czyli miejscu, które stworzyłem od zera i znałem doskonale, a jednak świadomość tego, że już za chwilę pojawi się tu Ella, wywoływała u mnie dziwne napięcie. Tak naprawdę to nie umawiałem się z kobietami w The Fortune. Dotąd był to mój azyl. Wyjątek stanowiły oczywiście dziewczyny, które tu poznawałem, ale nie wiązałem z nimi długoterminowych planów. No i była też Emery... Wyrzuciłem z myśli widok jej piegowatej twarzy i wróciłem do rzeczywistości.

Tym razem brat Dzwoneczka miał ją tu podwieźć. To ja powinien był to zrobić, ale po piątej załaziła damską łazienkę i byłem potrzebny do ogarnięcia awarii. Trzeba było się spieszyć, jeśli chcieliśmy dzisiaj otworzyć.

Gdy dzwoniłem, aby poinformować moją randkę o zaistniałej sytuacji, byłem pewny, że z naszego spotkania nici. Ona jednak znalazła wyjście i poprosiła Daniela o podwózkę. Cieszyłem się, że się zobaczymy, i jednocześnie byłem podenerwowany, co nie uszło uwadze Vi, Spark i Rianowi, którzy bacznie mnie obserwowali. Na szczęście mieli tyle rozumu, aby niczego nie komentować. Uprzedziłem Dillona i Ghosta o moim gościu i poprosiłem, aby któryś z nich przyprowadził ją do baru.

Sarah i Mark kończyli ogarniać łazienkę, a szef baru przygotowywał nowego drinka, który miał się znaleźć w jesienno-zimowej karcie. Od dwóch lat tę funkcję pełnił Farren. Do jego zadań należało rozwiązywanie kryzysowych sytuacji, jak na przykład skombinowanie lodu, gdy zapas się kończył, układanie grafiku, a także śledzenie zagranicznych trendów.

Zauważyłem ją, jak tylko przekroczyła próg The Fortune, i zdecydowanie podobało mi się to, co widziałem. Na sobie miała klasyczną małą czarną, a jasne pasma ułożyła w delikatne fale, muskające jej ramiona. Mój wzrok zsunął się niżej, a widok śmiesznych butów na płaskiej podeszwie i wystającej z jednego ortezy wywołał uśmiech na mojej twarzy. Nie miała już kuli, ale wyraźnie utykała, co sprawiło, że Ghost przyglądał się jej w charakterystyczny opiekuńczy sposób.

- Cześć – przywitała się pogodnie.
- Cześć – odparłem oczarowany.
- Co dobrego pijesz? – Jej wzrok powędrował na blat, na którym Farren postawił drinka.
- To jest arlo – wtrącił się barman. – Biały rum, grenadyna, sok ananasowy, krem kokosowy, syrop cukrowy i kandyzowana wiśnia. Znajdzie się w naszej zimowej karcie.
- Jeśli będzie dobry – ostudziłem nieco jego zapał. – Może go ocenisz? – Przesunąłem kieliszek koktajlowy w stronę Elli.
- Ale że ja? – Wyglądała na zaskoczoną.
- Tak. Jeśli ci posmakuje, trafi do karty. Tak, wiem, zero presji.
- No co ty nie powiesz. – Wyszczrzyła się, ale usiadła na hokerze i złapała za nóżkę kieliszka. Obserwowałem, jak nieco zawstydzona unosi drinka i bierze niewielki łyk.
- Pyszny – oceniła szczerze. – Nie za słodki, ale też nie za kwaśny.
- No, i już ją lubię! Jestem Farren. – Chłopak wyciągnął rękę i uściśnił dłoń Elli.

– Ella.

– To są Rian i Spark – przedstawiłem ją pozostałym. – A ten wielkolud to Ghost. – Wskazałem na ochroniarza, który dalej stał za jej plecami.

– Bardzo mi miło. – Lekko się zarumieniła.

Lubiłem na nią patrzeć. Była taka szczerą we wszystkim, co robiła. Taka prawdziwa, niczego nie udawała.

– Jak noga?

– Jeszcze ją czuję, ale jest dużo lepiej. Mówiłam ci, że jestem prawdziwą mistrzynią skręceń.

– Kiedy jestem obok, dopilnuję, abyś nic więcej już sobie nie zrobiła – wyszeptalem wprost do jej ucha, na co natychmiast zeszywniała. – Za chwilę to miejsce zamieni się w prawdziwy cyrk, zatem zapraszam do mnie.

– Jest środa, a mimo tego spodziewacie się tłumów?

– Mniejszych niż w weekendy, ale nie możemy narzekać.

Zsunęła się z hokera. Przepuściłem ją i przez całą drogę bezwstydnie gapiłem się na jej krągły tyłek. Nie miałem z tego powodu specjalnych wyrzutów sumienia. Ella była seksowna, ale zachowywała się tak, jakby nie zdawała sobie z tego sprawy. Lubiłem na nią patrzeć, zwłaszcza, gdy rumieniła się pod wpływem mojego spojrzenia.

Wstukałem kod i otworzyłem drzwi. Pisnęła zaskoczona. Na ławie stały dwa nakrycia, pośrodku Wioleta zapaliła świece, a w kieliszkach znajdowało się półśłodkie wino.

– Ty to wszystko przygotowałeś? – Odwróciła się przodem do mnie.

– Trochę pomogła Vi – odparłem zgodnie z prawdą.

– Robi wrażenie – skomentowała, kuśtykając do kanapy. – Przepraszam za wybitnie nieeleganckie buty, ale to jedyne, w które mieści się orteza.

– Wyglądasz przepięknie.

Zastygła, ale nie opuściła wzroku, dzięki czemu podziwiałem niezwykłą barwę jej tęczówek. Kolorem przypominały dojrzałe oliwki. W powietrzu czuć było przyciąganie, a ja walczyłem z całych sił, aby nie dopaść do niej i nie zacząć całować tych pełnych i tak kuszących ust.

Ciche pukanie przerwało to napięcie między nami, dzięki czemu odetchnąłem z ulgą. Po chwili do środka wsunęła się Vi, niosąca dwa talerze z parującym makaronem. Jedzenie zamówiłem z mojej ulubionej włoskiej knajpki i miałem nadzieję, że Ella również ją polubi.

– Dopilnowałam, aby nikt wam nie przeszkadzał. – Menedżerka postawiła posiłek na ławie i puściła do mnie oko. – Życzę wam smacznego.

Patrzyłem, jak uchachana znika na korytarzu.

– Pachnie przepysznie – pochwaliła Ella.

Zdawało się, że nie zauważyła mówiącej wiele miny Wiolety.

– To tagiatelle con tagiata alla griglia e zucchini od Emilia – wymieniłem nazwę dania i moją ulubioną włoską knajpkę, siadając naprzeciwko.

– Czyli?

– Makaron z grillowaną wołowiną, boczkiem, cukinią i pomidorami.

– Brzmi jeszcze lepiej. – Złapała za sztucę i zatopiła widelec w potrawie.

Obserwowałem, jak rozchyliła usta i wsunęła w nie pierwszy kęs, a następnie wolno przeżuwała, delektując się smakiem.

– Dobrze – zamruczała zadowolona.

– Bardzo się cieszę. – Ulżyło mi.

– Przyznaj się, ile kobiet w ten sposób oczarowałeś? – Upiła łyk wina i zmysłowo oblizła wargi.

– A czujesz się oczarowana? – Zmrużyłem czujnie oczy.

– Może.

– Nie zapraszam tu kobiet.

– Naprawdę? – Wyglądała na szczerze zdumioną.

– Nie jestem jakimś graczem, który każdej nocy zabawia się z inną laską.

Prawda była taka, że wcześniej gościłem tu tylko Emery...

– Nie myślałam tak o tobie. – Opróżniła kieliszek, co mogło świadczyć o tym, że się denerwowała.

– To dobrze. – Roześmiałem się. – A często o mnie myślisz? – Obniżyłem głos.

Tak jak obstawiałem, na jej policzkach wykwitły rumieńce. Gdy była zawstydzona, przygryzała dolną wargę i tak też właśnie robiła.

– Umiarkowanie – wybrnęła z kłopotliwej sytuacji.

– W takim razie muszę się znacznie bardziej postarać.

Określenie „umiarkowanie” z całą pewnością mnie nie zadowalało.

– Jak ci się współpracuje z moim ojcem? – Oparła się wygodnie i założyła nogę na nogę.

– Facet zna się na rzeczy. Salon wygląda jak po przejściu tornada, ale w końcu nie dałem wam zbyt wiele czasu. – Dolałem jej wina.

– Znalazłeś chwilę, aby przejrzeć wzornik?

– A nie ustaliliśmy już kolorów?

– Nim zamówię farby, muszę się upewnić, że odcień ci odpowiada.

– Jeżeli podoba się tobie, to mnie też – odparłem.

Było mi kompletnie wszystko jedno, w końcu cały ten remont rozpoczął się tylko dlatego, że chciałem umówić się z tą kobietą. Zwykle nie robiłem takich rzeczy. Po Evelyn skutecznie wyleczyłem się z poważnych relacji, a wyjątek uczyniłem wyłącznie dla Emery, co także nie wyszło mi na dobre, biorąc pod uwagę fakt, że zostawiła mnie dla jakiegoś podstarzałego aktora z imponującym stanem konta.

– Mogłeś tak od razu! Już widzę te różowe ściany, pluszową kanapę i plastikowe ozdoby.

Wyobraziłem sobie to, co opisywała, i obydwójce wybuchliśmy śmiechem.

– To z pewnością byłby oryginalny pomysł – skomentowałem. – Dziękuję, że przyjąłeś moje zaproszenie.

Przeniosłem się bliżej niej, po czym delikatnie ją objąłem. Nie wzdrygnęła się, co wzięłem za dobry znak.

– W końcu mnie uratowałaś – nawiązała do wypadku na szlaku. – Zjawiłeś się niczym prawdziwy superbohater.

– Wielu bohaterów ratowało cię z opresji? – starałem się wybadać grunt.

– Jeśli w ten zawoalowany sposób pytasz o liczbę moich poprzednich związków, to nie było ich wiele. Wcześniej na poważnie spotykałam się tylko z trzema chłopakami.

– Ile trwał najdłuższy związek?

– Pięć lat. – Obniżyła głos, co mogło świadczyć o tym, że nie był to zbyt radosny dla niej temat.

– Byliśmy zaręczeni.

Czyli planowała spędzić z kimś resztę życia. Nie oczekiwałem tego, że dotąd żyła jak mniszka, zamknięta w jakimś klasztorze, ale jednak ta informacja mnie zaskoczyła. Przyznam, że rozbudziła się moja ciekawość, nad którą musiałem jak najszybciej zapanować. Cokolwiek między nimi zaszło, zostawiło trwałe ślad.

– Co się stało, że się rozstaliście? – To pytanie padło z moich ust, nim zdążyłem się powstrzymać.

– To długa i nieciekawa historia – odparła spiętym głosem. – Co się stało, że rozwiódłeś się z żoną? – odbiła piłeczkę.

Przez chwilę się wahałem, ale skoro chciałem, aby opowiedziała o sobie, musiałem odwdzińczyć się tym samym.

– Evelyn jest niezwykle irytującym stworzeniem, które wiele wymaga od innych, niestety nie stosując tych samych kryteriów w stosunku do siebie.

Wolałem nazwać moją byłą głupią, myślącą tylko o sobie suką, ale mogłoby to popsuć randkę, a tego bym nie chciał.

– Poznaliśmy się w szkole średniej i bardzo szybko zaczęliśmy być parą. Potem była ciąża, szybki ślub i życie od wypłaty do wypłaty. Imałem się różnych zajęć, aby utrzymać rodzinę, i nie zawsze udawało mi się złapać dobrą fuchę, do czasu aż zaczępiłem się w jednym z pubów. Szybko okazało się, że z samych napiwków można uzbierać pół pensji. Przystawiłem się na nocny tryb i prędko się

zadomowilem. Wiedzialem, ze stanie za barem to wlasnie bylo to. Niestety Evelyn nie podzielala mojego entuzjazmu. Wytrzymalismy tak ladnych pare lat, ale w koncu powiedziala basta. Wziewla Julie i wyprowadzily sie do Cork. Nie byly to najlatwiejsze lata w moim zyciu – skonczylem swój wywód.

– Przykro mi.

Na samo wspomnienie sądowych korytarzy robilo mi sie slabo. Ella jakby wyczula mój nastrój. Przyniesla sie i mnie pocalowala. Miała miękke wargi, które rozchylily sie, wpuszczajac mnie do srodka. Smakowala różowym winem i pasta. Dzwoneczek z cala pewnoscia wiedziala, co robila. Miała w sobie ogien i pasje, przez co coraz trudniej bylo mi sie kontrolowac. Bledzilem dloni po jej rozgrzanym cieple, zastanawiajac sie, jak daleko mozemy sie posunac. To, ze Elli podobal sie mój dotyk, nie budzilo najmniejszych watpliwosci. Wystarczylo zobaczyc, jak sie wila w rytm naszych przyspieszonych oddechów. Wkladajac tak krótką kieckę, ulatwila mi zadanie. Bez trudu zanurkowalem pod spodniczke, by juz po chwili odchylic material majtek i wsunac do srodka palec. Była taka mokra, ze az jeknalem z zaskoczenia. Zadrzala, ale nadal nie zaprotestowala. Poddawala sie kazdej pieszczocie z zachlannością, zupełnie jakby dość dlugo pozbawiona byla bliskości.

– Dzwoneczku, kiedy ostatni raz uprawialas seks? – wyszeptalem, nie chcąc psuc tego momentu, ale jednocześnie nie moglem sie powstrzymac przed zadaniem tego pytania.

– Aż tak widać, ze minelo sporo czasu? – Schwycila mnie za kark, wplatajac palce we włosy.

– Łatwo to odgadnac po tym, jak reagujesz. – Ponownie do niej przywarlem, wsuwajac palec w wilgotną szparke.

Lekko rozchylila nogi, ulatwiajac mi dostep, a jej oddech przyspieszyl. Z wielką przyjemnoscia przelecialbym ja choćby na tej kanapie, ale wydawalo sie to nieodpowiednie. Ella nie byla typem dziewczyny, która sie zalicza. Była na to zdecydowanie zbyt dobra, zbyt wyjatkowa.

Ssalem delikatnie jej dolną warge, a dwoma palcami, które szybko w nią wsuwalem i z niej wysuwalem, staralem sie sprawic, by osiagnela spełnienie. Zafascynowany patrzyłem, jak przęzyla sie pode mną, jeczac. Była doskonała. Piękna, żywiolowa, namiętna. Zacisnela mocniej dlonie na moich włosach, maksymalnie wystawiajac moją silną wolę na próbe. Zaczela sie poruszac w rytm pchnięc. Czulem, ze była juz blisko. Zaciagnalem sie jej zapachem, a do moich nozdrzy doleciala woń pomarańczy, lawendy i czegos korzennego. Dotad nie znalem tych perfum.

Gdy znieruchomiala, wyciagnalem dloni i wytarlem ja w serwetke. Dzwoneczek wygladala na porzadnie zawstydzoną. Nerwowo obciagnela sukienke i wyprostowala sie. Chwycila kieliszek i opróżnila jego zawartość duszkiem. To, ze czula sie niekomfortowo, zdradzalo takze unikanie mojego wzroku.

– To bylo... interesujace. – Przerwalem cisze i pogladzilem ja po miękkich włosach.

– Tak, to chyba odpowiednie okrešlenie. – Ušmiechnęła sie niešmiało.

– Myšlalem, ze kogos takiego jak ty nie da sie zawstydzic. – Ujalem delikatnie jej brode i musnalem wargi.

– A jednak tobie sie to udalo. – Wtulila sie we mnie.

Wyciagnalem z kieszeni telefon i napisalem do Vi z prošbą o dodatkową butelkę wina.

Rozdział 20



Ella

Oparłam się o drzwi mieszkania, z trudem opanowując drżenie nóg. To, co stało się w tym klubie, sprawiło, że nie poznawałam siebie. Na wspomnienie błędzących po moim ciele palców Connora zawstydzona ukryłam twarz w dłoniach. Ciekawe, ile kobiet dochodziło na tej cholernej kanapie przede mną. Zdecydowanie nie byłam z siebie dumna. Nie chodziło o to, że należałam do jakichś pruderyjnych osób, ale nie powinnam była dać się tak ponieść chwili. Ella Clarke, którą znałam, się tak nie zachowywała! Doszłam na jego ręce i, nie licząc momentów, w których zadowalałam się sama, był to mój pierwszy orgazm od bardzo dawna. Nic dziwnego, że tak odpłynęłam.

Moją radość i podekscytowanie zgasił jednak pewien incydent. Szliśmy już w kierunku wyjścia i początkowo skupiłam się jedynie na omijaniu bawiących się wszędzie ludzi. Graham mocno ścisnął moją dłoń, ciągnąc mnie za sobą. Nagle rozległ się pisk, tak głośny, że zdołał się przebić przez muzykę, a po chwili jakaś ruda raszpla wylądowała w ramionach mojej randki, omal nie wtykając mu języka do gardła.

Spanikowałam. Szarpnęłam do tyłu, próbując się wyswobodzić, ale chwyt się zacisnął. Connor nie pozwolił mi uciec, w mało delikatny sposób wyzwolił się z objęć rudzielca. Przyciągnął mnie do siebie i objął mocno, słusznie obawiając się tego, że gdybym tylko miała szansę, czmychnęłabym czym prędzej. On natomiast zachował zimną krew.

– Sabine, co ty, do chuja, wyprawiasz? – cedził ostrożnie słowa.

Szczerze mówiąc, było to bardziej przerażające, niżby je wykrzyczał. Grymas zaskoczenia malował się na stworzonej przez chirurga twarzy kobiety. Connor dodał, że nie jest nią zainteresowany i że nie życzy sobie takich akcji, po czym przedstawił mnie jako osobę, z którą się spotyka. Ruda zrobiła jeszcze głępszą minę, mamrocząc coś pod nosem, ale już jej nie słuchał. Splótł nasze palce i poprowadził mnie do wyjścia, a na zewnątrz przeprosił za zaistniałą sytuację, choć przecież tak naprawdę nie musiał tego robić.

Spotykaliśmy się zaledwie chwilę i nie deklarowaliśmy wyłączności ani nie planowaliśmy wspólnej przyszłości. Byliśmy wolnymi ludźmi i mogliśmy robić, co chcieliśmy. Oczywiście miło by było, gdyby Connor, tak jak ja, z nikim innym się nie umawiał, ale nie mogłam tego od niego wymagać. Mimo tego zachował się, jak trzeba. Pożegnaliśmy się pod moim apartamentem, a ja nagięłam silną wolę do maksimum, aby nie zaprosić go do środka. Seks na tak wczesnym etapie znajomości to było dla mnie zdecydowanie za dużo. Zatem zamiast tonąć w ramionach najseksowniejszego faceta, jakiego znałam, siedziałam pod drzwiami w zupełnych ciemnościach, starając się poukładać buzujące wewnątrz emocje.

To, co teraz czułam, było takie inne od tego, czego doświadczałam, spotykając się z Jackiem. Podobał mi się, potrafił mnie podniecić, ale brakowało między nami iskrzenia, tego prądu, który porywa i sprawia, że człowiek zatracą się w zapomnieniu. Właśnie tak było, gdy Connor mnie całował. Odpływałam, odurzona tysiącem doznań, ciągle łaknąc więcej i więcej. Ten mężczyzna był dla mnie jak narkotyk dla ćpuna czy setka dla alkoholika. Dotykał mnie tak, że miałam najlepszy odlot w życiu, a nawet jeszcze ze sobą nie spaliśmy. Jednocześnie byłam nakręcona jak króliczek energizera i obawiałam

się, że nie wytrzymam takiego ogromu doznań, bo to, że seks z Connorem Grahamem był nieunikniony, już wiedziałam.

W czwartek rano pochłonęła mnie praca, przez co nie miałam zbyt wiele czasu na rozmyślanie o panu idealnym. Z tego, co wiedziałam od ojca, położyli już gładzie i zabrali się do malowania. Zamówiłam wszystkie dodatki przez Internet, ale spokoju nie dawał mi brak obrazu nad kominkiem. Nadal nic mi się nie podobało, a zegar tykał.

W piątek z moją nogą było dużo lepiej, i to do tego stopnia, że ostatecznie odstawiłam kule. Siniak także przybrał piękną żółtą barwę, ale ortezę planowałam nosić do końca tygodnia. Do mieszkania Connora miałam pojechać dopiero we wtorek, aby zobaczyć, czy moja rodzinka postępuje zgodnie z wytycznymi. To, że to oni musieli mnie słuchać, było czymś kosmicznie odłotowym i miałam zamiar to świętować przez co najmniej kilka tygodni. Wieczorem miały do mnie wpaść Zara, Sophie i Natalie na babskie pogaduchy. Pobieżnie ogarnęłam mieszkanie, licząc na dyspensę z uwagi na kontuzję. Kolację zamówiłam z bistro za rogiem, a alkohol miał przywieźć Daniel. Około czwartej wykąpana, z mokrymi włosami i w szlafroku siedziałam przy stole i chrupałam tosta z serem. Było to zarazem najprostsze, jak i najsmaczniejsze danie na świecie. Mój brat otworzył drzwi swoim kluczem i wtargał do środka dwie siatki wypełnione limonką, miętą, lodem, ale również pobrzękującymi butelkami białego rumu, wódki i wina.

– Napadłeś na monopolowy? – Zrobiłam wielkie oczy, gdy wykladał na stół wszystkie produkty.

– Już ja dobrze wiem, ile wy chlejecie. Lepiej mieć zapas, niż po nocy szlajać się po ulicy.

– Jesteś niemożliwy. – Zaśmiałam się. – Daniel, jest coś, o czym chciałabym z tobą pogadać... – spoważniałam.

– Jeżeli ma to związek z Amelie, to dziękuję. – Rozparł się wygodnie na krześle obok mnie.

– Chodzi o Zarę.

– Twoją Zarę? – Uniósł pytająco brew.

– Niedługo odbiera bardzo ważną nagrodę i nie ma z kim iść na galę. Pomyślałam więc, że może mógłbyś jej towarzyszyć?

– To chyba nie jest najlepszy pomysł.

– Dlaczego? Znaście się od lat, a do tego się lubicie.

– Wydaje mi się, że Amelie mogłoby się to nie spodobać.

– Niby czemu? – oburzyłam się. – Nie jesteś przecież jej własnością.

– El, jak ty to sobie wyobrażasz? Bo nie czaję. Mam iść z twoją psią na jakąś branżową imprezę?

Jako kto?

– Ona naprawdę nie ma nikogo, kogo mogłaby o to poprosić – spróbowałam wzbudzić w nim litość.

– Nie pomogę, przecież dopiero co wróciłem do Amelie.

– Co ty się jej tak uczepliłeś? – prychnęłam rozdrażniona.

– Ona jest... wyjątkowa. Wie, czego chce, nie boi się o to walczyć i dobrze się przy niej czuję. –

Wzruszył ramionami.

– I jest pogodynką...

– No i co z tego? Nie znasz jej, zatem może przestań się wpierdalać.

Wkurzył się. Znałam go na tyle dobrze, aby wiedzieć, że powinnam się wycofać i zakończyć tę dyskusję. Daniel zakochał się w głupiej jak but dziewczynie i chyba najwyższy czas na pogodzenie się z tym. Żałowałam złamanego serduszka Zary, ponieważ nadal uważałam, że z moim bliźniakiem byli dla siebie stworzeni. Nie rozumiałam brata, lecz był dla mnie najważniejszą osobą na świecie, nie mogłam ani nie chciałam się z nim kłócić.

– Przepraszam. – Podniosłam na niego wzrok. – Masz rację. Chciałabym ją lepiej poznać. – Sama nie wierzyłam, że te słowa padły z moich ust.

– Piekło zamarzyło czy masz jakiś napad?

– A o co ci teraz chodzi?

– Ty nigdy nie przepraszasz – palnęła.

– Nieprawda. Zawsze przyznaję się do błędu, kiedy nie mam racji.

– Znam cię od trzydziestu pięciu lat. Nigdy tego nie robisz. – Wpatrywał się we mnie rozbawiony.
– Może to dlatego, że rzadko się myślę – odpyskowałam.
– Tak, z całą pewnością to dlatego. – Poczochrał mnie pieszczotliwie po włosach. – Lecę, nim ojciec się wkurzy, że zniknąłem na tak długo. Oszczędzaj nogę i dzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała.

Patrzyłam, jak wychodził, i czułam się jak zdrajca. Naprawdę chciałam pomóc przyjaciółce, ale ewidentnie mój brat zafiksował na punkcie blondyny. Zresztą skoro przez tyle lat nie zwrócił uwagi na Zarę, to raczej nie było szans na to, by zauważył ją teraz. Wiedziałam, jak wyglądał, gdy na kimś mu zależało. Jak patrzył na kolejne obiekty westchnień i nigdy nawet tak nie zerknął na Zarkę. Teraz ewidentnie był niczym zakochany szczeniak. Wojowanie z nim o Amelie nie miało sensu. Podjął decyzję i moim obowiązkiem było jej uszanowanie. Dlaczego w takim razie było mi z tym tak źle?

Zwlekłam się z krzesła i ogarnęłam ostatnie rzeczy, przygotowując mieszkanie na przyjęcie gości. Normalnie cieszyłabym się jak głupia, że zobaczę moje trzy wariatki, ale cieniem kładła się perspektywa rozmowy z Zarą. Przeczuwałam, że nie przyjmie tego dobrze. Kochałam ją, ale była najbardziej porywczą z naszej czwórki. Często mówiła i robiła to, czego nie powinna była, nie zastanawiając się nad konsekwencjami. Kiedyś ludziłam się, że z tego wyrośnie. Niestety na przestrzeni lat nic się w tej kwestii nie zmieniło. Zara nadal była tą szaloną dziewczyną, która potrafiła wywlec przez okno laskę świrującą do jej chłopaka i tak ją nastraszyć, że tamta prawie sikała ze strachu. Takich akcji w szkolnych czasach było całkiem sporo. Kerr była jak niegasnący wulkan, jak ciągle wezbrana rzeka i jak huragan porywający wszystko na swojej drodze. Ta wewnętrzna siła pchała ją przez całe życie i doprowadziła do tego, że stała się jedną z lepszych dziennikarek w Irlandii. Niestety wprost fatalnie znosiła porażki, a tak z całą pewnością odbierze kosza od Daniela.

Komórka zapiszczała, powiadamiając o wiadomości.

Connor: *Jak Ci mija dzień, Dzwoneczku? Mam nadzieję, że myślisz o mnie tak samo często jak ja o Tobie.*

Ella: *Nic innego nie robię cały dzień, tylko rozmyślam o seksownych wargach, ciepłych dłoniach i...*

Connor: *Zręcznych palcach? :)*

Moje policzki natychmiast pokryły się szkarłatem, a żołądek wykręcił piruet. Przez dłuższą chwilę zastanawiałam się, co odpisać na taką wiadomość, ale wszystko, co przychodziło mi do głowy, zdawało się nieodpowiednie. W końcu komórka zawibrowała ponownie.

Connor: *Za wcześnie na takie teksty, Dzwoneczku?*

Ella: *Jesteś pełen niespodzianek. I owszem. Wspomnienie Twoich zręcznych palców towarzyszy mi dziś, odkąd się obudziłam.*

Przygryzłam dolną wargę i nim opuściła mnie odwaga, nacisnęłam wyslij.

Connor: *Pisz tak więcej, to za piętnaście minut jestem u Ciebie, aby pokazać Ci, że pozostałe części mojego ciała są tak samo sprawne.*

Ella: *Jeśli nie przeszkadza Ci widownia w postaci trzech wstawionych i rozgadanych kobiet, to zapraszam. :)*

Connor: *Zdecydowanie wolałbym mieć Cię tylko dla siebie. :) Co powiesz na to, abym jutro po południu zabrał Cię na obiad?*

Ella: *Brzmi jak dobry plan. Dziś jesteś w klubie?*

Connor: *Tak. Mamy Circus Night. Może macie ochotę wpaść? Mam wtyki u menedżerki, zatem może uda mi się załatwić stolik. :)*

Perspektywa zobaczenia Connora była kusząca. Trudno było w to uwierzyć, ale mimo że od naszego ostatniego spotkania nie minęły nawet dwadzieścia cztery godziny, tęskniłam za nim.

Ella: *Zobaczę, co powiedzą na to dziewczyny. Odezwę się. :)*

Connor: *Czekam na wieści, Dzwoneczku. I myślę o tym, co z Tobą zrobię, kiedy już znajdziesz się w mojej sypialni.*

Ella: *Skąd wiesz, że się tam znajdę?*

Connor: *Bo pragniesz mnie tak samo mocno jak ja Ciebie.*

Odłożyłam telefon, jednocześnie kręcąc z niedowierzaniem głową. Miałam trzydzieści pięć lat,

a właśnie przeżywałam najbardziej namiętą relację w życiu. Moje ciało doskonale pamiętało bliskość Connora i to, co te jego palce potrafiły zdziałać. Dzwonek domofonu sprawił, że oprzytomniałam, nim moje myśli zaczęły zbaczać w bardzo niebezpieczne rejony. Pokuśtykałam do drzwi i wpuściłam dostawcę z zamówioną kolacją. Postawiłam na krewetki w płatkach kokosowych, w salsie mango i chilli, roladki z indyka z gorgonzolą i pieczonymi batatami, a także pierożki dim sum w sosie sojowym. Do tego Daniel zadbał o nasze podniebienia, przywożąc krakersy serowe, chipsy krabowe i słone paluszki. Wyszukowałam się, przykładając większą wagę do doboru stroju, niż początkowo planowałam. Jeśli istniała szansa, że wieczór skończy się w The Fortune, wolałam prezentować się idealnie. Postawiłam na krótkie brązowe spodnie z wysokim stanem i elegancką białą koszulę, w której nie zapięłam dwóch guzików, dzięki czemu moje piersi prezentowały się wyjątkowo korzystnie. Ułożyłam włosy w delikatne fale i nałożyłam dość mocny makijaż podkreślający oczy. Musnęłam usta kremowym błyszczkiem i spryskałam się perfumami.

Pierwsza zjawiła się Natalie, której punktualność zawsze była godna pozazdroszczenia. Była sekretarką w jednej z firm logistycznych i to chyba swojej pracy zawdzięczała znakomitą organizację czasu. Kwadrans później na miejsce dotarły Sophie i Zara. Ta ostatnia nie była w najlepszym nastroju. Już od progu ciskała wiązkami przekleństw na leniwych urzędników, niekompetentnych rzeczników i nienormalny system. Chyba nawet nie chciałam wiedzieć, co aż tak mocno wyprowadziło ją z równowagi.

Dziewczyny posadziły mnie na kanapie i zajęły się podgrzewaniem jedzenia oraz przygotowywaniem mohito. Pracowały jak niezwykle zgrany zespół, dzięki czemu już po dziesięciu minutach wszystko było gotowe.

– To która pierwsza? – Natalie uniosła swoją szklankę.

Tradycyjnie każde takie spotkanie zaczynałyśmy od wzniesienia toastów. Tym razem nikt jakoś się nie spieszył, więc to ja postanowiłam wystąpić przed szereg.

– Za obiecującą relację, która może przekształcić się w coś więcej – powiedziałam nieco zbyt entuzjastycznie, czym wywołałam pisk pozostałych.

– Wiedziałam, że pan idealny się sprawdzi! – Natalie stuknęła się ze mną szklanką.

– A tak nie chciałaś iść na tę randkę! Stawiasz nam kolację w The Reg! – Zara się roześmiała.

– Bardzo się cieszę – dodała Sophie, ale jakoś tak cicho.

Upijając drinka, przyjrzałam się jej uważnie. Była blada i nieudolnie próbowała zatuszować zapachnięte oczy korektorem. Zdecydowanie coś było nie tak.

– Za pracę, która potrafi zaleźć za skórę, ale, cholera, jak ja ją kocham! – wygłosiła drugi toast Zara.

– Za przyjaźń, która przetrwa wszystko! – odezwała się Natalie.

Gdy przyszła kolej Sophie, popatrzyła na nas szklistymi oczami. Uniosła dłoń z drinkiem i chciała coś powiedzieć, ale otworzyła tylko usta. Opuściła rękę, wbiła wzrok w podłogę i wyszeptła:

– Alan mnie zdradza.

Wybuchnęła płaczem. Natychmiast ją otoczyłyśmy. Nie spodziewałam się takiego obrotu spraw. Alan był nieco zaokrąglonym okularnikiem, prowadzącym własną praktykę stomatologiczną. Znali się od jakichś siedemnastu lat, a od czternastu byli małżeństwem. Bywały między nimi sprzeczki, ale zazwyczaj dotyczyły prozaicznych spraw typu wyniesienie śmieci czy wypakowanie zmywarki. Zawsze uważałam ich za niezwykle zgodną parę.

– Przyłapałam go, jak umawiał się z nią na spotkanie. W ogóle od kilku tygodni zachowywał się dziwnie. Wszędzie chodził z telefonem, zabezpieczył go hasłem i zaczął bardziej dbać o siebie. I pomyśleć, że cieszyłam się, kiedy zapisał się na siłownię i kupił nowe ubrania... Tymczasem ten gnój robił to wszystko dla jakiejś siksy, która miała u niego staż – wyrzuciła to wszystko z siebie niemal na jednym wydechu.

– Jesteś pewna, że kogoś ma? Może to tylko koleżanka? Może jeszcze do niczego nie doszło? – Natalie spróbowała delikatnie wybać sprawę.

– Sam mi wszystko opowiedział. – Sophie pociągała nosem. – Spotykają się od pięciu miesięcy. Uwierzycie, że tyle czasu byłam ślepa? Jak mogłam niczego nie zauważyć? – Schowała twarz w dłoniach

i zaszlochała.

– Oj, kochanie... – zaczęłam, a znajomy ból rozszedł się po moim wnętrzu.

Wiedziałałam, jak Sophie się czuje. Byłam na jej miejscu. Mój świat także rozleciał się na małe kawałeczki. Gdy tak siedziałyśmy cztery lata temu i to ja zalewałam się łzami, a one próbowały mnie pocieszyć, nie wierzyłam w zapewnienia, że jakoś to będzie. Po czasie zrozumiałam, że miały rację, ale posklejanie rozbitego w drobny mak serca zdecydowanie zajęło mi dłuższą chwilę...

– Co za skończony skurwiel. – Zara jak zwykle się nie patyczkowała. – Normalnie jak spotkam tego chuja, to tak mu wywalę, że będzie musiał sobie sztuczną szczękę sam zakładać.

– A czy to coś zmieni? Pod koniec przyszłego tygodnia ma zamiar się wyprowadzić – wyszeptła Sophie. – Jak ja sobie bez niego poradzę? Alan chce, abym go spłaciła, albo sprzedajemy dom. – Zniosła się szlochem. – Nie utrzymam się sama, dokąd więc pójdę?

– Razem coś wymyślimy. – Objęłam ją mocno. – Na razie nie przejmuj się sprzedażą. Zasięgnijemy porady adwokata i zobaczymy, co możemy ugrać.

– Skoro rozwód jest z jego winy, przysługują ci alimenty, nie tylko na dzieci, ale i na ciebie. Puścimy chama z torbami – dodała rażno Natalie.

– Jak Luca i Isla? – wymieniłam imiona jej pociech.

– Jeszcze nic nie wiedzą. – Pociągnęła nosem. – Nie mam pojęcia, jak im powiedzieć, że nasza rodzina właśnie przestaje istnieć. Luca jest krnąbrnym nastolatkiem, który przechodzi bunt, a Isla ma dopiero dziesięć lat...

– Dzieciaki są silniejsze, niż mogłoby się wydawać, kochanie. Poradzą sobie. – Natalie uśmiechnęła się smutno.

Dziesięć lat temu omal nie rozstała się z Dariuszem, gdy obok niej zakręcił się przystojny strażak. Na szczęście w porę się ogarnęła i nim wpakowała się w romans, zauroczenie jej przeszło.

– Popsułam wam wieczór. – Sophie skuliła się na kanapie, osuszając zapłakane oczy.

– Zgłupiałaś? – prychnęła Zara. – Ty jesteś dla nas ważna. Upić się możemy kiedykolwiek.

– Co ja mam teraz zrobić? – Wpatrywała się w nas z nadzieją.

Niestety nie było idealnej porady, która gwarantowała odzyskanie swojego życia. Ból stanowił nieodłączną część długiego procesu dochodzenia do siebie. Pierwszym krokiem było zaakceptowanie nowej rzeczywistości.

Rozdział 21



Connor

Wpatrywałem się w ekran telefonu z nieskrywanym rozczarowaniem. Liczyłem, że ten wieczór skończy się zupełnie inaczej, ale znów musiałem obejść się smakiem. Ella napisała, że jedna z jej przyjaciółek ma kryzys i nie może jej tak zostawić. Zapewne teraz wszystkie pocieszały tę smutną, w końcu od tego byli przyjaciele. Nie byłem zły, że sprawy nie potoczyły się po mojej myśli, a jedynie lekko rozgoryczony. Ponownie skupiłem się na stercie faktur zasłaniających biurko. Musieliśmy kupić nową lodówkę na bar i zamówić serwis do wentylacji, która znowu się zatkała konfetti. Te małe błyszczące kawałki papieru potrafiły dostać się wszędzie. Nieraz znajdowałem je w samochodzie, a nawet w domu.

W ciągu dnia zadzwoniłem do Millie i opowiedziałem jej o ucieczce matki. Wkurzyła się i tak jak przewidziałem, znowu forsowała pomysł, aby zabrać ją do siebie. Nie było to dobre rozwiązanie. Moja siostra pracowała jako weterynarz na jednej z dużych farm. Hodowano tam owce, krowy, kozy, alpaki i konie, a ona musiała zadbać o stan zdrowia całego tego inwentarza. Na brak zajęć nie mogła narzekać, zatem nie było szans, aby dała radę opiekować się mamą przez całą dobę. Ja to wiedziałem, moja młodsza siostra też, ale mimo to i tak chciała spróbować. Była uparta i waleczna, ale potrafiła także logicznie myśleć, dzięki czemu ustąpiła. Umówiliśmy się, że odwiedzę ją za dwa tygodnie. Mogłem wziąć kilka dni urlopu, tak w zasadzie to nie pamiętałem, kiedy ostatni raz zrobiłem sobie wolne. Zdecydowanie należały mi się wakacje. Moje myśli popłynęły znowu do Elli.

Wystukałem na telefonie wiadomość i wysłałem ją, nim bym się rozmyślił.

Connor: *Co powiesz na weekendowy wypad? Za dwa tygodnie, ty i ja oraz piękna przyroda z dala od miejskiego zgiełku.*

Ponieważ nie odczytała od razu, odłożyłem komórkę. Najwidoczniej kryzys okazał się poważniejszy i wymagający więcej czasu, niż zakładałem. Spojrzałem na obraz z monitoringu i momentalnie się skrzywiłem. W korytarzu do toalet trzech gości objęło głowę czwartemu. Biedak pochylał się i starał się osłonić głowę. Ciekawe, gdzie była ochrona?

Wyskoczyłem z biura i ruszyłem do szarpających się. Kątem oka widziałem Vi, która już wołała Dillona i Ghosta, ale nie potrzebowałem wsparcia, aby poradzić sobie z kilkoma wstawionymi szczylami. Dосkoczyłem do kotłującej się grupki, po czym odciągnąłem pierwszego z brzegu, a gdy zaczął się sadzić, wyprowadziłem mocny cios i trafiłem w sam środek nosa. Przybrałem pozycję i zamachnąłem się na drugiego, który już szykował się do ataku. Trzeci miał więcej rozumu i przestał okładać kulącego się na podłodze faceta, po czym rzucił się do ucieczki. Wpadł wprost na Dillona, który schwycił go za szmaty i wyprowadził na zewnątrz. Na widok Ghosta dwóch nieco poobijanych typów zaczęło wykrzykiwać wiązanki przekleństw. Przygotowałem się na kolejne uderzenie i zrobiłem unik, po czym wyprowadziłem celny cios. Kilka lat ostrych treningów bokerskich nie poszło jednak na marne. Nim facet zdążył się pozbierać, Tommy już ciągnął go w stronę wyjścia. Ostatnim z tych niedorozwojów zajął się Ghost, a Vi klękała przy pobitym. Miał rozkwaszony nos, na pierwszy rzut oka wyglądający na przetrącony.

Moi pracownicy byli dobrze przygotowani do radzenia sobie w takich sytuacjach. Policja zjawiała się po dziesięciu minutach, a karetka zabrała poszkodowanego po kwadransie.

– Nie musisz od razu tak kozaczyć – fuknęła na mnie Wioleta, podając mi zawinięte w szmatkę kostki lodu, abym mógł obłożyć sobie prawą dłoń.
Siedzieliśmy na zawalonym kartonami i skrzyniami zapleczu.

– Umieć sobie radzić – odparłem spokojnie.

– Connor, po to zatrudniasz ochronę, żeby nie musieć tłuc się w korytarzach z najebanymi dziećmiakami!

– Nie wiem, o co ci chodzi. – Uśmiechnąłem się. – Fajnie było.

– Cudownie, że dobrze się bawiłeś. – Pokręciła zrezygnowana głową. – Czy wszystko u ciebie okej? – Wpatrywała się we mnie z tak poważną miną, że miałem ochotę się roześmiać.

– A nawet lepiej.

– Czyli nie muszę się bać, że będziesz teraz biegał po klubie i okładał pięściami gości? – Skrzyżowała ręce na piersi.

– Raczej nie.

Westchnęła tylko, co oznaczało, że jej nie przekonałem. Rozumiałem ją doskonale, ponieważ mnie też na niej zależało.

– Widziałeś w ogóle te wszystkie dzisiejsze dekoracje czy w ataku szału je przegapiłeś? – Wydeła śmiesznie usta. Zawsze tak robiła, gdy była zdenerwowana.

Uniosłem pytająco brew, nie bardzo wiedząc, do czego zmierzała.

– No świetnie. Może zamiast tak się gapić, powiedziałabyś coś na zasadzie: „Vi! Co za rewelacyjna robota! Tancerki, hostessy i cały wystrój wyglądają bombowo!” – prychnęła.

Rzeczywiście mieliśmy dzisiaj Circus Night.

Klub spowiły żółto-czerwone wstęgi, pojawiły się jakieś rzeźby zwierząt, donice z wymyślnymi roślinami, a wynajęci przez firmę eventową aktorzy wcielali się w klaunów oraz żonglerów.

Pomysł oczywiście pochodził od Wiolety.

To ona zawsze planowała takie wieczory i dopinała wszystko na ostatni guzik.

– Podoba mi się, a sądząc po tłumach na parkiecie i przed wejściem, inni podzielają tę opinię.

– Wiesz co? Nieważne...

– Vi, wszystko jest super. Co jeszcze mam powiedzieć? – Skrzywiłem się na widok opuchniętych kostek.

– Skaranie boskie z tobą.

Drzwi się otworzyły i stanął w nich Farren. Obrzucił nas uważnym spojrzeniem i zawahał się.

– Nie przeszkadzam? Przyszedłem tylko po kega.

– Niby w czym miałbyś przeszkadzać? – warknęła Vi i nie czekając na odpowiedź, wymaszerowała na zewnątrz.

– Czy chciałbym wiedzieć, co ją ugryzło?

– Tego chyba nikt nie wie. – Wzruszyłem ramionami.

– Zrobiłem kilku stałym klientkom arlo i są zachwycone – pochwalił się. – Myślę, że to będzie hit jesienno-zimowej karty.

– Oby tak było.

– Wszystko okej z ręką? – Wskazał na trzymany przeze mnie lód.

– Przeżyję, tych dwóch wygląda znacznie gorzej. – Puściłem do niego oko.

– Ha! I to jest duch walki! – Roześmiał się. – Uwierzysz, co wczoraj odjechałem? Najpierw umówiłem się z taką jedną dupą, ale o tym zapomniałem i zaprosiłem do siebie inną. Czekwały na mnie pod klubem i dość szybko się zgadały, że świrowały do tego samego ziomka.

– Mistrz – skomentowałem, rycząc ze śmiechu. – I jak się to skończyło?

– Dostałem kosza od obydwóch.

Farren to był nasz klubowy playboy. Leciały na niego niemal wszystkie laski, a on skrupulatnie wykorzystywał ich zainteresowanie.

Moja komórka zawibrowała. Wyciągnąłem ją z kieszeni, a gdy przeczytałem wiadomość, wieczór od razu zrobił się lepszy.

Ella: Brzmi jak fantastyczny pomysł na weekend! Już nie mogę się doczekać!

Rozdział 22



Connor

Przypatrywałem się w milczeniu, jak lekko kuśtykająca jeszcze Ella w tę i we w tę przemierzała mój pachnący farbą salon, dyrygując dwoma roslymi facetami, jakby byli dziećmi. Polecenia typu „stań tam”, „przesuń to w lewo”, „a nie, jednak trochę w prawo”, „postaw tu” padały z prędkością światła, a najlepsze w tym wszystkim było to, że posłusznie je wykonywali. Call nie mógł się dziś pojawić, ale za to przysłał z córką porządną obstawę w postaci Evana i Daniela. Mimo że starali się tego nie pokazywać, bacznie obserwowali każdy mój ruch, co było dość zabawne, zważywszy na nasz wiek. Z drugiej strony nie dziwiło mnie ich zachowanie, ponieważ umawiałem się z ich jedyną siostrą. Ella była jak fruwający po pomieszczeniu żywioł, który roztaczał wielobarwną aurę i rozsiewał pozytywną energię. Już nauczyłem się, że kiedy na czymś się skupiała, wszystko inne przestawało mieć znaczenie.

– I jak? – zapytała, stojąc na jednej nodze i ustawiając jakieś bibeloty na kominku.

Zmusiłem się, aby odwrócić od niej wzrok i rozejrzeć się po wnętrzu. Było ładnie, a wręcz bardzo ładnie. Zielone ściany ożywiały pokój, a te czerwone dodatki wcale nie wypadały pstrokato. Nawet poduszki na butelkowej kanapie mnie nie raziły. Podobały mi się proste drewniane meble, a i te ozdobne pierdółki pasowały do reszty idealnie.

– Jestem pod wrażeniem – skomentowałem zgodnie z prawdą. – Jest lepiej, niż się spodziewałem.

– Uf, ależ mi ulżyło – ucieszyła się. – Brakuje tylko obrazu, ale jeszcze nie znalazłam żadnego godnego uwagi.

Według mnie niczego nie brakowało, ale nie zamierzałem psuć jej humoru marudzeniem. Skoro twierdziła, że jakieś malowidło powinno się tu znaleźć, to najwidoczniej tak musiało być.

– Bez niego i tak jest super.

Jej bracia coś tam do siebie szeptali, ale nadal bacznie wlepiali we mnie gały. Zwłaszcza ten starszy i szczuplejszy nie wyglądał na zadowolonego. Przez cały czas trwania remontu, ilekroć na niego spoglądałem, miał minę, jakby ktoś zamordował mu szczeniaka. Łatwo więc wysnułem teorię, że musiał mieć bardzo nieszczęśliwe życie. Podczas trwania remontu raz niechcący podsłuchałem jego rozmowę z kimś o imieniu Kate, kto najwidoczniej ostro go rugał, ponieważ Evan mamrotał pod nosem przeprosiny. Od tamtej pory było mi go tak po prostu po ludzku szkoda. Ella wspominała, że chłop miał trójkę dzieciaków, co już świadczyło o tym, że należało mu współczuć. Nie to, że nie lubiłem dzieci, wręcz przeciwnie, uważałem, że są słodkie i cudowne, ale u kogoś. Nie oszukujmy się, że największym minusem tego, że miało się potomstwo, wcale nie był czas, który należało im poświęcać. Miałem Julie i ona mi w zupełności wystarczała.

– Naprawdę wszystko okej? Mogę coś poprawić. – Ella wpatrywała się we mnie przestraszonymi oczami, jednocześnie przygryzając dolną wargę.

– Dzwoneczku – wyszeptalem, ignorując wrogie spojrzenia rzucane przez jej braci. – Jesteś prawdziwą czarodziejką. – Przyciągnąłem ją do siebie i pocałowałem lekko w usta. Na więcej nie miałem odwagi, aby nie prowokować niepotrzebnych kłótni.

– Ojciec przyjedzie jutro się rozliczyć – wtrącił Evan. Miał nieprzyjemny głos, który aż wwiercał się w czaszkę. – My już skończyliśmy.

– Brat chciał powiedzieć, że praca u ciebie to czysta przyjemność – wtrącił się Daniel.

Stała naprzeciwko mnie, wyciągając dłoń, którą mocno uściśnięłem, przesunąwszy Ellę nieco na bok i objąwszy ją asekuracyjnie ramieniem, gdyby miała zamiar uciec.

– Jeżeli będziesz jeszcze chciał coś zmienić, przearanżować lub dobudować, polecamy się. – Dotknął palcami daszka czapki i schylił się po kartony oraz worki ze śmieciami, które zostały po tych wszystkich nowych sprzętach.

– Tak, właśnie – mruknął niewyraźnie Evan.

Nie trzeba było być jasnowidzem, aby zrozumieć, że relacje pomiędzy tą dwójką były napięte.

– Wracasz z nami? – Daniel popatrzył pytająco na bliźniaczkę.

– Jeszcze trochę tu zostanę – wyszeptła.

Odprowadziliśmy Clarke'ów wzrokiem, a gdy zamknęły się za nimi drzwi, Ella natychmiast ode mnie odskoczyła. Złość skutecznie zmasała malujące się jeszcze przed chwilą na jej twarzy zawstydenie.

– Musiałeś? – Wbiła we mnie wściekłe spojrzenie i skrzyżowała ręce na piersi.

– Ale co?

– Przytulać mnie przy moich braciach. To było wielce nieprofesjonalne!

Początkowo byłem pewny, że się droczyła, ale wystarczyło na nią popatrzeć, aby wiedzieć, że mówiła całkiem poważnie.

– Nie wiedziałem, że nie mogę tego robić – odparłem dość niepewnie, nie chcąc zaognić sytuacji.

– Ojciec długo mnie nie zauważał. Uważał, że nadaję się tylko do przekładania papierów i zamawiania towaru. Dopiero teraz dał mi szansę, a to – wskazała na salon – jest moją wizytówką. Dzięki temu projektowi w końcu mogę zdobyć jego uznanie.

Wyglądała teraz tak uroczo, że miałem ochotę ją wyściskać. Jej usta drżały z podekscytowania, a w zielonych oczach szalały ożywione iskry. Chłonałem jej słowa jak gąbka wdzięczny, że to właśnie ze mną dzieliła się swoją historią.

Rzadko decydowała się na poruszanie poważnych tematów, dlatego stałem zasłuchany. Do czego to doszło. Cieszyłem się, że kobieta jest na mnie wściekła.

– Czemu tak mi się przyglądasz? – Zmrużyła czujnie oczy.

– To najbardziej osobista rzecz, jaką mi powiedziałaś – wypaliłem, wybitnie z siebie zadowolony, a ona parsknęła śmiechem. – Nie gniewaj się na mnie. Po prostu przy tobie mam problem, aby trzymać ręce przy sobie. – Ponownie ją do siebie przygarnąłem.

– Ojciec nie jest głupi, na pewno domyśla się, że coś nas łączy, i to kwestia czasu, aż zapyta, czy to zlecenie było wyłącznie po to, abym mogła się przed nim wykazać.

– A gdyby rzeczywiście tak było, to co? – zaryzykowałem.

Pisnęła żałośnie i nieco się odsunęła. Najwidoczniej dopiero teraz zdała sobie sprawę, że taki scenariusz był możliwy.

Stała nieruchomo w moich objęciach, a trybiki w jej głowie powoli układały w spójną całość to, czego się dowiedziała. Jak na razie trudno było wyczytać, czy moje słowa bardziej ją zaskoczyły, czy może zdenerwowały.

– Dzięki tobie ojciec zarobił ładną sumkę, tak że nie powinien mieć o nic pretensji. Nie sądzę też, aby twoi bracia cię sprzedali, choć nie twierdzą, że to, co jest między nami, to coś złego – dodałem.

– Nie mówię, że to złe, ale nieodpowiednie – odparła.

– W tym, że cholernie mnie pociągasz, nie ma niczego nieodpowiedniego – zamruczałem i wpiłem się w jej usta.

Początkowo niemrawo protestowała, ale nie trwało to długo. Jej wargi odpowiedziały na pieszczotę, rozchylając się i uwalniając język. Dłonie zaś już sunęły po moim torsie, dodatkowo mnie nakręcając. Ta kobieta była jak ogień, nie wiedziałem, na ile będę jeszcze w stanie jej się opierać.

Uniosłem ją odrobinę i przenieśliśmy się na kanapę. Położyłem się na niej i skupiłem swoją uwagę na piersiach. Wsunąłem dłoń w stanik i odnalazłem sterczący sutek. Pogładziłem go ostrożnie, wywołując cichy jęk. Zachęcony taką reakcją, uwolniłem go ze wszystkich warstw materiału i zacząłem ssać, najpierw powoli, potem coraz mocniej. Jednocześnie drugą ręką bawiłem się guzikami od jej

jeansowych spodni, a gdy w końcu udało mi się je rozpiąć i zanurzyć dłoń w majtkach, natychmiast zrozumiałem, jak bardzo podniecona była.

– Jesteś taka wilgotna – wyszeptalem, na co znieruchomiała, ale zamiast się wycofać, zrobiła coś, czego się nie spodziewałem.

– Teraz moja kolej – powiedziała drżącym głosem i zepchnęła mnie z siebie.

Rozparłem się wygodnie i obserwowałem, jak odpina moje spodnie. Uniosłem się nieco, aby mogła je opuścić, a po chwili ich los podzieliły bokserki. Chyba spodobało jej się to, co widziała, ponieważ natychmiast chwyciła mojego nabrzmiałego członka dłonią i zaczęła nią poruszać. Spod zmrużonych powiek obserwowałem, jak uklęknęła przede mną, nachyliła się i wzięła go do ust. Warknąłem zaskoczony intensywnością doznań. Nie pierwszy raz laska robiła mi loda, ale ona przechodziła samą siebie. Przejechała językiem po główce i leciutko ssąc, obserwowała, jak przyjemność wykrzywia moją twarz.

– O kurwa – wyjęczałem i odpłynąłem.

Już dawno nikt się tak mną nie zajmował. Z Ellą wszystko zdawało się barwniejsze, prawdziwsze, bardziej złożone. Była jak jasny promyk światła, odpędzający mroki nudnej rzeczywistości.

– Zaraz dojdę – uprzedziłem.

– To dojdź – zachichotała, nie przestając nade mną pracować.

– Ale...

– No dalej – zachęciła, mocniej liżąc główkę.

Skończyłem w jej ustach, obserwując, jak połyka całe nasienie. To kurewsko podniecający widok. Emery nigdy czegoś takiego nie zrobiła, a Evelyn nawet nie było sensu o tym wspominać. W tym właśnie momencie zrozumiałem, że mógłbym się zakochać w Elli Clarke.

– Jesteś totalnie wyjątkowa. – Pociągnąłem ją do góry i objąłem.

– Cieszę się, że tak myślisz. – Rozpromieniła się. – Chciałam zapytać o nasz wyjazd na weekend. Dokąd mnie zabierasz? – Oparła głowę o moje ramię.

– Odwiedzimy Skeagh.

– A co tam jest?

– Uroczą farmę.

– A coś więcej?

– Mieszka tam moja siostra.

Spięła się momentalnie. Na szczęście nadal ją trzymałem, uniemożliwiając jej w ten sposób ucieczkę.

– Na nasz pierwszy wspólny wyjazd zabierasz mnie do siostry?

– Ja poznałem już znaczną część twojej rodziny. Pora na ciebie.

– Sam postanowiłeś zapoznać się z moim ojcem, wynajmując go do lewego remontu.

– Lewego remontu? – powtórzyłem rozbawiony. – Kto tak mówi?

– Ja! A skoro to wszystko było tylko po to, aby mnie bezczelnie uwieść, to znaczy, że nie był to prawdziwy remont – upierała się.

– Udało mi się?

– Co?

– Uwiedzenie cię.

Byłem ciekaw, co odpowie.

Dotąd była raczej oszczędna w komentarzach dotyczących naszego związku. Nie dziwiłem się jej. Dopiero się poznawaliśmy, ale ja już czułem, że zdecydowanie chciałbym od tej relacji czegoś więcej.

– Odpowiem ci po tym weekendzie na farmie.

I tu mnie miała.

Musiałem przyznać, że sprytnie to rozegrała. Odgłos otwieranych drzwi sprawił, że Ella odskoczyła ode mnie jak oparzona, a ja czym prędzej podciągnąłem bokserki. Właśnie siłowałem się ze spodniami, gdy w korytarzu pojawiła się Julie. Wpatrywałem się w córkę osłupiały, zupełnie nie wiedząc, co się właśnie działo. Gdy zza jej pleców wyłonił się Logan, miałem ochotę go zamordować.

Należało dokładnie przemyśleć, komu dałem zapasowy komplet kluczy.

– Siema, ładne gatki – skomentowała mój strój Julie, ironicznie się przy tym uśmiechając.

– Sorki, stary, nie myślałem, że z kimś będziesz – odparł Logan, taszcząc w dłoniach dwie wypchane torby.

Zapiąłem jeansy, nie bardzo wiedząc, czy najpierw zamordować niespodziewanych gości, czy może uspokoić Elle, która wyglądała, jakby właśnie rozważała popełnienie samobójstwa. Szkarłat pokrył jej policzki i dekolt, zwłaszcza gdy uświadomiła sobie, że kilka guzików jej białej bluzki nadal jest rozpiętych, przez co widać stanik. Pospiesznie się odwróciła, starając się ogarnąć rozchełstane ubranie.

– Polecałbym ci sypialnię z dużym tarasem. Chodź, pokażę ci. – Logan popchnął moją córkę i skierował się z nią na piętro, dając mi chwilę na rozmowę z El w cztery oczy.

Kiedy zniknęli na piętrze, odwróciła się w moją stronę.

Nadal była czerwona, a jej żałosna mina potwierdzała, że niewiele brakowało, aby się rozplakała.

– Nie przejmuj się – zacząłem.

– Ale wstyd. – Ella ukryła twarz w dłoniach.

– Nie przesadzaj. Gdyby wpadli kwadrans wcześniej, dopiero by mieli widowisko – spróbowałem nieco załagodzić sprawę, ale uzyskałem odwrotny efekt.

– Nawet tak nie żartuj! – Była totalnie przerażona tą perspektywą.

– No cóż, nie cofniemy czasu, zresztą nawet bym nie chciał. – Podeszedłem i objąłem ją mocno.

– Myślałam, że mieszkasz sam.

– Bo tak jest, a chyba raczej było.

Najwidoczniej Julie przemyślała moją propozycję i zdecydowała się z niej skorzystać.

– Lepiej już pójdę. I tak zostałam dłużej, niż powinnam była. – Wyswobodziła się i zaczęła szukać torebki.

– Nie musisz uciekać. Możesz zostać.

– Nim dasz nogę, może się chociaż przedstawiś? – Usłyszałem głos Julie. – Skoro sypiasz z moim ojcem, to fajnie byłoby poznać choć twoje imię.

Aż zazgrzytałem zębami na taką zuchwałość. Najwidoczniej wspólne mieszkanie rozpoczniemy od pogawędki o szacunku i zasadach panujących w tym domu.

– Ella. Ella Clarke – wyjąkała zszokowana, starając się wygładzić potargane włosy.

– To jest moja niewychowana córka Julie, a ten idiota za nią to Logan – postanowiłem pokazać im, co myślę o tych niezapowiedzianych odwiedzinach.

– Miło poznać, ale na mnie pora. – Chwyciła torebkę, cmoknęła mnie w policzek i już jej nie było.

Nawet nie zdążyłem zapytać, czy miała jak wrócić do domu. Postanowiłem nakrzyczeć na nią za to później. W pierwszej kolejności planowałem rozmówić się z głupio szczerzącą się dwójką.

– Cofnęliście się do średniowiecza i zapomnieliście, jak używa się telefonów? – Spiorunowałem ich wzrokiem.

– Gdybym wiedziała, że spraszasz tu laski na szybkie numerki, zapowiedziałabym swoje przybycie – odpyskowała.

– Waż na słowa, Julie – warknąłem.

– Ej, no nie kłóćcie się – wtrącił się Logan. – Może i powinniśmy byli uprzedzić, ale stało się, trudno. Ella nie jest żadną laską na godziny, Jules, i nie nazywaj jej tak, chyba że chcesz wkurwić starego już pierwszego dnia. A ty wyluzuj trochę, bo i tak by się poznały wcześniej czy później, a tak mamy to już z głowy.

– Co tu robicie? – Starłem się ze wszystkich sił trzymać nerwy na wodzy.

– Powiedziałaś, że mogę się wprowadzić, zatem oto jestem! – Wyszczrzyła się. – Chyba że mnie tu nie chcesz, to nie ma problemu i się zwijam.

– Oczywiście, że cię tu chcę. Po prostu mnie zaskoczyłaś. Który pokój wybrałaś? – Przeszedłem do kuchni i wyciągnąłem z lodówki browara.

Zdecydowanie na trzeźwo nie byłem w stanie ogarnąć tego, co właśnie się wydarzyło.

Rozdział 23



Ella

Ani się obejrzałam, a siedziałam na podłodze sypialni i próbowałam wybrać rzeczy na weekend z Connorem. To miał być nasz pierwszy wspólny wyjazd, ale tych pierwszych razy miało być znacznie więcej.

Nie widzieliśmy się od momentu tej nieszczęśliwej wpadki z jego córką. Gdy tylko sobie o tym przypominałam, natychmiast zalewała mnie fala wstydu. Choć powinnam była raczej opisać to jako huragan zażenowania, tsunami niezręczności i tornado obciachu. Jeszcze nigdy nie zostałam przyłapana na miłosnych igraszkach i zdawało się, że z racji wieku już mi to nie groziło, a jednak w moim przypadku powiedzenie „nigdy nie mów nigdy” zawsze się sprawdzało.

Pomijając zakłopotanie, które nadal odczuwałam, ostatnie dni minęły mi nadzwyczaj pozytywnie. Ojciec zdawał się zadowolony z prac u Connora i, mimo że nie pochwalił mnie oficjalnie, coś wspominał o nadchodzącym zleceniu, przy którym możliwe, że będzie potrzebna moja pomoc. Nie brzmiało to jak spektakularny sukces moich marzeń, ale zrobiłam mały krok w doświadczeniu do celu. Tata jeszcze będzie ze mnie dumny, czy tego chciał, czy nie.

Sprawdziłam pogodę w Skeagh, a na widok osamotnionego słońca w aplikacji parsknęłam z rozbawieniem. Irlandia była uważana za kraj gładów, zieleni i wody, ale najbardziej charakterystyczna była jednak zmieniająca się co rusz aura. Gdy prognoza pokazywała deszcz, można było być pewnym, że będzie lato. Kiedy natomiast zapowiadano bezchmurne niebo, również należało szykować się na ulewę. Upchnęłam w niewielkiej walizce trzy bluzki, parę jeansów, dwa grube swetry i ręcznik.

Przez dobry kwadrans zastanawiałam się nad wyborem piżamy. Zazwyczaj spałam w koszulce i spodenkach, ale na romantyczne wypadki z nocowaniem powinno się brać coś znacznie fikuśniejszego. Wyrzuciłam wszystkie komplety z szuflady i ze zgrozą uświadomiłam sobie, że nie miałam nic, co mogłoby się nadać. W popłochu przerzucałam ubrania, a gdy moje dłonie chwyciły pluszowy kostium króliczka zwątpiłam w swoją poczytalność. Nawet już nie pamiętałam, jak to cudo znalazło się w mojej garderobie.

Pół godziny, trzy szafki i dwa pawlacze później domykałam walizkę, w której znalazła się koronkowa, króciutka koszulka, którą sprezentowały mi dziewczyny na trzydzieste pierwsze urodziny. Ani razu nie miałam jej na sobie. Początkowo planowałam pokazać się w takim seksowniejszym wydaniu Jackowi, ale na szczęście nie zdążyłam.

Nakarmiłam Rocketa i pogłaskałam go czule. Podczas mojej nieobecności miał do niego zaglądać Daniel. Sophie była w takim stanie, że nie potrafiła zająć się sama sobą, dlatego wymyśliłyśmy, że wprowadzi się na kilka dni do Natalie. Na weekend Luca i Isla zostali oddelegowani do dziadków, a Alan miał się spakować i wynieść w diabły. Gad nie zasłużył na żadne miłe słowo i powinien był się modlić, aby w najbliższym czasie nie spotkać żadnej z nas.

Przeniosłam się do łazienki i wrzucałam po kolei kosmetyki do kuferka. Connor miał mnie zgarnąć jutro o dziewiątej rano. Ostatni raz ekscytowałam się tak przed pierwszą randką z Jackiem, czyli dawno temu. Byłam na tyle naiwna, aby myśleć, że tamten facet jest niczym Tony Stark, który pokocha

mnie tak jak mój ulubiony bohater swoją Pipper. Powiedzieć, że się pomyliłam, to niedomówienie roku. Jack okazał się gnojkiem, i to na tyle dużym, że do teraz było mi niedobrze na samą myśl o nim. Zastanawiające, dlaczego dopiero po czasie człowiek dostrzegał rażące błędy we własnym zachowaniu, podczas gdy pod wpływem emocji zdawały się wcale nie prowadzić do katastrofy. Gdyby jakaś kosmiczna siła podarowała mi możliwość podróży do przeszłości, bez wahania cofnęłabym się do momentu poznania mojego byłego narzeczonego i zrobiłabym wszystko, aby zrazić go do siebie. Uniknęłabym morza wylanych łez, dwóch lat zbierania się do kupy i wiadra rozpaczy. Niestety nic w życiu nie było takie łatwe.

Moja komórka zawibrowała, a na wyświetlaczu pokazała się wiadomość od Natalie.

Natalie: *Baw się dobrze! Szalej, pij i dosiadaj tego ogiera, ile wlezie! ;)*

Nie wytrzymałam i parsknęłam śmiechem. Co prawda takie teksty bardziej pasowały do Zary, ale ostatnio jakoś tak rzadko się odzywała. To ta rudowłosa diablica prowadziła najbujniejsze z nas wszystkich życie towarzyskie, choć sama nazywała to treningami. Zawsze po niezwykle intensywnej nocy śmiała się, że dobrze jej się ćwiczyło, ponieważ miała zakwasy. Szła przez życie niczym burza, kierując się tylko jedną zasadą, która mówiła o tym, że najlepiej zegnać się przed świtem. Miałam nadzieję, że kiedyś nawet Zara znajdzie swojego Kapitana Amerykę, który będzie gotów zrezygnować dla niej z bycia Avengerem. To był jeden z moich ulubionych momentów filmowej serii.

Ella: *Trochę stresuję się tym, że zabiera mnie do siostry. Znamy się dopiero kilka tygodni. Czy to nie dziwne?*

Natalie: *To znaczy, że mu zależy, kochanie. A skoro ty jesteś długodystansowcem, to tym lepiej. Zresztą on przeżył spotkanie z klanem Clarke'ów, zatem nie przejmuj się tak.*

Ella: *Może masz rację... Przecież tak fatalnego pierwszego wrażenia jak to, które zrobiłam na jego córce, już nie powtórzę, prawda?*

Natalie: *To dopiero było epickie! Zupełnie jak w ogólniaku! Szkoda, że tego nie widziałam. :)*

Ella: *Czy ty czasem nie powinnaś mnie wspierać? ;/*

Natalie: *A kto powiedział, że nie można wspierać, śmiejąc się? ;)*

Ella: *Touché. Mam wyrzuty sumienia, że Was zostawiam...*

Natalie: *Pieprzysz jak potluczona. Idź uprawiać seks, dziewczyno. My zapewnimy moralne wsparcie naszej Sophie.*

Ella: *Jeszcze mogę odwołać wyjazd...*

Natalie: *Pa, El! Rób wszystko to, co ja bym zrobiła. :**

Włączyłam służbowy laptop i zabrałam się do ustawiania zwrotki w mailu informującej o tym, że jutro mam wolne. Robiłam to pierwszy raz, więc posiłkowałam się filmikiem instruktażowym na YouTube. Postępując zgodnie ze wskazówkami, uwińłam się w kwadrans.

Już po chwili zrozumiałam jednak, że najwidoczniej nie było to takie proste, jak myślałam. Ze zgrozą obserwowałam, jak mój mail z informacją o urlopie i prośbą, by w pilnych sprawach kontaktować się z Nessą, wędruje do wszystkich, dosłownie do wszystkich, do których kiedykolwiek wysłano jakąkolwiek wiadomość, nie tylko z mojej skrzynki, ale również ze wszystkich skrzynek służbowych powiązanych z moim kontem! Zamarłam, wpatrując się w ciągle powiększającą się listę adresatów, nie bardzo wiedząc, czy zacząć się śmiać, czy może jednak płakać. Było źle, a zapowiadało się, że będzie jeszcze gorzej.

Mój bliźniak, dusząc się ze śmiechu, stwierdził, że już przywiesił na drzwiach biura kartkę, na której napisał: „Gdyby jeszcze kogoś ominęło to ważne ogłoszenie, to w piątek, 15 sierpnia, nie będzie w pracy Elli Clarke”. Musiałam przyznać, że to było nawet zabawne. Mina szybko mi zrzedła, gdy odebrałam telefon od ojca proszącego, abym następnym razem skorzystała z pomocy kogoś, kto nie jest informatycznym idiotą, a potem zadzwonił Connor...

– Doszły mnie słuchy, że tak bardzo nie możesz się doczekać naszego wyjazdu, że aż musiałaś poinformować o tym cały świat. – Śmiał się w najlepsze.

No tak, on również był na liście mailingowej.

– Nie było to zamierzone – odburknęłam, czerwieniąc się.

To, że zazwyczaj spotykały mnie niewyjaśnione i totalnie absurdalne sytuacje, stanowiło już

normę. Nie potrafiłam zliczyć, ile razy w swoim życiu usłyszałam, że jestem nietypowym przypadkiem. No cóż. Chyba lepiej tak, niż wtapiać się w tłum.

– Jesteś najbardziej zakreconą osobą, jaką poznałem.

Jego słowa, a w szczególności ton, sprawiły, że ciepło rozlało się po moim wnętrzu. Connor zaskakiwał mnie na każdym kroku i nim się zorientowałam, przestałam się bronić. Gdy nie odpowiedziałam, dodał:

– Mam nadzieję, że tak samo jak ja nie możesz się doczekać.

Uwielbiałam ten jego niski, zmysłowy głos, co jednoznacznie świadczyło o tym, że przepadłam.

– Właśnie udało mi się spakować. To znaczy udało mi się to zrobić, nim zaspamowałam wszystkim skrzynki.

– Zdarza się najlepszym, a do tego przynajmniej masz pewność, że nikt nie będzie zawracał ci głowy służbowymi sprawami.

– To na pewno. Widzimy się jutro o dziewiątej?

– Tak, do Skeagh jedzie się dobre trzy godziny. Siostra ma uroczy domek nad samym jeziorkiem.

Spodoba ci się tam – zachwalał, zmieniając temat.

Lubiłam naturę i jeżeli mogłam wybierać, zawsze stawiałam na leśną głuszę kosztem zatłoczonych kurortów. Hałaśliwe, pełne pijanych imprezowiczów miejsca sprawiały, że nie czułam się komfortowo. O wiele lepiej wypoczywało mi się, gdy wokół panowała niczym niezmacona cisza. To, że on podzielał to przekonanie, było zaskakującą niespodzianką.

– Brzmi idealnie.

– Rocket jedzie z nami?

– Ale jak to?

– Chyba to oczywiste, że skoro masz współlokatora, który nie poradzi sobie sam, to zabieramy go ze sobą.

Aż zamilkłam z wrażenia. Po pierwsze zapamiętał imię mojego królika. Po drugie martwił się, czy znalazłam kogoś do opieki. Po trzecie nie wymagał, abym prosiła go o zgodę na zabranie pupila, tylko założył, że tak będzie.

– Jesteś?

– Tak – odchrząknęłam. – Po prostu zdziwiło mnie to, co powiedziałaś. Rocketem zajmie się mój brat, ale dziękuję ci, to bardzo miłe.

– Podziękujesz, jak będziemy sami, Dzwoneczku. Muszę kończyć, odbieram dostawę do klubu.

– No proszę, jaki pewny siebie. – Parsknęłam śmiechem. – Do jutra, przystojniaku.

– Lubię, kiedy jesteś niegrzeczna. – Zaśmiał się.

Rozłączyłam się i rzuciłam na fotel. Motylki, których jeszcze chwilę temu tak się bałam, furkotały niespokojnie w moim brzuchu i nie wydawały się już takie straszne.

Rozdział 24



Ella

Przyjechał punktualnie. Wskazówki zegara zdążyły tylko wskoczyć na dziewiątkę i rozległ się dzwonek. Wypadłam z łazienki, zbyt mocno stając na obolałej kostce, i natychmiast się skrzywiłam. Dokuśtykałam do drzwi, aby wpuścić Connora. Wprawdzie byłam już spakowana, ubrana i nawet pomalowana, ale na głowie miałam turban z ręcznika, czyli nie zupełnie byłam gotowa do wyjazdu.

– Znowu coś zrobiłaś w tę nogę? – Zamknął za sobą, objął mnie i przyciągnął do siebie.

– Dzień dobry, Connorze.

W odpowiedzi wpił się w moje usta. Zdecydowanie właśnie tak chciałyby być witana każda kobieta. Matko kochana, jak ten facet całował! Dosłownie rozpływałam się w jego ramionach, delektując się każdą sekundą tej chwili. Nie miałam pojęcia, ile czasu tak staliśmy w korytarzu, ale zdecydowanie znów poczułam się jak zadurzona małolata.

– Jak będziemy tak dalej robić, to jedynym miejscem, w które cię zabiorę, będzie twoja sypialnia – wymruczał, skubiąc moją dolną wargę.

– Przecież to ty zaczęłaś – zaprotestowałam niemrawo.

– I ja też to zakończę. – Uśmiechnął się i nieco odsunął.

– Idę się wysuszyć, a ty się rozgość – dodałam, ukrywając rozczarowanie.

Naprawdę nie wiedziałam, co się ze mną działo. Zachowywałam się tak, jakbym w pobliżu Connora traciła rozum. Póki miałam jeszcze dość sił, czmychnęłam do łazienki. Pierwszy raz w życiu bardzo chciałam zastosować się do rad Natalie, ale jednocześnie byłam dziwnie stremowana.

– Na pewno nie zabieramy tego gagatka? – Kwadrans później w drzwiach pojawił się mój towarzysz.

– Nie, naprawdę, Daniel dobrze się nim zajmie – odparłam, rozczesując włosy.

Postanowiłam nic z nimi nie robić. Prostowanie nie miało żadnego sensu, ponieważ z powodu wilgotności powietrza i tak lada moment ponownie by się pofalowały.

– Jesteś pewna, że nie przerobi go na pasztet? – zażartował, na co natychmiast spiorunowałam go wzrokiem.

– Nigdy w życiu nie zrobiłby czegoś takiego. Przecież doskonale wie, że nie przeżyłby nawet sekundy, gdyby Rocketowi cokolwiek się stało.

– No jest to jakiś argument. Gotowa?

– Wiem, punktualność nie jest moją mocną stroną. – Zrobiłam przeproszącą minę. – Niestety mam z tym problem od dziecka.

– Nie jest to szczególnie uciążliwa wada, ale Millie wariuje i już chodzi po ścianach ze zniecierpliwienia.

– Dlaczego? – Uniosłam pytająco brwi.

– Bardzo chce cię poznać. Zabierasz te dwie torby, które stoją w salonie? – Miał na myśli zestaw podróżny składający się z walizki i kufierka.

– Tak i już jestem gotowa, choć teraz mnie zestresowałeś.

– Millie jest cudowna i pokocha cię jak siostrę. – Cmoknął mnie w policzek, zupełnie jakby robił to od miesięcy.

Mimo że to wszystko między nami działa się błyskawicznie, to jednocześnie było naturalne i takie normalne.

Connor zaniósł moje rzeczy do samochodu, a ja poszłam pożegnać się z Rocketem. Skubał spokojnie sianko, nie przeczuwając, że po południu wpadnie do niego wujek. Daniel obiecał zostać na noc. Początkowo miałam obiekcję, ale ta jego dziunia kręciła materiał w Cork, zatem nie musiałam się bać, że będzie mi myszkować po domu.

– Bądź grzeczny i słuchaj się Daniela. – Pogładziłam puchaty łepkę, obserwując, jak na dźwięk mojego głosu królik nadstawił uszu. – Wrócę w niedzielę i obiecuję, że dam ci największą marchewkę, jaką widziałeś w życiu.

Upewniwszy się, że ma ziarnka i wodę, zamknęłam drzwi od pokoju. Przez chwilę stałam w salonie, zastanawiając się, czy na pewno wszystko spakowałam, ale nic nie przychodziło mi do głowy. Wrzuciłam telefon do torebki, zgarnęłam klucze i wyszłam na klatkę.

Podróż do Skeagh minęła nam na pogawędce, która zahaczała o dość poważne tematy. Dowiedziałam się, że ojciec Connora zmarł trzy lata wcześniej, co odbiło się na zdrowiu jego matki. Lilly Graham chorowała na alzheimera i niestety z dawnej niej nie zostało już wiele. Przez większość czasu nie pamiętała ani tego, kim była, ani swoich dzieci. Właśnie dlatego Connor i Millie zdecydowali się na umieszczenie jej w domu opieki. Mogłam się tylko domyślać, jak przykre musiało być oglądanie kogoś bliskiego w takim stanie. Gdy rozmowa zesłała na tak osobiste tematy, postanowiłam się przemóc i naświetlić sprawę Anny, czyli kobiety, która mnie urodziła.

– Moja kochana matula dwadzieścia pięć lat temu doszła do wniosku, że u naszego boku marnuje swoje życie – zaczęłam. Do tej pory tę historię opowiadałam jedynie dziewczynom i Jackowi. – Twierdziła, że ograniczamy jej rozwój i tłamsimy kreatywność. Że przez uwięzienie w domu, przy codziennych obowiązkach, zatraciła swojego ducha.

Słowa popłynęły szerokim strumieniem i nawet nie starałam się już ich zatrzymać ani załagodzić.

– Pewnego dnia po prostu się spakowała i oznajmiła, że wyjeżdża do Hiszpanii, ponieważ właśnie tam postanowiła zacząć od nowa. Nie to, że wcześniej była jakoś szczególnie czuła czy troskliwa. Wręcz przeciwnie. Odkąd pamiętam, utrzymywała dystans, nie pozwalając nam się zbytnio do siebie zbliżyć, zupełnie jakby bała się, że przez przypadek nas pokocha. Najbardziej obrywało się Evanowi, którego obwiniała o utratę wolności.

Rodzice wzięli ślub, gdy matka była w piątym miesiącu ciąży. Mój najstarszy brat nie był planowany, a Anna nigdy nie pozwoliła mu o tym zapomnieć.

Dla mnie i Daniela nie była aż tak okrutna i cyniczna, za to całą swoją frustrację wyladowywała na Evanie. Podejrzywałam, że właśnie dlatego ojciec rozłożył nad nim swoisty parasol ochronny, starając się wynagrodzić mu walniętą matkę. Według mnie jej jedynym atutem była uroda, co tłumaczyło czar rzucony na Calla Clarka i początkowe zaślepienie.

Naprawdę trzeba było mieć klapki na oczach, aby nie zauważać jej paskudnego charakteru.

– Po odejściu Anny chyba wszyscy odetchnęliśmy z ulgą – zakończyłam zgodnie z prawdą. – Nawet ojciec, mimo że został sam z trójką dzieci. Evan miał wtedy siedemnaście lat, a ja i Daniel po dziesięć.

– Kontaktowała się z wami?

– Nie. Zapadła się pod ziemię.

– Nie jesteś ciekawa, co się z nią stało? – drążył temat.

– Mam nadzieję, że już nigdy w życiu nie zobaczę tej kobiety na oczy. Jest zimna i wyrachowana. To cud, że nie wylądowaliśmy na terapii po tym, jakie dzieciństwo nam zgotowała.

– Przykro mi, że miałaś takie doświadczenia.

– Wiesz, co jest najlepsze? Podobno Daniel i ja jesteśmy bardzo do niej podobni. To właśnie po niej odziedziczyłam zamiłowanie do projektowania. Absurdalne nie? Wdać się w kogoś, kto nigdy cię nie chciał – parsknęłam.

Zaraz nasunęła mi się jeszcze jedna myśl. Może dlatego z taką łatwością zaufałam Jackowi?

Przecież na koniec okazało się, że on również mnie nie kochał i tak naprawdę oczekiwał po związku ze mną zupełnie czegoś innego, a moje głupiutkie serduszko go nie obchodziło. Na rozmowę o byłym narzeczonym nie byłam jednak gotowa.

– A jak było u ciebie?

– Mama i tata stanowili świetny zespół i myślę, że dobrali się idealnie. Szczerze mówiąc, nie pamiętam, aby kiedykolwiek się kłócili. Obydwoje pracowali w banku i właśnie tam się poznali. Potem mama otworzyła biuro rachunkowe.

– Czyli pochodziłeś z rodziny z uroczym domkiem, białym płotkiem, kudłatym psem i niedzielnymi wspólnymi obiadami?

Właśnie tak wyobrażałam sobie idealną rodzinę.

– Oprócz psa cała reszta się zgadza. – Roześmiał się. – Z perspektywy czasu wiem, że miałem bardzo dużo szczęścia.

– Millie mieszka z kimś?

Postanowiłam dowiedzieć się jak najwięcej.

– Ma dwadzieścia siedem lat i dopiero od niedawna spotyka się z Justinem. Jest miejscowym policjantem i na pewno go poznasz. Wcześniej była tak zafiksowana na punkcie studiów, że w ogóle nie myślała o chłopakach.

– Dzieli was duża różnica wieku – zauważyłam. – Piętnaście lat pomiędzy rodzeństwem to naprawdę sporo.

– Nie wiem, które z nas było wpadką, ale któreś na pewno – rzucił z przekąsem.

Wyjechaliśmy na pełną zakrętów drogę biegnącą na północ. Zapatrzyłam się na trawiaste połacie rozciągające się za szybą infiniti. Zielone, poprzetykane kamieniem i targane wiatrem wzgórze od zawsze miały w sobie coś magicznego, nierozzerwalnie związanego z folklorem.

Jako mała dziewczynka zaczytywałam się w rodzimych legendach o dzieciach króla Lira, które zła macocha zamieniła w łabędzie, wrózkach, olbrzymach i Tir na nÓg. Uwielbiałam zwłaszcza tę ostatnią, o krainie wiecznej młodości i nieszczęśliwej miłości pomiędzy piękną Niamh a dzielnym Oisínem. Kiedyś wyobrażałam sobie zupełnie inne wersje tej historii, w których zakochani znaleźli sposób, aby ponownie się połączyć. Ta oficjalna, opowiadająca o tym, jak stęskniony za Irlandią wojownik złamał zakaz swojej ukochanej i przez to nie mógł do niej wrócić, po czym się zestarzał i zmarł, jakoś nie przypadła mi do gustu.

– Gdzie odpłynęłaś? – przerwał ciszę Connor.

– Lubiłeś baśnie? – Odwróciłam wzrok od widoków i spojrzałam na niego.

– A kto ich nie lubił za dzieciaka? – Ponownie się roześmiał.

– Moją ulubioną była ta o Tir na nÓg.

– Zbyt dramatyczna jak na mój gust.

– Mnie też nie podobało się zakończenie, dlatego wymyślałam inne.

– Jakie? – zaciekał się.

– Niamh ubłagała ojca, aby ten otworzył bramę i pozwolił jej dołączyć do ukochanego. Księżniczka ze źródła młodości zabrała zapas wody, dzięki czemu odmłodziła Oisína. Zamieszkali wśród wikingów w Waterford, a gdy magiczny napój im się skończył, razem się zestarzelili.

– Twoja opowieść bardziej mi się podoba.

Wjechaliśmy w dębową aleję. Rosłe drzewa stały po obydwóch stronach szutrowej drożki. Dochodziła pierwsza, a słoneczne promienie przebijały się przez gęste gałęzie, tworząc na asfalcie fantazyjne wzory.

– Za moment dojedziemy – poinformował. – Jestem pewny, że ci się tu spodoba. Gdy Millie oznajmiła, że wyprowadza się na totalne zadupie, aby pracować na farmie, myślałam, że zwariowała. Uwielbia jednak wszystko, co związane z tym miejscem, i ja się jej nie dziwię.

Minęliśmy bramę, a po chwili moim oczom ukazały się rozległe ogrodzone pastwiska, na których pasły się szkockie krowy. Rozpoznałam tę rasę wyłącznie dlatego, że miały długą rudą sierść i były po prostu przesłodkie.

Z ciekawością rozglądałam się po posiadłości i już wiedziałam, dlaczego siostra Connora rzuciła

wszystko, aby się tu przenieść. Farma była ogromna, otoczona z dwóch stron lasem, a z trzeciej jeziorkiem. Główny budynek mieszkalny znajdował się po północnej stronie, po wschodniej zaś ciągnęły się zabudowania gospodarcze i stajnie. Domek zajmowany przez Millie stał nad samą wodą, co już było niesamowite. Zaparkowaliśmy tuż przy nim, a nim zdążyłam wysiąść, drzwi otworzyły się i jakaś szczupła szatynka porwała mnie w ramiona, piszcząc przy tym głośno.

– Jesteście już! Ależ nie mogłam się doczekać! – Skakała energicznie, dzięki czemu mnie również udzielił się nastrój.

– Millie, udusisz ją zaraz. A jeśli to zrobisz, nie poznasz Elli, a wypytujesz mnie o nią ciągle, więc byłoby to trochę niezręczne – zwrócił się do siostry Connor, stając przy nas.

– Cudownie, że jesteście! – Wypuściła mnie z objęć i rzuciła się na brata.

– Cześć, słonko – wyszeptał i czule pogłaskał ją po głowie. – Czy mnie się wydaje, czy urosłaś?

– Taaa, chyba wszere! – Zdzieliła go w bok. – Głodni? Mam zapiekankę z makaronem w piekarniku, a na kolację zjemy sobie kiełbaski z ogniska. Justin też przyjedzie, ale dopiero po pracy.

Dziewczyna promieniała i była tak żywiołowa, że ledwo nadażałam obserwować, z jaką prędkością się przemieszczała, zupełnie niczym Quicksilver.

– Ależ tu jest pięknie – skomentowałam szczerze. – Mogłabym tu zamieszkać.

– Tak! Przepadłam, jak tylko pojawiłam się tu po raz pierwszy. Wiedziałam, że zrobię wszystko, aby państwo Foley mnie zatrudnili.

– Jak w ogóle tu trafiłaś?

Skeagh leżało na końcu świata i gdyby nie Connor, nigdy nie dowiedziałabym się o jego istnieniu.

– Koleżanka z uniwersytetu pochodzi z tych stron i w sumie to farma jej wujostwa. To ona mi powiedziała, że biedny pan Smith, mój poprzednik, przeszedł rozległy zawał i musiał przejść na emeryturę – rozgadała się, prowadząc nas do wnętrza przytulnego domku z czerwonej cegły. – Przyjechałam, zrobiłam dobre wrażenie na rozmowie i już zostałam.

– Nie bałaś się? Ta farma wydaje się ogromna.

Ja, biorąc na siebie taką odpowiedzialność, byłabym przerażona.

– Przez pierwszy rok Smith nie spuszczał ze mnie wzroku, bojąc się, że coś spieprzę. – Roześmiała się, a ja zauważyłam, że robiła to w ten sam sposób co brat.

Uśmiech rozświetlał jej twarz, a wesołe ogniki obejmowały również spojrzenie. Rodzeństwo Grahamów należało do ludzi, z których radość po prostu wypływała. Millie miała takie same brązowe, głęboko osadzone oczy i wąskie usta, ale była dużo drobniejsza od Connora.

Przydzielone jej lokum było bardzo przytulne, składało się z dwóch sypialni i niewielkiego salonu połączonego z kuchnią oraz łazienki. Utrzymane w rustykalnym stylu, wypełnione zapachem drewna i przypraw, sprawiało, że od razu czuło się domową atmosferę.

Posadziła nas przy okrągłym sosnowym stole z przygotowanymi nakryciami. Connor opowiadał o klubie i o ostatnich imprezach tematycznych, a ja z uwagą studiowałam wystrój. Wszystko tu było w innym stylu, ale o dziwo ta zbieranina różnokolorowych rzeczy stanowiła uroczą całość.

– Connor nie chciał o tobie zbyt wiele zdradzić, dlatego musisz szykować się na miliony pytań – zwróciła się do mnie Millie, gdy parująca zapiekanka stała już na stole. – Jesteś projektantką?

– Od niedawna. Oprócz tego ogarniam biurowe sprawy w rodzinnej firmie.

– Masz rodzeństwo?

– Może dasz jej chociaż zjeść, nim rozpoczniesz przesłuchanie – zrugął siostrę Connor, jednocześnie nakładając na talerz kopiastrą chochlę makaronu z serem.

– Sam jesteś sobie winny. Nie trzeba było trzymać wszystkiego w tajemnicy – oburzyła się. – Nawet próbowałam cię wygooglować...

– Millie! – wrzasnął.

– No co? Nie chciałeś nic o niej powiedzieć! Nie możesz tak po prostu sobie zadzwonić i powiedzieć, że matka zwała z domu opieki, a potem wspomnieć, że przyjedziesz z dziewczyną. Odkąd tu mieszkam, ani razu nikogo tu nie zaprosił – wyjaśniła, patrząc na mnie z uznaniem.

– I jeśli będziesz się tak niedorzecznie zachowywać, więcej nie zaproszę.

Obserwując ich sprzeczkę, od razu pomyślałam o Danielu. My również przy wspólnym posiłku

nieraz toczyliśmy takie żartobliwe boje. Millie zrobiła obrażoną minę, dlatego postanowiłam nieco ją wesprzeć.

– Mam dwóch braci. Starszego o siedem lat Evana i bliźniaka Daniela.

– Masz bliźniaka?! Ale czad! – ekscytowała się. – Jak to jest mieć kogoś takiego samego? Czy to, co mówią o więzi, jest prawdą?

– Nie do końca. Wcale nie odczuwam bólu, gdy się zrani, ale potrafię wyczuć jego emocje i doskonale wiem, co w danym momencie myśli. Jesteśmy z sobą bardzo zżyci.

– Ale ekstra! Też bym chciała mieć bliźniaka.

– A to już starszy brat ci nie wystarczy? Zapamiętam to sobie. – Pogroził jej łyżką.

– Oj, przecież wiesz, że cię kocham! – Zrobiła skruszoną minę.

Zapiekanka była zbyt sucha i przesolona, dlatego tylko dłużałam w swojej porcji.

Z całą pewnością nie miałam zamiaru mówić siostrze Connor, że nie smakuje mi jedzenie. Ona jednak była dość dobrym obserwatorem i szybko zauważyła moje zachowanie.

– Nie musisz tego jeść – przerwała ciszę.

– Nie, jest smaczne... – zaczęłam ją zapewniać, ale szybko mnie uciszyła machnięciem dłoni.

– Przecież wiem, że jest okropna.

Nim zdążyłam zaprotestować, zabrała mój talerz i wstawiła go do zlewu.

– Millie jest fatalną kucharką – wyszeptał Connor, odsuwając od siebie naczynie, i wziął solidny łyk piwa.

– Słyszałam! – krzyknęła, zwrócona do nas tyłem. – Ale to prawda. Jakoś nigdy nie mogłam się tego nauczyć. Na szczęście dla was za niedługo wróci Justin i zrobimy ognisko, a na razie musicie zadowolić się tym. – Postawiła na stole miseczki z krakersami i chipsami.

Justin okazał się niezwykle wysokim i szczupłym chłopakiem, a do tego totalnie zafiksowanym na punkcie pani weterynarz. Był od niej młodszy o cztery lata, ale, gdy się na nich patrzyło, w ogóle nie odczuwało się różnicy wieku. Poznali się zaledwie cztery miesiące wcześniej, gdy ten dwudziestotrzylatek został przydzielony do tutejszej komendy policji. Skeagh nie była dużą miejsciną, zatem nowy członek lokalnej społeczności wzbudził spore zainteresowanie wśród miejscowych. Słuchałam ich historii z zapartym tchem. Byli tak w siebie wpatrzeni, że bez trudu uwierzyłam w to, iż stanowili dwie połówki tego samego jabłka.

Wieczorem siedzieliśmy w czwórkę przy ognisku, piekąc pianki, kiełbaski oraz pijąc piwo. Connor obejmował mnie mocno, co jakiś czas gładząc moje plecy i było to tak naturalne, jakbyśmy spędzali w ten sposób każdą wolną chwilę. Ciepło jego ciała, dotyk miękkich dłoni oraz korzenny zapach z nutą pieprzu i wanilii sprawiały, że było idealnie. Już nie pamiętałam, kiedy pozwoliłam sobie na tak bez troskie spędzanie czasu w towarzystwie kogoś innego niż moje przyjaciółki lub brat. Zazwyczaj widywałam się z nimi lub samotnie leżałam na kanapie przed telewizorem, oglądając seriale.

Ogień cicho skwierczał, wiatr się uspokoił, a na bezchmurnym niebie jasno świeciły gwiazdy. Zdecydowanie ta farma była miejscem, w którym mogłabym zamieszkać. Nie dziwiłam się siostrze Connor, że tak oszalała na punkcie Skeagh.

– Bardzo was przepraszam, ale skoro świt mam obchód. – Millie podniosła się i pociągnęła za sobą Justina.

– Obchód? – Popatrzyłam na nią pytająco.

– Zawsze rano sprawdzamy wszystkie boksy ze zwierzętami. Akurat jutro jest moja kolej. Widzimy się na śniadaniu.

– Miło było cię poznać, Ello. – Justin uśmiechnął się ciepło i poszedł za dziewczyną do domku.

– No i zostaliśmy sami – wyszeptał Connor, mocniej mnie obejmując.

– I co będziemy teraz robić? – Zdążyłam się jedynie odwrócić w jego stronę, gdy dopadł do moich ust.

Nie był delikatny, ale nie przeszkadzało mi to. Połączenie baśniowego klimatu Irlandii, świeżego powietrza, alkoholu i tęsknoty za bliskością sprawiły, że zgodziłabym się chyba na wszystko. Jego ręce bez trudu odnalazły dojskie i już po chwili poczułam przyjemne muskanie na skórze pod bluzką. Byłam pobudzona, spragniona i gotowa, aby pójść na całość. Connor z łatwością mnie obrócił, tak, że siedziałam

na nim okraciem. Nasze wargi ponownie się spotkały, a języki zachłannie ze sobą tańczyły w rytm rosnącego podniecenia. Motylki w moim podbrzuszu szaleńczo trzepotały skrzydłami, domagając się mocniejszych doznań.

– Jezu, ale ty całujesz – wymruczałam, ledwo składając spójne zdanie.

– Myślę, że dokończmy to w środku, aby czasem Millie nie dostała zawału – odparł i podniósł się razem ze mną.

Zaskoczona, mocniej objęłam nogami jego biodra, aby nie spaść, ale trzymał mnie pewnie, niosąc w kierunku wejścia. Drogę oświetlały nam zawieszona na ścianie lampki, dające przytłumione światło. Zaciągnęłam się korzennym zapachem i zrozumiałam, że znów byłam szczęśliwa.

Connor niósł mnie aż do schodów na piętro, gdzie znajdował się przydzielony nam pokój, jednocześnie całując mnie namiętnie. Kiedy się potknął i omal się nie przewróciliśmy, uznałam, że najbezpieczniej będzie dostać się na górę na własnych nogach. Zachowywaliśmy się jak napalone nastolatki, które cichaczem próbują trafić do sypialni, ale robią przy tym tyle hałasu, że zapewne wszyscy domownicy doskonale wiedzą, jaki jest ich tajny plan. Otumaniona tysiącem doznań, zbyt mocno pchnęłam drzwi, które z hukiem uderzyły o dwudrzwiową szafę. Nieco speszona, spojrzałam na Connora, ale on tylko się uśmiechnął drapieźnie. W ciemnościach jego oczy błyszczały, hipnotyzując mnie i sprawiając, że cała płonęłam. W tej jednej chwili nie obchodziło mnie nic oprócz tego, by ten facet znalazł się we mnie. Teraz, natychmiast. Potrzebowałam tego, pragnęłam dotyku, pocałunków, pieszczot. Byłam jak narkomanka, spragniona kolejnej działki. Nawet nie przypuszczałam, że można aż tak bardzo tęsknić za bliskością.

Podekscytowana ściągałam z Connora ubrania, a gdy stanął nade mną jedynie w bieliźnie, miałam ochotę zagwizdać z uznaniem. Zamiast tego pociągnęłam go na siebie, a nasze usta znów się złączyły. Czułam to, jak bardzo był podniecony, i sprawiało mi to cholerną satysfakcję. Niecierpliwie szarpnęłam za gumkę bokserek, ale natychmiast schwycił moją dłoń. Zrobił to niezbyt delikatnie, a spomiędzy moich warg wydobył się syk zaskoczenia.

– Jeszcze nie – wyszeptał, po czym skupił się na mnie.

Bez trudu poradził sobie z guziczkami bluzki, a następnie z wiążącym piersi stanikiem.

Gdy jego język zaczął kreślić kółka wokół moich sutków, jęknęłam zdecydowanie zbyt głośno. Natychmiast zasłoniłam usta dłonią, ale Connor tylko się roześmiał.

– Te ściany są dość grube, zatem nie hamuj się – dodał, po czym znowu polizał moją rozpaloną skórę.

– Wejdz we mnie – wyjąkałam, pewna, że jeśli mnie nie posłucha, zacznę go błagać.

Byłam tak nakręcona, że poczucie wstydu zakopałam gdzieś bardzo, bardzo głęboko. Nigdy nie należałam do zbyt cierpliwych osób, a on właśnie testował moją samokontrolę.

– A gdzie czas na grę wstępną? – Podciągnął się na łokciach, aby spojrzeć mi prosto w oczy.

– Pieprzyć ją. Chcę cię poczuć.

– Psujesz całą zabawę – mruknął, ale podniósł się, aby odszukać leżące na podłodze spodnie.

Wyciągnął z nich zabezpieczenie, po czym ściągnął bokserki i nasunął prezerwatywę na nabrzmiałego członka. Chłonełam ten widok, drżąc z podekscytowania. Gdy w końcu się we mnie znalazł, wszystko inne przestało mieć znaczenie.

Długo nie mogłam zasnąć. Adrenalina nadal buzowała w moich żyłach, a obrazy naszych splecionych ciał co chwilę przelatywały mi przed oczami. Leżałam na plecach, gapiąc się na żebro podtrzymujące strop i wsłuchując się w spokojny oddech śpiącego obok mężczyzny. Connor zasnął niemal natychmiast, ja byłam na to zbyt pobudzona. Nawet nie przypuszczałam, że tak bardzo zatęsknię za seksem.

Nie miałam wyrzutów sumienia, że moja ponad dwuletnia abstynencja właśnie dobiegła końca. Zwykle nie sypiałam z kimś, o kim wiedziałam tak niewiele, ale dla Grahama warto było nagiąć parę zasad. Zresztą miałam trzydzieści pięć lat i nie musiałam się nikomu tłumaczyć ze swoich poczynań. Obróciłam się na bok i ostrożnie wtuliłam się w ciepłe ciało. Starłam się nie obudzić Connora, ale niemal natychmiast zostałam przyciągnięta bliżej.

– Czemu nie śpisz? – wyszeptał, nie otwierając oczu.

- Zbyt mocno mnie rozpraszasz.
 - Mogę porozpraszać cię bardziej. – Skubnął moje ucho, a mnie znów przeszły dreszcze.
- Nie odpowiedziałam od razu, ale nie musiałam.

Connor czytał we mnie jak w otwartej księdze. Ułożył się na plecach i objął mnie mocno, dzięki czemu moja głowa znalazła się na jego torsie. Wplótł palce w moje włosy i zaczął mnie głaskać. Zamruczałam zadowolona i przymknęłam powieki. Było cudownie i nie chciałam, aby ten moment przeminął.

– Chciałbym o czymś z tobą porozmawiać. – Po tonie jego głosu łatwo było wywnioskować, że chodziło o coś poważniejszego.

– Mhm? – wymruczałam sennie.

– Moja relacja z Julie jest daleka od ideału – zaczął, a ja natychmiast się rozbudziłam. – Do tej pory nie sprawdziłem się w roli ojca. Nie będę cię zamęczał szczegółami o walce z byłą żoną, bo nie zmienia to faktu, że powinienem był bardziej interesować się córką. Teraz mam okazję się do niej zbliżyć, zwłaszcza że dziewczyna znalazła się na zakręcie.

Słuchałam go uważnie, dokładnie analizując każde słowo. Czy byłam zazdrosna o to, że z eks łączyło go dziecko? Nie. Byliśmy już w tym wieku, że każdy z nas miał jakąś przeszłość. Od ich rozstania minęła ponad dekada, zatem nie bałam się, że ta kobieta zdoła namieszać w tym, co nas łączyło.

– Jakiś czas temu zaproponowałem Julie, aby się do mnie wprowadziła. Tej nocy, gdy ją poznałaś, przyjęła tę ofertę...

– To dobrze, że chcesz pomóc. W końcu to twoja córka.

– Chciałbym przeprosić za to, jak się do ciebie odezwała, i za to, że nie zadbałem, abyś bezpiecznie dotarła do domu.

– Oj przestań! Nie odpowiadasz za zachowanie dorosłej dziewczyny, tym bardziej że przechodzi teraz trudny okres. – Zazwyczaj nie byłam tak wyrozumiała, ale coś w jego głosie potwierdzało, że ewidentnie potrzebował wsparcia.

– Nie powinna była tak do ciebie mówić i już z nią o tym rozmawiałem.

– Dziękuję, ale sama muszę sprawić, aby mnie polubiła.

Zaskoczyło mnie to, jak dojrzałe podchodziłam do tematu.

Związek z rozwodnikiem z dzieckiem był ryzykowny. Słyszałam o niejednym przypadku, gdy była żona z buciarzami włączyła w życie i na siłę starała się udowodnić, że jest górą. Zazwyczaj pretekstem częstych telefonów o nedorzecznie późnych porach były pociechy, ale w tym przypadku sytuacja prezentowała się zgoła inaczej. Julie miała dwadzieścia jeden lat i właśnie odzyskała ojca. My dopiero zaczęliśmy i nawet nie ustaliliśmy, kim dla siebie byliśmy.

– Mówię ci to wszystko, ponieważ chcę, abyś wiedziała, że pragnę spróbować. To, co jest między nami... to, jak się przy tobie czuję... Już dawno nie było mi z kimś tak dobrze.

Przekręciłam się na brzuch i uniosłam na łokciach tak, że nasze twarze oddzielało jedynie kilka centymetrów.

– Czy, pan, panie Graham, właśnie prosi mnie o chodzenie?

Rozdział 25



Connor

Farma, na której mieszkała Millie, już zawsze będzie mi się kojarzyła z rozgrzanym, prężącym się pod moją ręką ciałem Elli i jej szeptem, gdy błagała o więcej. Te dwie wspólne noce sprawiły, że kompletnie zafiksowałem się na jej punkcie. Gdy tylko przymykałem powieki, przed oczami majaczyły mi apetyczne kształty tej totalnie pokręconej kobiety. Mimo że znaliśmy się tak krótko, byłem pewny, że może z tego wyjść coś trwałego.

W sobotę zabrałem Ellę na przejażdżkę konną. Okazało się, że uczyła się jeździć w dzieciństwie, dzięki czemu niezłe sobie poradziła z Zoyą, łagodną ośmioletnią kasztanką. Ta część Irlandii była niezwykle malownicza, a tuż obok farmy biegło kilka świetnych i niewymagających tras. Po jeździe zjedliśmy obiad w towarzystwie mojej siostry i śmiało mogłem stwierdzić, że ona także uwielbiała panią projektantkę. Trajkotały o wszystkim, zupełnie jakby znały się lata, a nie dobie. Wieczorem Justin zabrał nas do miejscowego baru mieszczącego się w stodole. To miejsce było tak odmienne od The Fortune, że sam się dziwiłem, dlaczego mi się tam podobało. Na parkiecie stały snopki siana, a ściany zdobiły zielone girlandy. Można było się napić jedynie piwa, whisky i piwa z whisky. Ella nakłoniła mnie też do czegoś, czego nie robiłem od studenckich czasów. Wyciągnęła mnie do tańca, a gdy tak wtulaliśmy się w siebie, kołysząc się wśród innych par, pierwszy raz od bardzo dawna poczułem wewnętrzny spokój.

W niedzielę, po obiedzie w gospodzie, zapakowaliśmy się do auta i ruszyliśmy w drogę powrotną, obiecawszy Millie, że wkrótce znowu wpadniemy. Pierwsze kilometry pokonaliśmy w ciszy, co zaczynało mnie niepokoić. Moja towarzyszka nie należała do milczących osób. Może żałowała tego, jak się do siebie zbliżyliśmy w ten weekend? Może tempo, które nadałem, było jednak dla niej zbyt szybkie?

– Wszystko okej? – odezwał się, gdy wjechaliśmy na główną drogę.

– Tak. Jak najbardziej – odparła od razu.

– Jesteś pewna? Z reguły buzia ci się nie zamyka – naciskałem.

Nie lubiłem niedopowiedzeń. Nie byliśmy już dziećmi, aby bawić się w jakieś podchody i domyślać się, o co chodzi drugiej osobie.

– Mam do ciebie prośbę. Czy jest szansa, abyś poszedł ze mną na pewną imprezę branżową?

Zaskoczyło mnie jej pytanie i niepewność, z jaką je zadała.

– Kiedy?

– W środę o szóstej w ratuszu.

Akurat wtedy miałem pomóc Julie, której obiecałem podwózkę do przyjaciół za miastem.

– Nie pasuje ci? – Popatrzyła na mnie uważnie. – To nic nie szkodzi. Przecież to jasne, że możesz mieć plany... – starała się wybrnąć z niezręcznej dla niej sytuacji.

– El, naprawdę poszedłbym z tobą wszędzie, ale chodzi o Jules. Poprosiła mnie o coś, a ja nie chcę jej zawieść, zwłaszcza że dopiero nawiązujemy relację. Nie mogę tego spieprzyć.

– Rozumiem, oczywiście, że rozumiem, nie przejmuj się.

– Naprawdę? – Wiedziałem, że niechcący sprawiłem jej przykrość.

– Jasne, poradzę sobie. – Machnęła ręką.

– A co to za impreza?
– Zara, jedna z moich przyjaciółek, odbiera główną nagrodę za reportaż. Długo czekała na to wyróżnienie.

– Pogratuluj jej i naprawdę żałuję, że nie mogę z tobą iść – mówiłem szczerze.

– Jak się dogadujesz z córką? – zmieniła temat.

– Generalnie to z trudem przychodzi mi zrozumienie, że nie jest już małą dziewczynką. Ominęło mnie wiele etapów i jak na razie staramy się poznać.

Julie była wulkanem energii, czasami zachowującym się, jakby wychowało ją stado małą. Nie miałem pojęcia, co takiego wyprawiała z nią Evelyn, ale trafiła do mnie pyskata, nastawiona wrogo do całego świata i najwyraźniej skrzywdzona dziewczyna. Bardzo chciałem być dla niej ojcem, ale coraz częściej zastanawiałem się, czy już nie jest na to za późno.

– Jeśli mogę ci coś doradzić, to zachowuj się jak przyjaciel, a nie rodzic – dodała nieśmiało Ella.

– Nie było cię przy niej, gdy najbardziej cię potrzebowała, dlatego musisz do tego podejść odpowiednio.

– I bycie kumplem mi w tym pomoże?

Jakoś tego nie widziałem.

– Pokaż, że chcesz ją poznać i zrozumieć. Że nie oceniasz tego, kim jest. Że ma u ciebie swój kąt i bez względu na wszystko zawsze będzie mogła do niego wrócić.

Mówiła z taką dojrzałością, że zacząłem się zastanawiać, kto tu był starszy.

– Projektantka i jednocześnie terapeutka?

– Mam dwóch braci i apodyktycznego ojca. – Roześmiała się. – Doskonale wiem, jak czuje się zagubiona młoda kobieta.

– Koniecznie musisz lepiej poznać Julie, mam przeczucie, że doskonale się dogadacie.

– Tylko może podczas następnego spotkania będę uczesana i ubrana. – Wybuchnęła śmiechem.

– W życiu nie byłam tak zawstydzona. – Zakryła twarz dłońmi.

– Julie cię polubi. Tak samo jak Millie.

– Ten weekend... Już dawno tak świetnie się nie bawiłam. Dziękuję, że mnie tam zabrałeś. – Delikatnie pogładziła moją rękę.

Zjechałem na pobocze, nie zważając na pytające spojrzenie, którym mnie obdarzyła. Wyłączyłem silnik i odwróciłem się w jej stronę, a następnie ująłem delikatnie jej twarz.

– Jesteś zjawiskiem, Ello Clarke – wyszeptalem, wpatrując się w nią urzeczoną. – Cieszę się, że znaleźliśmy się wtedy przy jednym stoliku.

Rozdział 26



Ella

Stałam przed lustrem i poprawiałam czerwoną, spływającą do ziemi suknię. Kupiłam ją rok wcześniej na wyprzedazy, bo w życiu bym sobie nie pozwoliła na wydanie tylu pieniędzy na ubranie, które większość czasu spędzi w szafie. Włosy ułożyłam w delikatne fale, nałożyłam też nieco mocniejszy niż zwykle makijaż, bardziej podkreślając oczy.

Dochodziła piąta po południu, a do gali pozostała godzina. Podniosłam telefon i z trudem stłumiłam grymas rozczarowania na widok braku powiadomień. Connor jeszcze dziś się nie odezwał, a od powrotu do Waterford nasz kontakt ograniczał się jedynie do kilku wiadomości. Sama nie wiedziałam, co o tym myśleć. Deklaracja padła. Byliśmy parą, ale co tak naprawdę to zmieniło w naszej relacji? Nie oczekiwałam tego, że lada dzień zaprowadzi mnie do ołtarza, ale też nie do końca podobała mi się ta stagnacja. Moje głupie serduszek zdecydowanie zbyt szybko się zadurzyło, a miało już tego nie robić.

Jeszcze raz przyjrzałam się swojemu odbiciu. Dzisiejszy wieczór należał do Zary i to na niej powinnam była się skupić. W uroczystości miała wziąć udział też Natalie. Sophie niestety nadal nie była gotowa, aby pojawić się na tak tłocznej imprezie. Nie dziwiłam jej się, świat zawalił jej się na głowę, więc ostatnie, o czym marzyła, to to, by inni byli tego świadkami.

Zamówiłam bolta, nakarmiłam Rocketa, który doskonale zniósł weekend z Danielem, i wymieniłam wodę w jego poidełku. Zignorowałam stertę dokumentów przyniesionych z biura, którymi miałam się zająć, ale jakoś nie potrafiłam się dziś skupić.

W ratuszu pojawiłam się kwadrans przed czasem. Od razu znalazłam Natalie i Zarę. Stały w głębi sali i śmiały się z czegoś głośno. Na widok tej drugiej aż zagwizdałam z uznaniem. Miała na sobie niezwykle odważną suknię z dekoltem niemal do pępka, odkrytymi plecami i rozporkiem sięgającym ud. Długie, ogniste włosy upięła wysoko, a karminowa pomadka idealnie podkreślała kształt ust. Nie dziwiłam się, widząc rozochocone spojrzenia zgromadzonych tu mężczyzn, którymi rozbierali moją przyjaciółkę.

– Wyglądasz nedorzecznie idealnie – przywitałam się i przytuliłam do długonogiej piękności.

– Prawda? Tym razem już przesadziła. – Natalie się zaśmiała.

Postawiła na bardziej elegancki styl, wybierając granatowe spodnie w kant i białą, prześwitującą bluzkę.

– Przestańcie! Wyglądam normalnie.

– Mhm... – dodałam i chwyciłam za lampkę szampana przyniesioną przez kelnera. – Zapowiada się niezwykle emocjonujący wieczór – rzuciłam z przekąsem, rozglądając się dookoła.

Otaczały nas same osobistości Waterford. Politycy, dziennikarze, bankierzy i inne znakomite osoby spotykały się tylko przy niezwykle hucznych okazjach. Taką z pewnością była gala dla reporterów. Zara napisała wspaniały artykuł obnażający fatalne warunki panujące w domu dla samotnych matek. Urzędnicy dopuszczali się licznych nadużyć, przywłaszczając sobie przy tym środki przeznaczone dla potrzebujących.

Miałam nadzieję, że po tym, jak już odbierze nagrodę, wylądujemy w jednym z pubów, aby to

uczcić.

– Denerwujesz się? – Natalie upiła łyk szampana.

– Niezbyt. W końcu zasłużyłam na to. – Zara się roześmiała, sprawiając, że jeszcze więcej oczu skupiło się na niej.

– Zdecydowanie na drugie ci Skromność – parsknęłam.

– I za to mnie kochacie.

Otoczające nas osoby umilkły, a na podwyższenie wszedł zastępca burmistrza. Nawet nieźle się przygotował, choć dwudziestominutowe przemówienie o bardzo istotnej funkcji mediów powinno było być nieco krótsze. Potem kolejni oficjele opowiadali o podobnych zagadnieniach. Z zaciekawieniem obserwowałam zgromadzonych. Patrzyłam na śmiejącą się i brylującą w towarzystwie przyjaciółkę i rozpiełała mnie duma. Z gracją przeskakiwała od jednej grupki do drugiej, zupełnie jakby przebywała z tymi ludźmi na co dzień. Mnie nieznanymi zawsze onieśmielali, powodując, że czułam się niekomfortowo. Zara zaś błyszczała w tłumie niczym brylant.

Po przemówieniach, które zajęły godzinę, nadeszła pora na najważniejszy punkt programu, czyli nagrodzenie najlepszych reportaży prasowych. Zastępca burmistrza wyczytał nazwiska osób, które otrzymały wyróżnienia, i pokrótce nakreślił, czego dotyczyły artykuły, ale niespecjalnie słuchałam tej części wystąpienia. Gdy na podwyższenie weszła Zara, zdawało się, że odbierała takie nagrody co drugi dzień. Dosłownie płynęła po scenie, uśmiechając się promiennie do zebranych. Zdecydowanie czuła się tu jak ryba w wodzie.

Sączyłam drugi kieliszek szampana, kiedy poczułam nieprzyjemne dreszcze świadczące o tym, że ktoś mnie obserwował. Mrowienie nie ustawało, a ja rozejrzałam się dookoła i wtedy go ujrzałam. Wbijał we mnie te swoje ciemne oczy, uśmiechając się bezczelnie. Zachwiałam się i omal nie upuściłam szampanówki. Zrobiło mi się gorąco, a zimny pot zaczął spływać po moich plecach. Tym bardziej że mężczyzna niespiesznie szedł w moją stronę. Nie widziałam go cztery lata i byłam pewna, że już nigdy go nie spotkam. Podobno wyjechał z Waterford, dlaczego zatem właśnie na niego patrzyłam? Jakim cudem Jack znalazł się na tej samej imprezie co ja?! Gorączkowo poszukiwałam wyjścia z sytuacji, ale jak na złość nigdzie nie mogłam dojrzeć Natalie i Zary. Cofnęłam się odruchowo i wpadłam na kelnera z tacą wypełnioną drinkami. Wszystko z głośnym brzdękiem spadło na podłogę, powodując, że to właśnie na mnie skupił się wzrok zgromadzonych.

– Przepraszam – wybąkałam do wyraźnie zirytowanego chłopaka i ruszyłam w stronę wyjścia.

Już nie tylko wzrok Jacka wwiercał mi się w plecy. Nadal odprowadzały mnie spojrzenia innych. Mimo iż tyle razy wyobrażałam sobie, jak się zachowam, gdy spotkam człowieka, który zdeptał moje marzenia i złamał mi serce, poddałam się panice. W popłochu uciekałam z gali, zupełnie jakbym zrobiła coś złego, jakbym to ja powinna była się wstydzić, a nie on. Byłam już prawie przy drzwiach, gdy poczułam silny chwyt na nadgarstku. Szarpnęło mną do tyłu i wpadłam na twarde ciało Jacka. Nie zmienił się zbyt wiele przez ostatnie lata. Nadal był opalony i widać, że ćwiczył. Nawet pachniał tak samo.

– Czemu uciekasz? – Jego głos był suchy.

– Ja... – straciłam cały rezon.

Właśnie spełniał się mój największy koszmar, a ja bezwolnie się temu poddawałam.

– Nie myślałam, że cię tu zobaczę. Ty i taka impreza? Nawet ubrałaś się stosownie, a nie jak na zlot tych dziwolągów – szydził.

– Właśnie wychodziłam. – Staralam się wyrwać, ale mocniej zacisnął dłoń na moim nadgarstku.

– Muszę przyznać, że całkiem apetycznie wyglądasz.

Obliznął się, powodując, że zebrało mi się na mdłości. Nie wiedziałam, jak mogłam być tak ślepa, by związać się z tym obleśnym kretyńcem.

– Puść mnie. To boli. – Udało mi się wyzwolić z amoku.

– Kurwa, zapomniałem już, jaką zajebistą dupą jesteś.

– Jesteś pijany – wymamrotałam, czując odór alkoholu.

– Co powiesz na szybki numer w kiblu? Kiedyś to lubiłaś.

– Nie masz czasem żony? – Próbowałam go odepchnąć.

Zamiast mnie puścić, wyciągnął mnie na opustoszały korytarz.

– Jest w ciąży, a mnie się chce ruchać – powiedział bez ogródek. – Dobra byłaś w te klocki, zatem może przez wzgląd na dawne czasy...

Poczułam, jak jego dłoń wędruje po moich plecach. Zaczęłam się wyrывać, co tylko bardziej go rozochociło. Przyciągnął mnie do siebie mocniej, sprawiając mi ból.

– Lubiałaś szybkie numerki. Zaliczaliśmy takie w kinie, kiblach, samochodach...

Wymieniał, a mnie robiło się coraz bardziej niedobrze. Byłam zakochana i głupia, pozwalając Jackowi na wszystko. Teraz wstydziałam się tego, jaką osobą się przy nim stałam.

– Odpierdol się ode mnie – wysyczałam.

– Dasz dupy i sobie pójdę. – Ścisnął mój pośladek.

Zrozumiałam, że on się nie zatrzyma. Chciałam krzyknąć po pomoc, ale zasłonił mi usta ręką. Niewiele myśląc, ugryzłam go.

– Ty suko! – wrzasnął i popchnął mnie.

Poleciałam na ścianę i uderzyłam w nią głową, nabijając sobie guza. Nieco mnie zamroczyło, ale nim zdołałam się pozbierać, ktoś przyszedł mi na ratunek. Jakaś potężna postać dopadła do Jacka i zdzieliła go kilka razy, tak mocno, że zalał się krwią.

Zmrużyłam oczy, starając się coś dojrzeć, ale przez łzy wszystko było rozmazane.

– Wypierdalaj, dopóki możesz chodzić!

Znałam ten głos.

– Connor? – zakwiliłam, wycierając dłońmi zapłakane oczy.

– Jezus, El, nic ci nie jest? – Dopadł do mnie i uważnie lustrował moje ciało w poszukiwaniu obrażeń.

– Teraz już wszystko dobrze – wyszeptałam, wtulając się niego.

– Kim był ten pojeb? – Objął mnie mocno.

– To długa historia.

Do tej pory nawet dziewczynom nie opowiedziałam wszystkiego.

– Zabieram cię do siebie. – Nie czekając na moją odpowiedź, poprowadził mnie schodami do wyjścia.

W samochodzie niewiele rozmawialiśmy. W głowie miałam mętlik i nawet nie wiedziałam, od czego powinnam zacząć wyjaśnianie, kim jest Jack i co mi wcześniej zrobił. A było tego całkiem sporo. Jego ponowne pojawienie się w moim życiu zburzyło kruchy spokój, który udało mi się wypracować.

– To mój były narzeczony. – Miałam zachrypnięty głos.

Nic nie odparł, czekając, aż powiem więcej. Problem polegał na tym, że nie miałam pojęcia, jak opisać tę część mojej historii. Connor mnie nie poganiał, czym znowu mi zaimponował. Resztę drogi pokonaliśmy w ciszy. Wjechaliśmy na podjazd, ale nie do garażu.

Gdy zamknęły się za nami drzwi domu, od razu zniknęłam w łazience. Wpatrywałam się w swoje odbicie, walcząc z cisnącymi się do oczu łzami. Wyglądałam jak siedem nieszczęść skrzyżowanych z misiem pandą i Helą. Umyłam buzię, pozbywając się resztek rozmazanego makijażu. Już samo to, że dziś spotkałam Jacka, było nierzeczywiste. Do tego te słowa, ta desperacja sącząca się z jego ust i nienawiść wypisana na twarzy. Myślałam, że był zamkniętym rozdziałem, przeszłością, z którą zdołałam sobie poradzić, a tymczasem znów się rozkleiłam. Bałam się nawet pomyśleć, co by się stało, gdyby nie Connor. Mój rycerz na białym koniu, ratujący mnie wciąż i wciąż z kolejnych tarapatów. Ciche pukanie sprawiło, że wyłączyłam wodę.

– El, czy wszystko okej? – Wsunął się do pomieszczenia, ale stanął w bezpiecznej odległości.

– On by mnie skrzywdził. Zrobiłby to, gdybyś go nie powstrzymała.

– Już dobrze. – Miał łagodny głos.

– Zdradzał mnie, okradł i skłócił z rodziną.

– Ale się pozbierałaś. – Wyciągnął w moją stronę rękę, a gdy ją chwyciłam, poprowadził mnie do salonu.

Słowa popłynęły z moich ust, nim zdołałam je powstrzymać. Opowiadałam o wszystkich nieprzespanych nocach, podczas których mój narzeczony szalał w klubach i nie można było się z nim skontaktować; o pieniądzach, które mu pożyczyłam i nigdy ich nie odzyskałam; a także o brutalności,

jaka powoli wkraczała do naszej sypialni. Wstydziłam się tego, że zmarnowałam tyle czasu na takiego śmiecia. Byłam głupia, naiwna i zakochana, a Jack podeptał wszystkie moje uczucia.

– Mieliśmy już wybrane zaproszenia, zarezerwowaną salę, zamówiony tort. Trzy tygodnie przed ślubem przez przypadek podsłuchałam, jak rozmawiał z jakąś kobietą. Nie wiem, czy chciał, abym w końcu się dowiedziała, czy po prostu był tak pewny siebie, że zrobił się nieostrożny, ale nawet nie zaprzeczał. Przez całe pięć lat naszego związku zdradzał mnie na prawo i lewo. A ja o niczym nie miałam pojęcia! Uwierzysz, że można być aż tak głupim i ślepym? – Zaśmiałam się gorzko. – Straciłam też wszystkie oszczędności, które odkładałam na kupno mieszkania. Nigdy nie odzyskałam tych czterdziestu tysięcy, a że nie spisaliśmy żadnej umowy, to nie miałam dowodu na to, że pożyczyłam mu te pieniądze. I tak zamiast przed ołtarzem wylądowałam w domu ojca z dwiema torbami i bez godności.

W trakcie naszego związku Jack zdołał mnie skłócić z rodziną, tak że pierwsze miesiące pod wspólnym dachem z ojcem, który nazwał mnie kretynką, nie należały do najmiłszych. Do tego Evan patrzył na mnie z politowaniem. Jedynie Daniel jak zawsze mnie wspierał.

– Nim Jack wyjechał z Waterford, zdążył jeszcze wyjaśnić mi, że był ze mną wyłącznie z powodu kasy, którą miała moja rodzina. To na tym mu zależało. Ufałam mu, oddałam pięć lat życia i w nagrodę przejechał mnie walec. – Pociągnęłam nosem. – Nie mam pojęcia, co robił na tej gali. Ale mam nadzieję, że był tu tylko przejazdem.

Connor w milczeniu wysłuchał mojej opowieści, po czym przygarnął mnie do siebie i zamknął w mocnym uścisku.

– Chodź tu, maleńka.

– Głupia jestem, nie? Po takim czasie znów się nad sobą użalam.

– Każdy popełnia błędy. Od tego jest przeszłość, aby nas czegoś uczyć. Jesteś cudowną, ciepłą i wyjątkową osobą, która kocha całą sobą, i dlatego tak łatwo jest cię zranić. Ale wiedz, że ja nigdy nie zrobię ci krzywdy, El.

Rozdział 27



Connor

Szlag mnie trafiał, gdy słuchałem tego, co ten skurwiol zrobił Elli. Jak on mógł tak wykorzystać kobietę, która go kochała? Ona miała dla niego serce na dłoni, a on wyjebał je do śmietnika. Pomijałem już fakt, że trzeba być kompletnym kretynem, aby zdradzać kogoś takiego jak El. Była namiętna, seksowna i piękna, zatem nie miałem pojęcia, czy jej były był niedorozwinięty, czy po prostu nienormalny. Miałem nadzieję go więcej nie spotkać, ponieważ teraz, jak już znałem prawdę, istniała spora szansa, na to, że bym go po prostu zabił.

Ella została u mnie, a na drugi dzień wzięła wolne w pracy, tłumacząc się kobiecymi dolegliwościami. Call nie był tym zachwycony, ale nie polemizował z córką. Patrzyłem, jak leżała zwinięta na kanapie w salonie, okutana ciasno kocem i nadal pociągająca zaczerwienionym nosem. Tuliła się do mnie całą noc, nadal drżąc przez sen. W związku z Evelyn raniliśmy siebie nawzajem, ale nie przekroczyliśmy niewidzialnej granicy wyznaczającej szacunek. Owszem, nieraz nazywałem swoją byłą suką i szmatą, ale nigdy nie zrobiłem tego, gdy stała obok.

Ella miała przeszłość, która właśnie ją dogoniła, a ja czułem ogromne wkurwienie, że nie mogę nic zrobić, by jej ulżyć.

Jedyne, co przyszło mi do głowy, to odnalezienie pajaca i połamanie mu nóg.

– Nie miałeś czasem spędzać czasu z Julie? – wyszeptwała, wpatrując się we mnie zapuchniętymi oczyma.

– Logan ją zawiózł. Zaproponowała to, gdy usłyszała, że miałem się spotkać z tobą.

Nawet mnie to zaskoczyło. Sama z siebie wypaliła, że przecież nie muszę z nią jechać, a gala dziennikarzy wydaje się ważnym wydarzeniem i ona nie chce mi niczego komplikować. Gdy zaprotestowałem, stwierdziła, że nie ma już tematu, ponieważ załatwiła wszystko z Loganem, który ją podwiezie, gdzie tylko będzie chciała. Ta jej dziwna zażyłość z moim przyjacielem powoli zaczynała mnie martwić. Julie była młoda i – mimo tego dziwnego stylu – ładna, a on nie miał żadnego typu. Zazwyczaj zaliczał wszystko, co miało cycki. To był jednak problem na inny dzień, teraz najważniejsza była Ella.

– Nie jesteś z tego powodu zadowolony. – Czytała we mnie jak w otwartej księdze.

– Julie się buntuje i łatwo ją teraz zranić. A Logan to gracz, który nie potrafi się ustatkować.

– Boisz się, że córka się w nim zadurzy?

– I nie wyniknie z tego nic dobrego.

– Jest w takim wieku, że sama musi popełniać błędy, aby się na nich uczyć. Nie możesz ochronić jej przed wszystkim. – Uśmiechnęła się ciepło, przypominając moje wczorajsze słowa.

– Wiem, ale to, że spędzają razem tyle czasu, nie jest dobre. – Pokręciłem głową z rezygnacją.

Jeszcze nie rozmawiałem z przyjacielem na temat jego zażyłości z Jules. To od niej wiedziałem, że ciągle się spotykali, sporo też pisali. Niby dotyczyło to jej przyszłości. Logan podobno namawiał ją na studia, obiecywał też, że może jej pomóc dostać się na miejscowy uniwersytet ze względu na dawne znajomości. Ja jednak wątpiłem nieco w szczerą intencję.

- Gadałeś z nią na ten temat?
- Nie. Co niby mam jej powiedzieć? Nie zakochuj się w Loganie, bo to dupek? – parsknąłem.
- Może jednak ująłbyś to nieco bardziej dyplomatycznie. – Roześmiała się.

Fajnie było znów usłyszeć jej śmiech.

- Już ci lepiej? – Usiadłem obok Elli.

– Muszę powiedzieć, że ten, kto wybierał tę kanapę, znał się na rzeczy. Jest niesamowicie wygodna.

– Mogę ci polecić projektantkę. Gdzieś powinienem mieć do niej numer. – Przyciągnąłem ją do siebie i delikatnie pocałowałem.

- Ale nadal brakuje obrazu nad kominkiem.
- Cokolwiek wybierze, na pewno będzie idealne.

Wyszczrzyła się w odpowiedzi.

- Naprawdę masz supermoc – szepnęła.
- Jaką konkretnie? – Skubnąłem zębami jej dolną wargę.
- Zawsze wiesz, kiedy potrzebuję ratunku. – Rozchyliła usta, wpuszczając mnie do środka.

Smakowałem ją łapczywie, pozwalając, aby pożądanie wzięło górę. Uwolniłem ją spod koca, zapewniając sobie dostęp do ukrytych pod moją koszulką piersi. Jej skóra była rozgrzana, a gdy tylko dotknąłem lekko sterczącego już sutka, Ella pisnęła zachęcająco, a mój fiut natychmiast zrobił się twardy.

Pośliniłem palec, po czym rozchyliłem jej nogi i już po chwili zatopiłem się w wilgotnym wnętrzu. Jęknęła zachęcająco, a ja dołożyłem kciuk. Obserwowałem, jak wiła się pod wpływem mojego dotyku. Uwielbiałem, gdy wykrzykiwała moje imię i ujeżdżała dłoń. Było to kurewsko podniecające.

Nie przestając jej pieścić, sięgnąłem po leżący na ławie portfel i wyciągnąłem z niego prezerwatywę.

- Jesteś pewna? – wyszeptalem.
- Mhm... – Tylko tyle wydobyło się spomiędzy jej warg.

Zsunąłem jeansy razem z bokserkami i włożyłem gumkę na penisa. Po chwili już poruszałem się w ciasnej szparce, sprawiając, że moja kobieta jęczała głośno. Seks z Ellą był niezmiernie, nie mogłem się w pełni nią nasycić. Naparłem na nią mocniej, a gdy jej paznokcie zatopiły się w moich plecach, cicho warknąłem. Podobało mi się, że wyzwalala we mnie niemal zwierzęce instynkty.

- Chcę na górę – wymruczała, a ja posłusznie z niej wyszedłem i klapnąłem na kanapę.

Ujeżdżała mnie, siedząc na mnie okrakiem, a jej piersi podskakiwały rytmicznie. Nawet nie zauważyłem, w którym momencie pozbyła się koszulki. Zacząłem pieścić językiem różową brodawkę, a Ella wygięła się w łuk, co zwiastowało, że niedługo osiągnie spełnienie. Miałem ją zaledwie kilka razy, a już zdołałem rozszyfrować niektóre ruchy.

Jęknęła głośniej, przywarła do mojego spoconego torsu i zacisnęła się na moim kutasie. Kurwa, jakie to było zajebiste. Poruszała się jeszcze parę razy, po czym znieruchomiała. Nie dałem jej odpocząć. Uniosłem ją i ułożyłem obok, a następnie ponownie się w nią wbiłem. Pisnęła nieco zaskoczona, ale zaraz znów wiła się pode mną. Chciałem, aby przeżyła kolejny orgazm, dlatego napierałem na nią szybko, by w następnej sekundzie zwolnić. Jej rozpalone ciało odpowiadało na każdy mój ruch. Pasowaliśmy do siebie jak dwa puzzle, dzięki czemu już po chwili szczytowaliśmy oboje.

Lubiłem patrzeć, jak zaciskała zęby, starając się nie krzyczeć z rozkoszy, i jak po wszystkim rozchylała zielone oczy, a uśmiech rozświetlał jej zarumienioną twarz. Zgarnąłem kilka niesfornych kosmyków, które przykleiły się do jej spoconego czoła, i delikatnie pocałowałem nadal gorące wargi, po czym wysunąłem się z niej, ściągnąłem zabezpieczenie i położyłem się obok.

– Jesteś pewny, że Julie za moment tu nie wparuje? – Spytała, naciągając na nasze ciała koc i wtulając się we mnie.

- Jest u jakichś znajomych za miastem. Wróci dopiero jutro.
- To dobrze, jedna niezręczna sytuacja z twoją córką mi wystarczy. – Zaśmiała się cicho.
- Mogło być gorzej – dodałem.
- O której musisz iść do pracy?
- Dopiero wieczorem. Może masz ochotę mi towarzyszyć?

– A mogę zabrać przyjaciółki? – spytała, gdy jej telefon zaczął wibrować.

– Nie widzę przeszkód. Zarezerwować wam łóżę?

– Byłoby świetnie. Chyba powinnam odebrać. – Popatrzyła na mnie przepraszająco i nacisnęła zieloną słuchawkę. – Nic mi nie jest! Za... naprawdę... Nie wrzeszcz na mnie! – starała się przekrzywić rozmówczynię. – Wiem, powinnam była dać wam znać, że wychodzę, ale... Wcale tak nie myślisz! – parsknęła z oburzeniem. – Wszystko opowiem, gdy się spotkamy. Dziś o dziewiątej w The Fortune, może być? Napiszę do Natalie. Może uda nam się wyciągnąć także Sophie. Do zobaczenia.

– Co to było? – Wpatrywałem się w nią zaskoczony.

– To była właśnie moja przyjaciółka. Jest totalnie zakręcona.

– Chyba się jej boję – zażartowałem.

– I słusznie, bo jest jak modliszka. – Puściła do mnie oko.

– Dobrze, że ty taka nie jesteś.

– Zdecydowanie. – Przesunęła dłoń i zacisnęła ją na moim członku.

Po kolejnej rundzie wzięliśmy wspólny prysznic i było to coś, co planowałem powtarzać jak najczęściej. Ella suszyła włosy w łazience, a ja przygotowywałem nam omlety na śniadanie. Gdy pierwszy z nich smażył się na patelni, wyciągnąłem telefon i wybrałem numer Wiolety. Odebrała już po pierwszym sygnale.

– Siema, szefie, co tam?

– Mamy dzisiaj zarezerwowany VIP room?

Rezerwacjami zajmowała się Vi, dlatego nie miałem pojęcia, czy był wolny.

– Nie, stoi pusty. Dopiero jutro wpada panieński, a na sobotę zaklepały ją ludki z korpo.

– To zarezerwuj na moje nazwisko.

– Jasne. Dla ilu osób?

Słyszałem, jak Vi klika długopisem, a potem coś notuje.

– Czterech. Na początek postaw tam prosecco i półmisek z przekąskami, dalej się pomyśli.

– Czy to jakaś wyjątkowa okazja? – Nie byłaby sobą, gdyby nie zaczęła odpytywania.

– Dzięki, Vi. – Rozłączyłem się.

Posiekałem pomidora oraz mozzarellę i postawiłem wszystko na stole. Akurat kończyłem parzyć herbatę, gdy pojawiła się Ella. Nadal miała na sobie moją koszulkę, która kończyła się tuż za krągłymi pośladkami.

– Chyba powinnaś przywieźć tu kilka rzeczy. Przydałyby ci się właśnie w takich momentach.

– Nie podoba ci się mój strój? – Okręciła się ze śmiechem wokół własnej osi.

– Jest bardzo seksowny. – Złapałem ją i przyciągnąłem.

– Ratuje z opresji, jest niesamowity w łóżku, a do tego jeszcze gotuje? Panie Graham, jakim cudem był pan sam? – Zagwizdała z uznaniem na widok zastawionego stołu.

– Czekałem na ciebie.

– Ooo, i to jest właśnie idealna odpowiedź! – zapiszczała, po czym usadowiła się na krześle, chwytając sztucę.

Po śniadaniu pojechaliśmy do jej mieszkania, gdzie ochrzciliśmy blat kuchenny i łóżko w sypialni. Dziś miałem ją już tyle razy, a ciągle było mi mało. Zupełnie jakby rzuciła na mnie jakiś czar. Na obiad zabrałem ją do chińskiej knajpki, po czym odwiozłem do domu, a sam pojechałem do klubu, aby przyjąć dostawę napojów.

Dochodziła piąta, gdy pożegnałem kierowcę. Przejrzałem jeszcze terminarz następnych dostaw i upewniłem się, że Vi zamówiła przekąski z firmy cateringowej, z której usług korzystaliśmy. W The Fortune znajdowały się dwa VIP roomy, oddzielone przesuwaną ścianą, którą w razie potrzeby można było otworzyć, by powiększyć przestrzeń. W cenę rezerwacji, która wynosiła trzysta pięćdziesiąt euro, wliczone były butelka whisky, cola, dwa półmiski zakąsek na zimno, jak deska serów, nadziewane papryczki, koreczki i paski z tortilli, albo, jeśli mieliśmy gościć damskie grono, do wyboru szampan lub prosecco. Taka formuła zdawała zazwyczaj egzamin, choć nie każdej nocy mieliśmy rezerwacje.

Wróciłem do domu, aby się odświeżyć i wyszykować do pracy. Na samą myśl, że tym razem towarzyszyć będzie mi Ella, czułem dziwną ekscytację. Nieraz opowiadała o swoich przyjaciółkach i

byłem ich ciekaw. Wiedziałem, że jedna z nich była w trakcie paskudnego rozstania, druga pochodziła z Polski, a trzecia pracowała w jakiejś gazecie.

Uparłem się, że przyjadę po Ellę i razem pojedziemy do klubu. Już nie musiała radzić sobie ze wszystkim sama. Teraz miała mnie i zamierzałem odpowiednio o nią zadbać, zwłaszcza że miała rzadki talent do ciągłego pakowania się w kłopoty. Bez trudu wygugłowałem jej byłego narzeczonego i wysłałem zdjęcie jego facjaty ochronie, zapewniając mu zakaz wejścia. Na kolację odgrzałem gotową pizzę w piekarniku i zadzwoniłem do Logana. Nie odbierał, dlatego napisałem mu krótką wiadomość, w której zapytałem, czy z Jules wszystko okej. Córka nie odezwała się, odkąd wczoraj wyjechała do tych znajomych, ale nie meldowała się mi przez dwadzieścia jeden lat, dlatego trudno było się temu dziwić.

Za kwadrans dziewięta podjechałem pod apartamentowiec Elli, która czekała już na mnie na dole. Miała srebrną sukienkę do kolan, połyskującą pod ciemnym płaszczem, i płaskie wiązane buty z wysoką cholewką. Cieszyłem się, że nie włożyła bluzy Marvela, choć ze mną u boku wpuściliby ją do środka nawet w piżamie.

– Dobry wieczór, nieznajomy – rzuciła, sadowiac się na miejscu pasażera.

– Cześć, piękna. – Pocałowałem ją w usta.

W trakcie drogi opowiadała o tym, jak na ostatnich zakupach musiała przeszukiwać torby z psią karmą, ponieważ właśnie tam wpadły jej okulary. To było takie do niej podobne, że nie byłem specjalnie zdziwiony tą historią. Niebo się zachmurzyło, zwiastując nadchodzącą ulewę. Uwielbiałem Irlandię, ale ciągle zmieniająca się pogoda, której nie sposób było przewidzieć, potrafiła być męcząca.

Do klubu dotarliśmy na chwilę przed otwarciem, dlatego weszliśmy tylnymi drzwiami. Pociągnąłem Ellę za sobą, ale natychmiast wpadliśmy na Wioletę. Jak zawsze tryskała energią, lecz nie umknęło mojej uwadze, że uważnie zlustrowała moją towarzyszkę.

– Cześć znowu – przywitała się i od razu przytuliła zaskoczoną tą nagłą czułością kobietę.

– No cześć – wykrztusiła Ella.

– Super widzieć cię ponownie. Czy pozostałe osoby wiedzą, na jakie nazwisko mają rezerwację?

– Tak, mówiłam im – odparła, wyzwoliwszy się z objęcia.

– Może macie ochotę się czegoś napić, nim zjawią się goście?

– Myślę, że sobie poradzimy, ale dzięki, Vi. – Pokręciłem rozbawiony głową.

Gdy przechodziliśmy obok baru, zamówiłem nam dwa drinki. Dla Elli wybrałem arlo, które ostatnio tak bardzo jej smakowało. Za barem stał Farren, nalewający do butelek kamikaze. Było to o wiele wygodniejsze i przede wszystkim szybsze rozwiązanie niż przygotowywanie pojedynczych kieliszków.

– Ale to jest pyszne – Ella zamruczała z uznaniem, kiedy podałem jej drinka. – Powinniście to opatentować.

– Zastanawiam się nad takim rozwiązaniem. – Farren się wyszczerzył.

– Nie chwał go za bardzo, bo będzie nie do zniesienia. Już teraz ma problemy ze skromnością – skomentowałem i objąłem Ellę w talii, po czym zaprowadziłem ją w kierunku VIP roomu.

Salka nie była duża. Przeznaczona na osiem osób, w kwadratowym stolikiem pośrodku i skórzanymi, granatowymi kanapami. Na jednej ścianie znajdował się telewizor, druga zapełniona była lustrami. Spark przyniosła wiaderko z lodem i zanurzonym w środku prosecco, a po chwili wróciła z tacą z kieliszkami i półmiskiem wypelnionym przekąskami.

Pierwsza przyszła długowłosa, wysoka kobieta o dość pospolitej, ale przyjemnej urodzie. Przez obcy akcent dobrze obstawiłem, że była to Natalie.

Za moment do środka wkroczyła niższa i o pełniejszych kształtach. Miała zapuchnięte oczy i wyglądała na kogoś, komu właśnie zawaliło się życie, co oznaczało, że miałem przyjemność poznać Sophie. Brakowało tylko tej dziennikarki.

– Zara zawsze się spóźnia – wyjaśniła Ella.

– Bawcie się dobrze, a jakbyście czegoś potrzebowały, wołajcie śmiało. – Wycofałem się w stronę przesuwanych drzwi.

– Wiesz, że nie musisz zniknąć? – Ella przypatrywała się mi spod zmrużonych powiek.

– Macie pewnie sporo do obgadania. Będę w biurze. – Puściłem do niej oko, po czym wyszedłem.

Sala dopiero się zapełniała, ale przy barze już kłębił się tłum. Przemknąłem niezauważony na tyły i z ulgą zamknąłem się u siebie. Ostatnio nie mogłem się skupić, przez co na biurku zalegała potężna sterta dokumentów do przejrzenia. Musiałem popłacić niekończące się faktury i dowiedzieć się, co stało się z lodówką, którą zamówiłem tydzień wcześniej. Godzinę później do środka wślizgnęła się Vi, niosąc szklankę z whisky z wodą mineralną.

– Twoja panna dobrze się bawi z psiapsiółkami – rzuciła lekko.

– Po to właśnie tu przyszły – odparłem, nawet na nią nie spoglądając znad trzymany w dłoni papierzyk.

– Wygląda na bardzo w porządku babkę – oceniła.

– I taka też jest.

– Nie denerwuj się tak! Po prostu jestem jej ciekawa. To pierwsza laska, którą traktujesz serio od czasów Emery.

– Dlaczego wszyscy bez przerwy wspominacie o mojej byłej? – zirytowałem się.

Najpierw Jake, potem Logan, a teraz do tego grona dołączyła jeszcze Wioleta. Uczepili się jej jak rzep psiego ogona, a przecież nie byłem z tą kobietą już od kilku lat.

– Dobrze, już dobrze, nie miałam pojęcia, że to tak drażliwy temat – broniła się, ale i tak zdołała wyprowadzić mnie z równowagi.

– Vi, tak jak cię uwielbiam, tak radzę, odpuść i przestań w końcu wpierdalać się do mojego życia.

– Przepraszam... – zaczęła, ale uciszyłem ją machnięciem ręki.

– Zamknij za sobą.

Nie było to zbyt miłe, ale już nie miałem do niej sił.

Bez przerwy się wtrącała, zawsze musiała wszystko wiedzieć, a do tego robiła to w naprawdę irytująco bezpośredni sposób.

Popatrzyłem na telewizor, na którym widać było ujęcia ze wszystkich kamer w klubie i utkwilem wzrok w obrazie z VIP roomu. Elli nadal towarzyszyły tylko dwie przyjaciółki, co oznaczało, że trzecia mocno się spóźniła. Wstałem od biurka i postanowiłem do nich zajrzeć. Przeszedłem przez korytarz prowadzący na salę, zahaczając jeszcze o toaletę. Gdy z niej wychodziłem, wpadłem na rudowłosą kobietę. Odruchowo ją przytrzymałem, a gdy spojrzałem w jej twarz, wydała mi się znajoma. Z całą pewnością była piękna, a burza rudych loków dodawała jej dzikości.

– Cześć, Connor – powiedziała i wyszczerzyła karminowe usta w nieprzyjemnym uśmiechu.

– Znamy się?

Nie miałem pamięci do imion.

– Nieładnie. O mnie się nie zapomina... – cmoknęła zawiedziona. – Ja cię pamiętam doskonale. Było nam tak dobrze, że robiliśmy to nie tylko na tylnej kanapie twojego auta, ale również na blacie kuchennym, nim przenieśliśmy się do salonu.

Zbliżyła się i przejechała dłonią po moim kroczu. Natychmiast schwyciłem jej rękę, a sądząc po tym, że cicho syknęła, nie byłem delikatny.

– Przykro mi, ale nawet jeśli to, co mówisz, jest prawdą, nie ma szans na powtórkę.

Chciałem się odwrócić, ale dopadła do mnie, popychając mnie na ścianę, i się zachwiała. Chwyciłem ją za biodra, aby się nie przewróciła.

– Może jednak odświeżę ci pamięć? – Przywarła do moich ust.

Było to tak dziwaczne, że już sam nie wiedziałem, co powinienem zrobić.

Nie byłem przyzwyczajony do tego, aby laski rzucały się na mnie w miejscach publicznych, dlatego po prostu zastygłem.

– Connor? Zara? – Usłyszałem dobrze znany mi głos.

Natychmiast puściłem rudowłosą i odsunąłem się o krok, ale mleko już się wylało. Ella wpatrywała się w nas zszokowana. Za nią stała Natalie, która również wyglądała na zaskoczoną, a do mnie dopiero po chwili dotarło, jak zwróciła się do tej kobiety.

– To jest Zara? Twoja przyjaciółka? – Błądziłem wzrokiem od jednej do drugiej.

Gdy wymieniła auto i blat, przypomniałem ją sobie. Spędziliśmy jedną, nic dla mnie nieznaczącą noc kilka miesięcy temu. Całkiem niezła była z niej sztuka, a do tego zdecydowanie w moim typie. Po

wszystkim odprowadziłem ją do drzwi i miło pożegnałem, zaznaczając, że już więcej się nie spotkamy. Nie sądziłem, że wywinie mi taki numer.

– Wytłumaczysz to jakoś? – Ella wpatrywała się w Zarę, a napięcie stało się niemal namacalne.

– Znamy się dość dobrze z Connorem, ale nie wiedziałam, jak ci o tym powiedzieć. – Zara wzruszyła ramionami, po czym odwróciła się w moją stronę i ostentacyjnie wytarła mi usta, na których pozostał ślad po jej szmince.

– A to teraz to co niby miało być? – wtrąciła się Natalie.

– Chciałam powspominać stare czasy. Przecież nie są hajtnięci – oburzyła się ruda. – Poza tym ja miałam go pierwsza.

Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, jak właśnie raniła Ellę.

Próbowała się do mnie zbliżyć, ale odepchnąłem ją. Zamrugła zdziwiona. Poczułem, jak w kieszeni wibruje mi telefon, ale zignorowałem to.

– Mnie w to nie mieszaj – warknąłem. – Nie miałem pojęcia, że się znacie.

– Ja... – Ella właśnie zaczęła się rozsyptywać.

Znając jej przeszłość i to, jak traktował ją ten były skurwiol, nie mogłem się dziwić, że nigdy nie wybaczyłyby zdrady. Ale przecież ja nic złego nie zrobiłem! Jak kretyn wpadłem w pułapkę.

– Ella, uspokój się. Porozmawiamy u mnie. Nic mnie z tą kobietą nie łączy – zacząłem, ostrożnie dobierając słowa.

Komórka ponownie zaczęła wibrować, informując o połączeniu.

– Z tą kobietą?! No weź! – fuknęła Zara.

– Ja nie mogę, przykro mi. – Ella odwróciła się na pięcie i ruszyła do wyjścia.

Chciałem biec za nią, ale Natalie mnie powstrzymała.

– Lepiej ja z nią porozmawiam. – Obrzuciła jeszcze wściekłym spojrzeniem Zarę, po czym ruszyła pędem za uciekinierką.

A ja zostałem w korytarzu totalnie skołowany, próbując zrozumieć, co się właśnie odjebało. Lekko otumaniony wyciągnąłem z kieszeni ten cholerny telefon i przez chwilę wpatrywałem się w powiadomienia. Na widok jednej z wiadomości zrobiło mi się słabo.

Rozdział 28



Ella

To było jak zły sen. Koszmar, z którego jak najszybciej chciałam się obudzić. Znałam Zarę tyle lat i przecież nie mogłam się aż tak pomylić. Lubiła być w centrum uwagi, zawsze opędzała się od tłumu napalonych facetów i wymagała pochwał, ale każdy z nas miał jakieś wady. Nigdy nie wpadłabym na to, że moja najbliższa przyjaciółka będzie próbowała odbić mi chłopaka. To, że z nim spała, również nie mieściło mi się w głowie. Dotykał jej, całował ją i pewnie pieprzył na milion różnych sposobów. Świadomość, że ją miał, bolała jak cholera. Tym bardziej że chciała, abym się dowiedziała. Specjalnie wysłała mi przed chwilą wiadomość, w której prosiła, abym spotkała się z nią w toalecie. Ukartowała to wszystko tylko po to, aby mnie mocniej zranić.

Biegłam przed siebie, w ogóle nie zważając na to, że nad miastem właśnie przechodziła ulewa. Pragnęłam jak najszybciej znaleźć się w domu, z dala od tej kłamiwej szmaty i mężczyzny, który złamał mi serce. Zakochałam się w nim. Zrobiłam to i znowu okazało się, że wszystko było nie tak, jak powinno było być. Nawet jeśli nie miał pojęcia, kim jest Zara, to i tak sama świadomość tego, że uprawiał z nią seks, była dla mnie odpychająca.

– El! Poczekaj! – Głos Natalie rozbrzmiał gdzieś za moimi plecami.

Nie zwolniłam jednak. Skrzyłam w wąską uliczkę i odbiłam w kierunku parku. Może i nie było to najrozsądniejsze, ale moje bezpieczeństwo było ostatnim, o czym właśnie myślałam. Nie miałam pojęcia, ile czasu biegłam na oślep. Byłam cała mokra, a srebrna sukienka lepiła się do mojego ciała. Nie zabrałam z klubu ani torebki, ani płaszcz, czyli nie miałam też telefonu ani kluczy do mieszkania. Ostry ból przeszył moją kostkę. Nie powinnam była jeszcze jej forsować, ale obecnie miałam to gdzieś. Przeklinając własną głupotę, przystanęłam pomiędzy drzewami. Okazało się, że pobiegłam w kierunku domu Evana. Nie było to może pierwsze miejsce, w którym szukałabym schronienia, ale w obecnej sytuacji nie miałam zbyt dużego wyboru. Potężna błyskawica rozświetliła niebo, a zaraz rozległ się huk.

– Ej, mała, to nasza miejscówka!

Szorstki głos sprawił, że podskoczyłam.

Odwróciłam się i stanęłam twarzą w twarz z kimś, kto wyglądał jak bezdomny kibol miejscowej drużyny piłkarskiej. Ogolony na tyso facet był po pięćdziesiątce, miał chude, pokryte tatuażami ramiona i wpatrywał się we mnie nieprzyjemnym wzrokiem.

– Ja... przepraszam. Już sobie idę – wymamrotałam, cofając się w kierunku głównej ulicy.

– Spokojnie, księżniczko. Może chcesz parasol? Strasznie pada.

– Nie, to bardzo miłe, ale dziękuję.

Co tu się, do diabła, wyprawiało?

– Jak tam sobie chcesz, ale gdzieś go tu miałem.

Zaczął rozglądać się dookoła, a ja zrozumiałam, że znalazłam się pośrodku jego obozowiska. Wszędzie leżały jakieś śmieci i worki foliowe.

– Dziękuję i do widzenia. – Odeszłam czym prędzej, przeklinając własną głupotę.

Evan mieszkał w jednym z domków szeregowych mieszczących się przy sąsiedniej ulicy. Od

kilku już lat marudził, że okolica nie jest dobra i marzy mu się wyprowadzka, ale ciągle tkwił w tym samym miejscu. Może chodziło o to, że mieli jedną pensję, ponieważ Kate nie była osobą lubiącą pracę. Nie miałam pojęcia, co brat powie na mój widok. Modliłam się w duchu, aby tylko nie zadzwonił do ojca.

Nacisnęłam na dzwonek i czekając, aż ktoś otworzy, nerwowo rozmasowywałam bolącą nogę. Po chwili w drzwiach pojawił się zdumiony Evan.

– Ella? Na litość boską, jesteś cała przemoczona. Włóż. – Wciągnął mnie do środka, nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć.

Znalazłam się w przestronnym korytarzu prowadzącym do salonu.

– Co się stało? Ktoś ci coś zrobił? Dzwonić na policję? – Oglądał mnie z każdej strony.

– Nic mi nie jest. Ja... to znaczy...

Nawet nie wiedziałam, jak mam wyjaśnić swoje obecne położenie.

Nieoczekiwanie z pomocą ruszyła mi Kate, która wyjrzała z pokoju, chcąc zobaczyć, kto ich odwiedził tak późno.

– O matko! Co ją tak w korytarzu trzymasz?! – fuknęła na męża. – Przecież musi się pozbyć tych mokrych ubrań. – Złapała mnie za dłoń i pociągnęła na górę.

Zostałam wepchnięta do łazienki, w której miałam się osuszyć, a moja bratowa w tym czasie poszła poszukać mi jakichś ubrań. Zsunęłam sukienkę i owinęłam się miękkim ręcznikiem, który mi zostawiła. Popatrzyłam na swoje odbicie w lustrze i aż się skrzywiłam. Włosy pozlepiały się w strąki, a makijaż już dawno poległ w walce ze łzami i kroplami deszczu.

– To powinno być na ciebie dobre. Przed pierwszą ciążą również się w to mieściłam. – Kate uśmiechnęła się ciepło, podając mi złożony w kostkę polarowy dres i czystą bieliznę. – Nie mam zamiaru cię maglować, ale powiedz tylko, czy trzeba jechać do lekarza? Albo wzywać policję?

– Co? Nie... Nie, fizycznie nic mi nie jest. – Próbowałam odwzajemnić uśmiech, ale z marnym rezultatem.

– Dlaczego zatem utykasz?

– Przeciążyłam kostkę. To wszystko.

– Zaparzę gorącej herbaty. Widzimy się w kuchni. – Dotknęła delikatnie mojego ramienia i cicho zamknęła za sobą drzwi.

Nie spodziewałam się tego, że potraktuje mnie z takim wyczuciem. Nie było tajemnicą, że nie przepadałyśmy za sobą, a na naszej relacji cieniem kładł się mój stosunek do starszego brata. Evan drażnił mnie tą swoją doskonałością i szybko przerzuciłam niechęć na jego żonę. Teraz było mi z tego powodu głupio, choć cieszyłam się, że przez moment przestałam się użalać nad swoim beznadziejnym położeniem.

Ubrałam się w przyniesione przez Kate rzeczy, opłukałam twarz i zesłam na dół do czekających na mnie w kuchni. Usiadłam na krześle i objęłam palcami kubek z parującym napojem. W suchym dresie i ciepłym pomieszczeniu od razu zrobiło mi się lepiej. Musiałam przyznać, że Kate miała dobry gust. Kuchnia była przestronna, a dębowe fronty idealnie komponowały się z białymi ścianami i czerwoną cegłą.

Ciszę przerwał dźwięk telefonu. Brat podszedł do smartfona i spojrzął na wyświetlacz.

– To Daniel – rzucił, a potem odebrał. – Ja to mam dziś szczęście, jedno dzwoni, a drugie siedzi w mojej kuchni. Tak, już ci ją daję. – Przekazał mi komórkę.

– Kurwa, El! Nic ci nie jest?! Pół miasta cię szuka. Natalie dzwoniła do mnie spanikowana. Podobno jej uciekłaś.

– To długa historia.

– No, domyślam się, zważywszy na to, u kogo się schroniłaś – prychnął. – Przyjechać po ciebie? Wiesz, że możesz zatrzymać się u mnie.

– Nie, zostanę u Evana. Jeśli oczywiście mnie przenocują – wyszeptalam, spoglądając na bratową, która od razu potaknęła.

– Na pewno nie chcesz pogadać? Wystraszyłaś wszystkich...

– Natalie ma moje rzeczy?

– Tak. Razem z Sophie zabrały je z klubu.

– A mógłbyś je jutro odebrać?

Nie wiedziałam, czy dam radę spotkać się z przyjaciółkami. Aktualnie byłam w takim stanie, że najchętniej zakopałabym się pod dziesięcioma kocami na strychu Evana i tak przeczekała rok, może trochę dłużej.

– Jasne. Zgarnąć cię od Evana?

– Jak będziesz mógł. Nie mam kluczy do mieszkania.

– Nie odpierdalaj następnym razem takich rzeczy, okej? Prawie zawału dostałem.

– Dobrze wiesz, że niczego nie mogę obiecać.

– Kocham cię, El. Cokolwiek się stało, zawsze możesz na mnie liczyć – dodał poważniejszym głosem.

– Wiem. I ja ciebie też kocham. Do jutra. – Rozłączyłam się i oddałam komórkę bratu.

– Czy teraz już powiesz, o co chodzi? – Evan założył ręce na piersi i patrzył na mnie wyczekująco.

– W skrócie? Okazało się, że Zara spała z moim facetem, no, teraz już byłym facetem, i aby mi to oznajmić, urządziła przedstawienie.

– I tylko o to chodziło? Dlatego wpadłaś tu w opłakanym stanie i postawiłaś na nogi całą rodzinę?

– Brat przypatrywał się mi z niedowierzaniem.

– Wiedziałam, że to nie był dobry pomysł. – Zaczęłam się zsuwać z krzesła.

– Nie, nie, zostań, proszę. – Kate szturchnęła męża. – Pościelę ci w salonie.

– Zrobił ci coś? – burknął Evan, gdy ponownie zajęłam miejsce.

– Connor? – Zamrugalam zdziwiona tym pytaniem.

– Przeczuwałem, że to szuja. Od razu widać było, że on nie jest dla ciebie.

– Niby po czym to poznałeś? – Wpatrywałam się w brata zaskoczona.

– El, żaden facet nie będzie dla ciebie dość dobry. Jesteś moją młodszą siostrzyczką i choć może ci się wydawać inaczej, to naprawdę się o ciebie troszczę.

Już te słowa były niezłym szokiem. A gdy do tego jeszcze podszedł do mnie i objął mocno, totalnie zgłupiałam. Evan mnie nie przytulał. Nigdy. Oceniał, wytykał błędy i krytykował, owszem. Ale nigdy w życiu z jego ust nie padło aż tyle miłych słów. Byłam tak zaskoczona, że zrobiłam to, co dziś wychodziło mi najlepiej. Zaczęłam szlochać, czym wprawiłam brata w zakłopotanie.

– Cii. – Odgarnął mi włosy z policzka i mocniej przytulił. – Wszystko będzie dobrze. Prześpisz się, ochłoniesz i zobaczysz, że jeszcze może być pięknie, Promyczku – szeptał czule.

Nazywał mnie tak, gdy byliśmy dziećmi. Mówił, że wszędzie mnie pełno, zupełnie jak słońca, które zawsze znajdzie sposób, aby się gdzieś wślizgnąć.

– Przygotuję ci miejsce do spania. – Kate wymknęła się do salonu, zostawiając nas samych.

Pociągając nosem i ledwo widząc przez łzy, starałam się zrozumieć wszystko, co właśnie się stało. Gdyby ktoś jeszcze wczoraj powiedział mi, że będę szukała pocieszenia u starszego brata, wyśmiałabym go z marszu. Tymczasem tuliłam się do Evana w jego kuchni, nie wiedząc, jak na nowo poskładać swoje życie do kupy.

– Winiłem cię za jej odejście – wyszeptał, a ja zastygłam zaskoczona.

Dobrze wiedziałam, kogo miał na myśli.

– To nedorzeczne, teraz to wiem, ale wtedy myślałam, że zniknęła, bo miała dosyć twoich humorów – mówił dalej. – Daniel również często rozrabiał, ale ty byłaś prawdziwym skaraniem boskim. „Nie, i nie zrobię tego”, to słowa, które zawsze kojarzyły mi się z naszym dzieciństwem.

Miał rację. Nie byłam grzecznym dzieckiem z radością wypełniającym polecenia dorosłych.

Buntowałam się za każdym razem, gdy czegoś się ode mnie wymagało, bez różnicy, czy chodziło o posprzątanie pokoju, odrobienie lekcji, czy pójście na dodatkowe zajęcia. To ja byłam tą, która trzaskała drzwiami, rzucała przedmiotami i wyzywała wszystkich, gdy tylko jej coś nie odpowiadało. Ale nigdy nie pomyślałabym, że Evan może obarczać mnie winą za to, że nasza matka była zapatrzoną w siebie kretynką.

– Ona nigdy nie poświęcała mi tyle uwagi co tobie, a wręcz nieraz wytykała mi, że to przeze mnie utknęła w domu. Z tobą było inaczej. Na swój pokręcony sposób cię kochała, a ty zamiast być wdzięczną,

ciągle wszczynałaś awantury. Gdy odeszła, najłatwiej było obwinić o to ciebie.

– Anna nigdy nie powinna była mieć dzieci. – Odsunęłam się odrobinę i popatrzyłam w jego zielone oczy, tak podobne do moich. – To najbardziej egoistyczna osoba, jaką znam, i uważam, że nie zasługiwała na żadne z nas.

– Rozumiem, dlaczego byłaś na mnie wściekła. Nie myśl, że nie widzę, jak ojciec mnie faworyzuje, starając się wynagrodzić to, co wyprawiała matka. Ale jesteś wyjątkowa, Ello, i cieszę się, że mam taką siostrą jak ty.

Ten dzień zakończył się walkowerem. I to nie ja byłam na zwycięskiej pozycji.

Rozdział 29



Ella

Gapiłam się w ekran monitora, starając się dobrze wprowadzić zamówienie, co było dość trudne, zważywszy na to, że z moich oczu spływały łzy. I to nie były jakie, a wręcz krokodyle. Przez ostatnie dni wszyscy w firmie schodzili mi z drogi, wiedząc, że albo na widok ich współczujących spojrzeń ucieknę z rykiem, albo ochrzanię ich bez powodu. To drugie wychodziło mi coraz lepiej, co znaczyło, że etap uzalania się nad sobą powoli dobiegał końca, zastępowany wybuchami złości na cały wszechświat. Jak to mówiła moja nauczycielka, „*świat jest okrutny i pełen zasadzek*”. Pierwszy raz tak bardzo zgadzałam się z tym powiedzonkiem.

Jedyną osobą, która nie bała się moich humorów, był ojciec. Nawet zwykle odważny Daniel wołał przeczekać huragan, niż mierzyć się z jego siłą.

Było mi to nawet na rękę, ponieważ temat Connora i Zary nie istniał. Wymazałam ostatnie tygodnie, jakby nigdy się nie zdarzyły, i udawałam, że przez pół życia wcale nie przyjaźniłam się z rudowłosą zołą.

Na początku może i było to łatwe rozwiązanie, ale nie dało się zaklinać rzeczywistości na okrągło.

– Kurwa mać! – wrzasnęłam, gdy ponownie wprowadziłam błędne dane do programu, i zrzuciłam segregator z biurka.

Dzisiaj – podobnie zresztą jak wczoraj, przedwczoraj, przedprzedwczoraj i tak dalej – nie był mój dzień.

– Jezu. – Callum Clarke opierał się o futrynę i spoglądał na mnie z politowaniem.

To nie był ciepły wzrok pełen litości i zrozumienia. Patrzył tak, jakbym znów miała siedem lat i bezskutecznie próbowała zawiązać sznurówki trampek.

– Tak? – Odwróciłam się w jego stronę.

– Obiecałem twoim braciom, że dam ci spokój. Pozwolę dojść do siebie po tym, jak kolejny kutas złamał ci serce, i nie powiem tego, co o tym myślę, ale chyba przeceniłem swoją cierpliwość – zaczął, a ja znieruchomiałam. – Nie znam odpowiedzi na wszystkie pytania i nie mam pojęcia, dlaczego zakochujesz się w gnojach, którzy cię ranią, ale pora, byś uwierzyła, że powinnaś być ponad to.

– Potrzebujesz czegoś do zamówienia dla Jeffa Dougly’ a? Właśnie je kończę – zignorowałam jego słowa, starając się przy tym brzmieć, jak na profesjonalistkę, która nie beczy w pracy i nie rzuca biurowym mieniem, przystało.

– Dziecino, posłuchaj mnie teraz uważnie, bo sam nie wierzę, że to mówię. – Zbliżył się i położył ciężką dłoń na moim ramieniu. – Weź wolne do końca tygodnia, jedź do domu, a po drodze zahacz o sklep z dobrą whisky. Kup butelkę albo ze dwie, obal je u siebie, wypłacz się, wykrzycz, jeśli chcesz pogadać z kimś bliskim, a w poniedziałek przyjdź tu z czystą głową i w dużo lepszym nastroju.

– Dlaczego? – Wpatrywałam się w ojca, jakbym widziała go pierwszy raz w życiu.

– Bo wydaje mi się, że właśnie tego teraz potrzebujesz. – Uśmiechnął się szczerze, a mnie zrobiło się jakoś tak dziwnie.

Pociągając nosem i nie zważając na to, że właśnie moczyłam mu kraciastą koszulę, wtuliłam się

w tatę i pozwoliłam, aby mocno mnie objął.

– A tak serio to straszysz pracowników. Boją się ciebie i prosili o interwencję – dodał po chwili, sprawiając, że się zaśmiałam.

Staliśmy tak objęci, a ja zdałam sobie sprawę z tego, że nie pamiętam, kiedy ostatnio mnie przytulał. Nie mogłam sobie przypomnieć nawet momentu, w którym powiedział tyle miłych słów i tak otwarcie pokazał, że mu na mnie zależy.

Postanowiłam zastosować się do jego rady. Wpakowałam się do juka, a w drodze powrotnej zatrzymałam w markecie. Kupiłam pięć mrożonych pizz, dwa kilogramy frytek i jakieś inne śmieciowe żarcie jak gotowe makarony, paluszki rybne oraz placki ziemniaczane. Załadowałam do koszyka cztery litry coli i, mimo że zdecydowanie nadal byłam team wino, dwie butelki miodowej whisky. Uzupełniłam zapasy czterema paczkami chipsów oraz pięcioma tabliczkami czekolady i z tak wypchanym po brzegi koszykiem podreptałam do kasy.

W tym momencie czułam, że przegrałam i nie potrzebowałam już dalej walczyć. Poddałam się, zupełnie jak Iron Man w *Avengers. Koniec gry*. Miałam ochotę utopić się w alkoholu, objeść tym całym tuczającym żarciem i zakopać pod kocem przed telewizorem. Plan na najbliższe dni prezentował się wprost idealnie. Mimo dziwnych spojrzeń rzucanych mi przez wytatuowaną kasjerkę, udało mi się zapłacić i wpakować zakupy do bagażnika. Następnie zaparkowałam na Stephen Street i wgramoliłam się na swoje piętro, ignorując wpatrujących się we mnie sąsiadów.

Pół godziny później siedziałam na kanapie i opróżniałam drugą szklankę whisky, zjadając smutki chipsami z czekoladą. Połączenie zdawało się kiepskie, ale efekt był znośny. Napisałam do Natalie i Sophie, czy mają ochotę wpaść. Pierwsza niestety znów była w Londynie, o czym wiedziałam, ale zupełnie zapomniałam, druga miała pod opieką dzieci, a upijająca się ciotka nie była raczej tym, co powinny oglądać, zwłaszcza podczas rozvodu rodziców. Włączyłam Kapitana Amerykę i zrobiłam sobie kolejnego drinka, tym razem jednak nalałam zdecydowanie więcej alkoholu. Jak szaleć, to szaleć. Nawet nie wiedziałam, w którym momencie odplłynęłam. Obudziłam się, gdy na ekranie leciały napisy końcowe, ale to hałas dobiegający z kuchni wyrwał mnie ze snu. Przestraszona zerwałam się z kanapy, a na widok stojącej w przejściu postaci omal nie dostałam zawału.

– Uspokój się, niemądra kobieto. To tylko ja.

Od razu rozpoznałam głos Daniela.

– Czego się skradasz jak złodziej?! – krzyknęłam, po czym głośno czknęłam.

– Ojciec pochwalił się swoją złotą radą, więc sprawdzam, czy czasem nie zarzygałaś się cała. – Podszedł i dokładnie mnie obejrzał.

– Nie mam szesnastu lat. Nie musisz mnie pilnować. – Znowu czknęłam. – Nawet nie waż się tego komentować. – Pogroziłam mu palcem, gdy chciał coś powiedzieć.

– Picie w samotności to trochę dno, wiesz? – Wyminął mnie i podszedł do stolika, po czym zrobił sobie drinka.

– Wcale nie. Ja tam lubię swoje towarzystwo. – Wzruszyłam ramionami i podsunęłam mu pustą szklankę, po czym ponownie zaległam na kanapie.

– El, jest szósta, a ty już spałaś, do tego siedzisz w wyciągniętej bluzie i masz chipsy we włosach.

– Sięgnął ręką, ale się odsunęłam.

– I co z tego? Jakoś spragnieni mojego towarzystwa mężczyźni nie ustawiają się w kolejce pod drzwiami.

– Gadałaś z nim? Pozwoliłaś mu jakoś to wytłumaczyć?

– O nie! Nie będziesz tu przychodził i stawał w obronie faceta, który przeleciał Zarę!

– Nawet tak do końca nie wiesz, co się stało! – zirytował się. – Nie pozwoliłaś im niczego wyjaśnić.

– A co tu jest do wyjaśniania?! Mam oczy, nie wymyśliłam sobie ich namiętnego pocałunku pod kiblem – prychnęłam, po czym wypłam drinka duszkiem.

– Nie chcę, abyś zachowywała się jak wtedy – dodał dużo ciszej. – Nie zniosę tego, gdy znowu będę musiał cię składać do kupy. – Usiadł przy mnie.

– Tym razem nie odwołuję ślubu. Rozstałam się jedynie z gościem, z którym spotykałam się kilka

tygodni.

- Nie o niego mi akurat chodzi, ale o Zarę. Kochałaś ją i przestań udawać, że było inaczej.
- Dlaczego ty zawsze wszystko wiesz? – Poczułam, jak pod powiekami znowu zbierały się łzy.
- Bo jestem o minutę starszy. – Wyszczrzył się i przygarnął mnie do siebie.

Mój telefon zawibrował, informując o mailu. Odruchowo sięgnęłam po komórkę i odblokowałam ekran, by przeczytać wiadomość. Gdy zobaczyłam adresata, cicho syknęłam i odrzuciłam smartfon na stolik.

- Kto to?
- Nie uwierzysz, gdy ci powiem.
- W twoim przypadku niemożliwe staje się możliwe, zatem?
- Wypisuje do mnie swatka.
- Kto?
- Wiedziałam, że tak zareagujesz.
- Opowiadaj, bo zapowiada się fascynująca historia.

– Dziewczyny sprawiły mi na urodziny voucher do Madame Meridy. Podobno znalazła mi idealne dopasowanie, ale, jak to ja, pomyliłam stoliki i właśnie tak poznałam... – zawahałam się, ale tylko przez moment – Connora.

- W ogóle nie jestem zdziwiony, że to zrobiłaś. – Zaśmiał się.
- I teraz ona mnie nęka i próbuje zmusić, abym poszła na randkę.
- I dlaczego nie idziesz?

– Żartujesz sobie?! – Aż zamrugałam zdumiona, ale widząc jego poważną minę, zrozumiałam, że wcale nie żartował.

- Jeżeli nie chcesz wracać do Connora, powinnaś wrócić do gry.
- Gadasz, jakbym była twoim kumplem.
- Czego się dziwisz? Jesteś mną, tyle tylko, że w spódnicy. – Puścił do mnie oko.

Rozdział 30



Ella

Nie widziałam Connora dwa tygodnie. Nie próbował się spotkać ani niczego wyjaśnić, co dobitnie świadczyło o tym, że niespecjalnie mu na mnie zależało, a to bolało. Liczyłam na to, że się odezwie, napisze, cokolwiek. Skoro jednak nie zrobił niczego z tej listy, to mógł spierdalać i dalej pieprzyć Zarę.

Moja wspaniała była przyjaciółka z kolei nie chciała odpuścić i wydzwaniała do mnie średnio co godzinę, aż w końcu kilka dni temu ją zablokowałam. Nie potrafiłam pojąć, dlaczego zrobiła coś takiego. Dlaczego nie powiedziała wcześniej, że знаła Connora i się z nim przespała? Po co to zataiła? Jej zachowanie nie miało żadnego sensu. Znałyśmy się od liceum, siedziałyśmy razem w ławce, zwierzałyśmy się sobie i pocieszałyśmy się po licznych niepowodzeniach. A ona tak po prostu przekreśliła te wszystkie wspólne lata i złamała mi serce. Ufałam jej i byłam pewna, że łączyło nas coś prawdziwego. Tymczasem okazała się zawistna i fałszywa.

Wpatrywałam się w swoje odbicie i nie poznawałam kobiety spoglądającej na mnie z lustra. Mimo że nigdy nie przykładalam zbyt dużej wagi do fryzury, zdecydowałam się nieco skrócić włosy. Dzięki temu miałam teraz jasne kosmyki dotykające linii szczęki. Postawiłam również na zupełnie inny styl. Na dzisiejsze wyjście kupiłam obcisłą czarną sukienkę, ledwo zasłaniającą pośladki, ale za to z dekoltem w łódkę i długimi rękawami. Na stopach zaś miałam płaskie botki z ćwiekami, które pożyczyła mi Natalie.

To była kolejna randka, na którą naprawdę nie miałam ochoty pójść, mimo że w miłej knajpce nad rzeką czekał na mnie mężczyzna wymarzony. Tak przynajmniej twierdziła swatka. W dodatku był to ten sam, z którym miałam się spotkać w wieczór, gdy poznałam Connora. Wykształcony, wysoki, dbający o kondycję, sympatyczny i kochający zwierzęta. Merida nie dała się zbyć, długo wydzwaniała i zasypywała mnie mailami oraz wiadomościami, w których psioczyła, że psuję jej skuteczność. W końcu uległam, wierząc, że ktoś nowy pozwoli mi szybciej zapomnieć.

Przeszłam do salonu i omal nie potknęłam się o zapakowany w folię obraz. Przyszedł dzisiaj rano na adres biura. Cały dzień zastanawiałam się, czy czasem go nie spalić, ale ostatecznie moja artystyczna dusza chyba nie przeżyłaby tego, gdyby coś tak pięknego zostało zniszczone. Malarz, którego znalazłam doskonale, wywiązał się z zadania, dlatego przywiozłam płótno do mieszkania, nie wiedząc, co z nim dalej zrobić.

Szczęk klucza w zamku przykuł moją uwagę. Nie spodziewałam się gości, a zarówno Natalie, jak i Sophie oraz Daniel wiedzieli, że dziś wychodziłam. Przeszłam do salonu i stanęłam jak wryta na widok Zary.

– Nie krzycz! – zaczęła, nerwowo przestępując z nogi na nogę, gdy zamknęła za sobą drzwi. – Daj mi wyjaśnić...

Byłam w takim szoku, że zabrakło mi słów. W moim ponad trzydziestopięcioletnim życiu doszło tylko do kilku sytuacji, gdy nie wiedziałam, co powiedzieć. To była jedna z nich. Dlatego stałam i gapiłam się na niespodziewanego gościa.

– Zachowałam się jak frajerka, jak ostatnia szmata. Wiem to. Naprawdę mi cholernie przykro – kontynuowała, a ja byłam w stanie jedynie na nią patrzeć. – Zazdrościłam ci, okej? Proszę, powiedziałam to – westchnęła.

Teraz chciała, abym jej współczuła?

– Nie wiem, po co tu przyszedłaś, ale nawet dobrze się składa. Możesz od razu oddać mi klucze. Tobie już nie będą potrzebne.

Odzyskałam głos.

Podeszłam z wyciągniętą ręką, czekając, aż odda mi komplet, który dorobiłam jej na wypadek, gdyby coś się stało. Z lekkim wahaniem położyła klucze na mojej otwartej dłoni.

– El... pozwól mi wyjaśnić i obiecuję, że już więcej mnie nie zobaczysz.

Miała zapuchnięte od płaczu oczy i wyglądała inaczej. W dresie, bez krzykliwego makijażu, z włosami spiętymi w niedbały kucyk w niczym nie przypominała Zary, którą znałam.

– Mów – warknęłam. – A potem spierdalaj. I streszczaj się, nie chcę się spóźnić.

– Gdy powiedziałaś mi jego imię i wspomniałaś, że ma klub, nie skojarzyłam, że to właśnie z nim spędziłam noc kilka miesięcy wcześniej. Nie rozmawialiśmy za wiele... – urwała, widząc moją minę, i odchrząknęła. – Dopiero, kiedy zaczęłam szukać o nim informacji i zobaczyłam zdjęcie, okazało się, że się znamy. Chciałam ci powiedzieć, ale nie wiedziałam jak... Coraz bardziej się nakręcałaś, mówiłaś, jaki jest świetny, i pierwszy raz od czasów Jacka zdawałaś się szczęśliwa.

– I postanowiłaś to popsuć? – Skrzyżowałam ramiona.

– On mnie nie chciał. Po wszystkim po prostu pokazał mi drzwi i odprawił jak jakąś pierwszą lepszą. Dobrze, że jeszcze nie wręczył mi kilku banknotów na odchodne.

– Uważaj, bo się wzruszę. – Grałam nie fair i miałam to gdzieś.

– Byłam zazdrosna. Kurewsko zazdrosna i nie rozumiałam, co ty takiego masz, czego mnie brakuje. Dlatego chciałam udowodnić, że mogę go znowu mieć – wyrzuciła z siebie.

Przez chwilę stałam i po prostu patrzyłam, jak się korzyła i przepraszała, ale nie sprawiło mi to takiej satysfakcji, jak powinno było.

– Trzeba było mi powiedzieć prawdę. – Czułam, jak powoli wyparowuje ze mnie złość, i nie podobało mi się to.

– To fakt. Teraz to wiem, ale nie myślałam trzeźwo...

– Ty nigdy nie zastanawiasz się, czy kogoś zranisz. Jesteś jak pieprzony taran, który rozjeżdża wszystko i wszystkich na swojej drodze! – wybuchnęłam. – A co z Danielem? Przed chwilą usychałaś z miłości do niego! To też było udawane?

– To nie tak...

– Wynos się!

– Zaraz mnie wyrzucisz, ale posłuchaj...

– Nie mam ochoty. Poza tym spieszę się. – Chciałam ją wyminąć, ale zagroziła mi drogę.

– Connor mnie nie chciał. Musisz to wiedzieć – wyrzucała z siebie słowa.

– Wyjdz.

– Odepchnął mnie! Nie miał zamiaru mnie całować!

Próbowałam ją przepchnąć, ale się zaparła.

– Jezu, Zara. Nie będę się z tobą szarpać. Ta rozmowa dobiegła końca.

– Naprawdę mu na tobie zależy. Widać to w jego zachowaniu i w tym, jak próbował cię zdobyć. Nie przekreślaj szansy na szczęście przeze mnie. – Wpatrywała się we mnie błagalnie.

– Wypierdalaj! – wrzasnęłam tak, że podskoczyła.

Jakoś udało mi się wypchnąć ją z mieszkania.

Oparłam się o drzwi i zjechałam na podłogę. Tego było za wiele. Jedyne plus tej sytuacji był taki, że się nie rozplakałam. Wzięłam kilka wdechów, starając się pozbierać. Jeśli nie chciałam się spóźnić, powinna być już wychodzić. W sytuacjach stresujących zazwyczaj działałam jak na autopilocie, co teraz okazało się niezwykle przydatne.

Po dziesięciu minutach pozbierałam się i poszłam do łazienki, by upewnić się, że z moim makijażem nadal było wszystko w porządku.

Następnie zamówiłam bolta i zesłam na dół. Mimo że nadal było lato, mocno się ochłodziło. Zerwał się chłodny wiatr, zmuszając mnie do zapięcia skórzanej ramoneski. Kierowca pojawił się po kilku minutach, a ja z ulgą schroniłam się w nagrzanym wnętrzu samochodu. Na szczęście facet nie był gadułą i nie streszczał mi swojego życiorysu. Kwadrans po ósmej stanęłam w restauracji, rozglądając się z uwagą po gościach i próbując w tłumie znaleźć tego, z którym byłam umówiona. Nie widziałam zdjęcia, ale przynajmniej wiedziałam, że nazywał się William Keane.

– Panna Ella Clarke? – zwróciła się do mnie uśmiechnięta kelnerka, a gdy przytaknęłam, zaprowadziła mnie do stolika przy oknie.

Rozpościerał się z niego niesamowity widok na rzekę. Mój towarzysz uważnie studiował menu, ale gdy tylko mnie spostrzegł, natychmiast się podniósł.

– Jestem William, dla przyjaciół Will. – Wyciągnął dłoń, którą ujęłam.

– Ella – odparłam, obserwując, jak odsunął mi krzesło, abym mogła usiąść. – Przepraszam za spóźnienie.

Zdecydowanie zasługiwał na przyznanie kilku punktów za szarmanckość.

Will miał jasne, trochę dłuższe włosy, które opadały mu na czoło, i niesamowicie błękitne oczy. Postawił na nieco mniej swobodny styl, był ubrany w czarny T-shirt, sztruksową marynarkę i eleganckie materiałowe spodnie, ale to białe trampki przykuły moją uwagę. Facet miał na sobie sportowe buty, czym z marszu zaskarbił sobie moją sympatię. Connor nigdy by takich nie włożył.

– Dobrze, że w ogóle dotarłaś. – Przypatrywał się mi łagodnym wzrokiem.

Próżno było w nim szukać zniecierpliwienia czy drapieżności tak charakterystycznych dla właściciela The Fortune.

– Nie wiem, czy Merida ci wspominała, ale nie wystawiłam cię wtedy. Po prostu przez pomyłkę usiadłam nie przy tym stoliku, przy którym powinnam była – zaczęłam się tłumaczyć.

– Tak, mówiła. – Zaśmiał się. – Dlatego tak bardzo się uparłem, aby spróbowała mnie umówić z tobą raz jeszcze.

– Dlaczego?

– Żartujesz? Z dziewczyną, która ma takie przygody, nigdy nie będzie nudno – odparł ze śmiechem, czym kolejny raz zapunktował.

– Jeżeli wydaje ci się, że nie ma szans, aby coś się wydarzyło, ja jestem chodzącym przykładem na to, że się mylisz.

– Co masz na myśli? – Rozsiadł się wygodnie, a nieco dłuższy kosmyk przysłonił mu czoło.

– Zgubiłeś kiedyś okulary w psiej karmie? Nie? No widzisz. A może zламаłeś klucz w drzwiach, ale mimo to jakoś zdołałeś je otworzyć? – zaczęłam wymieniać. – A może spadły ci kluczyki od auta i niechcący przytrzasnąłeś pilota drzwiami, przez co zablokował się centralny zamek i nie mogłeś wysiąść?

Po jego minie łatwo wywnioskowałam, że nic takiego go nie spotkało. To w sumie nie było niczym dziwnym. To ja byłam magnesem przyciągającym nietypowe sytuacje.

– Żartujesz teraz?

– Niestety nie. – Wzruszyłam ramionami.

– No to muszę przyznać, że jeszcze nigdy nie poznałem kogoś tak wyjątkowego. Tym milej mi, że mogę spędzić z tobą wieczór. – Gdy się uśmiechał, w jego policzkach pojawiały się urocze dołeczki.

– Zobaczymy, czy pod koniec naszego spotkania nadal będziesz tak twierdził.

Skupiłam się na leżącym przede mną menu. Spodobałoby się tu Connorowi. Potrafił dostrzegać w rzeczach prostotę i się nią cieszyć. A kapitański klimat tego miejsca z pewnością zasługiwał na uznanie. Zupełnie jak w The Reg nawiązania do historii Waterford były mocno wyeksponowane. Ostatni raz w restauracji byłam z nim... Nie miałam pojęcia, dlaczego nagle moje myśli zaczęły dryfować akurat w tę stronę. Otrząsnęłam się z ponurych wspomnień i ponownie starałam się zdecydować, na co miałam ochotę.

– Nie jesteś weganą? – Will przypatrywał się mi z uwagą.

– A to źle, gdybym była? – Uniosłam pytająco brwi.

– Nie, skąd, tylko tutaj mają bardzo mały wybór bezmięsnych dań, a tak długo wpatrujesz się w

menu, że zacząłem się zastanawiać, czy czasem postawiłem na nieodpowiedni lokal.

– Nie, jem mięso, więc spokojnie.

– To mi ulżyło.

– Czy są już państwo gotowi? – Wysoki kelner bezszelestnie pojawił się przy naszym stoliku.

– Poproszę spaghetti carbonara i kieliszek białego półsłodkiego wina.

Tak naprawdę w ogóle nie byłam głodna, ale zamówienie sałatki nie wydawało mi się odpowiednie.

– Dla mnie będzie duszony królik w sosie śmietanowo-koperkowym...

Gdy tylko te słowa opuściły usta Willa, zaniósł się głośnym kaszlem.

– Wszystko dobrze? Poklepać cię? Przynieść ci wody? Proszę o wodę – zwrócił się do kelnera, który szybkim krokiem skierował się do kuchni.

– Już dobrze, nic mi nie jest – wydusiłam, oddychając z trudem.

– Coś nie tak z moim zamówieniem?

– Nie, skąd – skłamałam.

William Keane właśnie został skreślony. Niby jak miałabym spotykać się z kimś, kto zaraz zje kuzyna Rocketa?

Kelner wrócił ze szklanką wody, którą z ulgą przyjął, a mój krwiożerczy towarzysz poprosił o duże ciemne piwo.

– Pochodzisz z Waterford? – spytał, nie spuszczając ze mnie baczego spojrzenia.

– Tak. Tu się urodziłam i wychowałam.

– Ja przeniosłem się z Arklów dwa lata temu. Zrobiłem to dla dziewczyny, ale dość szybko okazało się, że to nie było to. Wiesz, jak jest. Po prostu do siebie nie pasowaliśmy. Ale miasto tak mi się spodobało, że postanowiłem zostać, co zbytnio jej nie ucieszyło, no ale cóż.

William dużo mówił, przeważnie o sobie, a zaimek „ja” był dominujący w każdej jego wypowiedzi.

Gdzieś ulotnił się ten jego urok sympatycznego chłopca i już wiedziałam, że drugiej randki nie będzie. A szkoda. Liczyłam na to, że ktoś nowy pozwoli mi szybciej uporać się ze stratą Connora. On w życiu nie zamówiłby przy mnie królika, tak jak nie gadałby o swojej byłej na pierwszym spotkaniu. Nie minęła nawet godzina, a ja już miałam dosyć Keana, jego głosu i pozerskiej gadki. Wizja tych wszystkich minut dzielących nas od deseru nie nastrajała optymistycznie, dlatego też postanowiłam skorzystać z jednej z dawnych sztuczek. Wyjęłam telefon i nastawiłam budzik, który miał zadzwonić za kwadrans.

– Czym się zajmujesz? – spytałam, gdy dotarło do mnie, że zapadła cisza, a siedzący naprzeciwko mężczyzna wpatruje się we mnie wyczekująco.

– Jestem aktorem – oznajmił z dumą.

– A gdzie grałeś? – starałam się podtrzymać rozmowę.

– Na pewno nie widziałas. – Machnął lekceważąco ręką, ale widać było, że chciał się pochwalić.

– Może widziałam. Powiedz.

– No dobra, ale obiecaj, że będziesz wyrozumiała. – Nachylił się. – Znasz może „Kroniki niezapowiedzianego numerku”, „Poszukiwaczy zaginionej szparki”, „Konika szperuska” albo „Penetratora”?

Zakrztusiłam się wodą i omal nie upuściłam trzymanej w dłoniach szklanki. Łapczywie starałam się zaczerpnąć powietrza, a mój towarzysz zerwał się na równe nogi, wywracając przy tym krzesło, i zaczął klepać mnie po plecach.

– Już dobrze – wychrypiałam, walcząc z cisnącymi się do oczu łzami.

– Może powinnaś iść do lekarza? Takie napady kaszlu mogą świadczyć o czymś poważnym – ocenił tonem godnym profesora medycyny, a ja nie wiedziałam, czy powinnam się śmiać, czy płakać.

Przecież to, że swatka wysłała mnie na randkę z aktorem filmów dla dorosłych, było czymś, co mogłam przewidzieć. No bo dlaczego nie? Gdy już myślałam, że nie ma dla mnie ratunku, odezwał się mój telefon. Wyciągnęłam go z torebki i ze zdziwieniem zobaczyłam, że to wcale nie budzik, tylko jakiś nieznany numer. Przeprosiłam Willa od pornosów i odebrałam.

– Halo?

- Ella, to ty?
- Tak, kto mówi?
- Tu Millie. Proszę, nie rozłączaj się.
- Jezu, mówisz, że co się stało?! – krzyknęłam spanikowanym głosem.
- Ale przecież nic jeszcze...

– Oczywiście! Zaraz będę! – powiedziałam do siostry Connora, a następnie zwróciłam się do zaskoczonego Willa. – Bardzo mi przykro, ale bratowa mnie potrzebuje. To naprawdę nagły przypadek. Fajnie było cię poznać. Życzę owocnego rozwoju kariery i połamania nóg... lub czegoś innego. – Pokręciłam z niedowierzaniem głową, uściśnęłam mu dłoń, po czym wystrzeliłam w kierunku wyjścia.

– Bardzo cię przepraszam, ale dzięki tobie uciekłam z naprawdę potwornego spotkania. – Jakoś nie chciałam nazywać tego randką.

– Cieszę się, że mogłam pomóc. Ello, wiem, że między tobą a moim bratem wszystko się spieprzyło, ale on jest okropnie przybity, a ja już nie mam siły na niego patrzeć w takim stanie.

– Jest u ciebie w Skeagh?

– Nie, to ja jestem w Waterford.

– Gdyby miał ochotę, to sam by się ze mną skontaktował. Najwidoczniej nie zależało mu na mnie tak bardzo, jak sądziłam.

– Mylisz się. Bardzo mu zależy, ale wszystko się spieprzyło. Zabiłby mnie, gdyby wiedział, że właśnie z tobą rozmawiam. Uznałam jednak, że musisz wiedzieć, dlaczego się nie odezwał.

– Miał jakiś wypadek? – zaniepokoiłam się.

Wysłałam na główną ulicę i skierowałam się w stronę mieszkania. Na szczęście nie miałam daleko do domu, a spacer dobrze mi zrobi.

– Nie, nie on.

Rozdział 31



Connor

Wróciłem do domu tylko po to, aby się wykapać, przebrać i zabrać kilka rzeczy. Ostatnio każdą chwilę spędzałem w szpitalu, a dni zlewały mi się w jedno. Jeden telefon sprawił, że wszystko się spierdoliło, a ja umierałem ze strachu, że ktoś, kogo kocham, odejdzie zdecydowanie za wcześnie. Już nawet nie miałem siły, aby wydzierać się na Logana. Gdy dowiedziałem się o tym, że jednak łączy go z moją córką coś więcej, niż powinno było, omal go nie zatłukłem. Uratowała go jedynie ingerencja Jake'a, który mnie odciągnął i postawił do pionu.

Kurwa! Nadal cały się gotowałem na myśl, że mój czterdziestodwuletni przyjaciel sypia z Julie. Moim dzieckiem, córeczką, z którą w końcu zacząłem nawiązywać bliższą relację. A ten skurwiel wykorzystał to, że była zagubiona, i zaciągnął ją do łóżka. Zarzekał się jak skończony osioł, że ją kocha, że przy niej pierwszy raz poczuł coś więcej, ale to był Logan, do cholery! On się nie przywiązywał, nie potrafił kochać, a już na pewno nie nadawał się do monogamicznych związków. Wcześniej czy później złamie Julie serce i to ja będę musiał składać je w całość, jednocześnie starając się nie rozszarpać Logana.

Rzuciłem klucze na szafkę i skierowałem się do salonu w poszukiwaniu Millie. Uparła się, że zostanie u mnie kilka dni, pilnując, abym jadł i spał, choć miałem problem z tymi obydwiema czynnościami. Moją uwagę przykuło coś, czego jeszcze rano tu nie było. Nad kominkiem wisiał obraz przedstawiający widok, który rozpoznałbym zawsze. Malarz doskonale uwiecznił wschód słońca nad łąkami Skeagh, zupełnie jakby oglądał go z gościnnej sypialni w domku mojej siostry. Pociągnięcia pędzlem były pewne, kolory intensywne i ożywiające wspomnienia. Wspomnienia, o które pieczołowicie dbałem, gdyż ten cudowny weekend najpewniej się już nigdy nie powtórzy, i to po części z mojej winy. Żałowałem, że wtedy nie wybiegłem za Ellą z klubu. Może gdybym nie posłuchał jej przyjaciółki, byłaby tu dzisiaj ze mną i pomagała uporać się z całym tym syfem.

Nie spuszczając wzroku z tajemniczego obrazu, wyłowiłem z kieszeni telefon i wybrałem numer Millie. Nie odebrała, ale nie zdziwiło mnie to w ogóle. Ta dziewczyna była tak zakręcona, że gdyby jej głowa nie trzymała się szyi, ją też by zapodziała. Wyszperałem paczkę fajek i wyszedłem na taras. Odpaliłem papierosa i zaciągnąłem się mocno, przymykając oczy. Nie pamiętałem, kiedy ostatni raz spałem dłużej niż cztery godziny.

Coraz częściej zastanawiałem się, czy wszechświat nie robi sobie czasem ze mnie jaj. Podobno nieszczęścia chodziły parami, ale u mnie to wypychały się całymi stadami. Moja córka omal nie zginęła w wypadku samochodowym, ponieważ nie zapięła pasów. Jechała z Loganem, który był takim kretyńcem, że nie dopilnował, aby to zrobiła, mimo że był dwa razy od niej starszy i powinien był mieć więcej rozumu. Okazało się, że wcale nie wybierała się do przyjaciół za miasto, ale urządziła sobie romantyczny wypadzik z moim przyjacielem. Było to tak pojebane, że nie miałem nawet siły tego roztrząsać.

Właśnie tak minęły mi ostatnie dwa tygodnie.

Do tego jeszcze użerałem się z byłą obwiniającą mnie o wypadek. Gdy zadzwoniłem do niej, by o wszystkim poinformować, przez pierwsze pół godziny obrzucała mnie wiązką zapewne wszystkich przekleństw, które znała. Cierpliwie ich wysłuchałem, ponieważ rzeczywiście czułem się winny, ale gdy

oznajmiła, że ma zamiar przyjechać i zatrzymać się u mnie, odzyskałem głos. Nie było w ogóle takiej możliwości, abym wytrzymał z tą kobietą pod jednym dachem.

Jakby tego było mało, w klubie także mieliśmy problem w postaci grasującego gwałciciela, który dopadł już dwie dziewczyny wracające po imprezie do domu. Jednym słowem zważyło mi się na głowę niezłe szambo.

Usiadłem na ratanowym krześle i wyprostowałem nogi. Dochodziła ósma wieczorem, a ja czułem się jak wrak. Dopaliłem fajkę, wrzuciłem ją do słoika z wodą, służącego za popielniczkę, i wróciłem do środka. Musiałem wstąpić do The Fortune, a potem chciałem wrócić do szpitala. Liczyłem na to, że Jules się w końcu obudzi. Medycy wprowadzili ją w stan śpiączki farmakologicznej. Dwie próby wybudzenia nie powiodły się, a dziś mieli spróbować raz jeszcze. Musiałem przyznać, że nie ogarniałem tych wszystkich specjalistycznych terminów, których używali lekarze, aby wyjaśnić, co się działo. Wyłapywałem tylko poszczególne zwroty z ich paplaniny, jak „stan nieświadomości”, „ułatwienie oddychania”, „wyeliminowanie poczucia bólu” i „obrażenia wielonarządowe”.

Telefon zawibrował i spojrzałem na ekran, po czym odruchowo się skrzywiłem. Zmusiłem się do odebrania, choć nie miałem na to najmniejszej ochoty.

– Będziesz jeszcze w szpitalu? – zaskrzeczała Evelyn.

– Tak. Muszę się wykapać i przebrać, a poza tym na chwilę wstąpić do klubu.

Sam nie wiedziałem, po co tak właściwie się jej tłumaczyłem.

Przecież od jedenastu lat nie musiałem już tego robić.

– Ty chyba żartujesz! – uniosła się. – Mają wybudzić Julie, a ty wybierasz się do pracy? Nic się nie zmieniło, nie wiem, dlaczego w ogóle zawracam sobie głowę telefonami do ciebie, skoro i tak jak zwykle masz nas gdzieś – wypluwała z siebie kolejne słowa, ale przestałem jej słuchać po „ty chyba żartujesz”.

– Chcesz czegoś konkretnego?

– Potrzebna jest bielizna Jules. Mogę sama przyjechać i ją zabrać...

– Nie ma takiej konieczności – przerwałem jej grzecznie.

Z całą pewnością nie będzie mi się tu pałętać pod nogami.

– Kiedy w końcu z nim pogadasz? – ściszyła nieco głos.

– Nie wyrzucę go ze szpitala.

Doskonale wiedziałem, kogo miała na myśli.

– Przecież to jest chore! – syknęła. – On mógłby być jej ojcem! Jak mogłeś w ogóle do tego dopuścić! Spędziła u ciebie raptem chwilę i prawie zginęła, bo związała się z jakimś podstarzałym idiotą!

I znowu się zaczynało. Westchnąłem głęboko, starając się odszukać gdzieś resztki cierpliwości. Evelyn była jak taki mały ujadający piesek, który robi dużo hałasu, ale jak się tupnie, to podkula ogon i zwiewa gdzie pieprz rośnie.

– Na litość boską, zamknij się już!

I bach. Nie wytrzymałem.

– Nie będziesz tak do mnie mówić! Co ty sobie...

Rozłączyłem się. Tak po prostu nacisnąłem czerwoną słuchawkę i w końcu nastała błoga cisza. Ciągły jazgot, który wydawała z siebie moja eks, był czymś, czego nie potrafiłem już znieść.

Wziąłem prysznic, pozwalając, aby silny strumień gorącej wody rozmasował mi napięte mięśnie karku. Ostatnio coraz częściej wydawało mi się, że śnię, a gdy się obudzę, wszystko będzie takie jak dawniej. Rzeczywistość nie chciała się jednak zmienić.

Akurat zdążyłem się ubrać, gdy do domu weszła Millie. Taszczyła torbę z zakupami, którą postawiła na blacie kuchennym.

– Zrób coś z tą wiedźmą, bo przysięgam, że ją ukatrupię. – Jej wzrok ciskał pioruny.

– Evelyn do ciebie dzwoniła? – Zmarszczyłem brwi.

– Wyobraź sobie, że postanowiła na ciebie naskarżyć. Podobno się rozłączyłeś, a do tego nie chcesz rozwiązać sprawy z tym, którego imienia nie wolno wymawiać – prychnęła oburzona, a ja mimowolnie się uśmiechnąłem.

– Nie wyrzucę Logana, choć mnie również nie podoba się jego związek z Jules.

Mimo że zawiódł na całej linii, trwał przy mojej córce, prawie w ogóle nie wychodząc z kliniki. Obwinił się o ten wypadek, choć to kierowca drugiego auta wymusił pierwszeństwo i zapłacił za to. Miał pięćdziesiąt dziewięć lat i zginął na miejscu, osierocając czwórkę dzieci i zostawiając siódmkę wnucząt oraz żonę, z którą miał obchodzić trzydziestą piątą rocznicę ślubu. To właśnie na uroczystą kolację się spieszył.

– Przysięgam, że nie mam pojęcia, gdzie ty miałaś oczy, gdy wiązałeś się z tą jędzą. Co za wredny, myślący tylko o sobie babsztyl! Jeszcze trochę i puszcza mi nerwy, a wtedy z przyjemnością podam jej pentobarbital!

– Jeśli liczysz na to, że potępię uśpienie mojej eks, to się przeliczysz.

Zdecydowanie świat bez Evelyn byłby piękniejszy.

– A właśnie. Co to za obraz? Ty go przywiozłaś?

– Nie. – Zrobiła taką minę, że natychmiast zmarszczyłem czoło. – Ella go zamówiła.

Niepewnie podniosła na mnie wzrok i przyglądała mi się badawczo, oceniając moją reakcję na te rewelacje.

– Była tu? – Serce nieco szybciej zaczęło bić w mojej piersi.

– Może odrobinę, ale tak ty, ty się wtrącałam w twoje sprawy...

– Co zrobiłaś?

Miałem już wystarczająco dużo na głowie i obawiałem się, że niczego więcej nie byłem w stanie znieść.

– Zadzwoiłam do niej. Powinieneś jej powiedzieć o Jules. – Wpatrywała się we mnie oskarżycielsko.

– Najwidoczniej muszę ci przypomnieć, że rozstaliśmy się w średnio przyjemny sposób.

– Tak, pamiętam. Puszczalska przyjaciółka, pułapka i takie tam. – Podeszła bliżej i chwyciła moje dłonie. – Pasujecie do siebie idealnie. Na pewno można to jeszcze naprawić.

– Nie odzywałem się do niej dwa tygodnie...

– Przecież chodziło o życie Jules! Ella to zrozumie.

– Sam nie wiem. Chyba nie dam rady już nic na siebie wziąć. Przynajmniej dopóki młoda nie wyjdzie ze szpitala.

– Ella poczeka. Daj wam szansę na szczęście.

Słowa Millie jeszcze długo szumiały mi w głowie. To, do czego doszło w klubie, było po trochu winą nas obojga. Nie skojarzyłem w ogóle, że spałem z jej przyjaciółką, zresztą nie prowadziłem żadnego dziennika lasek, które zaliczałem. Najwidoczniej był to błąd. Zachowanie tej rudej mnie zirytowało, a ja byłem zdecydowanie za stary na takie zagrywki. Ella zaś także nie popisała się dojrzałością, wybiegając na ulicę prosto w ulewę bez kurtki i torebki z kluczami, komórką oraz portfelem. Ledwo zniknęła, a ja dowiedziałem się o wypadku Julie i Logana. Już wracali i byli dosłownie dziesięć minut od granic miasta, gdy drogę zajechał im ten kierowca.

Godzinę później pospiesznie ogarniałem najniezbędniejsze sprawy – zatwierdzałem przelewy, zamówienia i ustalałem z Vi harmonogram dostaw.

– Nie musisz tu przyjeżdżać. Poradzimy sobie. – Wioleta przyglądała mi się z troską.

– Nie wszystko dasz radę sama zrobić – przypominałem jej. – Poza tym to pozwala mi choć na chwilę zapomnieć.

– Z młodą bez zmian?

– Zaraz mają znowu spróbować ją obudzić. Co z tym gwałcicielem?

– Policja rozesłała portret pamięciowy. Przekazałam go chłopakom. Będą go wypatrywać – zdała raport.

– Mam nadzieję, że szybko go zatrzymają. Gdybym dorwał gnoja, nie byłby w stanie odejść na własnych nogach.

Nic mnie tak nie wkurwiało, jak wykorzystywanie tego, że ktoś jest słabszy.

– Policjantka, z którą gadałam, obiecała zwiększyć liczbę patroli w okolicy.

– Jest jeszcze coś, czego ode mnie potrzebujesz?

– Nie, leć już do córki. Uściskaj ją ode mnie, jak się obudzi.

– Jasne. W razie czego dzwoń. – Pożegnałem się i wyleciałem z klubu.

Mój telefon zawibrował, informując o przyjściu wiadomości.

Logan: *Zaczynają ją wybudzać.*

Connor: *Za dziesięć minut jestem.*

Nasze relacje były dalekie od tego, co było wcześniej, ale zmusiłem się do tolerowania jego obecności.

Wiedziałem, że Pumpkin właśnie tego by chciała, a dla niej byłem w stanie schować dumę do kieszeni i udawać, że wcale nie mam ochoty zabić przyjaciela.

Pustym ulicom zawdzięczałem to, że na miejsce dotarłem po ośmiu minutach. Szybkim krokiem przemierzyłem tak dobrze mi znane korytarze, przywitałem się z pielęgniarką w dyżurce i znalazłem się przed salą numer sto jedenaście. Przed wejściem spotkałem Jake'a i Logana.

– Jak na razie nic jeszcze nie wiadomo – rzucił ten drugi na przywitaniu.

Nie zdziwiłem się, że Evelyn wykopała go ze środka. Teoretycznie wstęp miała tylko rodzina, ale nie przestrzegałem tego zalecenia. Przyjrzałem się przyjacielowi i ze zdumieniem stwierdziłem, że rzeczywiście się zamartwia. Był blady, miał cienie pod oczami i zdecydowanie potrzebował się ogolić.

– Chodź. – Pokręciłem głową i poczekałem, aż wstanie. – Julie by mnie zabiła, gdybym pozwolił ci tu tak sterczeć i się zadręczać.

Logan natychmiast poderwał się z miejsca, a Jake uśmiechnął się z triumfem. Od początku starał się wspierać nas obydwóch, przewidując, że w końcu nauczę się żyć z tym, że najlepszy kumpel zakochał się w mojej córce. Otworzyłem drzwi i wszedłem do sali. Lekarze stali przy łóżku, ale Jules nadal się nie ruszała. Wyglądała tak spokojnie z zamkniętymi oczami, bladą skórą i tą przeklętą rurką wystającą z ust. Zacisnąłem pięści, starając się uspokoić.

– Co on tu robi? – obruszyła się Evelyn, wskazując na kroczonego za mną Logana.

– Jest ważny dla Julie, czyli ma prawo tu być – odparłem.

– Nie jest z rodziny – odpyskowała.

– To nie jest czas ani miejsce na awantury – uciąłem.

O dziwo mnie posłuchała. Zacisnęła wąskie, pomalowane na krwistoczerwony kolor wargi i nerwowo poprawiła sięgające połowy pleców włosy. Tak jak cała nasza trójka, wyglądała na zmęczoną. Staliśmy tak w ciszy wpatrzeni w nieruchomą postać, marząc, aby zdarzył się cud. Według jednego z lekarzy szanse na wybudzenie ze śpiączki malały z każdym dniem.

Nagle Jules rozchyliła powieki i poruszyła się.

Rozdział 32



Ella

Nad miastem przeszła taka ulewa, jakby niebo postanowiło nas utopić. Lało od rana, a ciężkie chmury zapowiadały, że aura tak szybko się nie zmieni. Lubiłam deszcz, ale w rozsądnych ilościach, dlatego to, że urodziłam się w Irlandii, było wielkim nieporozumieniem. Powinnam była mieszkać w słonecznej Hiszpanii albo klimatycznej Grecji. Zamiast tego przez ponad trzydzieści lat znosiłam pogodowe kaprysy i nijak nie potrafiłam się do nich przyzwyczaić.

Spojrzałam na zegar i ze zdumieniem spostrzegłam, że Natalie się spóźniała, a ona nigdy tego nie robiła. Już miałam chwycić za telefon i sprawdzić, czy czasem czegoś nie napisała, gdy rozległ się dzwonek do drzwi.

– No jesteś w końcu. Już myślałam, że zostałam porwana. – Wpuściłam przyjaciółkę do środka.

– Sorki, ale zapomniałam, że obiecałam Benowi pomoc w zakupach. Chłopak się zakochał i teraz zmienia styl, aby bardziej się podobać tej całej Emily.

– Też z chęcią cofnęłabym się do czasów studiów lub liceum. Wtedy było jakoś fajniej – westchnęłam.

– Dlatego, aby było jeszcze fajniej, zabieram cię na kolację.

– Oj nie... Doceniam, ale wolałabym zostać w domu. Mam pizzę mrożoną albo możemy coś zamówić. – Popatrzyłam na nią z nadzieją.

Nie miałam ochoty nigdzie wychodzić. Od spotkania z Williamem, które okazało się totalną katastrofą, popołudnia i wieczory spędzałam głównie w domu. Tym bardziej że Connor nadal milczał. I to pomimo tego, że podarowałam mu obraz przedstawiający Skeagh i jasno nawiązujący do naszych wspólnych chwil. Pewnie go wyrzucił albo upchnął na dnie opasłej szafy.

– Musisz się przebrać i uprzedzając twoje pytanie: różowy dres nie nadaje się na wyjście.

– Ty serio chcesz się ruszać w taką pogodę? – Wpatrywałam się w nią z niedowierzaniem.

– Nie marudź, przecież nie jesteś z cukru. – Natalie nie zważając na mój sprzeciw, zniknęła w sypialni.

– Już zapomniałam, jak uparta potrafisz być – mruknęłam i niechętnie ruszyłam jej śladem.

Oparłam się o futrynę i z założonymi rękoma patrzyłam, jak Natalie zaczęła przetrząsać zawartość szafy. Byłam ciekawa, co wybierze, zwłaszcza że miałyśmy zupełnie różny gust. Gdy wyjęła niezwykle kuszą bordową sukienkę, popukałam się w czoło. Miałam ją na sobie raz, i to na jakiejś imprezie tematycznej, ponieważ ta kiecka więcej odsłaniała, niż zasłaniała, i z całą pewnością nie nadawała się do restauracji.

– To może to? – Wskazała na małą czarną, ale ponownie pokręciłam głową. – Wiem! To jest świetne! – Pomachała brązową skórzaną mini, a po chwili dobrała do niej żakardową białą bluzkę z półgolfem i czarne oficerki.

Na taki zestaw mogłam się w ostateczności zgodzić. Pół godziny później wsiadałyśmy do jej auta, mimo że próbowałam ją przekonać, abyśmy pojechały do knajpki boltem. Natalie uparła się jednak, że nie będzie pić, zatem może być kierowcą. Nie chciała zdradzić nazwy restauracji, w której zrobiła

rezerwację, co wzmoгло moją czujność. Nigdy nie była tak tajemnicza, zatem zdecydowanie coś kombinowała. Miałam tylko nadzieję, że na miejscu nie okaże się, że ma to być spotkanie pojednawcze z Zarą.

Jechałyśmy w kierunku centrum, a Nat była dziwnie milcząca. Nie podobało mi się to. Skrzyliśmy na parking i wysiadłyśmy zaraz przy Trójkacie Wikingów. Zdążyłam się ucieszyć, że spędzimy wieczór w The Reg, ale gdy chciałam iść w tamtym kierunku, Natalie chwyciła mnie za rękę i pociągnęła w drugą stronę. Nie miałam pojęcia, co planowała, zatem posłusznie szłam za nią. Skrzyliśmy w wąską uliczkę i stanęłyśmy przed Délicieuse.

– Naprawdę ze wszystkich knajp w Waterford musiałas wybrać akurat tę? – Popatrzyłam na nią z wyrzutem.

– Uwielbiam ich zupę cebulową. A coś nie tak? – Przez chwilę lustrowała mnie wzrokiem.

Albo strugała głupią, albo rzeczywiście nie pamiętała, z kim kojarzy mi się ten lokal. Postanowiłam nie dać nic po sobie poznać i udawać, że wcale żal nie wykręca mi teraz wnętrzości, a łyzy nie próbują obrócić w pył idealnie wykonanych kresek. Connor, czyli jedyny facet, przez którego w ciągu ostatniego miesiąca płakałam częściej, niż byłabym w stanie zliczyć, miał mnie gdzieś. Dlaczego zatem ja także nie mogłam podejść do rozstania z nim na chłodno?

– Nie, wszystko w porządku. Byłam tu chyba raz. – Wzruszyłam ramionami, mocno szarpiąc za ciężkie drzwi.

Tym razem ich otwarcie również przysporzyło mi problemów, ale jakoś sobie poradziłam. Wspomnienie silnej dłoni Connora wdarło się do mojej głowy. Ciekawe, jak długo ten facet będzie mnie jeszcze prześladował?

Natalie weszła tuż za mną i poinformowała kelnera o rezerwacji. Uśmiechnięty chłopak koło dwudziestki zaprowadził nas na sam koniec sali, a ja poczułam, jak cała krew odpływa mi z twarzy. Okazało się, że miałyśmy siedzieć w tym samym miejscu, w którym spędziłam pierwsze chwile z właścicielem The Fortune. Zmarszczyłam brwi i podejrzliwie spozrzałam na przyjaciółkę, ale w dalszym ciągu wydawała się nieświadoma tych zbiegów okoliczności. Usiadłam z duszą na ramieniu i z ulgą zaczęłam czytać menu.

– Muszę iść do toalety – zaświergotała. – Zaraz wracam.

Mruknęłam tylko cicho, nie odwracając wzroku od karty dań. Zastanawiałam się nad piersią z kaczki na purée ziemniaczanym ze szczypiorkiem i bobem albo sandaczem z ragout warzywnym i salsą orzechową. Potrzebowałam też wina. Dużo wina.

– Czy to miejsce jest wolne?

Na dźwięk tego głosu skamieniałam.

Poczułam, jak momentalnie robi mi się gorąco, a skórę pokrywa lepki pot. Często w stresujących sytuacjach moje ciało reagowało właśnie w taki sposób. Zacisnęłam powieki, tłumacząc sobie, że umysł płata mi figle.

– Spójrz na mnie, Ello – dodał miękko, a ja od razu usłuchałam, tak jakby rzucił na mnie zaklęcie.

Stał tuż obok, w garniturze, krawacie z idealnie ogoloną przystojną twarzą i tym szelmowskim błyskiem w oku. Jak zwykle roztaczał korzenny zapach z nutą pieprzu i wanilii. W ręce trzymał jakieś pudełko przystrojone różową kokardką.

– Co tu robisz? – zapytałam, mimo że doskonale znałam odpowiedź.

Uknuli to razem z Natalie, która nie poszła wcale do toalety, ale najpewniej wsiadała właśnie do swojego auta, by uciec jak najdalej stąd.

– Przecież wiesz – odparł cicho.

– Niby skąd? Nie odzywałeś się prawie miesiąc – warknęłam.

– Przepraszam.

– I tyle?

Jego córka była w stanie krytycznym i rozumiałam, że nie miał głowy do niczego innego, ale obudziła się tydzień temu. A wiedziałam to nie od Connora, który powinien był mnie o tym poinformować, lecz od jego siostry, ponieważ najwidoczniej jej na tym związku zależało bardziej.

Niepewnie usiadł naprzeciwko mnie. Chciał ująć moją dłoń, ale przyciągnęłam ją do siebie.

– Przepraszam, że wtedy za tobą nie wybiegłem. Przepraszam, że nie odezwałem się, gdy Julie była w szpitalu, bo doskonale wiem, że należało to zrobić. Przepraszam, że bałem się zaryzykować i w pełni wpuścić cię do mojego życia, bo z całą pewnością zasługujesz, aby się w nim rozpychać rękoma, nogami i czym tam chcesz. Wybacz mi, że bałem się ci zaufać, zwłaszcza że doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że jesteś godna tego zaufania. Wybacz, że tak mało uwagi przykładałem do twoich przyjaciół, gdybym słuchał uważniej, wcześniej rozpoznałbym Zarę.

Na dźwięk tego imienia się skrzywiłam. On jednak jakby tego nie zauważył i kontynuował spokojnym głosem, który działał na mnie kojąco. Dopiero teraz, gdy był tak blisko, zrozumiałam w pełni, jak za nim tęskniłam.

– Przepraszam, że tyle czasu zajęło mi zebranie się na odwagę i powiedzenie ci tego wszystkiego. Jesteś dla mnie ważna. Zależy mi na tobie, a wręcz jestem w tobie zakochany po uszy. Do tej pory związki kojarzyły mi się z kontrolą, kłamstwami i ograniczeniami. Moja ekszona była zaborcza i wtrącająca się we wszystko, taka sama okazała się również Emery, z którą spotykałem się przez kilka lat. Nie chciałem znów ryzykować, że gdy już się przed tobą otworzę, skrzywdzisz mnie. Teraz wiem, że było to głupie. Dlatego wybacz mi, że miałem te niedorzeczne wątpliwości, zamiast po prostu posłuchać głosu serca i zdać się na ciebie.

Nigdy w życiu nikt nie powiedział mi tylu tak istotnych i zarazem wyjątkowych rzeczy na raz. Gdybym stała, z pewnością właśnie runęłabym jak długa od natłoku myśli. Kim był ten człowiek, który z taką łatwością skruszył otaczający mnie mur? Owszem, powinien był powiedzieć mi o Julie, ale przede wszystkim powinien był wiedzieć, że nieważne, co się wydarzy, będę stała w jego narożniku.

– Co jest w tym pudełku? – zapytałam, choć tak naprawdę chciałam powiedzieć milion innych rzeczy.

Że mnie zranił, że powinien był mi ufać, wierzyć w mój osąd, a przede wszystkim, jeśli mu na mnie zależało, to nie powinien był wyrzucić mnie ze swojego życia bez słowa wyjaśnienia, zwłaszcza po tym, jak okazało się, że spał z moją przyjaciółką. Nie potrafiłam się jednak zmusić, aby wydobyć z siebie te wszystkie słowa.

– Mam nadzieję, że ci się spodoba. – Przesunął prezent po stoliku.

Niepewnie go chwyciłam i pociągnęłam za kokardkę, po czym uniosłam wieczko. Moim oczom ukazała się kolekcjonerska figurka She-Hulk. Aż pisnęłam z podekscytowania.

– Tej nie miałaś w swojej kolekcji.

– Jakim cudem wiedziałeś?

Miałam dwieście osiem cudeniaków poustawianych w kolejności, w jakiej pojawiały się w fazach Uniwersum. Szacowało się, że wszystkich postaci było jakieś siedem tysięcy, zatem sporo mi jeszcze brakowało.

– Nie tylko ty masz szpiegów. – Roześmiał się, nawiązując do moich rozmów z Millie. – Czy przyjmiesz tę łapówkę i dasz mi jeszcze jedną szansę?

Czy po tym, co zrobił mi Jack, potrafiłam ponownie zaufać? Do tej chwili nie znałam odpowiedzi na to pytanie. Pytanie, które męczyło mnie od czterech długich i samotnych lat. Teraz, siedząc tu, gdzie wszystko między mną i Connorem się zaczęło, już wiedziałam.

– Może więc zamówimy butelkę dobrego wina i przystawki, po czym zobaczymy, dokąd nas to zaprowadzi? – przypomniałam jego słowa i uśmiechnęłam się, nie potrafiąc już dłużej ukrywać szczęścia. – A tak poza tym muszę ci ugotować zaległą kolację, zapomniałeś?

Od autorki

To już moja kolejna solowa książka, która trafiła w Wasze ręce. Bardzo dziękuję, że sięgnęliście po tę powieść. Mam nadzieję, że przygody Elli i Connora Wam się spodobały i dobrze się bawiliście, czytając *Randkę z arlo*. Przyznam, że najwięcej kłopotu sprawiło mi wymyślenie odpowiedniego tytułu. W końcu zdecydowałam się na nawiązanie do drinka, który pojawia się na kartach powieści.

Będzie mi niezwykle miło, gdy zostawicie komentarz i ocenę tej historii na portalu lubimyczytac.pl. Uwielbiam czytać Wasze opinie o wymyślonych przeze mnie historiach, a każda z nich daje mi potężnego kopniaka do dalszego pisania.

Randka z arlo nie powstałaby, gdyby nie załoga niezwyklego bydgoskiego klubu, którym z całą pewnością jest Point. Bardzo dziękuję Kasi Frydrych i Damianowi Ryglewskiemu za wszystkie wskazówki. Osobne podziękowania należą się Piotrowi, który przez kilka godzin zapoznawał mnie z tajnikami pracy barmana. Część z jego opowieści znajduje się na kartach tej książki, ale pozwólcie, że nie zdradzę, które konkretnie. ;)

Dziękuję Anecie i Eli, które towarzyszyły mi podczas pisania *Randki...* i dzieliły się swoimi uwagami. Podziękowania należą się również niezastąpionym @Justus_Reads, @Ksiazkipaniinformatyk oraz Oli Gertych.

Nie mogłabym nie wymienić Pani Agnieszki, dzięki której mogliście poznać bohaterów *Randki...*, a także całego zespołu Wydawnictwa WasPos, który zadbał o to, aby historia była jak najlepsza.